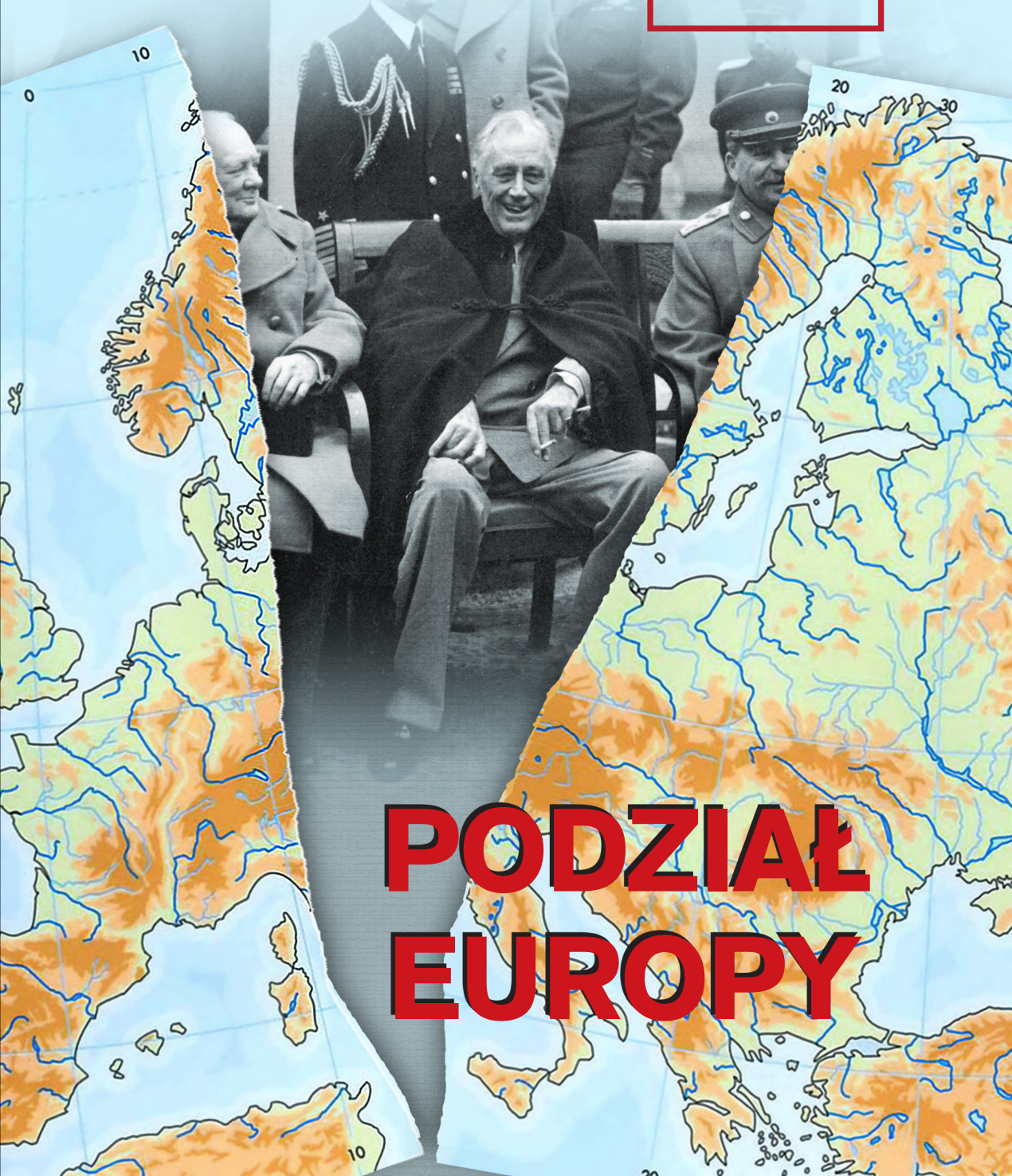


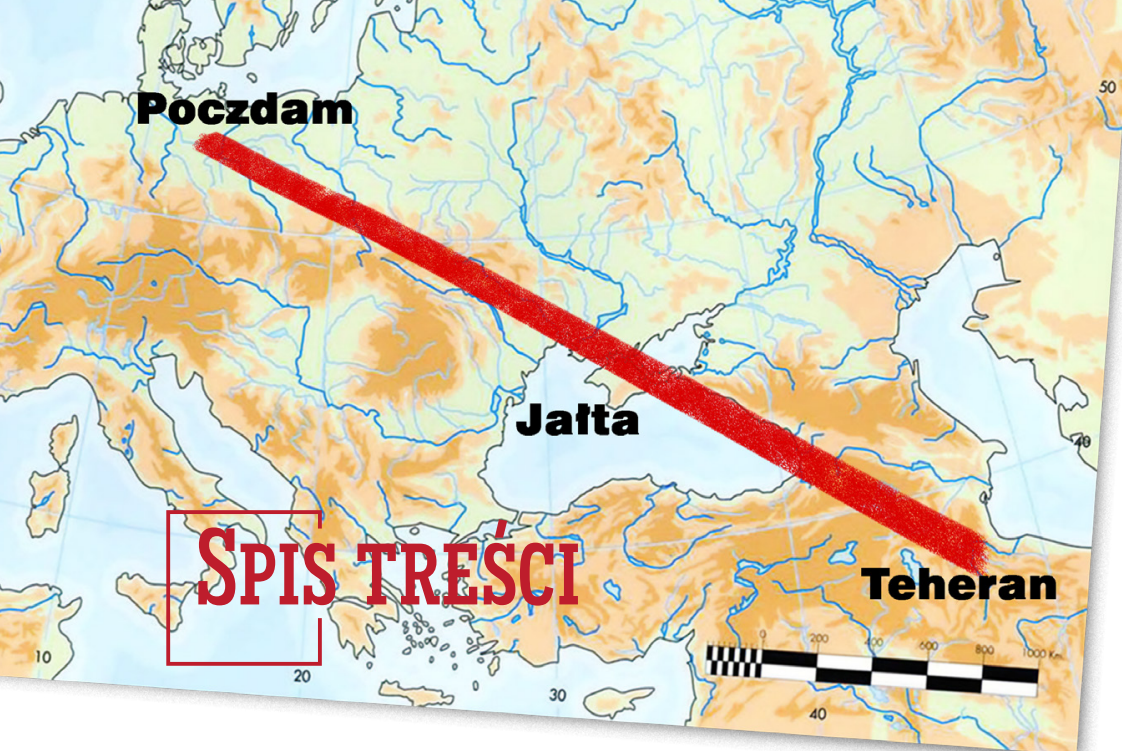
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 1-2 (230-231) STYCZEŃ-LUTY 2025



PODZIAŁ EUROPY



JAŁTA I PODZIAŁ EUROPY

Jan Żaryn – Konferencja jałtańska. Niemoralna propozycja dla Europy 3

Konferencja jałtańska z lutego 1945 r. koncentrowała się głównie na rozwiązaniu sprawy polskiej. Tak też była komentowana w prasie zagranicznej, zachodniej. Świadczy o tym m.in. reakcja dyplomacji watykańskiej, ujawniana mniej lub bardziej dyskretnie przez gazety zależne od Watykanu.

Piotr Zaremba – Roosevelt. W sieci sowieckich szpiegów 11

W roku 1945 zdecydowana większość Amerykanów wciąż widziała sens wojennej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Ale wiara w dobrą wolę Josifa Stalina zaczęła się zmniejszać. Narastające poczucie złych konsekwencji wojennej polityki wobec Sowietów plus rodzące się przekonanie o infiltracji demokratycznej administracji Franklina Delano Roosevelta przez ludzi bliskich Moskwie owocowały traumą i zamętem.

Michał Wenklar – O nas – bez nas. Teheran – Jałta – Poczdam 25

Waldemar Brenda – Jałta z perspektywy innej niż polska 35

Kinga Hałacińska – Andersa z Churchillem spory o Polskę 46

Wojciech Frazik – Polskie Państwo Podziemne wobec decyzji jałtańskich 58

Piotr Niwiński – Ewakuacja wileńskiej Armii Krajowej na wieść o Jałcie 71

Filip Musiał – Armia Krajowa – ostatni rozkaz 78

SYLWETKI

Paweł Fornal – Marian Klajner (1914–2000). Leśnik, żołnierz Września '39 i Armii Krajowej, więzień UB i sowieckiego łagru 90

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Roman Gieroń, Rafał Opulski
– KL Auschwitz – wyzwolenie,
propaganda, rozliczenia 108

Sławomir Kalbarczyk – Władze sowieckie
wobec zbrodni popełnionych
przez Armię Czerwoną w czasie agresji
na Polskę w 1939 r. 116

Dariusz Iwaneczko – Obozy i więzienia so-
wieckie na ziemiach polskich
w latach 1944–1945 128

Marcin Chorążki – Sprawiedliwość dziejowa
według PKWN. Reforma rolna 1944 136

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Zbrodnie Armii Czerwonej w 1945 roku.
Relacje Heleny Majkowskiej, Zofii Gradowskiej
i ks. Czesława Sadłowskiego 150

SZLAKI NADZIEI

Diana Maksimiuk – Sprawiedliwość
sowiecka w obrazkach.
Włodzimierz Kowańko (1907–1968?) 156

ROZMOWY

Po prostu Urbankowski. Z autorem Głosów
i twórcą ruchu Nowego Romantyzmu
rozmawia Mariusz Solecki 166

KSIĄŻKI

Tomasz Szturo – Upominając się o Polskę,
prawdę i kulturę 184

Krzysztof Dybciak, Swojskość na obczyźnie. O różnorodności
kultury emigracyjnej w XX wieku, Warszawa 2024, 600 s. Seria
wydawnicza: Literatura i Pamięć.

Tomasz Szturo – O potrzebie wieszania 191

Anna Rzymaska, Powracająca pamięć. O prozie i poezji Jarosława
Marka Rymkiewicza, Warszawa 2022, 488 s. Seria wydawnicza:
Literatura i Pamięć.

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji

(tel. 22 5818813,

wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),

Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),

Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),

Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego

(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),

Jan M. Ruman – redaktor naczelny

(jan.ruman@ipn.gov.pl),

Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska

(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny,

projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

DRUKARNIA LEYKO Sp. o.o.

ul. Romanowicza 11, 30-702 Kraków

Na okładce:

Wykorzystano zdjęcie Wielkiej Trójki
z konferencji jałtańskiej 1945 r.

Fot. Wikimedia Commons



JAN ŻARYN

KONFERENCJA JAŁTAŃSKA NIEMORALNA PROPOZYCJA DLA EUROPY

Konferencja jałtańska z lutego 1945 r. koncentrowała się głównie na rozwiązaniu sprawy polskiej. Tak też była komentowana w prasie zagranicznej, zachodniej. Świadczy o tym m.in. reakcja dyplomacji watykańskiej, ujawniana mniej lub bardziej dyskretnie przez gazety zależne od Watykanu.

■ WINSTON CHURCHILL,
FRANKLIN D. ROOSEVELT
I JÓZEF STALIN NA KONFERENCJI
W JAŁCIE, LUTY 1945 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

PRZED JAŁTĄ

Papież Pius XII co najmniej od konferencji w Teheranie przypominał swoim rozmówcom, w tym specjalnemu wysłannikowi prezydenta USA przy Stolicy Apostolskiej, Myronowi Taylorowi, że „dwa są zła w tej wojnie i dwa niebezpieczeństwa, a nie jedno. Ściągnęło to na nas w pewnej chwili nawet zarzut osiofilstwa. Teraz wszyscy już chyba przejrżeli” – notował ambasador RP przy Santa Sede Kazimierz Papée słowa Mons. Domenica Tardiniego z 12 stycznia 1945 r.

Przedsionkiem Jałty był – już jesienią 1943 r. – Teheran i ówczesne obrady Wielkiej Trójki. ZSRS miał w rękach argumenty przekonujące szczególnie prezydenta USA w postaci pierwszych zwycięstw nad armią Hitlera i przelanej krwi rosyjskiej, jak i niemieckiej. Świadomość realizowania przez Anglosasów polityki „ekonomii krwi” dawała Stalinowi przewagę negocjacyjną, dzięki której mógł dyktować Amerykanom warunki, szantażując dodatkowo obietnicą wsparcia ich na froncie dalekowschodnim. Wydawało się, że wojna z Japonią nie będzie miała końca.

W Teheranie przegrała zatem koncepcja brytyjska polegająca na próbie natychmiastowego utworzenia południowego frontu (dzięki wojskom stacjonującym w Afryce), co faktycznie spowodowałoby wyzwalenie środkowej Europy przez Anglosasów i ich sojuszników reprezentowanych przez rządy rezydujące w Londynie (w tym RP). I wówczas, choć nikt tego nie dekretował, nastąpiło przyzwolenie na oddanie połowy kontynentu europejskiego armii sowieckiej. Stalin skwapliwie wyraził dodatkowo zgodę, by front zachodni powstał dopiero wiosną 1944 r. To w Teheranie zadecydowano, że zachodnia granica Sowietów po wojnie oprze się na tzw. linii Curzona, czyli przebiegać będzie na Bugu (propaganda tak sowiecka, jak i anglosaska nie były zainteresowane, by nazywać ją linią Ribbentrop-Mołotow). Już w Teheranie Sowietci wiedzieli, że mają swój „rząd polski” i nie będą starać się o ponowne nawiązanie stosunków dyplomatycznych z faktycznym Rządem RP w Londynie.

Zaplecze frontu niemiecko-sowieckiego zostało oddane w ręce Stalina. Jedyną nadzieją pozostawała szansa na szybsze dotarcie Anglosasów do Berlina. Stolica Apostolska, śledząca poczynania obydwu stron konfliktu światowego, w sposób

¹ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Kolekcja AP, A. 44/49/9, Notatka K. Papée z rozmowy z Mons. D. Tardinim, 12 stycznia 1945 r.

szczególony liczyła na Polaków jako tamę powstrzymującą bezbożnictwo sowieckie. Podobnie jak w 1920 r. w Watykanie zdawano sobie sprawę z konsekwencji opanowania Starego Kontynentu przez rewolucję bolszewicką. Eugenio Pacelli, papież Pius XII, jeszcze jako sekretarz stanu był u boku swego poprzednika autorem dwóch encyklik z 1937 r. potępiających nazizm i bolszewizm. Pamiętano w Rzymie, że Moskwa do 1939 r. praktycznie zlikwidowała wszystkie parafie katolickie (poza dwiema dla dyplomatów zachodnich), a księży wtrąciła do łagrów.

Natychmiast po wybuchu Powstania Warszawskiego dyplomacja watykańska, media watykańskie, radio z jego sekcjami językowymi oraz prasa rozpoczęły dyplomatyczne natarcie na rzecz niesienia pomocy powstańcom: „W konsekwencji można powiedzieć, że to, co Stolica Apostolska zrobiła dla Powstania Warszawskiego – które uważa za punkt zwrotny w dziejach moralnych tej wojny – określić można jako wstrząśnięcie sumieniem świata i przyczynieniem się do jego przebudzenia”². Klęska powstania, a także jesiennej ofensywy wojsk zachodnich (winą za niepowodzenie operacji „Market Garden” obarczono spadochroniarzy gen. Stanisława Sosabowskiego) i nagle otwarcie frontu wschodniego w styczniu 1945 r., w środku zimy, zamknęło bezpowrotnie ten rozdział nadziei na niepodległość Polski.

POCZĄTEK ZDRADY

Gdy czyta się stenogramy z kolejnych posiedzeń Wielkiej Trójki w Jałcie, to widać wyraźnie, że sprawa niepodległości narodu nad Wisłą stanowiła podstawę układania się mocarstw w kwestii o znacznie większym zakresie – o ich wpływy na Starym Kontynencie. Chodziło także o to, czy Stany Zjednoczone będą gotowe na pozostanie w Europie jako mocarstwo wzmacniające demokrację i odbudowę po zniszczeniach wojennych, czy też wycofają się na kontynent amerykański, z daleka obserwując zmagania Europy z nowym – bolszewickim – zagrożeniem. Ostateczne postanowienia zapadały w Waszyngtonie stopniowo i ku naszej zgubie, a plan Marshalla z połowy 1946 r. nie stanowił rozstrzygającej odpowiedzi na to pytanie. Decyzję dla Europy szczęśliwą Stany Zjednoczone podjęły niestety dopiero w 1947 r., angażując się na rzecz obrony niepodległości Grecji i tworząc doktrynę powstrzymywania

² Cyt. za: J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Powstania Warszawskiego*, [w:] *Międzynarodowe aspekty Powstania Warszawskiego 1944 roku*, red. M.M. Drozdowski, H. Szwankowska, Warszawa 2004, s. 589.

(ang. *containment policy*). Połowa kontynentu była już jednak stracona: „Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Morzem Adriatyckim zapadła żelazna kurtyna, dzieląc nasz kontynent” jak to barwnie opowiedział Winston Churchill podczas swej przemowy na uniwersytecie w Fulton 5 marca 1946 r. Przemówienie byłego premiera Wielkiej Brytanii poprzedzała agresywna wypowiedź Stalina z lutego 1946 r., w której sowiecki satrapa stwierdził: „Dopóki istnieć będą państwa kapitalistyczne, realne będzie zagrożenie nowym konfliktem zbrojnym”. Wsparł jednocześnie silne partie komunistyczne we Francji i we Włoszech. Tym samym Sowietom niedwuznacznie dali do zrozumienia, że byli już wówczas gotowi do marszu w stronę Atlantyku – jak gen. Michaił Tuchaczewski w 1920 r.

Ale w lutym 1945 r. jeszcze nie wszystko było stracone. Stany Zjednoczone dążyły przede wszystkim do zakończenia wojny z Japonią, a miał im w tym pomóc Stalin, o czym przekonywali prezydenta Franklina Delano Roosevelta agenci wpływu NKWD w ekipie jego najbliższych współpracowników. Rosja Sowiecka miała w Stanach Zjednoczonych jednoznacznie pozytywny wizerunek; a świadczyły o tym powstające w Hollywood w latach 1941–1945 pod naciskiem cenzury scenariusze filmów wojennych. Nie wolno w nich było mówić o pakcie z Hitlerem z 1939 r., o mordach w Katyniu czy gwałtach dokonywanych przez sowieckich żołdaków. Notabene nie mogła się w nich także pojawić pozytywna sylwetka żołnierza-Polaka.

Dla Brytyjczyków natomiast pomyślne dla nas rozwiązanie sprawy polskiej w Jałcie stanowiło niewątpliwie ostatnią szansę obecności Anglii w Europie w roli mocarstwa współdecydującego o losach Starego Kontynentu. Francja była za słaba na tym etapie decyzji wojennych, tym bardziej Włochy. Churchill bronił naszej niepodległości tak długo jak mógł, ostatecznie jednak poddał się podobnie jak w Teheranie.

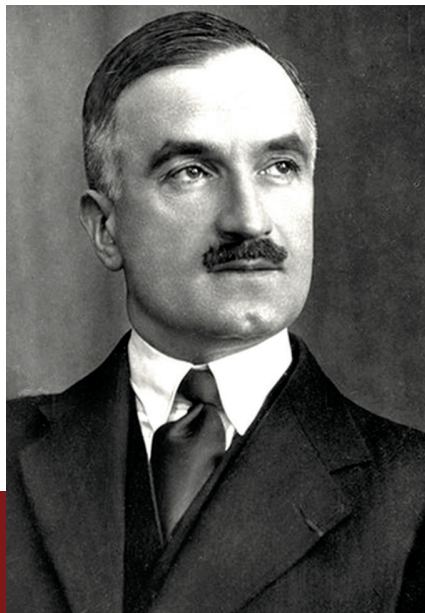
KOMPROMIS, CZYLI ZDRADA

Jałta stanowiła logiczną kontynuację swej perskiej poprzedniczki, kiedy to ostatecznie – jak się okazało – Anglosasi zdecydowali się na pogwałcenie stworzonej przez siebie w sierpniu 1941 r. Karty Atlantyckiej. Wielka Trójka w sprawie polskiej poszła na tzw. kompromis, który faktycznie był porażką polskich aspiracji niepodległościowych. „Il Quotidiano”, włoska gazeta zależna od Watykanu, komentując w numerze



■ POLSKA W GRANICACH PO JAŁCIE, 1945 R. ŹRÓDŁO: WIKIMEDIA COMMONS

z 14 lutego 1945 r. ten akt zdrady Zachodu, który pozostawił na pastwę ateistycznego państwa 84 mln katolików (polskich, łotewskich, czeskich i jugosłowiańskich), pytał: „Czyżby Rosji chodziło o ich oderwanie od Rzymu? Byłoby to zadanie bardzo trudne i w żadnym razie nie pokojowe. [...] Pamięć ludzka jest krótka, ale pamięta się jeszcze o sierpniu 1939 roku. Od kilku miesięcy Papież starał się o utrzymanie pokoju wszystkimi środkami, jakie miał do dyspozycji. Ale 23 sierpnia został podpisany w Moskwie przez Ribbentropa i Mołotowa układ niemiecko-sowiecki, który pozwolił na najazd i na czwarty rozbiór Polski, na najazd Francji, na atak na Anglię. Związek Sowiecki ma wobec historii odpowiedzialność za decydujące pchnięcie w kierunku drugiej wojny światowej. To, co zaszło potem, nie zmazuje



■ KAZIMIERZ PAPÉE.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ DOMENICO TARDINI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

bynajmniej winy za tyle krwi i łez wylanych przez ludzkość”³. Były to zdania prawdziwe, ale brzmiące jak dysonans wobec peanów światowych mediów wygłaszanych na cześć Stalina i ofiar złożonych przez naród rosyjski „wyzwalający” Stary Kontynent spod faszyzmu.

Najważniejszą decyzją Jałty było uznanie, że podstawą przyszłego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej będzie Rząd Tymczasowy, czyli de facto ekspozytura moskiewska przyozdobiona rozłamowcami z partii polskich, którzy kierując się cynizmem politycznym, postawili na „właściwego konia”. Przyjmując barwy polskich partii, takich jak Stronnictwo Ludowe czy Polska Partia Socjalistyczna, przystawki te miały za zadanie zwiększyć potencjalny wpływ komunistów na społeczeństwo polskie w tzw. warstwach ludowych, bowiem Polska Partia Robotnicza stanowiła zbyt czytelną kontynuację „rewkomów” z sierpnia 1920 r. Kierownictwo RT, stanowiącego podstawę przyszłych władz, musiało wprawdzie negocjować ze Stanisławem Mikołajczykiem i przedstawicielami Polskiego Państwa Podziemnego przyszły TRJN, ale jak wiadomo, tych drugich szybko zaaresztowano i wywieziono na Łubiankę, a Mikołajczykowi Władysław Gomułka powiedział wprost podczas negocjacji w Moskwie, że „raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy”.

Termin użyty przeze mnie, czyli „podstawa”, nie był obojętny ani prawnie, ani politycznie. Oznaczało to w praktyce usankcjonowanie przez

³ IPMS, AP, A. 44 122/33, *Raport K. Papée do MSZ w Londynie*, 14 lutego 1945 r.

sojuszników Stalina obecności NKWD na ziemiach polskich, a także uznanie prawa stanowionego, wprowadzanego przez PKWN (poprzednika TR) dekretemi od sierpnia 1944 r. na ziemiach polskich. Żołnierze, oficerowie i administracja cywilna Polskiego Państwa Podziemnego od tej pory, czyli od sierpnia 1944 r., stawali się nielegalni, a ich aresztowanie i stosowane wobec nich represje zostały w Jałcie usankcjonowane. Ułatwiało to dalszą możliwość skazywania polskich patriotów, którzy nadal podlegali prawu II Rzeczypospolitej. Dla Stalina sprawdzianem zgody na taką interpretację jałtańskich uzgodnień było osądzenie aresztowanych 16 polskich przywódców niepodległościowych. W czerwcu 1945 r. skazano ich na kary pozbawienia wolności, i nie wysokość kary była istotna, lecz fakt, że procesowi przyglądali się milcząco zachodni obserwatorzy (jak wiadomo, przywódcy PPP nigdy już nie wrócili do kraju, zamordowani w kolejnych latach odsiadki za sądowniczej kary: Leopold Okulicki, Jan Stanisław Jankowski i Stanisław Jasiukowicz).

Podczas konferencji jałtańskiej uzgodniono także, że przyszła Polska uzyska – w związku z utratą na rzecz Sowietów Kresów Wschodnich – nabytki terytorialne na Zachodzie. Jak komentował tę część zapisu konferencji Kazimierz Papée: „Prasa watykańska, która od czerwca zeszłego roku [1944 r., czyli wyzwolenia Watykanu przez wojska alianckie, w tym polskie – J.Ż.] prowadzi stałą kampanię na rzecz Polski, zajmowała w ostatnich czasach zupełnie wyraźne stanowisko, sprzeciwiając się zarówno aneksji przez Rosję wschodnich terenów Rzeczypospolitej, jak i oddaniu Polski pod rządy zależne od Moskwy”⁴. Ten diabelski pomysł Stalina polegał na tym, by zagwarantować sobie nie tylko bezpośrednią kontrolę nad Europą Środkową, ale także pośrednią przez zbudowanie siatki państw zależnych jak najdalej wysuniętych na zachód Starego Kontynentu. Ostatecznie jego plan natrafił na opór w 1947 r. w Grecji, a w kolejnych latach 1948–1949 na Łabie, po „kryzysie berlińskim”. Dopiero bowiem w 1947 r. Harry Truman zdecydował się na weryfikację polityki zagranicznej USA i wprowadził w życie wspomnianą doktrynę powstrzymywania, co faktycznie oznaczało groźbę wybuchu wojny, jeśliby Sowieci uderzyli na zachód Europy. Stalin zrozumiał, że trzeba będzie poczekać, a tymczasem należy zająć się pacyfikacją już podbitych militarnie narodów.

⁴ *Ibidem*.

JAŁTA – SAMOSPRAWDZAJĄCY SIĘ UKŁAD MIĘDZY MOCARSTWAMI

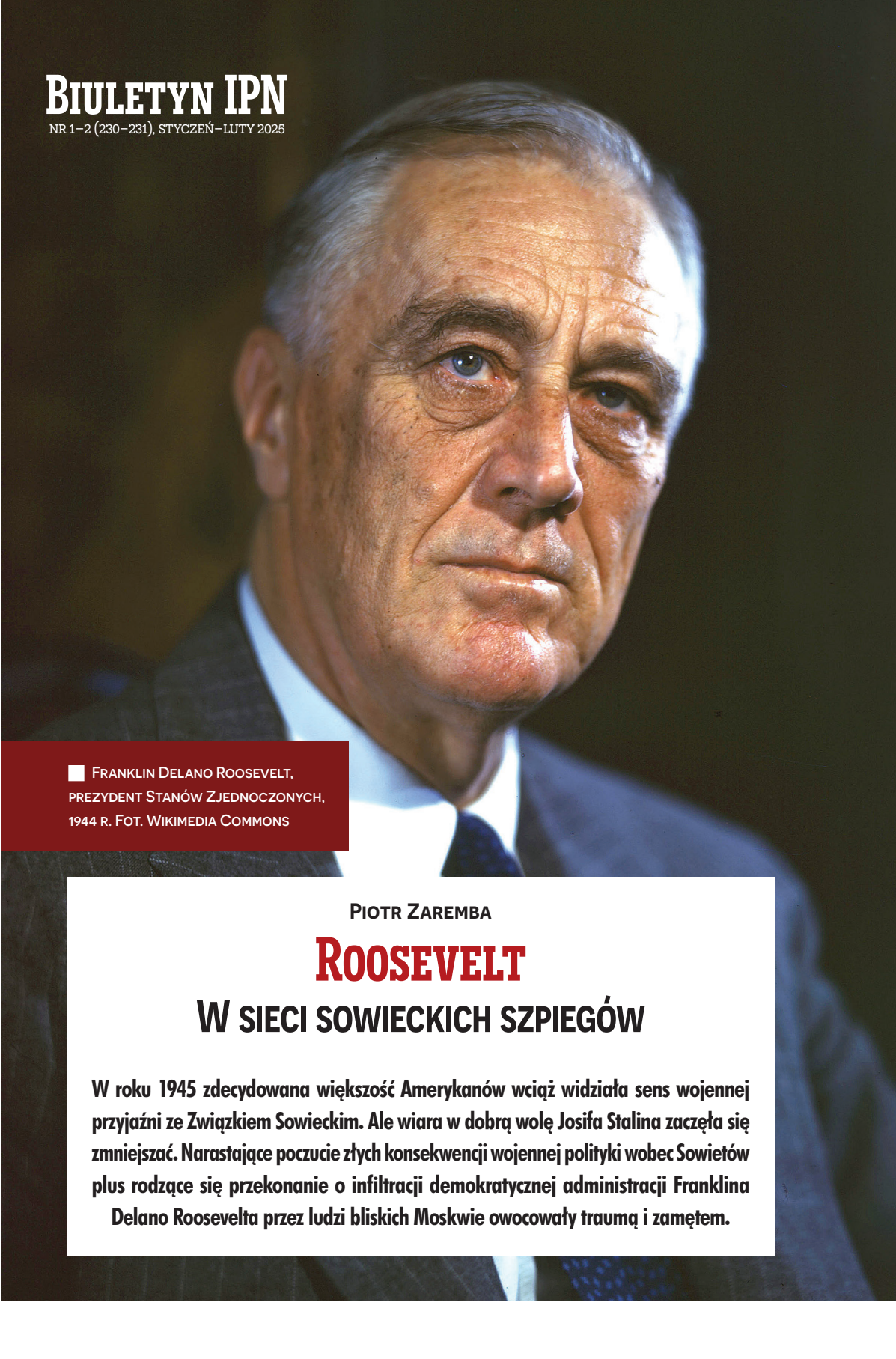
Dyplomaci watykańscy mimo że stanęli w 1944/1945 r. jednoznacznie na gruncie uznawania Rządu RP w Londynie i liczyli na zmianę nastawienia Anglosasów wobec ZSRS, to jednak z drugiej strony obawiali się skutków dla katolików polskich radykalnej krytyki komunistów: „»Osservatore Romano« nie powinno zajmować stanowiska, które by mogło drażnić [urtare] Lublin [czyli Rząd Tymczasowy – J.Ż.], gdyż wobec Rządu, który ma prawa i jest uznawany przez wszystkich, ale nie ma istotnej władzy, i rządu nieuznawanego, lecz de facto rządzącego, nie należy wywoływać wzmożonych prześladowań”⁵ – mówił Mons. Tardini radcy kanonicznemu przy Ambasadzie RP przy Santa Sede w marcu 1945 r. Jak widać, w lutym 1945 r. nie wszystko jeszcze zostało rozpisane, a nawet w kolejnych latach system jałtański – czyli podział świata przez mocarstwa na dwie strefy wpływów – krzepł stopniowo, kosztem narodów środkowo-europejskich i kolejnych ofiar poniesionych m.in. przez Polaków.

Jak wiadomo, II wojna światowa nie zakończyła się kongresem pokojowym, a zatem postanowienia jałtańskie stanowiły faktycznie samosprowadzający się układ między mocarstwami. Świadczył o tym przebieg wydarzeń z połowy lat 50. XX w., kiedy Sowietzi z jednej strony zgodzili się na neutralność Austrii i jej wyjście spod tymczasowego parasola wojsk Armii Czerwonej, a w zamian za to Zachód nie zdobył się jesienią 1956 r. na wsparcie rewolucji węgierskiej i apelu Imrego Nagya o prawie Węgier do wystąpienia z Układu Warszawskiego. To zamrożenie żelaznej kurtyny z jesieni 1956 r. trwało de facto do przełomu lat 80. i 90. XX w., kiedy to z racji przewagi militarnej (program „gwiazdnych wojen”) i gospodarczej USA, a także polskich aspiracji wolnościowych wyrażonych przez 10-milionowy ruch Solidarności, ZSRS – kolos na glinianych nogach – musiał zakończyć erę swego panowania w naszej części Starego Kontynentu. Na jak długo?

⁵ IPMS, AP, A. 44/122/33, Notatka ks. W. Meysztowicza z rozmowy z Mons. D. Tardinim, 18 marca 1945 r. Zob. więcej: J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków w latach 1944–1958 w świetle materiałów Ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998.



Jan Żaryn (ur. 1958) – historyk, prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor książek: *Kościół w PRL* (2004); „*Taniec na linie, nad przepaścią*”. *Organizacja Polska na wychodźstwie i jej łączność z krajem w latach 1945–1955* (2011); *Kościół, naród, człowiek czyli Opowieść optymistyczna o Polakach w XX wieku* (2012); (z T. Sudolem) *Polacy ratujący Żydów. Historie niezwykłe* (2014); *Polska pamięć. O historii i polityce historycznej* (2017); *Polska wobec Zagłady* (2019); (z M. Żaryn) *Rok 1939. Od bez troski do tragedii* (2019); *Kościół i naród. Lata trwogi, lata nadziei* (2022) i in.

A close-up portrait of Franklin D. Roosevelt, showing his face from the nose up. He has a serious expression and is looking slightly to the right. The lighting is dramatic, with strong highlights on his forehead and nose, and deep shadows on the sides of his face. He is wearing a dark suit jacket, a white shirt, and a dark tie.

■ FRANKLIN DELANO ROOSEVELT,
PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH,
1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

PIOTR ZAREMBA

ROOSEVELT

W SIECI SOWIECKICH SZPIEGÓW

W roku 1945 zdecydowana większość Amerykanów wciąż widziała sens wojennej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Ale wiara w dobrą wolę Josifa Stalina zaczęła się zmniejszać. Narastające poczucie złych konsekwencji wojennej polityki wobec Sowietów plus rodzące się przekonanie o infiltracji demokratycznej administracji Franklina Delano Roosevelta przez ludzi bliskich Moskwie owocowały traumą i zamętem.

Z czasem republikanie zaczęli głosić, przesadnie, że Stany Zjednoczone tak naprawdę nie wygrały wojny, bo przeszkodziła „agentura we władzach”. Dochodziły motywy partyjne, a czasem osobiste, jak w przypadku kariery senatora Josepha McCarthy’ego z Wisconsin, między rokiem 1950 i 1954 animatora antykomunistycznej krucjaty.

Dziś powszechnie uznaje się za horrendum nie tylko same przesłuchania ludzi podejrzewanych o związki z komunizmem przez komisje Kongresu, ale całą atmosferę wokół tego. Niektórym osobom złamano kariery, w pojedynczych przypadkach wtrącono ludzi do więzienia. Liberalna lewica lubi się na to skarżyć. A przecież senator z Nowego Jorku Daniel Patrick Moynihan, demokrat, ale mający sympatie neokonserwatywne, oznajmił po latach w następstwie badań kolejnej komisji: „Nie zrozumiemy tych wszystkich patologii, jeśli nie pojmimy, że to Whittaker Chambers miał rację. A on ostrzegał Roosevelta przed zdrajcami własnego kraju już w roku 1939”¹.

MAŁA SEKTA, ALE...

Zacząć wypada od tego, że wielki kryzys, niszczący amerykańską gospodarkę od roku 1929, wystawił indywidualistyczne społeczeństwo na ryzyko ulegania radykalnym prądom. Komunizm był tylko jednym z nich. Partia komunistyczna działała półlegalnie, gdyż wiele stanów zabroniło wcześniej głoszenia „rewolucyjnej doktryny”. W 1931 r. miała 8 tys. członków. W pierwszych latach rządów Roosevelta (czyli od roku 1933) prawdopodobnie cztery razy tyle. W wyborach prezydenckich w 1932 r. jej kandydat William Foster pobił rekord poparcia: 102 tys. głosów.

Komuniści byli partią miejską, z pewnymi wpływami w ruchu związkowym. Zarazem mogli liczyć na sympatię niektórych intelektualistów, w 1932 r. deklarację poparcia dla nich sygnowali pisarze Maxwell Anderson i John Dos Passos czy sławny dziennikarz Lincoln Steffens. Cieszyli się pewną popularnością w środowiskach artystycznych. Kiedy Roosevelt zaczął realizować politykę państwowego interwencjonizmu jako receptę na kryzys, konserwatywna opozycja oskarżała go czasem o uleganie komunistycznym wpływom. Jednocześnie funkcyjni komuniści i partyjna prasa („Daily Worker”) atakowali program rządowego Nowego Ładu jako „faszystowski”.

Tyle że partyjna retoryka to nie wszystko. Tacy ludzie Roosevelta, jak organizator wielkich robót publicznych Harry Hopkins czy sekretarz pracy Frances Perkins,

¹ „New York Times”, 4 X 1998.

chętnie współpracowali z komunistycznymi związkowcami. Sekretarz rolnictwa Henry Wallace głosił tezę, że komuniści mogą być tak samo dobrymi urzędnikami jego resortu jak demokraci czy republikanie.

Rzeczywiste wpływy ruchu komunistycznego przewyższały jego formalną liczebność. Historycy tej partii opisują taktykę „pasów transmisyjnych”. Taki Amerykański Kongres Młodzieży (American Youth Congress) miał pół miliona członków i oficjalnie nic wspólnego z komunizmem. Mechanizm był prosty: partia wysyłała młodego komunistę, dajmy na to, do organizacji młodych metodystów. Tam robił on karierę i często bez wiedzy kolegów lub korzystając z ich bierności wprowadzał stowarzyszenie do AYC². Kryptokomunistyczne byty mnożyły się jak grzyby po deszczu. Od roku 1936 sprzyjała temu głoszona przez centralę w Moskwie idea tworzenia „frontów ludowych”.

Zarazem komuniści uważali za swoje podstawowe zadanie szpiegowanie na rzecz ZSRS. Ich lider Earl Browder, człowiek o wyglądzie dobrodusznego księgowego, wyjeżdżał ze szpiegowskimi misjami na fałszywych paszportach. Organizował w roku 1940 udany zamach na Lwa Trockiego w Meksyku.

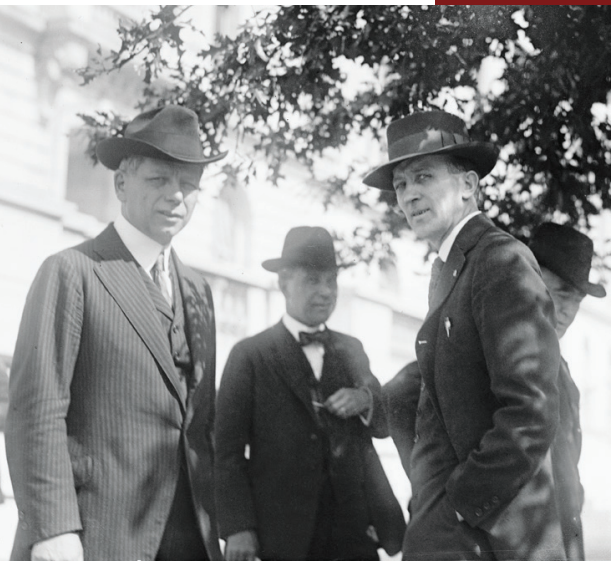
I tu pojawia się problem młodych pracowników administracji werbowanych przez NKWD. Tacy ludzie, jak Julian Wadleigh, Harry Dexter White, Noel Field, Lauchlin Currie czy Alger Hiss, zaczęli kariery jeszcze za prezydentury republikanina Herberta Hoovera. Ale to za Roosevelta pięli się po jej szczeblach, oficjalnie występując jako gorliwi rzecznicy Nowego Ładu, a nie komuniści. White został podsekretnarzem skarbu, zastępcą Henry’ego Morgenthaua. Hiss, wyrzucony w roku 1935 z resortu rolnictwa w następstwie konfliktu z przełożonym, trafił do dyplomacji.

Byli idealistami, ale też fanatykami. Chcieli forsować politykę opiekuńczego państwa w Ameryce, lecz w przypadku konfliktu interesów za swoją pierwszą ojczy-



■ HARRY HOPKINS, 1938–1939,
FOT. LIBRARY OF CONGRESS

² I. Howe, L. Coser, *The American Communist Party. A Critical History*, New York 1962, s. 198.



■ WILLIAM Z. FOSTER (POŚRODKU), KOMUNISTYCZNY KANDYDAT NA PREZYDENTA USA, W CZASIE WIELKIEGO STRAJKU STALOWEGO, 3 PAŹDZIERNIKA 1919 R.
FOT. LIBRARY OF CONGRESS

znę uważali ZSRS. Szpiegowanie na jego rzecz nie budziło w nich wątpliwości. Wielu było Żydami, ale na przykład Hiss to przedstawiciel anglosaskiej elity.

Bezkarność zapewniał im brak służb kontrwywiadowczych z prawdziwego zdarzenia. Owszem próbowało pełnić taką funkcję Federalne Biuro Śledcze (FBI) z jego wiecznym szefem Edgarem

Hooverem, ale była to struktura zbyt słaba. Tymczasem tolerancja Roosevelta wobec radykałów z lewa ułatwiała im odgrywanie ról agentów wpływu.

To ten prezydent w roku 1933 podjął decyzję o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Moskwą. Pewne znaczenie miały tu naiwne nadzieje kół biznesowych na dostęp do rosyjskiego rynku. Magnat prasowy Roy Howard głosił, że nie ma się co bać infiltracji służb tego państwa: „Prawdopodobieństwo zwycięstwa bolszewizmu w USA jest równe prawdopodobieństwu odmrożenia na Saharze”³.

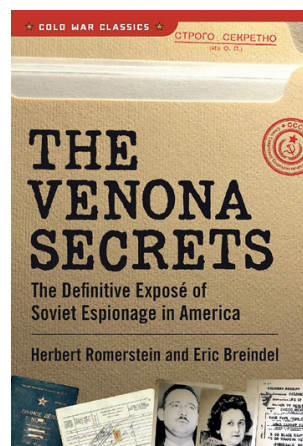
Sam Roosevelt miał podobno nadzieję na ewentualną współpracę z Moskwą w powstrzymywaniu Japonii. Zarazem obserwując z oddali Europę, żywił niechęć przede wszystkim do Niemiec, jego zdaniem nie dość ukaranych za I wojnę światową, teraz na dokładkę nazistowskich. Na tym tle Stalin wydawał mu się ciekawym, choć tylko potencjalnym partnerem.

Taka jednostronność mogła działać w różnych kierunkach. Dyplomata George Kennan, później jeden z heroldów powstrzymywania ZSRS, głęboką nieufność wobec stalinowskiego reżymu wyniósł z kilkuletniej pracy w ambasadzie w Moskwie. Patrzył ze zgrozą, jak Joseph Davies, drugi z kolei ambasador USA, podlizuje się Stalinowi. Ten sam Kennan bagatelizował zagrożenie ze strony Adolfa Hitlera.

Tymczasem polityka tolerancji wobec komunistów zaczęła być podważana. W czerwcu 1938 r. Izba Reprezentantów powołała dwupartyjną większość Komisję

³ P. Boller Jr, *The Great Conspiracy of 1933*, „Southernwest Review” 1954, nr 39, s. 101.

ds. Działalności Antyamerykańskiej. Jej przewodniczący, konserwatywny demokrat z Teksasu Martin Dies starał się łączyć temat penetracji kraju przez komunistów z krytyką etatystycznego Nowego Ładu. Atakowano takich ludzi jak pani Perkins – ją akurat za blokowanie deportacji komunizującego związkowca z Kalifornii Harry’ego Bridgesa. Sugerowano, że komuniści kryją się na posadach w Waszyngtonie, choć nie podawano konkretów.



PROSOWIECKI AMOK

Wielkim ciosem zadany reputacji komunistów był pakt Ribbentrop-Mołotow zawarty w sierpniu 1939 r. Niektórzy działacze odsunęli się od swojej partii, tym bardziej zaś bezpartyjni „towarzysze podróży”. Nawet Roosevelt włączył się w krytykowanie Stalina. Zaostrzył jeszcze swój ton po ataku Sowietów na Finlandię w listopadzie 1939 r., kiedy to „Daily Worker” jako jedyna gazeta w USA uznał, że to budzący powszechne współczucie Finowie są agresorami.

Ale to właśnie wtedy Roosevelt popełnił jeden z najbardziej kompromitujących błędów. Oto 2 września 1939 r. do asystenta sekretarza stanu Adolfa Berlego zgłosili się dwaj dziennikarze, którzy zerwali z komunistami. Jednym z nich był Whittaker Chambers. Wskazali całą grupę kryptokomunistów, którzy obecność w federalnych strukturach łączyli ze szpiegowaniem. Byli to m.in. Alger Hiss (wraz z żoną i bratem),



wtedy w Departamencie Stanu, inny dyplomata Laurence Duggan, jeden z asystentów prezydenta Lauchlin Currie oraz „niejaki pan White z Departamentu Skarbu” (chodziło o Harry’ego Dextera White’a).

Berle starał się sprawdzać reputację tych ludzi u wpływowych Amerykanów i słyszał same superlatywy. Ale przekazał informacje Rooseveltowi. Ten wyśmiał je i nie zrobił nic.

■ MARTIN DIES, PRZEWODNICZĄCY KOMISJI DS. DZIAŁAŃ NIEAMERYKAŃSKICH, 1938 R. WIKIMEDIA COMMONS

Dowody w postaci zdeszyfrowanej sowieckiej korespondencji (oznaczone kryptonimem „Venona”), a także archiwalia KGB wywiezione przez Wasilija Mitrochina, po latach potwierdzą rewelacje Chambersa.

Dopiero w 1943 r. Berle przekazał te informacje szefowi FBI. Ale wtedy o żadnych działaniach tym bardziej nie mogło być mowy z powodu euforii zwróconej ku sojusznikowi, jakim był ZSRS. Nazywam ją „prosowieckim amokiem”.

Roosevelt potępiał zagarnięcie wschodnich terenów Polski, agresję na Finlandię i wreszcie wcielenie do Związku Sowieckiego Litwy, Łotwy i Estonii, ale unikał sankcji wobec Stalina, choć miał do tego prawo na podstawie ustaw neutralnościowych. Prywatnie opowiadał, że ruchy Sowietów mają „obiektywnie charakter antyniemiecki”.

Kiedy Hitler uderzył na Rosję, komuniści porzucili izolacjonizm i stali się lewym skrzydłem obozu Roosevelta. Formalnie wciąż neutralny prezydent posłał już w sierpniu 1941 r. swojego najbardziej zaufanego współpracownika Harry’ego Hopkinsa nie tylko do walczącej z Hitlerem Anglii, ale i do Moskwy. Na egzaltowanym Hopkinsie Stalin zrobił kolosalne wrażenie. Tak kolosalne, że Amerykanin wdał się w rozważania o wyższości dyktatury nad demokracją w warunkach wojennych.

Autorzy książki *The Venona Secrets* twierdzą, że Hopkins został zarejestrowany w Moskwie jako idealny agent wpływu⁴. Miał być źródłem o kryptonimie „19”. Ale ta teza nie jest bezsporna. Mitrochin uważa, że agentem „19” miał być Laurence Duggan z Departamentu Stanu. Hopkinsa opisuje jako amerykańskiego patriotę, który uważał, że aby wygrać wojnę, USA powinny się do końca odsłaniać przed sojusznikiem⁵.

I konsekwentnie się odsłaniał. Kiedy minister spraw zagranicznych ZSRS Władysław Mołotow przyjechał w maju 1942 r. do Waszyngtonu, Hopkins chodził do jego pokoju hotelowego i instruował go, co ma mówić, aby przekonać amerykańskich generałów do jak najszybszego utworzenia drugiego frontu w Europie. Ówczesna gra Roosevelta wobec ZSRS nie była jednoznaczna. Wymusił on na Anglii rezygnację z pomysłu uznania zaborów ZSRS z lat 1939–1941, m.in. wschodnich ziem polskich. Prasa amerykańska wychwalała go jako rzecznika interesów mniejszych narodów.

W rzeczywistości prezydent USA delektował się innym pomysłem, o którym wspomniał Mołotowowi: poddania powojennego świata kontroli „czterech policjan-

⁴ H. Rommenstein, E. Breindel, *The Venona Secrets*, Washington DC 2000, s. 212–214.

⁵ Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, t. 1: *KGB w Europie i na Zachodzie*, tłum. M.M. Brzeska, R. Brzeski, Poznań 2009, s. 195–196.

tów” – poza Związkiem Sowieckim, Wielką Brytanią i USA w skład tego swego „rządu światowego” miały wejść Chiny. Zablokowanie dogadania się Winstona Churchilla ze Stalinem Roosevelt traktował jako siurpryzę zrobioną Londynowi. Zapowiadał Churchillowi, że będzie za wszelką cenę starał się pozyskać sowieckiego dyktatora.

Zakończyło się to rozmowami Wielkiej Trójki w Teheranie (28 listopada – 1 grudnia 1943). Roosevelt nie wsparł tam Churchilla w żadnej sprawie. Utopił pomysł stworzenia drugiego frontu poprzez Bałkany. I prowokując angielskiego premiera drwinami, skłonił go do inicjatywy ograbienia Polski z połowy terytorium. Wróciwszy do ojczyzny, konsekwentnie wychwalał Stalina, tak publicznie, jak prywatnie.

Towarzyszyła temu odpowiednia atmosfera w samej Ameryce. Kiedy 22 maja 1943 r. Moskwa ogłosiła likwidację Kominternu, amerykańska prasa i politycy z nie-licznymi wyjątkami wieścili koniec zagrożenia światową rewolucją. Dotyczyło to lewicy i liberałów, ale nie tylko. Nawet Martin Dies przypuszczał, że jego komisję będzie można niedługo rozwiązać. Bliskie republikanom „Newsweek” i „Time” opisywały ZSRS jako normalny, niemal demokratyczny kraj. Hollywood kręcił propagandowe filmy o wspaniałym sowieckim społeczeństwie.

Dochodziło do rzeczy zdumiewających. Hopkins opisywał sowieckiemu agentowi tajne rozmowy Roosevelta z Churchilllem. Z kolei sowiecką ambasadę przestrzegał, że jeden z jej pracowników jest inwigilowany przez FBI. Zrobił to już po tym, jak Edgar Hoover powiadomił go o szpiegowskiej misji owego „dyplomaty”.

Częścią tego amoku była kampania przeciw polskiemu rządowi emigracyjnemu, kiedy ten upublicznił w kwietniu 1943 r. sprawę mordu w Katyniu. Akcją

polityczną dyrygował Hopkins, w jej ramach straszono polskie stacje radiowe, które podnosiły tę kwestię. Ale kiedy „Newsweek” opowiadał, że Polacy są pozbawieni realizmu, bo już w 1939 r. atakowali szablami czołgi, pisał to na własny rachunek. Wendell Willkie, republikański konkurent Roosevelta z 1940 r., chlubiący się piciem



■ ALGER HISS, URZĘDNIK DEPARTAMENTU STANU, SZPIEG SOWIECKI, 1950 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

wódki ze Stalinem, ogłaszał: „Rosja jest naszym sojusznikiem. Nawet jeśli zamordowała polskich oficerów, musimy jej pomóc wygrać z Niemcami”.

Możliwe, że amerykańskie elity szczerze wierzyły, iż uległość wobec Stalina dźwigającego główny ciężar wojny to jedyna droga. Ale skąd pasja w rezygnacji z jakiegokolwiek obrony własnego interesu wobec Rosjan?

Kiedy sowiecki ambasador żąda latem 1943 r. usunięcia z Departamentu Stanu zbyt krytycznych wobec jego państwa dyplomatów, Roosevelt nakazuje to zrobić. Przesuwa się ich na stanowiska odległe od tej tematyki. Szef pierwszego cywilnego wywiadu republikanin William Donovan opowiada, że w imię wygrania wojny gotów jest zatrudnić w swoim urzędzie... Stalina. I faktycznie, jego asystentem jest kolejny sowiecki agent Duncan Chaplin Lee. Kiedy jesienią 1944 r. pracownik agencji Donovan kupuje od Finów nadpaloną księgę sowieckich kodów, rozwścieczony Roosevelt każe ją zwrócić ambasadzie ZSRS.

Nie był nigdy zwerbowany przez Sowietów wiceprezydent, wcześniej sekretarz rolnictwa, Henry Wallace, a jednak w drodze do Chin w maju 1944 r. zgodził się odwiedzić „idealne gospodarstwo” na Kołymie. W rzeczywistości był to łagier. Amerykański polityk wychwalał potem panujące tam porządek i dobrą atmosferę. Towarzyszyli mu w tej podróży trzej agenci Moskwy: Harry Dexter White, Lauchlin Currie i Alger Hiss. Na ile nim sterowali? Po wojnie Wallace wyda książkę, w której wieści o niewolniczej pracy w sowieckich obozach uzna za „bajki”.

Ponieważ Wallace wobec pogarszającego się stanu zdrowia Roosevelta brał pod uwagę przejęcie po nim sukcesji, opowiadał, że sekretarzem stanu zrobi Laurence’a Duggana, a sekretarzem skarbu – Harry’ego Dextera White’a. To by oznaczało pełną kontrolę Sowietów nad amerykańską polityką. Na szczęście bossowie Partii Demokratycznej utracili w 1944 r. na kolejną kadencję samego Wallace’a. Zastąpił go dotychczasowy senator z Missouri Harry Truman. On też zostanie prezydentem, z pewnością niezależnym od Moskwy.

W roku 1944 Roosevelt spełnił większość oczekiwań Stalina odnoszących się do prowadzenia wojny, łącznie z najważniejszym: stworzeniem drugiego frontu w zachodniej Europie. Amerykanów nie dopuszczano na teren ZSRS, wysłanie tam zachodniego szpiega graniczyło z niepodobieństwem. Natomiast ludzie Moskwy mieli wiele kanałów dostępu do amerykańskich sekretów. Trzeba przyznać, że w jednej sprawie Roosevelt nie uległ pokusie otwarcia się wobec zbrodniczego

sojusznika: nie podzielił się z nim tajemnicą broni jądrowej. Churchill przypisywał później ten sukces sobie.

Czy ów brak asertywności Roosevelta wobec Stalina był pochodną jego koncepcji wojny, podzielanej przez amerykańskich generałów? Zakładała ona ostrożne wchodzenie do Europy, więc pozostawienie Sowietom wolnej ręki w uzyskiwaniu kontroli nad jej wschodnią częścią. Celem było oszczędzanie amerykańskiej krwi. Warto jednak zwrócić uwagę, że Stalin bywał zainteresowany jakąś formą ratyfikowania swoich osiągnięć przez Zachód. I z reguły nie napotykał oporu, nawet słownego. Ostatnim aktem tej prawidłowości stała się konferencja Wielkiej Trójki w Jałcie od 4 do 11 lutego 1945 r.

Sam Hopkins zaświadczał potem, że w jej trakcie ciężko chory Roosevelt rozumiał może połowę tego, co się do niego mówiło. Przez chwilę próbował wpłynąć na los zajmowanej przez Sowietów Polski, po czym zrezygnował z wszelkiego sprzeciwu. W zamian dostał od Stalina obietnicę wspólnego tworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Od dawna ekscytował się tą błyskotką, którą zarazem łatwo było przedstawić jako sukces. Przerażony wojną naród amerykański musiał kupić miraż powojennej kooperacji.

Roosevelt był skądinąd cały czas tym samym powierzchownym *bon vivantem*, który pokrywał tą swoją pozą cynizm wobec aspiracji innych narodów. Totalnie nieprzygotowany, nie czytał w drodze na Krym opracowań przygotowanych przez Departament Stanu. Nie wziął w tę podróż żadnego dyplomaty, którego uważał za twardszego wobec Rosjan. Zabrał za to Algera Hissa. Ten wrzucał podczas konferencji temat dekolonizacji, co irytowało Churchilla i dodatkowo osłabiało jedność Zachodu wobec kaukaskiego lisa. Hiss dostał w nagrodę obietnicę administracyjnego pokierowania konferencją w San Francisco, na której miano powołać do życia Narody Zjednoczone.

Tuż przed śmiercią Roosevelt wdał się ze Stalinem w spór na depesze dotyczący ustanawiania władzy w Polsce. „On złamał każdą z obietnic danych w Jałcie” – miał się żalić kuzynce⁶. Czy doznał realnego olśnienia sprzecznego z całą jego dotychczasową polityką? A jednak według Serga Berii Stalin miał potem mówić, że gdyby Roosevelt porządził dłużej, Sowietci byliby zdolni do podporządkowania sobie zachodniej Europy⁷.

⁶ W.A. Harriman, E. Abel, *Special Envoy*, New York 1975, s. 369.

⁷ S. Beria, *Beria mój ojciec*, tłum. J. Waczków, Warszawa 2000, s. 170.

UPADEK SYSTEMU ROOSEVELTA

Roosevelt umarł 12 kwietnia 1945 r. Jego miejsce zajął niedoświadczony w sprawach międzynarodowych, ale instynktownie asertywny Harry Truman. Zarazem system dyplomacji Roosevelta działał jeszcze przez dobre kilka miesięcy. To Harry Hopkins uczył nowego prezydenta arkanów dyplomacji, w tym stosunku do Stalina. To zakochany w Stalinie Joseph Davies będzie doradzał Trumanowi podczas trzeciej, ostatniej konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie (17 lipca – 2 sierpnia 1945).

Przejawy twardej postawy nowego prezydenta, choćby w słownym starciu z Mołotowem, znów w kwestii Polski, sąsiadowały z pokojową retoryką i ustępliwością w wielu sprawach. Skądinąd sam Hopkins został poniżony przez Stalina podczas ostatniej swojej wizyty w Moskwie, kiedy to negocjował tryb pracy ONZ. „To się bierze z braku wolności” – odkrył, wracając do ojczyzny.

Ustępliwość miała nawet racjonalne podstawy. Stalin dysponował w Europie potężną armią utrzymywaną w totalnej mobilizacji typowej dla dyktatury. Truman dostawał zaś codziennie tysiące listów obywateli domagających się, aby ich „chłopcy” wracali z wojny do domu.

System nadal pozostawał po rooseveltowsku nieszczerły. Na konferencji w San Francisco (25 kwietnia – 26 czerwca 1945) trzeba było się borykać z Sowietami w kwestii trybu pracy ONZ. Członkiem delegacji USA był podsekretarz skarbu Harry Dexter White. I to on sprzedawał stronie sowieckiej szczegóły amerykańskiej taktyki negocjacyjnej. To od niego Sowietci dowiadywali się, jakie są granice ustępstw kolegów White’a, na czym im najbardziej zależy.

Pod koniec 1945 r. ten sam White został pierwszym szefem Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Szef FBI Hoover dotarł do Trumana z informacją o agenturalnej roli urzędnika. Nowy prezydent orzekł, że jest już za późno na zmianę. Możliwe, że obawiał się skandalu rzucającego cień na całą wojenną politykę demokratów. Politykę wciąż jeszcze niepodważaną totalnie – w zachwytach nad Jaltą uczestniczyli nawet republikanie. Inna sprawa, ile wiedzieli o sekretnej dyplomacji Roosevelta.

Nadszedł, bo nadejść musiał, czas rozliczeń. Siłą rzeczy ich motorem stał się Whittaker Chambers. To symboliczne, ale ten dawny komunistyczny konspirator był jednym z niewielu Amerykanów, którzy przedstawili Jaltę jako zagrożenie, a nie

sukces. Napisał o tym artykuł w „Time” przedstawiający Stalina jako spadkobiercę carów Rosji, potężnego i bezkarnego imperialistę⁸.

FBI chciało skorzystać z usług Chambersa jako informatora o naturze komunistycznej sieci. Ale obawiano się procesów sądowych, choćby z powodu braku wystarczających dowodów. Innym źródłem była Elizabeth Bentley, pracująca od lat jako kurierka komunistów, związana z nimi poprzez romans z oficerem NKWD. Ona wymieniała 150 nazwisk, w tym 37 urzędników federalnych.

Ostatecznie zdecydowano, że bezpieczniejsze od sądu będą przesłuchania przed Komisją ds. Działalności Antyamerykańskiej Izby Reprezentantów. Tę metodę zastosowano już w 1947 r., po zdobyciu większości w Kongresie przez republikanów, wobec środowiska filmowego. Początkowo chciano tylko dowiedzieć, że jest ono penetrowane przez komunistów. Richard Nixon, obiecujący kongresmen republikański z Kalifornii, pytał, czy Hollywood nakręciło choć jeden antykomunistyczny film. Skończyło się jednak na skazaniu 10 scenarzystów na kary więzienia. Wszyscy byli komunistami, ale odmawiali przyznania się, stąd kara za „obrazę Kongresu”.

Komisja poszła za ciosem, organizując w 1948 r. przesłuchania Chambersa i Bentley. Część nazwisk wskazanych przez oboje się pokrywała. Zaczęto więc wzywać na świadków bohaterów tych relacji. Bardzo nerwowo Harry Dexter White, który odszedł z Międzynarodowego Funduszu Walutowego, umarł na serce po jednym dniu przesłuchań. Liberałowie uznali go za ofiarę brutalności komisji. Po latach dokumenty potwierdzają jego agenturalną rolę.

W sumie kilkanaście w przeszłości prominentnych postaci publicznych przegrało swoje kariery. Kilka osób trafiło do więzienia – także za fałszywe zeznania. Najbardziej prominentnym świadkiem był Alger Hiss. Początkowo zaprzeczał, jakoby znał Chambersa. Był na tyle przekonujący, że uznano go za oczyszczonego.

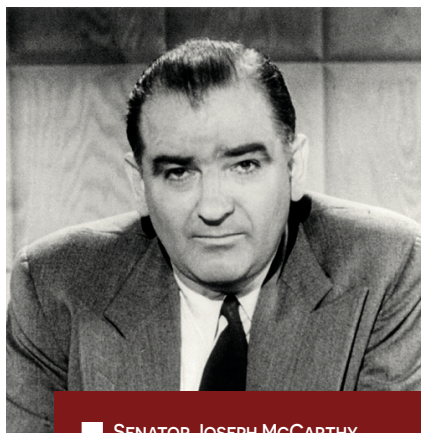
Ale Richard Nixon nadal drążył temat. Okazało się, że Hiss użył adwokackiej formułki: „Nie znałem człowieka o tym nazwisku”. Chambers jako konspirator używał innego. Jesienią 1948 r., tuż przed wyborami prezydenckimi, sam dziennikarz ujawnił ukryte na jego działce dokumenty, które świadczyły o tożsamości Hissa jako komunisty i agenta. Chambers zrobił to późno, żeby nie wpływać tymi rewelacjami na wynik wyborów prezydenckich. Wygrał je Harry Truman, pomimo prowadzonej

⁸ „Time” nr 10, 5 III 1945 r., s. 16–20.

już wówczas zdecydowanie antysowieckiej polityki demonstrujący sceptycyzm wobec takich dochodzeń – jako prawowierny demokrat.

Dwukrotnie Hiss stawał przed sądem za krzywoprzysięstwo. Pierwszy proces został unieważniony z powodu braku jednomyślności przysięgłych. W styczniu 1950 r. skazano go na 5 lat więzienia. Jego kariera legła definitywnie w gruzach.

Czasem ci, którzy nawet po latach byli przedmiotem współczucia, okazali się jeszcze później winni. Dyplomata Laurence Duggan rzucił się w Boże Narodzenie 1948 r. z okna swojego biura na 16 piętrze wieżowca na Manhattanie. Wymieniono go jako komunistę i agenta podczas posiedzenia komisji. Wtedy nawet raport podejrzanego z reguły FBI uznał Duggana za „lojalnego urzędnika Stanów Zjednoczonych”. Program Venona i archiwum Mitrochina pokazały, że jednak szpiegował.



■ SENATOR JOSEPH MCCARTHY.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

CZYM BYŁ MAKKARTYZM?

Większość nie została nigdy osądzona. A to oskarżenia się przedawniły, a to nie było wystarczających sądowych dowodów. W tym samym czasie Noel Field, sowiecki agent, który umknął na Węgry, został uznany za agenta amerykańskiego. Zamknięto jego samego, jego brata i jego żonę. Był torturowany, a jego zeznania posłużyły do skazania na śmierć komunistycznych dygnitarzy: Lászla Rajka na Węgrzech i Rudolfa Slánský'ego w Czechosłowacji. Niech każdy porówna jedno i drugie losy.

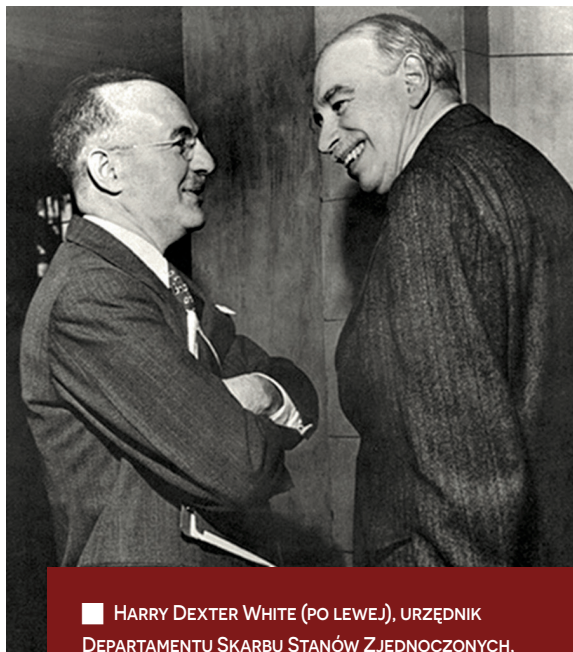
Bez wątpienia Nixonowi udało się zdemaskować najgroźniejszego komunistycznego agenta. I pokazać, że konspiracja przeciw amerykańskiemu państwu w łonie jego struktur była czymś realnym. Naturalnie zrzucanie linii politycznej USA podczas wojny na kryjących się za kulisami złych ludzi to spiskowe uproszczenie. Decydował Roosevelt uzyskujący do czasu dla swojej infantylnej postawy mocną akceptację narodu, w tym tak specyficznej grupy jak generalicja. George Kennan po latach pracy dla niego nazwie go „dyletantem i ignorantem”. Agenci mogli co najwyżej czynić bezpieczeństwo i interes USA jeszcze mniej hermetycznie chronionymi.

W 1948 r. postawiono przed sądem i skazano na więzienie całe kierownictwo Partii Komunistycznej. Oskarżano tych 11 ludzi o rewolucyjny spisek przeciw rządowi. Zaczęto wykrywać innych szpiegów, choćby małżeństwo fizyków Rosenbergów, którzy mieli swój „wkład” w ujawnienie tajemnic broni jądrowej Sowietom.

Sukces Nixona, wkrótce senatora, a od 1953 r. wiceprezydenta przy Dwighcie Eisenhowerze, stał się wzorem do naśladowania dla innych ambicjonerów. W lutym 1950 r. mało znany senator Joseph

McCarthy ogłosił, że jest w posiadaniu listy 205 ludzi, którzy kształtują linię Departamentu Stanu, a są komunistami. Potem wiele razy zmieniał tę liczbę. Tak naprawdę wskazał ledwie kilka osób. Mimo to zdobył rozgłos. Odszedł od tradycyjnego konsensusu, nazywając demokratów „partią zdrady”. W sporach o to, kto dopuścił do zwycięstwa komunistów w Chinach czy dlaczego zaniechano twardej linii podczas wojny w Korei, McCarthy oskarżał jako winnych „różowych” z dyplomacji. Demaskował poszczególne osoby, takie jak Owen Lattimore czy John Stewart Service, faktycznie tolerancyjne wobec komunistów. Ale tak naprawdę decydowało stanowisko Trumana i generała Marshalla, którzy nie wierzyli w pokonanie sił Mao Zedonga.

W 1953 r., po zwycięstwie republikanów w Kongresie, McCarthy stanął na czele Komisji Operacji Rządowych Senatu. Choć miała się ona zajmować czymś innym, spowodował, że poświęciła się tropieniu komunistycznej infiltracji. Szukał dowodów na nią a to w bibliotekach amerykańskich ambasad, które miały udostępniać niewłaściwe książki, a to w instytucjach wojskowych, które miały zatrudniać niewłaściwych ludzi. Głosił, że jeden komunista w instytucjach rządowych to o jednego komunistę za dużo. Ale jego chaotyczne, prowadzone często jednoosobowo, przesłuchania nie demaskowały nikogo ważnego, a czasem zaszczuwały przypadkowe osoby.



■ HARRY DEXTER WHITE (PO LEWEJ), URZĘDNIK DEPARTAMENTU SKARBU STANÓW ZJEDNOCZONYCH, ROZMAWIA Z JOHNEM KEYNESEM, 8 MARCA 1946 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Kiedy w 1954 r. wytoczył działa przeciw Departamentowi Obrony obwinianemu przez niego o krycie błędnej decyzji personalnej (chodziło o lewicowego dentystę pracującego dla wojska), przegrał starcie przed kamerami. Republikański prezydent Eisenhower odciął się od niego. Senat potępił go specjalną uchwałą głosami wszystkich demokratów i połowy republikanów. McCarthy rozpił się i zmarł w roku 1957. Często mylnie umieszcza się go w Komisji ds. Działalności Antyamerykańskiej, choć nie miał z nią nic wspólnego. Całą epokę nazywa się od jego nazwiska. Tak naprawdę to jego błędy zahamowały antykomunistyczne dochodzenia, bo odebrały im wiarygodność. Czy to jednak oznacza, że sam proces rozliczeń był zbędny?

Był naturalny. Kuriozalne błędy administracji Roosevelta, także kadrowe, zaowocowały taką reakcją. Nawet jeśli niektóre aspekty tej reakcji robiły wrażenie zbiorowego szaleństwa. W kwestionariuszach dla urzędników publicznych służących badaniu ich lojalności zapisywano pytania o znajomości i o lektury książek „nieamerykańskich autorów”. Pominięcie czegoś albo odpowiedź „niewłaściwa” czasem kosztowały posadę.

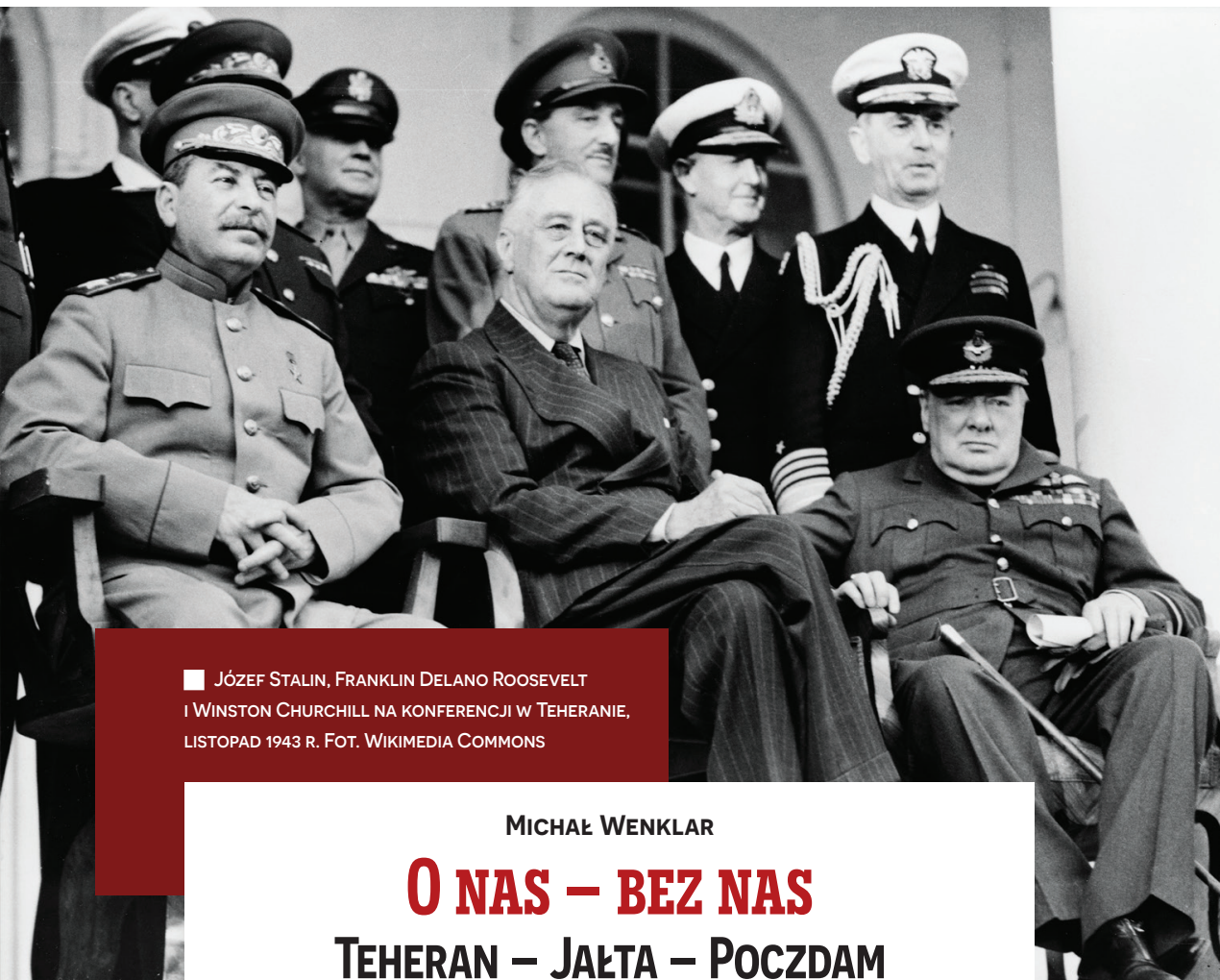
Można się zastanawiać nad specyfiką purytańskiej zbiorowości skłonnej do chwilowego porzucania dobroduszości na rzecz inkwizycyjnego rygoryzmu. Albo widzieć w tej historii nieufność pragmatycznego społeczeństwa wobec wszelkich utopii. McCarthy będzie w takim ujęciu eksponentem niechęci środkowo-zachodniej prowincji wobec przemądrzałych, kosmopolitycznych wschodnich elit.

Stajemy w obliczu paradoksów. McCarthy wiele razy potępiał Jaltę w sposób bliski spojrzeniu Polaków na te sprawy. A jednak Kongres nigdy tego nie zrobił, nawet w czasie dominacji republikanów. A jednocześnie to ta nękana traumami, topornie antylewicowa i na dokładkę wewnętrznie skłócona co do kierunków antykomunistycznej strategii Ameryka stanowiła skuteczną ostoję dla wolnego świata. Także dla krajów, które wieści o „polowaniach na czarownice” przyjmowały z zażenowaniem.

Czy mogłaby odegrać tę rolę, gdyby stanęła do nieskrępowanej dyskusji z wrogami wolności? Nigdy dosyć przypominania o kontekście: drugą stroną tej potencjalnej dyskusji były osoby, które po prostu zdradziły swój kraj.



Piotr Zaremba (ur. 1963) – historyk, dziennikarz i publicysta. Autor książek: *Młodopolacy – historia Ruchu Młodej Polski* (2000); (z M. Karnowskim) *O dwóch takich...* *Alfabet braci Kaczyńskich* (2006); *O jednym takim... Biografia Jarosława Kaczyńskiego* (2010); *Uzbrojona demokracja. Theodore Roosevelt i jego Ameryka* (2012); *Demokracja w stanie wojny. Woodrow Wilson i jego Ameryka* (2014); *Zgłiszcza. Opowieści pojałtańskie* (2017); *Demokracja na krawędzi. Ameryka Franklina Delano Roosevelta* (2018); *Demokracja zwycięska. Ameryka Roosevelta i Trumana w II wojnie światowej* (2022) i in.



■ JÓZEF STALIN, FRANKLIN DELANO ROOSEVELT
I WINSTON CHURCHILL NA KONFERENCJI W TEHERANIE,
LISTOPAD 1943 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

MICHAŁ WENKLAR

O NAS – BEZ NAS **TEHERAN – JAŁTA – POCZDAM**

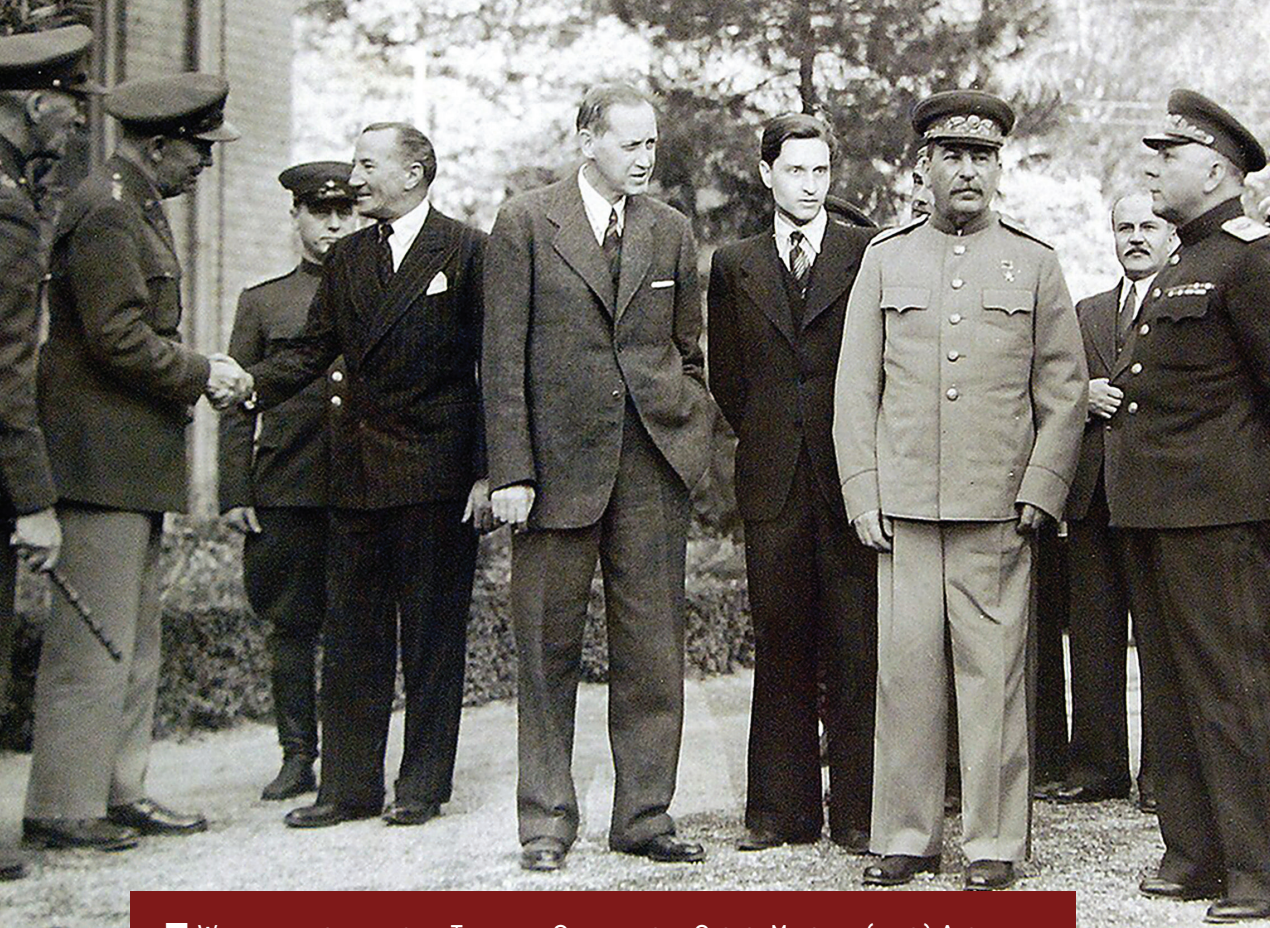
Gdyby przyłożyć linijkę do mapy obejmującej Europę i Bliski Wschód, to kreśląc linię rozpoczynającą się w Teheranie i idącą przez krymską Jałtę na północny zachód, trafimy na jej przedłużeniu do Niemiec. Z Teheranu, przez Jałtę, do Poczdamu. Ta symboliczna linia wiąże się z rzeczywistymi i ostatecznymi liniami, które w tych miejscach wytyczano: z granicami przyszłej Polski i granicą żelaznej kurtyny. Tam, gdzie zapadały decyzje o kształcie powojennej Europy, przedstawiciele polskich interesów nie było.

TEHERAN

Pierwszy był Teheran. Jesień 1943 r. Już po inwazji aliantów na Sycylię, już po kontrataku na łuku kurskim. Dla koalicji antyhitlerowskiej sytuacja rozwija się powoli, ale pomyślnie – klęska Niemiec, choć daleka, staje się już dostrzegalna. Sytuacja Polski zdaje się jednak coraz trudniejsza. Kilka miesięcy wcześniej zginął gen. Władysław Sikorski, premier i Naczelnny Wódz. Ani nowy premier Stanisław Mikołajczyk, ani nowy Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski nie mają już jego pozycji politycznej, alianci traktują ich inaczej niż Sikorskiego. Narasta przekonanie, że polskie ziemie będą zajmowane nie przez zachodnich sojuszników, ale przez Armię Czerwoną. A Związek Sowiecki pół roku wcześniej zerwał stosunki z Rządem RP na uchodźstwie. Suwerenne władze Rzeczypospolitej stawały się niewygodnym balastem dla aliantów zachodnich, którym zależało przede wszystkim na jak największym udziale ZSRS w działaniach wojennych.

Zasadnicze rozbieżności między Polską a ZSRS były nie na rękę aliantom, starali się oni więc wpływać na słabszego partnera. Jeszcze przed Teheranem, 9 września 1943 r. brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden sondował premiera Mikołajczyka, czy w zamian za nabytki terytorialne na Śląsku i w Prusach Wschodnich Polacy zgodziliby się na tzw. linię Curzona na wschodzie, może rozciągniętą jeszcze za Lwów. Mikołajczyk odmówił. Kiedy Eden odlatywał chwilę później do Moskwy na poprzedzające konferencję teherańską spotkanie ministrów spraw zagranicznych USA, Wielkiej Brytanii i ZSRS, polski premier wręczył mu memorandum. Podobną notę przekazał ambasador Jan Ciechanowski sekretarzowi stanu USA Cordellovi Hullowi. W notach tych Polska deklarowała gotowość wznowienia stosunków dyplomatycznych z ZSRS, jednak bez podejmowania dyskusji w sprawie granic. Wyrażając obawę, że ziemie polskie znajdą się po pokonaniu Niemców pod okupacją sowiecką, żądano zachodnich gwarancji dla niezależności terytorium powojennej Polski i sugerowano obecność wojsk brytyjskich i amerykańskich obok sowieckich na wyzwolonym terenie.

Z drugiej strony sowiecki komisarz Wiaczesław Mołotow deklarował w Moskwie, że ZSRS chętnie nawiąże stosunki z Rządem Polskim, byleby tylko był on przyjazny Sowietom... Nic w sprawie polskiej alianci wtedy nie ugrali, pozostawiając rozstrzygnięcia do Teheranu. Premier Mikołajczyk odpowiedział na to kolejnym memorandum z 16 listopada 1943 r. Znalazły się w nim postulaty dotyczące granic północnych



■ W PRZERWIE KONFERENCJI W TEHERANIE. OD LEWEJ: GEN. GEORGE MARSHALL (DRUGI), ARCHIBALD CLARK KERR (CZWARTY), HARRY HOPKINS (PIĄTY); OD PRAWEJ: KLIMIENT WOROSZYŁOW (PIERWSZY), WIACZESŁAW MOŁOTOW (DRUGI), JÓZEF STALIN (TRZECI), LISTOPAD 1943 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

i zachodnich (Prusy Wschodnie, Gdańsk, Śląsk Opolski) oraz nienaruszalności granicy wschodniej. Zaznaczano, że nabytki na zachodzie nie mogą być traktowane jako rekompensata za straty na wschodzie. Jeszcze przed Teheranem Mikołajczyk próbował osobiście spotkać się z Winstonem Churchillem i Franklinem Delano Rooseveltem, ci jednak odmówili. Minister Eden zgrabnymi słowami tłumaczył, że spotkanie z Churchillem wcale nie jest potrzebne, gdyż premier Jego Królewskiej Mości jest wystarczająco poinformowany o stanowisku polskiego rządu.

Konferencja Wielkiej Trójki – Józefa Stalina, Winstona Churchilla i Franklina Roosevelta – rozpoczęła się w Teheranie 28 listopada 1943 r. Przedstawiciele Rządu RP nie zostali zaproszeni, nawet w charakterze obserwatorów, podobnie zresztą jak przedstawiciele innych rządów emigracyjnych. Decydowano w czasie konferencji o uruchomieniu nowego frontu we Francji, o planach utworzenia ONZ czy o strefach

okupacyjnych w Niemczech, gdy te zostaną już pobite. Strefa okupacyjna ZSRS miała przylegać do granic Polski, co wkładało kraj w sowieckie kleszcze.

Dopiero ostatniego dnia konferencji, 1 grudnia 1943 r., zapadły decyzje bezpośrednio dotyczące Polski. Po dłuższych dyskusjach przyjęto postulat Churchilla, żeby granica wschodnia przebiegała mniej więcej według linii traktatu sowiecko-niemieckiego z września 1939 r. (a więc w przybliżeniu wzdłuż tzw. linii Curzona), a granica zachodnia została przesunięta na linię Odry. Zmianom granic towarzyszyć miały przesiedlenia ludności. A więc na papierze postanowiono najpierw, jakie będą granice, a potem – skoro rzeczywistość narodowościowa tym granicom nie odpowiadała – jak tę rzeczywistość metodami siłowymi i administracyjnymi zmienić. Sprzeczne to było rzecz jasna z zasadami Karty Atlantycznej, w której Roosevelt i Churchill deklarowali 2 lata wcześniej, że „nie pragną [...] zrealizować żadnych zmian terytorialnych, które by nie zgadzały się ze swobodnie wyrażonymi życzeniami ludów zainteresowanych”.

Zainteresowany lud, czyli Polacy, nie został poproszony o przedstawienie swojego stanowiska. A o podjętych decyzjach nie poinformowano Polaków nawet po zakończeniu konferencji. Na prośbę Roosevelta, niepokojącego się o swoje szanse w kolejnych wyborach, i Churchilla, obawiającego się angielskiej opinii publicznej, postanowienia te pozostały utajnione. Dopiero 22 lutego 1944 r., przemawiając w Izbie Gmin, Churchill oficjalnie stwierdził, że Wielka Brytania nigdy nie gwarantowała Polsce przedwojennych granic, dodając: „Nie mam wrażenia, by żądania Rosji zabezpieczenia jej granic zachodnich wykraczały poza obręb tego, co jest rozsądne i sprawiedliwe”. Była to już jasna deklaracja zgody na sowieckie roszczenia terytorialne. W tym czasie na Wołyniu, mającym pozostać w myśl teherańskich postanowień po sowieckiej stronie, Armia Krajowa rozpoczynała już akcję „Burza”.

JAŁTA

Wzmoczona działalność partyzancka mająca zademonstrować czyn zbrojny podziemnej armii i funkcjonowanie cywilnych struktur podziemnych podległych Rządowi RP na Uchodźstwie, czyli akcja „Burza”, nie wpłynęła na los polskich ziem. Nie zmieniło polskiej pozycji w targach między mocarstwami Powstanie Warszawskie. Armia Czerwona pozostała głównym rozgrywającym na tym terenie. W lipcu 1944 r. powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, pierwsza forma komunistycznych rządów. W styczniu, wobec rozpoczęcia ofensywy Armii Czerwo-

nej, PKWN został przemianowany na Rząd Tymczasowy. Na Kresach panowali już Sowieci, na zachód od Bugu rozpoczynał się terror rodzimej bezpieki. Suwerenny Rząd Rzeczypospolitej, kierowany po dymisji Mikołajczyka z listopada 1944 r. przez Tomasza Arciszewskiego, pozostawał bezsilny. O mającej się wkrótce odbyć kolejnej międzynarodowej konferencji nawet tego rządu nie poinformowano. Gdy pod koniec stycznia 1945 r. ambasador RP w Londynie Edward Raczyński próbował się czegoś dowiedzieć od Brytyjczyków, wyrażając jednocześnie nadzieję, że wcześniej Rząd Polski będzie mógł przedstawić swoje uwagi – usłyszał tylko w odpowiedzi, że spotkanie Wielkiej Trójki odbędzie się niebawem.



■ WINSTON CHURCHILL, FRANKLIN DELANO ROOSEVELT I JÓZEF STALIN
W CZASIE KONFERENCJI JAŁTAŃSKIEJ, LUTY 1945 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Spodziewając się ostatecznych rozstrzygnięć, rząd Arciszewskiego skierował 22 stycznia kolejne memorandum do Wielkiej Brytanii i USA. Obok deklaracji gotowości do porozumienia z ZSRS – na sprawiedliwych zasadach – postulowano, żeby na wyzwolonych ziemiach polskich władzę przejęła wojskowa komisja międzysojusznicza. Miałyby kierować odtwarzaną administracją do czasu powrotu prawowitego rządu – czyli Rządu RP na Uchodźstwie – a ten zachowałby władzę do momentu wyłonienia Sejmu Ustawodawczego. Rząd Polski wyrażał nadzieję, że USA i Wielka Brytania nie będą brały udziału w podejmowaniu decyzji dotyczących Polski bez uczestnictwa i zgody tegoż rządu.

Decyzje te miały jednak zapaść bez udziału i wiedzy Polaków. Konferencja Wielkiej Trójki rozpoczęła się w Jałcie na Krymie 4 lutego 1945 r. Pozycja ZSRS na tym spotkaniu była dużo mocniejsza niż w Teheranie. Ofensywa sowiecka obejmowała już przedwojenne tereny Rzeszy. Było jasne, że Armia Czerwona pierwsza dojdzie do Berlina. Marsz aliantów na zachodzie i we Włoszech był wolniejszy. W państwach środkowoeuropejskich de facto rządili już Sowieci. A Amerykanom zależało szczególnie na włączeniu się ZSRS do wojny z Japonią. O Polskę nie chciano kruszyć kopii. Roosevelt i Churchill napomykali co prawda na początku rozmów o poszerzeniu linii Curzona o Lwów i Borysławskie Zagłębie Naftowe, szybko jednak z tego zrezygnowali. W kwestii polskich granic, w Jałcie powtórzono w zasadzie postanowienia teherańskie – linia Curzona na wschodzie, przyrost na zachodzie i północy, a ostateczne decyzje na konferencji pokojowej. Przesądzono powtórnie o utracie przez Polskę Kresów.

Kwestia rządu była dla Polski drugą zasadniczą sprawą obok granic. Czy w tym okrojonym, kadłubowym powojennym państwie Polacy będą się mogli chociaż sami rządzić? Sowieci mówili twardo – polskim rządem jest Rząd Tymczasowy, ten powołany na bazie PKWN. Aliantom zachodnim zabrakło tej determinacji, suwerenny Rząd RP na Uchodźstwie nie otrzymał takiego poparcia. Miało to swoje konsekwencje. Brytyjczycy i Amerykanie nie starali się nawet o to, żeby nowy rząd powstał z połączenia komunistycznego Rządu Tymczasowego i uchodźczego Rządu RP. Ten drugi został po prostu pominięty. Uzgodniono, że do czasu przeprowadzenia wyborów do Sejmu Ustawodawczego rządzić będzie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, powstały na bazie Rządu Tymczasowego, z dołączeniem jedynie demokratycznych polityków z kraju i zagranicy. Tworzenie tego rządu miało się odbyć

z pomocą Komisji Dobrych Usług, z udziałem ambasadorów w Moskwie – amerykańskiego Averella Harrimana i brytyjskiego Archibalda Clarka Kerra – oraz dobrze znanego Polakom Wiaczesława Mołotowa. Zachodnim aliantom nie udało się nawet wymóc międzynarodowej kontroli zaplanowanych wyborów – byłoby to mieszanie się w wewnętrzne sprawy Polski, stwierdził Stalin. Na nic zdały się protesty premiera Arciszewskiego. Jego oskarżenia Brytyjczyków i Amerykanów, że zdradzili sprawę polską, tylko poirytowały rzekomych sojuszników. Brytyjskie radio dostało polecenie, by też Arciszewskiego nie relacjonować.

Jak wyglądała realizacja krymskich uchwał i tworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, dobrze wiemy. Najpierw należało zinterpretować ów enigmatyczny zapis o demokratycznych politykach z kraju i zagranicy. Demokratyczny był Rząd RP na Uchodźstwie, ale nie o niego aliantom chodziło, tylko o byłego premiera Mikołajczyka, który uznając, że rząd ten traci możliwości działania, zrezygnował wcześniej ze stanowiska, by podjąć samodzielną próbę negocjacji z aliantami i Stalinem. W kraju demokratyczni byli przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego – Delegatury Rządu na Kraj oraz podziemnego parlamentu, Rady Jedności Narodowej. Zaproszeni na rozmowy, udali się w marcu 1945 r. pod wskazany adres w Pruszkowie. Zamiast za stołem negocyjacyjnym zasiedli wkrótce na ławie oskarżonych w Moskwie. Gdy Mikołajczyk w czerwcu w Moskwie rozmawiał na temat kształtu TRJN, równolegle toczył się proces 16 przywódców podziemnej walki. Ot, taki argument negocyjacyjny. Władysław Gomułka mógł z całym tupetem wówczas oświadczyć: „Nie można traktować Rządu Tymczasowego i p. Mikołajczyka jako jakieś dwie równorzędne strony. My tylko ofiarujemy demokratom emigracyjnym miejsce w naszym domu...”. I dalej: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”.

Mikołajczyk nominalnie został wicepremierem powstałego 28 czerwca Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. W istocie jednak był w opozycji, tak jak jego partia, przemianowana wkrótce ze Stronnictwa Ludowego na Polskie Stronnictwo Ludowe. Pozostawał cień szansy, że w zapowiadanych w Jałcie wyborach wygra PSL – jedyna dopuszczona do gry politycznej niezależna i demokratyczna partia, mogąca stanowić konkurencję dla komunistów. Tej szansy uczepili się też przedstawiciele podziemia. Rada Jedności Narodowej rozwiązała się 1 lipca 1945 r., stwierdzając w ostatniej odezwie, że nie chce „stwarzać trudności ludziom dobrej woli, którzy znaleźli się w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej”.

POCZDAM

Ostatecznym potwierdzeniem powojennego porządku i losu Polski była konferencja w Poczdamie. W dniach od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r. w pałacu Cecilienhof toczyły się obrady Wielkiej Trójki, już w zmienionym składzie. Roosevelta zastąpił nowy prezydent USA, Harry Truman. W trakcie konferencji Churchilla zamienił nowy premier Jego Królewskiej Mości, Clement Attlee. Tylko Stalin pozostał ten sam. Nowi przywódcy USA i Wielkiej Brytanii zapewne jeszcze mniej poczuwali się do jakichś zobowiązań wobec Rządu RP.

Zapadły w Poczdamie decyzje ważne i potrzebne – jak te o Międzynarodowym Trybunale Karnym w Norymberdze dla osądzenia niemieckich zbrodni czy o zasadzie 4 „D” wobec okupowanych Niemiec (demokratyzacja, denazyfikacja, demilitaryzacja, dekartelizacja). Dla Polski jednak był to kolejny etap oddawania kraju w ręce Sowietów. 2 sierpnia zapadła uchwała w sprawie polskiej. W pierwszej części sygnatariusze wyrazili zadowolenie z powstania nowego rządu, dodając, że następstwem uznania przez trzy mocarstwa TRJN było „cofnięcie ich uznania dawnemu rządowi polskiemu w Londynie, który już nie istnieje”. Rząd RP na Uchodźstwie oczywiście istniał dalej, mimo słów uchwały. Nie ma takiej normy w prawie międzynarodowym, która by sprawiała, że suwerenny rząd przestaje istnieć, gdy zaniechają go uznawać inne państwa. Jednocześnie poczdamskie uchwały podtrzymywały złudne jałtańskie nadzieje na wolne wybory: „Szefowie trzech rządów przyjmują do wiadomości, że Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zgodnie z decyzjami konferencji krymskiej przeprowadzi wolne i nieskrępowane wybory, tak szybko jak to tylko będzie możliwe”. Prawo do udziału w wyborach miały uzyskać wszystkie partie demokratyczne i antynazistowskie, a sojusznicza prasa miała mieć pełną swobodę w informowaniu o sytuacji w Polsce.

W drugiej części stwierdzono, że o nowych granicach zachodniej i północnej Polski zadecyduje przyszła konferencja pokojowa, ale do tego czasu: „byłe niemieckie terytoria na wschód od linii biegnącej od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia, a stąd wzdłuż rzeki Odry do zbiegu jej z Zachodnią Nysą [chodzi o Nysę Łużycką] i wzdłuż Zachodniej Nysy do granicy czechosłowackiej, włączając tę część Prus Wschodnich, która nie została oddana pod administrację ZSRR [...] i włączając obszar byłego Wolnego Miasta Gdańska – będą pod administracją Państwa Polskiego i ze względu na to nie będą uważane za część radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech”.



■ WINSTON CHURCHILL, HARRY TRUMAN I JÓZEF STALIN, POCZDAM, LIPIEC 1945 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Wiemy, że do zapowiadanej konferencji pokojowej nigdy nie doszło, a przebieg tak wytyczonej granicy potwierdzą później układy komunistycznej Polski z NRD ze Zgorzelca z 1950 r., z RFN z 1970 r., a w końcu traktat między suwerenną już Rzeczypospolitą a RFN z 1990 r. Na konferencji w Poczdamie potwierdzono konieczność przesiedlenia ludności, a także przebieg granicy wschodniej, pozostawiający połowę przedwojennego terytorium po stronie sowieckiej. Rząd Polski – skoro został uznany za nieistniejący – nie był brany pod uwagę przy tych rozstrzygnięciach. TRJN wystosował zaś memorandum w kwestii granicy zachodniej, jego przedstawiciele byli też obecni na konferencji. Pozwalało to mocarstwom stwierdzić, że zasięgnęły polskiej opinii. Opinia ta była rzecz jasna zgodna ze stanowiskiem ZSRS, a kwestię granicy wschodniej pomijała. Mikołajczyk przemawiał w Poczdamie, domagając się ziem na zachodzie – i domagał się ich słusznie – ale nie mówił o ziemiach wschodnich. Z utratą Kresów już się pogodził.

ŻEBY CHOCIAŻ JAŁTA...

Przy każdej z 3 konferencji sytuacja polskich władz była coraz słabsza. W Teheranie ignorowano głos Rządu RP na Uchodźstwie. W Jałcie prowadzono negocjacje tak, jakby ten rząd nie istniał. W Poczdamie ostatecznie cofnięto mu uznanie międzynarodowe i stwierdzono zaskakująco, że już nie istnieje. Nie pomogło, że w okresie między Teheranem a Poczdamem wojska podległe temu rządowi zdobyły Monte Cassino, Ankonę

i Bolonię. Że brały udział w wyzwaniu Francji, Belgii i Holandii. Że ten rząd wysyłał polskie bombowce nad Niemcy i polskich spadochroniarzy nad holenderskie kanały. Że „Burza” i Powstanie Warszawskie wiązały walką kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy niemieckich tuż przy froncie niemiecko-sowieckim. Jednostronna była to transakcja – więcej Polska w czasie wojny dała aliantom, niż od nich otrzymała.

Poczdam był tylko przypieczętowaniem tego, co w pierwotnej wersji określono w Teheranie, a doprecyzowano w Jałcie. Jak kiedyś wielkie imperia na kongresie wiedeńskim, tak teraz dwa demokratyczne mocarstwa i jedna totalitarna dyktatura decydowały o polskim losie. Te trzy nazwy, a zwłaszcza Jałta, pozostają dla Polaków symbolem zdrady, porzucenia nas przez sojuszników i oddania na pastwę mocarstwa, nazwanego później celnie „imperium zła”.

Ale pamiętać też trzeba, że sytuacja okazała się gorsza, niż to zapisano w konferencyjnych postanowieniach. Jałta mówiła o wolnych wyborach. O tym, że Polacy sami zadecydują, kto ma nimi rządzić i jaki ma być ustrój. Odbierała Polsce Kresy i wprowadzała ją do bloku sowieckiego, ale gwarantowała wolne wybory. Gwarantowali to Polsce sygnatariusze krymskich uchwał: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Sowiecki. A jak było? Prześladowania podziemia i PSL, zwlekanie z wyborami. Zamiast wyborów tzw. referendum ludowe z czerwca 1946 r., z fałszerstwami przeprowadzonymi przez sowiecką grupę Arona Pałkina. W końcu wybory ze stycznia 1947 r. do Sejmu Ustawodawczego – których wynik został uzyskany jako konsekwencja połączenia manipulacji formalnoprawnych, terroru bezpieki i na końcu zwykłego fałszerstwa. Już po referendum Władysław Gomułka mógł powiedzieć Mikołajczykowi: „Leć na skargę do Churchilla...”. Nie upomnieli się o Polskę w realny sposób ani Amerykanie, ani Brytyjczycy – sygnatariusze jałtańskich porozumień. I to była druga zdrada mocarstw, jeszcze gorsza, bo niepozostawiająca już żadnej nadziei na zmianę sytuacji w Polsce.



Michał Wenklar (ur. 1980) – historyk, politolog, dr, zastępca dyrektora Oddziału IPN w Krakowie, wykładowca Akademii Ignatianum w Krakowie, członek redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Nie tylko WiN i PSL. Opór społeczny w latach 1945–1956 w powiecie tarnowskim* (2009); (z W. Frazikiem, F. Musiałem, M. Szpytmą) *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim. Informator personalny* (2009); *Tadeusz Gajda „Tarzan”, Wiesław Budzik „Roland”* (2019) i in.

WALDEMAR BRENDA

JAJTA Z PERSPEKTYWY INNEJ NIŻ POLSKA

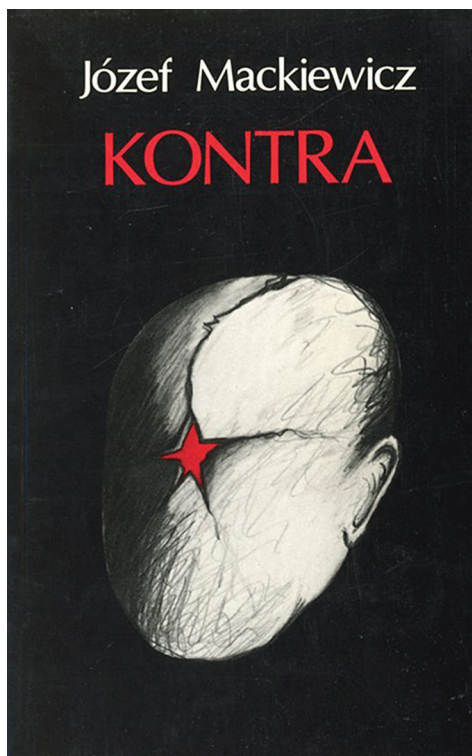
Jesteśmy przyzwyczajeni do patrzenia na konferencję krymską jako miejsce, gdzie przywódcy trzech mocarstw koalicji antyhitlerowskiej podejmowali decyzje dotyczące przyszłości Polski, no może jeszcze Niemiec. Tymczasem ustalenia zawarte w jałtańskim porozumieniu wpłynęły na los także wielu innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Spójrzmy zatem na znaczenie tego, co nazywamy umownie „Jałtą” z perspektywy innej niż polska.

ZBRODNI NAD RZEKĄ DRAWĄ

W 1955 r. na pierwszej stronie londyńskich „Wiadomości” (nr 43 z 23 października) ukazał się esej Józefa Mackiewicza *Zbrodnia w dolinie rzeki Drawy*. Dwa lata później

światło dzienne ujrzała znakomita powieść tego pisarza zatytułowana *Kontra* odwołująca się do już wcześniej opisanego w „Wiadomościach”, czyli dramatu dońskich Kozaków, którzy w czasie minionej wojny postawili na współpracę z Niemcami przeciwko komunistom, poddali się zachodnim aliantom, a w 1945 r. zostali przez Brytyjczyków oddani w ręce kremlowskich „sojuszników”.

Historia Kozaków walczących z bolszewikami wciąż nie jest u nas szerzej znana, co najwyżej postrzega się ich w kontekście innych formacji kolaborujących z Niemcami. Ale wiedza o ponad 30 tys. cywilów i wojskowych (w tym również „białych” oficerów) uwięzionych przez Brytyjczyków, a następnie wydanych



LONDŃSKIE WYDANIE Z 1988 R.

NKWD, do powszechnej świadomości się nie przebiła. Cała akcja pociągnęła za sobą wiele ofiar zabitych zarówno przez żołnierzy brytyjskich, jak i następnie przez Sowietów. Te dramatyczne wydarzenia stanowiły jedną z wielu konsekwencji umowy jałtańskiej, zawartej w lutym 1945 r. podczas spotkania Józefa Stalina, Franklina Delano Roosevelta i Winstona Churchilla.

JAK ROZUMIEĆ TRZEBA JAŁTĘ?

Koncentrujemy się zwykle na decyzjach Wielkiej Trójki odnośnie do przyszłego rządu w powojennej Polsce i polskich granic. Wciąż powracamy do pytań: czy sojusznicy nas zdradzili, czy też nie mogli postąpić inaczej? Czy postanowienia jałtańskich rozmów z lutego 1945 r. zostały przez wszystkie strony zrealizowane? A może stało się to, co się stało, bo to Związek Sowiecki nie dotrzymał umów? Gdyby było inaczej, los Polski potoczyłby się innymi torami? Czy Jałta była ostatnim spotkaniem jeszcze sojuszników, czy może już wstępną zapowiedzią nadchodzącej zimnej wojny?

Widzimy także uwarunkowania konferencji związane z planami zakończenia wojny na Dalekim Wschodzie, zwracamy uwagę na decyzje dotyczące Niemiec.



■ WINSTON CHURCHILL, JÓZEF STALIN
I WIACZEŚŁAW MOŁOTOW, MOSKWA,
PAŹDZIERNIK 1944 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

W końcu to one rozpętały II wojnę światową i nikt raczej nie miał wątpliwości, że jak „sprawa polska”, tak i los Niemiec będzie wiązać się z odpowiedzią na pytanie o przyszły obraz Europy i kształt światowego pokoju. Ale rzadko idziemy w tych rozważaniach o krok dalej – czyli jak konferencja Wielkiej Trójki wpłynęła na historię innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Wszak Jałta przesądziła nie tylko o losie milionów Polaków czy opisanym przez Mackiewicza dramacie kilkudziesięciu tysięcy Kozaków. A co z Litwinami, Łotyszami, Estończykami? Co z narodami Bałkanów? Spójrzmy zatem na znaczenie tego, co nazywamy umownie „Jałtą”, z perspektywy innej niż polska.

MOŻE WCALE NIE JAŁTA?

O losie narodów środkowej i wschodniej części Europy zdecydowano już podczas spotkania Wielkiej Trójki w Teheranie. Tam ostatecznie pogrzebano zamiary Churchilla, aby drugi front otworzyć na Bałkanach. Przyjęcie propozycji brytyjskiego premiera stworzyłoby przynajmniej szansę, że Armia Czerwona nie stanie się jedynym wyzwolicielem spod niemieckiej okupacji w tej części kontynentu, a co za tym idzie – Związek Sowiecki nie będzie miał monopolu na polityczne kształtowanie tego regionu. Churchill zdawał się doskonale przewidywać takie niebezpieczeństwo. Ale nie potrafił znaleźć zrozumienia przynajmniej u amerykańskiego partnera, nie zyskał poparcia w tej kwestii. „Wujek Joe” mógł z zadowoleniem uśmiechać się pod wąsem, widząc, jak Roosevelt jego właśnie próbuje czarować, jawnie lekceważąc Winstona.

Polityczne konsekwencje tej rezygnacji zostały przypieczętowane podczas konferencji moskiewskiej w październiku 1944 r. Armia Czerwona stała już wówczas nad Wisłą, Bukareszt wpadł w ręce Sowietów 23 sierpnia 1944 r., Sofia



VICTIMS OF YALTA

THE SECRET BETRAYAL
OF THE ALLIES
1944-1947

NIKOLAI TOLSTOY

■ KSIĄŻKA BRYTYJSKIEGO HISTORYKA
I POLITYKA POCHODZENIA ROSYJSKIEGO
O PONAD 2 MLN ROSJAN, OFIAR JAŁTY
(WYD. 2, 2013).

8 września. 24 września Armia Czerwona wznowiła atak na południowy sektor frontu niemieckiego, celując w Budapeszt i Belgrad. Churchill, widząc coraz wyraźniejszą groźbę wojny domowej w Grecji, w której komuniści przygotowywali się do przejścia władzy, wysłał tam jednostki wojskowe.

Brytyjski premier postanowił wykorzystać jesienną wizytę w Moskwie na poczynienie ustaleń ze Stalinem, które stworzyłyby przynajmniej szansę na to, że Sowieci nie zdobędą na Bałkanach pozycji monopolisty. On sam opisał to we wspomnieniach: „Moment był odpowiedni do załatwienia spornych problemów, powiedziałem więc: »Uzgodnijmy nasze sprawy na Bałkanach. Wasze armie znajdują się w Rumunii i Bułgarii. Mamy tam interesy, misje i agentów. Nie dajmy się jednak wciągnąć w spory o drobiazgi. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię i Rosję, to czy urządzałoby Was posiadanie 90 proc. wpływów w Rumunii, przy naszych 90 proc. w Grecji i podziale pół na pół w Jugosławii«. Podczas gdy słowa te były tłumaczone, napisałem na połówce papieru:

Rumunia – Rosja 90 proc., inni 10 proc.

Grecja – Wielka Brytania 90 proc. (w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi), Rosja 10 proc.

Jugosławia 50 – 50 proc.

Węgry 50 – 50 proc.

Bułgaria – Rosja 75 proc., inni 25 proc.

Pchnąłem kartkę przez stół do Stalina, słuchającego tłumaczenia mojej wypowiedzi. Nastąpiła mała przerwa. Potem wziął swój niebieski ołówek, machnął na kartce wielki podpis i pchnął w naszą stronę. Wszystko zostało załatwione w czasie krótszym, niż trwało to opowiadanie [...]. Potem nastąpiła długa cisza. Podpisany ołówkiem papier leżał na środku stołu. W końcu powiedziałem: »Czy nie wygląda to raczej cynicznie, że o sprawach dotyczących losów milionów ludzi zdecydowaliśmy od tak, od ręki? Lepiej spalmy ten papier«. »Nie, niech Pan go zatrzyma« rzekł Stalin”.

Nie wszyscy historycy dają wiarę wspomnieniom premiera Wielkiej Brytanii. Powątpiewają w tak zgodne ustalenia, wskazując raczej na podjęcie negocjacji przez sowieckiego przywódcę, które zwiększyły jego wpływy w Bułgarii i na Węgrzech do 80 proc. w zamian za ustępstwo w postaci ograniczonego popierania komunistów we Włoszech. To właśnie wtedy amerykański dziennikarz

Whittaker Chambers pisał w magazynie „Time”: „Polityka Rosjan polegała na powstrzymaniu się od tworzenia komunistycznych rządów w państwach bałkańskich, które obecnie okupuje Armia Czerwona [...]. Ale Brytyjczycy nie byłoby budowniczymi imperium, gdyby nie byli świadomi, że w bezlitosnym języku polityki Bałkany stały się rosyjską strefą wpływów”¹. Ustalenia z Moskwy tylko na chwilę zaspokoili apetyty kremłowskiego satrapy.

W listopadzie 1944 r. Maksim Litwinow, wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRS, sformułował memorandum, w którym stwierdzał, że idealna „strefa bezpieczeństwa” w przypadku ZSRS powinna obejmować Finlandię, Norwegię, Szwecję, Polskę, Węgry, Czechosłowację, Rumunię, Jugosławię, Bułgarię i Turcję.



DEKLARACJA O WYZWOLONEJ EUROPIE

W trakcie konferencji jałtańskiej, dokładnie 10 lutego 1945 r., ogłoszono wspólny dokument, wcześniej zaproponowany przez prezydenta USA. „Deklaracja o wyzwolonej Europie” nie była zbyt obszerna, ale przez swą lakoniczność otwierała szerokie pole do interpretacji. Stwierdzała, że narody Europy mają prawo do tworzenia instytucji demokratycznych zgodnie z własnym wyborem. Gwarancją prawidłowego przebiegu tego procesu miały być trzy mocarstwa. Ich reprezentanci mieli zasiadać w Komisji Sojuszniczej nadzorującej przebieg zdarzeń w poszczególnych krajach. Pozornie cała „Deklaracja” stanowiła nawiązanie do Karty Atlantycznej z 1941 r., ale realizacja szczytnych idei także i w tym przypadku zależała od tego, kto będzie dominował w konkretnym punkcie na ówczesnej mapie kontynentu.

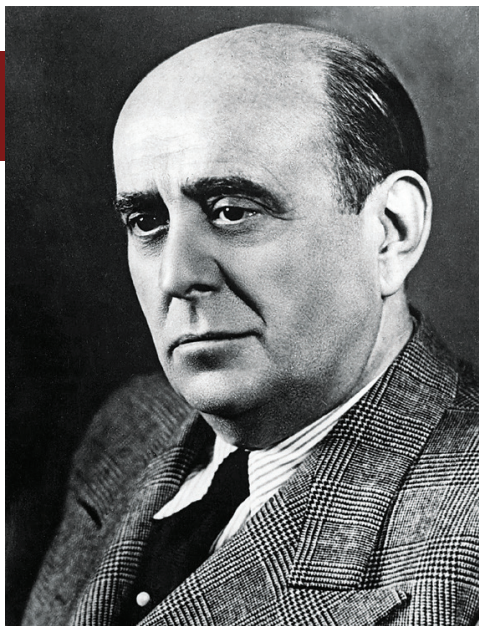
¹ Cyt. za: S.M. Plokhyy, *Jałta. Cena pokoju*, tłum. R. Bartoń, Poznań 2011, s. 200.

OD INKORPORACJI DO ZALEŻNOŚCI

Na ogromnych połaciach środkowej i wschodniej Europy to Stalin miał wszystkie atuty w swoim ręku. Państwa nadbałtyckie, Polska, Czechosłowacja, Bułgaria, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Albania i wschodnia część okupowanych Niemiec... Sowiecka polityka względem tych krajów nie była jednolita, bo i poszczególne państwa regionu doświadczały zmiennych kolei losu związanych z II wojną światową. Bułgaria, Rumunia, Węgry i marionetkowa Słowacja należały do systemu niemieckich sojuszy, co zmieniło się dopiero w 1944 r. Z pewnością jednak można stwierdzić, że w ciągu trzech powojennych lat Moskwa radykalnie zerwała z „powstrzymywaniem się od tworzenia komunistycznych rządów”, o czym pisał Chambers. Litwa, Łotwa i Estonia zostały bezpośrednio włączone do Związku Sowieckiego, podobnie jak część Czechosłowacji (Ruś Zakarpacka), Rumunii (Besarabia) oraz północne regiony Prus Wschodnich.

W Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech – podobnie jak w Polsce – początkowo utworzono rządy koalicyjne ze znaczącym udziałem lokalnych partii komunistycznych. I wcale nie musiały one liczyć na społeczne poparcie, choć niekiedy, jak np. w Czechosłowacji, jeszcze przed wojną zorientowanej na sojusz ze Związkiem Sowieckim – tak właśnie było. Istotniejsza okazywała się obecność Armii Czerwonej oraz dominująca pozycja reprezentantów Związku Sowieckiego w poszczególnych komisjach sojuszniczych. Dzięki temu stosunkowo nieliczne partie komunistyczne sięgały po resorty kluczowe dla faktycznego sprawowania władzy. W latach 1944–1945 czerwoni wykonawcy poleceń Kremla przejęli ministerstwa spraw wewnętrznych w Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech; ministerstwa sprawiedliwości – w Polsce, Rumunii i Bułgarii, ministerstwa obrony – w Polsce, Bułgarii i Czechosłowacji. W konsekwencji podlegały im także służby specjalne oraz policja, które realizowały wytyczne polityczne, zwalczając wszystkich, których uznano za „wrogów ludu”. Pluralizm polityczny w tych krajach miał od początku charakter fasadowy.

Z upływem czasu znikwały również te pozornie demokratyczne procedury. Ingerencje Kremla stały się normą, wybory fałszowano w mniejszym lub większym zakresie, dochodziło do siłowych przewrotów, w wyniku których odsuwano od władzy polityków niekomunistycznych, nawet tych, którzy akceptowali rosnące wpływy ZSRS.



Gdy w początkach 1948 r. kilkunastu ministrów w rządzie Czechosłowacji złożyło dymisję, licząc na rozpisanie nowych wyborów i poparcie społeczeństwa, prezydent Edward Benes przyjął ich rezygnację. Na ich miejsce, z pogwałceniem zasad demokracji, premier i przywódca Komunistycznej Partii Czechosłowacji Klement Gottwald wprowadził do rządu kolejnych komunistów. Jedynym niekomunistycznym ministrem pozostał Jan Masaryk, syn Tomasa Masaryka, współtwórcy niepodległego państwa w 1918 r. Ale 10 marca 1948 r. jego ciało znaleziono roztrzaskane na chodniku u stóp budynku Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Oficjalnie podano, że popełnił samobójstwo. Prażanie komentowali: „Masaryk wyskoczył z najwyższego piętra budynku MSZ, zamykając za sobą okno”. W maju parlament przyjął nową konstytucję powołującą Republikę Czechosłowacką i określającą jej ustrój jako „demokrację ludową”. Benes jej nie podpisał i ustąpił ze stanowiska. W czasie wojny był emigracyjnym prezydentem Czechosłowacji. Zwolennik współpracy z Moskwą wierzył, że to zagwarantuje stabilną władzę nad Węłtawą. Po powrocie sprawował swój urząd, długo akceptując kolejne kompromisy.

JUGOSŁAWIA I ALBANIA

Jeszcze inaczej ukształtowały się polityczne okoliczności w Jugosławii oraz Albanii. Tam w czasie wojny partyzantka kierowana przez miejscowych komunistów odgrywała znaczącą rolę w walce przeciwko niemieckim i włoskim okupantom. Symbolem tej walki stała się postać komunistycznego działacza Josipa Broz-Tito, który – walcząc z okupantami – potrafił także brutalnie eliminować antyniemiecką, ale konkurencyjną konspirację w Jugosławii i równocześnie lawirować politycznie między Moskwą a zachodnimi aliantami. W Albanii jego odpowiednikiem jawił się inny komunista – Enver Hodża.

W październiku 1944 r. Armia Czerwona wkroczyła do Jugosławii, ale Tito potrafił zachować niezależność, urzeczywistniając własną wizję komunizmu, bynajmniej nie mniej krwawą niż ta realizowana bezpośrednio pod kuratelą Związku Sowieckiego. Nie wprowadził w życie narzuconego mu porozumienia z politykami przebywającymi na emigracji i sprawował skuteczną władzę, tłamsząc wolności polityczne i swobody obywatelskie.

FINLANDIA I... SZWECJA

Związek Sowiecki na szczęście nie wprowadził swych wojsk do wszystkich krajów wymienionych w memoriale Litwinowa, ale mimo to wywierał presję. Finlandia, ofiara sowieckiej agresji w latach 1939–1940, stała się sojuszniczką niemieckiej III Rzeszy aż do września 1944 r., gdy zmieniła front i przystąpiła do wojny przeciwko Niemcom. Uchroniła się w ten sposób przed bezpośrednią ingerencją Sowietów i – co za tym idzie – zmianą ustroju. Uznała jednak dominację Kremla w tej części kontynentu, czego wyrazem było m.in. sprawowanie władzy przez koalicję z udziałem prosowieckiego Demokratycznego Związku Narodu Fińskiego.

Jeszcze inaczej sytuacja wyglądała w neutralnej Szwecji, która też przecież nie została przypisana do sowieckiej strefy. Jednak sam fakt rosnących wpływów Kremla na kontynencie sprawił, że w Szwecji zarówno władze, jak i prasa zaczęły unikać języka, który mógłby prowokować wschodnie mocarstwo. Pisał o tym poseł Rządu RP na uchodźstwie Michał Sokolnicki w kwietniu 1945 r.: „sukcesy militarne i polityczne Unii Sowieckiej wywołały w społeczeństwie szwedzkim [przemianę] zwłaszcza w kołach inteligencji mieszczańskiej – dotychczas ślepo oddanych kultowi Niemiec jako narodu przodującego na wszelkich polach cywilizacji – przebudziło się nagle równie bezgraniczne uwielbienie dla Rosji Sowieckiej”². W innym miejscu tego samego dokumentu polski dyplomata stwierdzał: „ostrożne bardzo głosy wyrażające wątpliwości co do możliwości nawiązania bliższych kontaktów ze społeczeństwem w Rosji odpierane są zarzutami zaślepienia antyrosyjską manią albo zapewnieniami, że Rosja od dziesiątek lat przechodzi proces przeobrażenia, że bolszewizm zanika i że z biegiem czasu [...] Rosja się

² Cyt. za: P. Jaworski, *Jałta ze szwedzkiej perspektywy – dyskusje wokół nowego porządku europejskiego w obliczu kończącej się wojny (jesień 1944 – wiosna 1945)*, [w:] *Jałta. Rzeczywistość, mit, pamięć*, red. S. Łukasiewicz, Warszawa 2019, s. 219.

upodobni do demokracji zachodnich”. W tym samym czasie, gdy w Sztokholmie toczyły się podobne rozważania, w „wyzwolonej” przez Armię Czerwoną części Europy trwał już w najlepszym dramacie komunistycznego zniewolenia.

REPRESJE

Z chwilą wkroczenia „wyzwolicielskiej” Armii Czerwonej do krajów środkowej Europy następowała tam niewyobrażalna skala prześladowań. W przypadku Węgier, Rumunii, Bułgarii czy Słowacji dogodnego pretekstu dostarczał fakt, że w czasie wojny te państwa współpracowały z III Rzeszą, także w zakresie militarnym. Wprawdzie w Rumunii czy Bułgarii w 1944 r. doszło do przewrotów oraz zmiany sojuszy, ale i tak Sowietci dokonywali aresztowań wśród rzeczywistych i urojonych sympatyków dawnych reżimów.

W Bułgarii już nazajutrz po wejściu Armii Czerwonej powołano milicję i aparat bezpieczeństwa pod kontrolą komunistów. Utworzono tzw. trybunały ludowe, które do marca 1945 r. wydały prawie 11 tys. wyroków, w tym 2138 wyroków śmierci. Ofiarami dzikich czystek stało się ok. 30 tys. Bułgarów, z czego ponad 5 tys. osób poniosło śmierć. Represje były kontynuowane w kolejnych latach.

Na Węgrzech co i rusz ogłaszano wykrycie „spisków antypaństwowych” z udziałem przywódców Partii Drobnych Rolników, najpotężniejszego ugrupowania politycznego po 1945 r., ale także członków Partii Niepodległości i Ludowej Partii Demokratycznej. Los ofiar wyznaczały oficjalne aresztowania, tajemnicze uprowadzenia, tortury i „sądy”, skrytobójcze morderstwa. Czasem jedyną szansą na uratowanie życia była ucieczka z kraju. W latach 1948–1953 w więzieniach znalazło się ponad 150 tys. Węgrów! Także w Rumunii doszło do podobnych prowokacji, których ofiarami stali się m.in. działacze Partii Narodowo-Chłopskiej.

Aresztowania i egzekucje nie wyczerpywały wachlarza stosowanych represji. Trzeba pamiętać o masowych deportacjach w głąb Związku Sowieckiego. Tylko z terenów Rusi Zakarpackiej – przed wojną należącej do Czechosłowacji, a teraz wcielonej do ZSRS – deportowano ok. 40 tys. Ukraińców. Z Węgier na Wschód wywieziono co najmniej 526 tys. osób! W latach 1945–1946 z ich ojczyzny wywieziono prawie 300 tys. Estończyków, Łotyszy i Litwinów. Ilu z nich nie przeżyło podróży lub pobytu w obozach, wciąż pozostaje przedmiotem badań historyków.

„REPATRIACJE”

Opowieść o skutkach Jałty rozpoczęliśmy od przypomnienia tekstu Józefa Mackiewicza o deportacjach Kozaków dońskich, odsyłanych przez Brytyjczyków w ręce Sowietów. Ale przecież nie tylko Kozacy stali się ofiarą owej dziwnej, „sojuszniczej” lojalności. W Jałcie przyjęto jeszcze jedno ustalenie – zgodę na „repatriację”. Słowo to oznacza powrót do ojczyzny.

Miliony mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej w czasie wojny opuściło swe domostwa. Byli wysiedlani, deportowani, wysyłani na roboty przymusowe; jako żołnierze trafiali do obozów jenieckich, wreszcie uciekali przed frontem. Teraz otrzymywali „gwarancję” powrotu. Ale wielu „obywateli” sowieckiego państwa nie chciało wracać do komunistycznego raju. Wśród nich ok. 60 tys. Estończyków, 65 tys. Łotyszy i 80 tys. Litwinów, którzy uciekli przed Armią Czerwoną. Dla nich Związek Sowiecki nie był żadną „ojczyzną”. Realizacja ustaleń w sprawie repatriacji oznaczała zatem kolejną eskalację cierpienia i śmierci. Ponad 60 tys. Litwinów, Łotyszy i Estończyków, którzy na Zachodzie wpadli w ręce Sowietów, teraz trafiło wprost do czeluści „archipelagu Gułag”.

ŻELAZNA KURTyna

Jednym z konstruktorów porządku, który przeszedł do historii jako „system jałtański”, był premier Wielkiej Brytanii Churchill. Otwarte pozostaje pytanie, ile wykazał on determinacji w swych usiłowaniach, aby ograniczyć skalę ustępstw wobec Stalina. Czy mógł być bardziej skuteczny podczas konferencji jałtańskiej? Raczej się jednak nie łudził co do losu narodów pozostawionych pod sowiecką kuratelą. Wiedział też, że wcześniejsze ustalenia – te poczynione przez niego w październiku 1944 r. w Moskwie czy przyjęte przez Wielką Trójkę w lutym 1945 r. w Jałcie – zostały przez Sowietów złamane w każdym niemal punkcie. Dał temu wyraz 5 marca 1946 r. podczas przemówienia na amerykańskim Westminster College w Fulton. Mógł już sobie na to pozwolić, jako że w lecie 1945 r. stracił urząd premiera, a sowiecka polityka faktów dokonanych nie pozostawiała wątpliwości co do dalszych celów Stalina, który także przestał udawać dobrotliwego „Wujaszka Joe”. Pewnie dlatego Churchill podczas wykładu na amerykańskiej uczelni użył słów, które w powszechnym przekonaniu stanowiły początek tzw. zimnej wojny: „Od Szczecina nad Bałtykiem [sprawa niemiecka nie przybrała jeszcze swego

finalnego kształtu pod postacią dwóch państw] do Triestu nad Morzem Adriatyckim zapadła żelazna kurtyna, dzieląc nasz kontynent. Poza tą linią pozostały stolice tego, co dawniej było Europą Środkową i Wschodnią. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń [Wiedeń w tym czasie był podzielony na cztery strefy okupacyjne, podobnie jak Berlin], Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia, wszystkie te miasta i ich mieszkańcy leżą w czymś, co trzeba nazwać strefą sowiecką, są one wszystkie poddane, w takiej czy innej formie, wpływowi sowieckiemu, ale także – w wysokiej i rosnącej mierze – kontroli ze strony Moskwy”.

Przemówienie Churchilla w Fulton odbiło się głośnie echem na całym świecie. Jednak to nie ono zapoczątkowało zimną wojnę. Było jedynie trafną diagnozą sytuacji, w której po zwycięskiej wojnie z państwami Osi świat Zachodu przegrał pokój – z naiwności czy strachu – akceptując podwójne zniewolenie, zarówno polityczne, jak i ideologiczne w środkowej i wschodniej części Europy. Konferencja w Jałcie stanowiła jeden z głównych etapów tego procesu.

BIBLIOGRAFIA

- Churchill W.S., *Druga wojna światowa*, t. VI, ks. 1, tłum. K. Mosiewicz, Gdańsk 1996.
Courtois S. et al., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. K. Wakar et al., Warszawa 1999.
Harbutt F.J., *Jałta 1945*, tłum. K. Janicki, Warszawa 2012.
Jałta. Rzeczywistość, mit, pamięć, red. S. Łukasiewicz, Warszawa 2019.
Kersten K., *Jałta w polskiej perspektywie*, Londyn–Warszawa 1989.
Plochy S.M., *Jałta. Cena pokoju*, tłum. R. Bartoń, Poznań 2011.
Roszkowski W., *Cień Jałty. Raport*, tłum. M. Cegieła, Warszawa 2006.

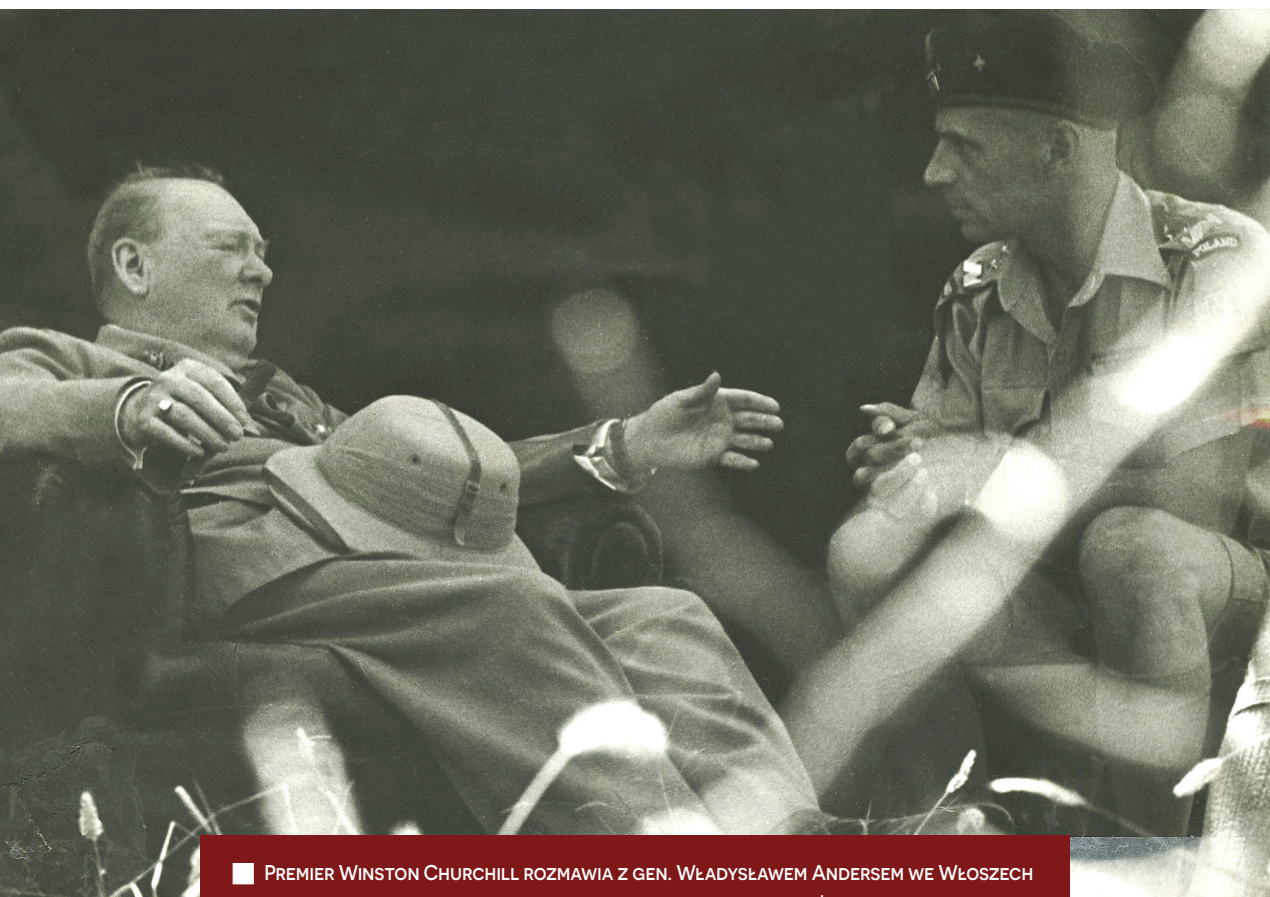


Waldemar Brenda (ur. 1967) – historyk, dr, pracownik Delegatury IPN w Olsztynie. Autor książek: *Aby pamiętać o nich nie zaginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z T. Łabuszewskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018); (z A. Jagodzińską i A. Ruteckim) *Niemieckie i sowieckie zbrodnie na ziemi działdowskiej 1939–1945* (2020); *Wyklęci bohaterowie. Ludzie podziemia niepodległościowego na Warmii i Mazurach po 1945 r.* (2021); (z W.B. Łachem) *Orzysz cywilny – Orzysz wojskowy. Dwa spojrzenia na historię miasta po 1945 r.* (2022) i in.

KINGA HAŁACIŃSKA

ANDERSA Z CHURCHILLEM SPORY O POLSKĘ

„Znam metody sowieckie. Wiem, że Rosja obieca wszystko i zobowiąże się do wszystkiego, by następnie nie dotrzymać niczego, gdy to będzie dla niej dogodne. Do takiego postępowania ze strony Rosji przyzwyczailiśmy się i tego od niej oczekiwaliśmy. Niespodziewanym jednak ciosem dla Polaków było zajęcie takiego stanowiska przez kierowników polityki mocarstw angloamerykańskich” – pisał w swoich wspomnieniach *Bez ostatniego rozdziału* gen. Władysław Anders.



■ PREMIER WINSTON CHURCHILL ROZMAWIA Z GEN. WŁADYSŁAWEM ANDERSEM WE WŁOSZECH PODCZAS WIZYTY NA STANOWISKU DOWODZENIA 2 KORPUSU, SIERPIEŃ 1944 R. FOT. AIPN

Opisywał wydarzenia II wojny światowej tuż po kapitulacji Niemiec, gdy tysiące ludzi w całej Europie w euforii świętowało sukces aliantów. W tym samym czasie Polacy przeżywali dramat. Ich kraj znalazł się pod okupacją sowiecką. Dla wielu Polaków zakończenie działań wojennych nie oznaczało powrotu do domu, tylko emigrację, a dla walczących w kraju – więzienia, zsyłki, śmierć. Generał Władysław Anders czuł się przez Anglików i Amerykanów zdradzony. Długo wierzył, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie pozwolą na nowy rozbiór Polski, której żołnierze walczyli z hitlerowcami od pierwszego do ostatniego dnia wojny.

SIŁA SOWIECKIEJ ARMII

W dniach 28 listopada – 1 grudnia 1943 r. w Teheranie odbyła się konferencja, na której przypieczętowano los Polski na dziesięciolecie. Anders tak opisywał spotkanie Franklina Delano Roosevelta, Winstona Churchilla i Józefa Stalina w Teheranie: „Jedyną rzeczą, którą tam załatwiono, było to, że Roosevelt i Churchill tajnie dla całego świata, a przede wszystkim bez żadnego porozumienia z sojusznikiem polskim, dali Stalinowi zgodę na zagarnięcie wschodniej połowy Polski, czyli potwierdzali na rzecz Rosji jej część łupu z układu Ribbentrop-Mołotow z sierpnia i września 1939. Było to potwornym pogwałceniem zobowiązań Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wobec Polski i w ogóle podarciem Karty Atlantyckiej”.

W nocy z 3 na 4 stycznia 1944 r. armia sowiecka przekroczyła przedwojenną granicę Polski w rejonie Rokitna na Wołyniu nieopodal Saren, nie pozostawiając wątpliwości, że uważa zajmowane tereny za swoje. 14 stycznia Rząd Polski zwrócił się do rządów brytyjskiego i amerykańskiego o pośredniczenie w jego rozmowach z władzami sowieckimi. Wyraziły taką gotowość, tyle że rząd sowiecki się nie zgodził. 20 stycznia Churchill w rozmowie z premierem Stanisławem Mikołajczykiem, ministrem Tadeuszem Romerem i ambasadorem Edwardem Raczyńskim oświadczył, że „rząd brytyjski stoi na stanowisku Polski silnej, niepodległej, w granicach mniej więcej od tzw. linii Curzona do linii Odry, z tym że nastąpiłoby przesiedlenie wszystkich Polaków ze wschodu do Polski w nowych granicach oraz wysiedlenie z Polski ok. 7 milionów Niemców. Wielka Brytania byłaby zobowiązana do obrony niepodległości Polski przeciw Niemcom, lecz nie przeciw Rosji”. Polscy dyplomaci usłyszeli od Churchilla, że „przyjęcie tego rodzaju kompromisu z Rosją stwarza dla rządu polskiego jedyną szansę powrotu do Kraju”. Sowietci żądali też, by Rząd Polski usunął

ze stanowiska Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego oraz ministrów: Mariana Kukieła i Stanisława Kota.

Rząd Polski w Londynie się nie ugiął. Podobnie postąpiły władze ruchu podziemnego w kraju. 22 lutego 1944 r. Churchill na posiedzeniu Izby Gmin wygłosił przemówienie, które potwierdzało ustępstwa na rzecz Rosji sowieckiej kosztem Polski. „Los narodu polskiego zajmuje naczelne miejsce w myślach i polityce rządu i parlamentu brytyjskiego. Z przyjemnością usłyszałem od marszałka Stalina, że i on uważa za niezbędne stworzenie i utrzymanie silnej i niepodległej Polski jako jednego z czołowych mocarstw w Europie. [...] Nie gwarantowaliśmy nigdy żadnej określonej linii granicznej Polski. Nie wyrażaliśmy zgody na okupację Wilna przez Polskę w r. 1920, brytyjskie poglądy w r. 1919 znalazły wyraz w tzw. linii Curzona. [...] Odczuwam głęboką sympatię dla Polaków, ale mam również zrozumienie dla stanowiska Rosji. Oswobodzenie Polski może być obecnie osiągnięte przez armie rosyjskie, po poniesieniu przez nie milionowych ofiar przy złamaniu niemieckiej potęgi wojskowej. Nie mam wrażenia, by żądania Rosji zabezpieczenia jej granic zachodnich wykraczały poza obręb tego, co jest rozsądne i sprawiedliwe. [...] Marszałek Stalin i ja osiągnęliśmy zgodę, by Polska uzyskała odszkodowanie kosztem Niemiec, zarówno na północy, jak na zachodzie”.

Anders wspominał: „Przemówienie Churchilla wywołało przygnębienie wśród żołnierzy tym silniejsze, że większa część miała swoje rodziny i domy na wschód od tej linii. Zwołałem odprawę starszych dowódców. Odczuwaliśmy głęboko krzywdę, która nas spotkała. Pierwszy raz zaufanie do Wielkiej Brytanii zostało poderwane i zachwiane”.

ZA HONOR SIĘ BIĆ

W marcu 1944 r. Monte Cassino nadal pozostawało niezdobyte. W tym czasie sowiecka propaganda oskarżała polski rząd i wojsko o niechęć do walki z Niemcami. Wtedy też „8th Army News”, czyli biuletyn 8 Armii (w której składzie był 2 Korpus), opublikował mapę powojennej Europy, nie zaznaczając terenów na wschodzie, że „tam była Polska”. Anders interweniował u dowództwa. 24 marca gen. Oliver Leese wezwał Andersa i złożył mu propozycję: otwarcie drogi do Rzymu postanowił powierzyć 2 Korpusowi Polskiemu i dał Andersowi 10 minut do namysłu. Anders wiedział, że gdyby Polakom udało się tego dokonać, daliby odpór sowieckiej propagandzie.

I tak – pod koniec maja – Polacy otworzyli wojskom alianckim drogę na Rzym.

1 sierpnia w Warszawie wybuchło powstanie. Postępy wojsk sowieckich nagle się urwały.

26 sierpnia około jedenastej Churchill przybył w towarzystwie gen. Harolda Alexandra do dowództwa 2 Korpusu. Po złożeniu gratulacji z powodu wspaniałych zwycięstw zapytał o nastroje wśród żołnierzy.

Anders: „Duch jest doskonały. Każdy żołnierz wie, że pierwszym obowiązkiem jest zniszczenie Niemiec i walka aż do urzeczywistnienia tego celu, ale wielką i stałą jego troską jest przyszłość Polski, a obecnie to, co się teraz dzieje w Warszawie”.

Churchill: „Zdaję sobie z tego sprawę. Wspólnie z prezydentem Rooseveltem zwróciliśmy się do Stalina w sprawie pomocy dla walczących w Warszawie, lecz odmówił. Stalin motywował odmowę tym, że za powstanie odpowiedzialny jest gen. Sosnkowski i że biorący w powstaniu udział są ludźmi Sosnkowskiego. [...] Wielka Brytania, zawierając przymierze z Polską, nigdy nie gwarantowała granic Polski, gwarantowała i zaciągnęła zobowiązanie wobec Polski co do jej istnienia jako państwa wolnego, niezależnego, całkowicie suwerennego, silnego, wielkiego, by jego obywatele mogli żyć szczęśliwie z możliwością swobodnego rozwijania się bez żadnych obcych wpływów, zagrażających z zewnątrz. Mogę pana generała zapewnić, że nie zmieniliśmy swego stanowiska. Polska nie tylko będzie istniała, ale musi zająć czołowe miejsce w Europie. Musicie mieć



■ PREMIER WIELKIEJ BRYTANII WINSTON CHURCHILL W OKNIE DRZWI WAGONU KOLEJOWEGO ROZMAWIA Z KAPITANEM POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE. FOT. AIPN

do nas zaufanie, dotrzymamy naszej obietnicy. Jednak nie powinniście się sztywno upierać w sprawie waszych granic wschodnich. Otrzymacie ziemie na zachodzie o wiele lepsze aniżeli błota poleskie.

Anders: „Sprawa granic może być ostatecznie i wyłącznie załatwiona tylko na konferencji pokojowej, po całkowicie zakończonej wojnie. Nie zgodzimy się nigdy, żeby jeszcze w czasie wojny bolszewicy mieli zabrać tyle terytorium, ile chcą. Nie zgodzimy się nigdy na stworzenie faktów dokonanych”.

Churchill: „Oczywiście, tylko na konferencji pokojowej te sprawy mogą być zadecydowane”. I dotknąwszy ręką gen. Andersa, dodał: „Będziecie na konferencji. Musicie mieć do nas zaufanie. Wielka Brytania weszła do tej wojny, broniąc zasady waszej niepodległości, mogę was zapewnić, że nigdy was nie opuścimy”.

Anders: „Nasz żołnierz ani na chwilę nie stracił wiary w Wielką Brytanię. [...] Ale do Rosji nie możemy mieć zaufania, gdyż ją dobrze znamy i zdajemy sobie sprawę, że wszelkie oświadczenia Stalina, iż chce Polski wolnej i silnej, są kłamliwe. [...] My w Warszawie mamy nasze żony i dzieci, ale wolelibyśmy, by raczej zginęły, aniżeli by miały żyć pod bolszewikami. My wszyscy wolimy zginąć walcząc, aniżeli żyć na kłęczkach”.

Churchill (bardzo wzruszony, ze łzami w oczach): „Powinniście mieć zaufanie do Wielkiej Brytanii, która nigdy was nie opuści – nigdy. Wiem, Niemcy i Rosja nie tępią cały wasz najlepszy element, szczególnie sfery intelektualne. Głęboko wam współczuję. Ale ufajcie, my was nie opuścimy i Polska będzie szczęśliwa. [...] Stalin musi zrozumieć, że Stalingrad przestał być ich monopolem i że to, co się stało we Francji, jest znacznie donioślejsze. Wiemy dobrze, że w wyniku tej wojny dwie potęgi, Niemcy i Japonia, przestaną istnieć. Zostanie Rosja. A Stany Zjednoczone i Wielka Brytania będą miały ogromne ilości samolotów, dział i czołgów. My chcemy, by Rosja była silna, ale w przyjaźni z nami i z wami. [...] O gen. Sosnkowskim istnieje opinia, że kontynuuje politykę Becka. Mikołajczyk jest dobrym człowiekiem, prawda?”.

Anders: „Nie znam go dobrze. Uważam, że mógł rozmawiać ze Stalinem, ale nie miał prawa rozmawiać ze zdrajcami, z tzw. Komitetem Patriotów w Moskwie. Na jego miejscu pan premier by z nimi nie rozmawiał!”.

Churchill (widząc fotografa por. Jana Romanowskiego): „Gdy Stalin zobaczy tę fotografię, mnie tutaj u pana generała, i właśnie w tym czasie, to się wścieknie. Ale zgadzam się, by pan generał tę fotografię opublikował. Niech się Stalin wścieka!

Ale proszę koniecznie i mnie jedno zdjęcie przysłać. Stalin pana generała nie lubi, mówi, że pan jest złym człowiekiem”.

Anders: „Stalin ma przygotowane rządy dla wszystkich innych krajów, które zamierza skomunizować. Jestem pewny, że ma już przygotowanego człowieka nawet na miejsce pana Churchilla”.

Churchill (śmieje się i siadając do samochodu): „Niech pan generał powie swoim żołnierzom o mojej z panem generałem rozmowie, oczywiście nie wszystko. Pan rozumie, że ja robię politykę i nie mogę sobie przyczyniać trudności”.

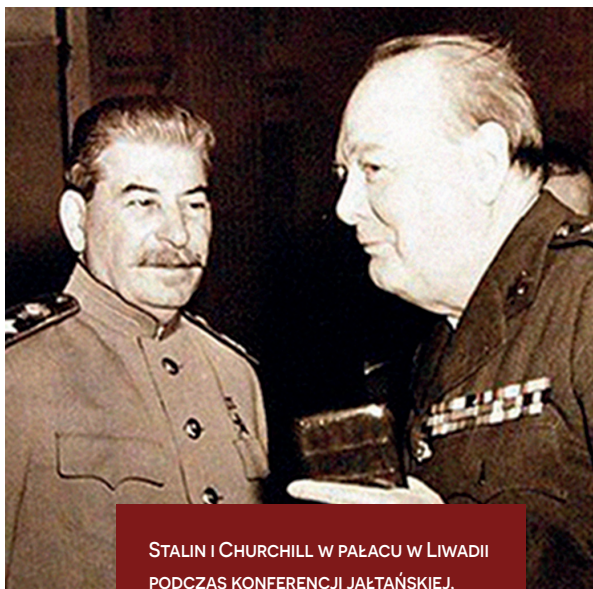
Anders: „Jesteśmy żołnierzami i dlatego doskonale odróżniamy politykę od prawdy”.

Churchill (uśmiechając się): „O, widzę, że pan jest także dobrym politykiem”.

Anders: „Tego nas nauczyle w Rosji”.

ANGLIA I USA U BOKU STALINA

28 września Churchill przemawiał w Izbie Gmin: „Zmiany terytorialne na granicach Polski będą musiały nastąpić. Rosja ma prawo do naszego poparcia w tej dziedzinie. [...] Tym bardziej spodziewam się, że rząd sowiecki umożliwi nam działanie wspólnie z nim w rozwiązaniu zagadnienia polskiego i że nie będziemy świadkami smutnego widowiska konkurencyjnych rządów w Polsce – jednego, który by był uznawany przez Związek Sowiecki, i drugiego, za którym zdecydowanie wypowiadać się będą mocarstwa na zachodzie. Jestem pełen nadziei, że p. Mikołajczyk, godny następca gen. Sikorskiego, człowiek rzeczywiście pragnący przyjaznego porozumienia z Rosją, oraz jego koledzy będą mogli wkrótce wznowić doniosłe rozmowy w Moskwie, przerwane przed kilkoma miesiącami. Żywię zdecydowaną nadzieję i przekonanie, że możliwy jest do osiągnięcia dobry układ i że może powstać zjed-



STALIN I CHURCHILL W PAŁACU W LIWADII
PODZAS KONFERENCJI JAŁTAŃSKIEJ,
LUTY 1945 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

noczony rząd polski, zasługujący na zaufanie trzech wielkich mocarstw i zapewniający Polsce warunki siły, suwerenności i niepodległości, które zostały proklamowane przez wszystkie trzy mocarstwa jako ich cel”.

Na początku 1945 r. wojska sowieckie zajęły: 15 stycznia Kielce, 17 – Warszawę i Częstochowę, 19 – Kraków i Łódź, 23 – Bydgoszcz, 24 – Kalisz. Do końca miesiąca niemal cała Polska w granicach sprzed 1939 r. znalazła się pod okupacją Armii Czerwonej. Komitet Wyzwolenia Narodowego w Lublinie przeobraził się w Rząd Tymczasowy, który 5 stycznia 1945 r. został uznany przez Rosję sowiecką za legalny rząd polski i przeniósł się z Lublina do Warszawy. Tymczasem od 4 do 11 lutego 1945 r. trwało w Jałcie kolejne, po Teheranie, spotkanie prezydenta Roosevelta, premiera Churchilla i marszałka Stalina. „Miałem złe przeczucia spotęgowane składanymi w najlepszej wierze gratulacjami generałów amerykańskich z powodu »oswobodzenia« Polski przez wojska sowieckie” – opisywał ten moment gen. Anders.

Wieczorem 12 lutego 1945 r. ogłoszono jednocześnie w Londynie, Waszyngtonie i Moskwie, podpisany przez Wielką Trójkę, komunikat, który wstrząsnął Polakami. O zmianie granic już wiedzieli, ale jak wspominał Anders, dotarło do nich, że „prawny rząd polski, który przez całą wojnę współdziałał ze sprzymierzonymi, ma być odsunięty, a rząd osadzony w Polsce przez Rosję ma być trzonem nowego rządu, tworzonego w Moskwie”. Nazajutrz, 13 lutego, Rząd Polski w Londynie ogłosił protest przeciw temu kolejnemu rozbiorowi Polski.

Anders: „Gdy przeminęły pierwsze chwile osłupienia, przyszła gwałtowna reakcja całego wojska. Tylko poczucie dyscypliny i zaufanie do dowódców powstrzymało żołnierzy od nieopanowanych odruchów. Każdy z żołnierzy 2 Korpusu zdawał sobie od początku sprawę, że w tej wojnie droga do niepodległej Polski będzie długa i ciernista. Ale wierzył, że w rezultacie swoich wysiłków, trudów i ran wróci do Kraju, rodziny, kawałka roli czy innego warsztatu pracy. Dziś każdy rozumiał, że te jego nadzieje z końcem wojny nie spełnią się. Rozumiał, że za jego trudy i rany czeka go albo dalsza tułaczka na obczyźnie, albo powrót do Kraju pod obce panowanie. Rozpacz, żal i poczucie krzywdy przytłoczyły 2 Korpus Polski. Położenie było ciężkie. Żołnierz czekał wyjaśnień”.

Dzień później, 13 lutego Anders zadeklarował do prezydenta Rzeczypospolitej: „Zwróciłem się do władz sojuszniczych o wycofanie oddziałów Korpusu z odcinków bojowych. Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi”.

Zwrócił się też do dowódcy 8 Armii: „Przeżywamy najcięższe chwile w naszym życiu. Ostatnia decyzja konferencji trzech, oddająca faktycznie naszą ojczyznę i nasz naród na łup bolszewikom, wytrąca nam oręż z ręki. [...] Dlatego też żołnierz 2 Korpusu odczuł ostatnią decyzję konferencji trzech jako najwyższą niesprawiedliwość, będącą w sprzeczności z jego żołnierskim poczuciem honoru”.

Dwa dni później w kwaterze polowej Anders rozmawiał na temat Jałty z gen. Richardem McCreerym. Dowódca 8 Armii powiedział mu, że „ze względów czysto operacyjnych nie można wycofać 2 Korpusu, gdyż nie ma oddziałów, którymi można by go zastąpić”. Wysłał depeszę do Churchilla, prosząc go, by spotkał się z Andersem, który „jest rozpaczliwie przygnębiony i bez nadziei na przyszłość”. 16 lutego Anders spotkał się z gen. Markiem Clarkiem, który twierdził, że „brak ich udziału w akcji w tych przełomowych chwilach musiałby ujemnie wpłynąć na dalsze losy Polski”. Za to marsz. Harold Alexander uspokajał Andersa, prosił go o cierpliwość i podkreślał, że przed końcem wojny wiele rzeczy ulegnie zmianie.

DWIE WERSJE TEJ SAMEJ ROZMOWY

Dowódca 2 Korpusu otrzymał zgodę na spotkanie z Churchilllem, ale miał nie pojawiać się w Londynie przed 20 lutego. Wcześniej odbył długą naradę z prezydentem Raczkiewiczem. 21 lutego 1945 r. w godzinach popołudniowych wprowadzono go do gabinetu premiera Churchilla. Rozmawiali po francusku w obecności ministra Alexandra Cadogana. Jej przebieg według gen. Andersa był niezwykle dramatyczny i różnił się od wersji Churchilla.

Churchill: „Pan nie jest zadowolony z konferencji jałtańskiej”.

Anders: „Mało powiedzieć, że nie jestem zadowolony. Uważam, że stało się wielkie nieszczęście. Na takie załatwienie sprawy naród polski nie zasłużył, i my, walczący tutaj, nie mogliśmy tego oczekiwać. Polska pierwsza krwawiła w tej wojnie i poniosła ogromne straty.



■ PIERWSZE WYDANIE *BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU*, 1948 R.

Była sojuszniczką Wielkiej Brytanii od początku i w najcięższych dla niej chwilach. Na obczyźnie zdobyliśmy się na największy wysiłek, na jaki stać było żołnierza, w powietrzu, na morzu i lądzie. W Kraju zorganizowaliśmy największy podziemny ruch oporu prze-

ciw Niemcom. Żołnierz walczył o Polskę, walczył o wolność swego narodu. Co dzisiaj, my dowódcy, mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja sowiecka, która do roku 1941 była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części Polski chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia, do czego to zmierza”.

Churchill (bardzo gwałtownie): „Wy sami jesteście temu winni. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich”.

Anders: „Nie mówił pan tego przez ostatnich kilka lat. My nadal chcemy się bić, ale o Polskę wolną i niepodległą. Rosja nie ma żadnego prawa do naszego terytorium, którego nigdy nie kwestionowała. Złamała wszystkie umowy i ziemie te w swoim czasie zagabiła na mocy układu i przymierza z Hitlerem. Na tych ziemiach nie ma Rosjan. Prócz Polaków są tylko Ukraińcy i Białorusini. Nikt się ich nie pytał, do kogo chcą należeć. Rozumie pan dobrze, że wybory, przeprowadzone w r. 1939 pod naciskiem bagnetów sowieckich, były czystą farsą”.

Wersja Churchilla znacznie różniła się od tej przytoczonej przez Andersa. Jego zdaniem wyjaśnił polskiemu dowódcy, jak ma być wykonana umowa jałtańska. Powiedział, że Anglia nie uzna mającego powstać w Polsce rządu, o ile jego skład nie będzie jej odpowiadał, i przez swego ambasadora przy tym rządzie upewni się, czy wybory były uczciwe. Jeśli tak się nie stanie, Anglicy nadal będą uznawać Rząd Polski w Londynie. Churchill podkreślił, że nie będzie zabiegał o wschodnią granicę,

lepszą zdaniem Polaków od linii Curzona, ale jest zdecydowany działać na rzecz wolnej, suwerennej i niepodległej Polski. Taka jednak Polska musi chcieć żyć w przyjaźni z rządem sowieckim. Stwierdził, że ogromna większość polskiego wojska powinna wrócić do Polski, a ci, którzy tego nie zrobią, otrzymają brytyjskie obywatelstwo.

PO JAŁCIE

Ponieważ Naczelnny Wódz gen. Tadeusz Komorowski po upadku powstania przebywał w niemieckiej niewoli, 26 lutego rząd premiera Tomasza Arciszewskiego powierzył to stanowisko gen. Andersowi. Liczyli na jego wojskowe układy. Tyle że premier Churchill nigdy go już nie przyjął, a wszystkie ustalone rozmowy, zostały odwołane.

27 lutego Churchill rozpoczął debatę w Izbie Gmin od kwestii konferencji jałtańskiej. Tak zwaną poprawkę polską, wyrażającą ubolewanie z powodu decyzji oddania drugiemu mocarstwu terytorium sprzymierzonego kraju z pogwałceniem art. 2 Karty Atlantyckiej, odrzucono większością 396 głosów przeciw 25 głosom. Następnie, na zakończenie debat, Izba Gmin powzięła 413 głosami za, bez żadnego głosu sprzeciwu, następującą uchwałę ogólną o wynikach konferencji krymskiej: „Izba zatwierdza oświadczenie w sprawie wspólnej polityki, uzgodnionej przez trzy wielkie mocarstwa na konferencji krymskiej, a w szczególności z zadowoleniem wita stanowczość w zachowaniu jednolitej akcji nie tylko dla osiągnięcia ostatecznego pokonania wspólnego wroga, lecz i na przyszłość w wojnie i pokoju”.

5 marca 1945 r. Rząd Polski dowiedział się z mediów o rozesłaniu przez rząd Stanów Zjednoczonych w imieniu własnym, Wielkiej Brytanii, Chin i ZSRS zaproszeń na konferencję Narodów Zjednoczonych, zwołaną na 25 kwietnia do San Francisco, celem przygotowania paktu międzynarodowej organizacji pokoju i bezpieczeństwa. Rozesłano ją do 44 państw... z wykluczeniem Polski.

27 marca NKWD uprowadziło do Moskwy 16 przedstawicieli delegacji polskiej, która miała się spotkać w Pruszkowie z gen. Iwanem Sierowem. Wymiana not i depesz w sprawie aresztowanych przez Rosję sowiecką przedstawicieli ruchu walki i oporu przeciwko Niemcom w Polsce nie przesłaniała aliantom radości z zakończenia działań wojennych w Europie.

28 maja przybył do Londynu gen. Komorowski. Anders zrezygnował ze stanowiska. Churchill przesłał na jego ręce list: „W chwili, gdy Pan Generał zrezygnował

ze stanowiska p.o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, pragnę wyrazić podziw, z jakim śledziłem sukcesy wojsk pod dowództwem Pana Generała we Włoszech i w Europie Północno-Zachodniej, jak również osiągnięcia polskiej marynarki i lotnictwa. Polskie Siły Zbrojne pięknie przyczyniły się do tryumfu broni sojuszniczej i w tym kraju niełatwo zapomnimy o udziale ich w pokonaniu Niemiec”.

LOSY POLSKI ZOSTAŁY PRZESĄDZONE

Proces 16 polskich polityków jako rzekomych niemieckich kolaborantów odbywał się w Moskwie niemal równolegle do rozmów toczonych wokół ostatecznego sformowania nowego rządu, jak na ironię nazwanego Rządem Jedności Narodowej. 6 lipca 1945 r. rząd brytyjski uznał i witał jego utworzenie jako realizację porozumień jałtańskich. Generał Anders wydał do żołnierzy 2 Korpusu rozkaz, w którym odnosił się do tego tragicznego wydarzenia: „Możni tego świata przechodzą do porządku nad naszą konstytucją, nad naszymi prawowitymi władzami i dla doraźnych koniunktur godzą się na fakty stworzone w stosunku do Polski i Polaków przez obcą przemoc. [...] Zmuszony dziś do milczenia Kraj patrzy w naszą stronę. Chce nas widzieć na Ziemi Ojczyściej, do której i my dążymy, i tęsknimy z całego serca, ale chce nas widzieć nie jako niewolników obcej przemocy; chce nas widzieć z rozwiniętymi sztandarami jako chorążych i zwiastunów prawdziwej wolności”. Rozkaz spowodował wybuch oburzenia, uznano go za „jak najbardziej niewłaściwe oświadczenie generała pod brytyjskim przywództwem, obraźliwe dla Rządu JKM, sowieckiego alianta i rządu polskiego uznanego przez Wielką Brytanię”. Równocześnie ze strony Moskwy rozpętała się najostrzejsza kampania propagandowa przeciw 2 Korpusowi, w której Andersa nazwano faszystą, dywersantem i „podżegaczem do nowej wojny”.

Na wsparcie ze strony Stanów Zjednoczonych gen. Anders też nie mógł liczyć. W grudniu 1945 r. napisał do nowego prezydenta USA Harry’ego Trumana i otrzymał odpowiedź następującej treści: „[...] Mam wiarę, że z biegiem czasu warunki w Polsce staną się bardziej normalne. Może Pan Generał być pewny, że rząd Stanów Zjednoczonych użyje swego wpływu, by dopilnować, aby zobowiązania powzięte w Jałcie celem wskrzeszenia na nowo demokratycznej Polski, zostały spełnione”.

Intencją premiera Clementa Attlee i ministra Ernesta Bevin’a była likwidacja Polskich Sił Zbrojnych. W oświadczeniu dla Izby Gmin Bevin stwierdzał: „Rząd brytyjski doszedł do przekonania, że wszyscy członkowie Polskich Sił Zbrojnych, których powrót do kraju jest możliwy, powinni wrócić jak najprędzej, korzystając z podanych przez

Tymczasowy Rząd warunków, celem przyczynienia się do odbudowy uwolnionej Polski. Jedynie w ten sposób będą mogli służyć swojemu krajowi zgodnie z jego wielką tradycją”. Gwarantował co prawda, że „ci żołnierze, którzy, zdając sobie sprawę z obecnego stanu rzeczy, uważają powrót do Polski za niemożliwy, będą traktowani w miarę naszych sił i środków w sposób godny ich wielkich zasług”. Tyle że wkrótce nawet i z tego Brytyjczycy próbowali się wycofać. Podkreślali, że rząd brytyjski „nie może udzielić członkom Polskich Sił Zbrojnych żadnych gwarancji, iż wszyscy będą mogli się osiedlić na terenach brytyjskich, czy to w Wielkiej Brytanii, czy też za morzem”.

14 marca 1946 r. gen. Anders otrzymał znamieny dokument: „Porozumienie Rządu Wielkiej Brytanii z Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej w Warszawie, określające sposób traktowania żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych powracających do Kraju, w pierwszej części obejmowało dokładne wyliczenie represji i kar, które mogą być w stosunku do nich stosowane. Druga część dawała mgliste obietnice traktowania ich na równi ze wszystkimi żołnierzami odrodzonych wojsk polskich [...]. Porozumienie nie miało charakteru obowiązującej umowy między dwoma rządami i nie było przez nikogo podpisane. Na wręczonym mi dokumencie nie było ani daty, ani miejsca podpisania. [...] Zapewnienia ministra Bevina, że Wielka Brytania może wpływem swoim wiele zrobić w Polsce, świadczyły o całkowitej nieznajomości Rosji, podobnie jak mniemanie, że powrót żołnierzy polskich może wyrzucić wpływ na... wynik wyborów”.

BIBLIOGRAFIA

- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Londyn 1989.
Czas generała, z prof. Zbigniewem Wawrem rozmawiają Anna Putkiewicz i Piotr Korczyński, „Polska Zbrojna. Historia” 2018, nr 3, s. 36–45.
Działania 2 Korpusu we Włoszech, t. 1, red. S. Biegański, Londyn 1963.
Kirszał J., Polak B., Polak M., *Generał broni Władysław Anders 1892–1970. Czyny i pamięć*, Warszawa 2022.
Świdarska H., *Co mamy zrobić z Andersem?*, „Zeszyty Historyczne”, z. 98, Paryż 1991.
Wawer Z., *Monte Cassino*, Warszawa 2019.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.

WOJCIECH FRAZIK

POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE WOBEC DECYZJI JAŁTAŃSKICH

W lutym 1945 r. wśród polityków powszechne było przekonanie, że w rozgrywce o przyszłość Polski wszystkie najsilniejsze karty trzyma w ręku sowiecki dyktator Józef Stalin. Przesądzająca była obecność wielomilionowej Armii Czerwonej na całym terytorium Rzeczypospolitej. Planowane od miesięcy spotkanie przywódców Wielkiej Trójki, które ostatecznie doszło do skutku w Jałcie, umożliwiała aliantom zachodnim wypracowanie jakiegось rozwiązania – nawet mało prawdopodobnego w realizacji – które uratuje suwerenność Polski bez zbrojnej konfrontacji między Zachodem a Sowietami.

JAŁTAŃSKI DYKTAT

Tak alianci zachodni – przynajmniej oficjalnie – uzasadniali swoje decyzje, które po długiej dyskusji ogłoszono 12 lutego 1945 r. w komunikacie na zakończenie konferencji krymskiej. Polaków i opinię świata zachodniego miało uspokoić, że przywódcy trzech mocarstw potwierdzili „wspólne pragnienie stworzenia silnej, wolnej, niepodległej i demokratycznej Polski”. Ustalili, że (zdominowany faktycznie przez komunistów) Rząd Tymczasowy działający w Polsce „powinien być zreorganizowany na szerszej podstawie demokratycznej przy włączeniu przywódców demokratycznych z samej Polski i spośród Polaków za granicą”. W wyniku komisyjnych konsultacji prowadzonych przez sowieckiego ludowego komisarza spraw zagranicznych Władysława Mołotowa i ambasadorów w Moskwie: amerykańskiego Averella Harrimana i brytyjskiego Archibalda Clarka Kerra miał powstać nowy rząd, nazwany Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej, którego zadaniem będzie przeprowadzenie „wolnych i nieskrępowanych wyborów możliwie najszybciej na podstawie powszechnego i tajnego głosowania”. Z utworzonym we właściwy sposób TRJN miały nawiązać stosunki diploma-



■ PIERWSZA STRONA ULOTKI „LINIA CURZONA TO LINIA 3-GO ROZBIORU”
SPOŁECZNEGO KOMITETU ANTYKOMUNISTYCZNEGO Z 1944 R. FOT. AIPN

tyczne wszystkie trzy wielkie mocarstwa, które zadecydowały też, że wschodnią granicą Polski (czyli polsko-sowiecką) będzie tzw. linia Curzona, a na zachodzie i północy Polska otrzyma znaczne nabytki terytorialne, ale o przebiegu granicy polsko-niemieckiej przesądzi konferencja pokojowa.

Nawet niezbyt uważny obserwator wydarzeń politycznych mógł zauważyć, że w oficjalnym komunikacie całkowicie pominięto urzędujące w Londynie konstitu-



■ PREMIER STANISŁAW MIKOŁAJCZYK. FOT. NAC

cyjne władze Rzeczypospolitej Polskiej, z którymi stosunki dyplomatyczne utrzymywały wszystkie państwa alianckie i neutralne, a kilkakrotnie wymieniono zainstalowany w Lublinie przez Stalina Rząd Tymczasowy (jak przemianowano z dniem 1 stycznia 1945 r. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego), uznawany oficjalnie tylko przez Związek Sowiecki. Decyzje jałtańskie w sprawie Polski i sam sposób ich podejmowania były sprzeczne z postanowieniami Karty Atlantycznej, którymi oficjalnie kierowały się od 1941 r. państwa koalicji antyniemieckiej.

W szóstym roku wojny, gdy los Niemiec był już praktycznie przesądzony, polski czyn zbrojny – który jawił się Polakom jako ich najmocniejszy atut – nie miał już dla mocarstw znaczenia. Brutalnie wyraził to brytyjski premier Winston Churchill, mówiąc 21 lutego do gen. Władysława Andersa: „Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich” (akurat na froncie włoskim nie było to prawdą i alianccy zwierzchnicy prosili dowódcę 2 Korpusu, by jego oddziały pozostały na linii frontu – ale nie to decydowało o stanowisku polityków). Zbrojnie nie mogli się też Polacy przeciwstawić sowieckiej okupacji. Dlatego tak ważna była strategia polityczna, jaką wybiorą Polacy wobec Jałty.

PROTEST CZY ZGODA

Stosunek polskich polityków do porozumień jałtańskich był konsekwencją całego ciągu zdarzeń co najmniej od lata 1944 r. Od połowy tegoż roku premier Stanisław Mikołajczyk podjął kilka – jak się ostatecznie okazało nieudanych – prób normalizowania relacji i ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRS. Fiasko jego polityki skłoniło go do złożenia 24 listopada 1944 r. dymisji, a ludowcy przestali uczestniczyć w rządzie. Położenie sprawy polskiej stale pogarszało się, gdyż wbrew oczekiwaniom (traktowanym jako pewnik) to pozy-

cja Sowietów się wzmacniała, a nie aliantów – mimo ich sukcesów militarnych w zachodniej Europie. Pod koniec lipca 1944 r. Stalin zainstalował w Lublinie formalnie koalicyjny, faktycznie zdominowany przez komunistów z Polskiej Partii Robotniczej Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który objął administrację na ziemiach na zachód od linii Curzona jednostronnie uważanej przez Związek Sowiecki za granicę z Polską.

Rząd RP kierowany od końca listopada 1944 r. przez Tomasza Arciszewskiego był wynikiem niezgody na gotowość Mikołajczyka do daleko idących ustępstw wobec żądań Sowietów. Ale i on 19 stycznia 1945 r. w memorandum złożonym rządowi brytyjskiemu i amerykańskiemu wyraził gotowość „polubownego załatwienia sporu polsko-sowieckiego”, jednak przy poszanowaniu zasad prawa międzynarodowego i zagwarantowaniu niepodległości Polski. Dokument zapowiadał przeprowadzenie po wojnie wolnych i demokratycznych wyborów oraz wyrażał nadzieję, że żadne decyzje dotyczące Polski nie zapadną bez udziału jej prawowitego rządu. Jałta była zaprzeczeniem tego stanowiska, nic więc dziwnego, że już 13 lutego Rząd RP oświadczył, że „decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać Narodu Polskiego”.

Przez cały ten czas przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego zmuszeni byli zajmować stanowisko wobec wydarzeń i podejmować decyzje polityczne, mając bardzo ograniczony zasób informacji o sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej na uchodźstwie. Jedną z przyczyn stanowiła brytyjska cenzura depesz rządu Arciszewskiego, który był co prawda uznawany, ale nie cieszył się poparciem Churchilla wiążącego nadzieje z Mikołajczykiem. W okresie Jałty Brytyjczycy zakazali w ogóle wysyłania depesz do Kraju, a po zniesieniu zakazu te, które wyjaśniały sytuację okołojałtańską, zostały w całości zatrzymane.

Bezpośrednio po ogłoszeniu komunikatu o wynikach konferencji Wielkiej Trójki wicepremier – Delegat Rządu na Kraj Jan Stanisław Jankowski „Sobol” zwołał posiedzenie Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej (RJN) i Krajowej Rady Ministrów (KRM). Rada Jedności Narodowej obradowała 17, 19, 21 i 24 lutego. Przedstawiciel Stronnictwa Ludowego Kazimierz Bagiński „Dąbrowski” przybył na posiedzenie z gotowym projektem uchwały, który powtarzał i rozwijał stanowisko ludowców prezentowane przez nich na kolejnych spotkaniach po Powstaniu podziemnej namiastki parlamentu. Nie wierzyli oni w możliwość utrzymania

Do Narodów Zjednoczonych

na ręce przedstawicieli zgromadzonych w San Francisco.

W lutym 1945 r., gdy wojska sowieckie wyparły najezdnicze hordy niemieckie z ziem polskich, a mocarstwa sprzymierzone ustanowiły w Jałcie zasady powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, mimo krzywdzących Polskę metod i treści tych uchwał, powzięliśmy, jako przedstawicielstwo Polski Podziemnej, decyzję podjęcia rozmów o utworzenie rządu na zasadzie uchwał krymskich. Mieliśmy nadzieję, że zawarte w tych postanowieniach obietnice utworzenia rządu reprezentującego wszystkie żywe siły narodu i gwarantującego jego samodzielność polityczną jak też wolności demokratyczne dla społeczeństwa, będą stanowiły minimalne choćby granice, w których ujawnić się będzie mogła wola narodu polskiego. Na tej podstawie przedstawiciele Polski Podziemnej: Wicepremier na Kraj wraz z Krajową Radą Ministrów, Komendant rozwiązanej Armii Krajowej i przedstawiciele polskich partii niepodległościowych, przyjęli w porozumieniu z rządem w Londynie zaproszenie reprezentanta naczelnego dowództwa armii sowieckiej, gen. Iwanowa, na rozmowy. Zgodnie z zapowiedzią pułkownika czerwonej armii Pimienowa, występującego w charakterze pełnomocnika gen. Iwanowa, rozmowy te miały wyjaśnić problemy ujawnienia polskiego ruchu politycznego i znormalizowania wewnętrznego życia Polski.

Strona sowiecka zapewniła naszej delegacji swobodę bezpośredniego porozumienia się z rządem w Londynie, obiecując udostępnienie komunikacji samolotowej, oraz pełne gwarancje bezpieczeństwa osobistego. Dnia 26 marca b. r. delegacja nasza została wywieziona z miejsca wstępnych narad sowieckimi samochodami i od tej chwili ani Kraj ani też rząd polski w Londynie, mimo interwencji ambasadora brytyjskiego w Moskwie, nie posiadają żadnych wiadomości o przebiegu pertraktacji, ani nawet o miejscu pobytu i warunkach życia delegacji Polski Podziemnej.

Tymczasem w kraju nadal panują wysoce nienormalne warunki. Władza nominalnie należy do t. zw. tymczasowego rządu, czyli administracji lubelskiej, faktycznie zaś spoczywa w rękach organów okupacji sowieckiej. Administracja lubelska, kierowana przez partię komunistyczną, osłoniętą zaledwie pozorami współpracy z twórcami politycznymi powołanymi przez nią samą do życia, nie posiada żadnego autorytetu w kraju. Metoda wieców i zgromadzeń, zwolowanych pod naciskiem, bez możliwości wypowiedzenia się niezależnej opinii, w warunkach teroru uderzającego przedewszystkiem w przedstawicieli Polski Podziemnej, Armii Krajowej i administracji utworzonej w czasach okupacji niemieckiej, nie może zmienić faktów i zmylić poczucia społeczeństwa, że wszystko dzieje się poza jego wolą i świadomością dla celów bliżej nieznanych. W atmosferze tej pleni się nieufność i niechęć do poczynąń administracji.

Nikt w Polsce nie chce prowadzić wojny z Rosją — przeciwnie, wszystkie poważne elementy polityczne pragną współpracy i dobrych stosunków ze wschodnim sąsiadem. Ale Polska zbyt wielką cenę zapłaciła w tej wojnie za swoją niezależność i tak szerokie masy zostały zaangażowane w walce o wolność, że dziś w obliczu zawiedzionych nadziei, rodzą się żywiołowe odruchy oporu i często rozpacz podyktowane kroki, które stają się przyczyną coraz większego zanarchizowania kraju. Na tym tle wyrósł bolesny fakt wypelniania się znowu lasów partyzantami, mnożą się ucieczki z wojska, nie tylko jednostkowe ale i zespołowe, z drugiej zaś strony pojawiają się znów »pacyfikacje« przeprowadzane okrutną metodą palenia wsi i osad oraz masowego mordowania ich mieszkańców.

Nasza administracja podziemna, systematycznie rozbijana przez władze okupacyjne, w wielu miejscach całkowicie wyaresztowana i wywieziona w głąb Rosji, nie jest w stanie opanować sytuacji. Tylko rząd posiadający pełne zaufanie społeczeństwa mógłby nieśczęsny nasz Kraj wyprowadzić na drogę pokojowej pracy i organizacji. Dlatego też wyraziliśmy gotowość współdziałania w zorganizowaniu kraju, na zasadach uchwał krymskich, dlatego też, mimo smutnych doświadczeń z poprzednio prowadzonych rozmów okręgowych władz Polski Podziemnej z miejscowymi władzami sowieckimi, zdecydowaliśmy się na jedną jeszcze próbę rokowań centralnych, wysyłając w tym celu 15 naszych przedstawicieli.

Podkreślamy przytem, że od pierwszej chwili wejścia armii sowieckiej na ziemie polskie administracja Polski Podziemnej i Armia Krajowa potraktowały wojska sowieckie jako sprzymierzeńca naszych sprzymierzeńców. Oddziały AK, które od końca 1939 r. prowadziły bezwzględną walkę z okupacją niemiecką, teraz wspólnie z oddziałami armii sowieckiej walczyły i współdziałały w partyzancie. Organy administracji cywilnej deklarowały wszędzie gotowość współpracy. Tymczasem na dziesiątki tysięcy patriotów polskich, członków AK i ruchu podziemnego spadły represje. Jako motyw podaje się wręcz współpagę z Londynem, tak jakby współpraca polityczna i wojskowa z sojusznikiem Polski i Rosji miała być przestępstwem.

Ufni w autorytet uchwał powziętych przy współudziale prez. Roosevelta i prem. Churchilla, upoważniliśmy naszą delegację do pertraktacji na zasadzie uchwał krymskich i elementarnych wymogów sprawiedliwości wobec naszego narodu :

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, jeśli ma posiadać dostateczny autorytet wobec własnego narodu i wobec świata, musi się oprzeć o współudział przedstawicieli wszystkich zorganizowanych sił narodu, a przede wszystkim tych partii i grup demokratycznych, które przez 5 z górą lat kierowały walką podziemną Polski. Konsultacje w sprawie utworzenia tego rządu muszą objąć również oficjalne przedstawicielstwo Polski Podziemnej w postaci naszego legalnego rządu w Londynie, jak też Rady Jedności Narodowej w Kraju, która skupia wszystkie niepodległościowe i demokratyczne stronnictwa polskie;

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, jeśli nie ma być marionetką w obcym ręku, musi otrzymać pełną swobodę działania na terenie Polski bez ingerencji obcych wojskowych i policyjnych organów ;

Wojsko polskie musi być całkowicie oddane do dyspozycji rządu polskiego i zjednoczone pod polskim dowództwem na wszystkich stopniach, we wszystkich swoich formacjach. Wojska obce muszą być wycofane z ziem polskich natychmiast po ukończeniu działań wojennych na zachodzie, zgodnie z uchwałami teherańskimi. Kraj nasz wyczerpany doszczętnie przez okupację niemiecką nie może być żywicielem obcych armii, a resztki niezniszczonego aparatu gospodarczego muszą być pozostawione w Polsce jako zaczątek jej odbudowy ;

Kraj nasz musi uzyskać pełną swobodę komunikacji z zachodem, a obywatele pełną wolność słowa, radia i stowarzyszeń ;

W tych ramach zawarte są wytyczne dla naszej delegacji wywiezionej w głąb Rosji, przy tych postulatach skupia się opinia narodu polskiego, śledząca z najwyższym niepokojem próby narzucenia Polsce obcych jej form politycznych, faktycznego zniweczenia jej niepodległości i spychania kraju w odmęt pauperyzacji. Na straży tych postulatów stoi przedstawicielstwo Polski Podziemnej, które mimo represyj sowieckich, trwa na swoich posterunkach i mimo najbardziej niepomysłnych warunków hamuje wzrost anarchii w Kraju.

Cały naród polski przyjął z ubolewaniem fakt, że przedstawicielstwo Polski nie zostało zaproszone na konferencję w San Francisco. Satysfakcją była dla nas uchwała Konferencji wyrażająca słowa sympatii pod adresem naszego narodu oraz nadzieję, że Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zostanie jak najszybciej utworzony, tak by niesporne przedstawicielstwo Polski mogło jeszcze wziąć udział w pracach nad ugruntowaniem trwałego pokoju światowego. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że właściwe brzmienie tej uchwały konferencji w San Francisco zostało zatajone przed narodem polskim przez wychodzącą w Polsce prasę oficjalną i tylko dzięki nielegalnie posiadanym aparatom radiowym wiadomość o tym dotarła do nas. Mamy też nadzieję, że uchwała ta nie będzie czczym frazesem i że autorytet zjednoczonych narodów będzie dość silny, aby przełamać upory stawiane na drodze do zapewnienia Polsce elementarnej sprawiedliwości.

Rada Jedności Narodowej

3 maja 1945 r.

przez Polskę Kresów Wschodnich, byli zdania, że czas gra na niekorzyść Polski i błędem był brak pełnego poparcia polityki Mikołajczyka. Za zły stan sprawy polskiej obwiniali prezydenta Władysława Raczkiewicza i rząd Arciszewskiego, domagając się ich ustąpienia. W razie nieprzyjęcia ich żądań zapowiadali wycofanie się z czwórporozumienia stronnictw w konspiracji i opuszczenie RJN i KRM. W toku dyskusji łagodzili swoje stanowisko, wszystkie partie były zresztą zdania, że przedstawiciele SL powinni wejść ponownie do rządu. Zdawano sobie sprawę, że powrót do granicy ryskiej jest niemożliwy, jednak rezygnację z niej chciano połączyć z zagwarantowaniem niepodległości i suwerenności państwa polskiego. Zamiast proponowanej przez SL „zgody” na narzucone przez mocarstwa warunki przyjęto wypracowaną przez PPS formułę: „jesteśmy pod przymusem wzięcia udziału w realizacji uchwał krymskich”. Zwłaszcza wicepremier Jankowski zwracał uwagę na istotne z punktu widzenia państwowości kwestie i fakt, że osiągnięciem będzie sposób wykonania uchwał, a nie zgoda lub niezgoda Polski Podziemnej na nie. Mocarstwa i tak już decyzje podjęły. Dowódca rozwiązanej już Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” podkreślał wagę jednolitego frontu sił niepodległościowych, które mogą się przeciwstawić sowietizowaniu Polski. Dopiero praktyczna realizacja postanowień krymskich pokaże, czy było to duże osiągnięcie, korzystne dla Polski, czy „umycie rąk przez Piłata anglosaskiego”.

Pojałtańskie obrady RJN toczyły się w poczuciu odpowiedzialności za losy narodu i państwa, w bezprecedensowej sytuacji potraktowania Polski przez mocarstwa jak kraju podbitego, a nie sprzymierzonego. Podejmowane decyzje stanowiły próbę zatrzymania terroru sowieckiego wspieranego przez Urząd Bezpieczeństwa, ratowania podstaw istnienia Polski, a zarazem prowadzenia polityki zrozumiałej dla społeczeństw zachodnich, bez poparcia których Polska skazana byłaby na walkę samotną. Zdawano sobie doskonale sprawę, że bolszewizm to inna cywilizacja, że Rosja nie dotrzymuje żadnych umów, jeśli tylko uznaje to za korzystne dla siebie. Jednak tylko przyjęcie postanowień z Jałty za dobrą monetę dawało według przywódców Polski Podziemnej jakąś szansę czynnego wpłynięcia na losy Rzeczypospolitej. Byli oni pełni obaw, także o własne bezpieczeństwo, ale ryzyko wzięcia udziału w procesie realizacji uchwał jałtańskich potraktowali jako obowiązki wobec Polski.

REZOLUCJA RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W trzecim dniu obrad, 21 lutego, RJN jednomyślnie przyjęła rezolucję, wartą przytoczenia w całości, by unaocznic, że nie była to prosta „zgoda” na decyzje mocarstw, którą można przeciwstawić „protestowi” rządu Arciszewskiego.

„1. Rada Jedności Narodowej wypowiada przekonanie, że powzięte bez udziału i zgody Państwa Polskiego postanowienia konferencji krymskiej narzucają, jeszcze przed ukaraniem Niemiec, Polsce, która pierwsza w świecie podjęła walkę z hitleryzmem o wolność własną i cudzą – nowe, niezmiernie ciężkie i krzywdzące ofiary.

Rada Jedności Narodowej, stanowczo protestując przeciwko jednostronności postanowień konferencji, zmuszona jest zastosować się do niej [*sic!*], pragnąc widzieć w nich w dzisiejszej rzeczywistości możliwość ratowania niepodległości Polski, uniknięcia dalszego niszczenia narodu oraz do stworzenia podstawy organizacji własnych sił i do prowadzenia przyszłej samodzielnej polityki polskiej, zmierzającej do ugruntowania pokoju w Europie, odbudowy gospodarczej zniszczonego kraju oraz przebudowy stosunków społeczno-gospodarczych w Polsce w duchu prawdziwej wolności i demokracji.

Rada Jedności Narodowej pragnie jeszcze przez to swoje bolesne dla narodu polskiego stanowisko zamanifestować wolę porozumienia się ze wschodnim sąsiadem i nawiązania z nim trwałych, przyjaznych stosunków pokojowych.

2. Wychodząc z tego stanowiska Rada Jedności Narodowej czyni to w przeświadczeniu, że zarówno zachodni sprzymierzeńcy Polski, jak i ZSRR, w imię uznanych przez nich Karty Atlantycznej i demokracji uszanują istotną niepodległość Państwa Polskiego, a ZSRR powstrzyma się od wszelkiej ingerencji w sprawy wewnętrzne Polski i umożliwi warunki, aby Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej był rządem istotnie niepodległego Państwa Polskiego i miał pełną możność przeprowadzenia wyborów i wykonywania władzy w warunkach prawdziwej wolności i demokracji z wykluczeniem wszelkiego nacisku obcych sił.

3. Rada Jedności Narodowej wyraża przekonanie, że ostateczne ustalenie granicy między Polską a ZSRR nastąpi w drodze bezpośrednich rokowań między tymi państwami, bądź też na konferencji pokojowej; natomiast zachodnia granica Polski zostanie przesunięta do Nysy Łużyckiej i Odry, a na północy obejmie Prusy Wschodnie.

4. Rada Jedności Narodowej daje wyraz przeświadczeniu, że ogólnikowej formie uchwał konferencji krymskiej o porozumieniu »z przedstawicielami demokracji w kraju i za granicą« zostanie nadana konkretna treść porozumienia się w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z Radą Jedności Narodowej w kraju oraz z rządem i Radą Narodową w Londynie. Rada Jedności Narodowej jako przedstawicielka Polski Podziemnej deklaruje swą gotowość do podjęcia rokowań w tej sprawie.

Rada Jedności Narodowej wypowiada opinię, że na stanowisko premiera Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej winien być powołany Stanisław Mikołajczyk, jako człowiek mający zaufanie najszerzych warstw narodu polskiego i gwarantujący utrzymanie w realnej formie sojuszu Polski z zachodnimi sprzymierzeńcami i możliwość osiągnięcia porozumienia z ZSRR.

W związku z powyższym Rada Jedności Narodowej oczekuje umożliwienia bezpośredniego porozumienia się ruchu podziemnego z czynnikami państwowymi w Londynie oraz jego odpowiednikami na emigracji”.

23 lutego odbyło się posiedzenie Krajowej Rady Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera Jankowskiego z udziałem wszystkich trzech ministrów. Było to pierwsze spotkanie KRM od końca grudnia 1944 r., w zupełnie zmienionej w stosunku do poprzedniej sytuacji politycznej. Krajowa Rada Ministrów po dyskusji „zgodziła się z uchwałami RJN w sprawie ustosunkowania się do uchwał Konferencji Krymskiej”. W marcowym numerze oficjalnego organu Delegatury Rządu na Kraj „Rzeczpospolitej Polskiej” rezolucję opublikowano z błędną datą 22 lutego i tak przeszła do historii.

KAJET ROZMÓW

Rezolucja RJN była wstępnym stanowiskiem Polski Podziemnej, sygnałem, że politycy, którzy przez całą wojnę przewodzili walce narodu pod okupacją, są gotowi wziąć dalszą odpowiedzialność za jego losy. Zarówno uchwały jałtańskie, jak i rezolucja RJN stanowiły ogólne ramy, które należało wypełnić konkretną treścią. Dlatego na posiedzeniu RJN 24 lutego postanowiono zlecić Krajowej Radzie Ministrów przygotowanie tzw. kajetu rozmów, który miał sprawić, że wszystkie stronnictwa będą w jednakowy sposób, z identycznymi postulatami występować wobec rozmówców międzynarodowych.

DO NARODU POLSKIEGO!

Wojna w Europie skończyła się. Bestja hitlerowska leży pokonana u stóp zwycięskich sprzymierzeńców. Wojna na Dalekim Wschodzie pośrednio tylko oddziaływać będzie na tok spraw Europejskich. Opinia światowa zwróciła swe zainteresowania ku zagadnieniu sprawiedliwego pokoju i wolności: rządy zaś przystąpiły do ich uregulowania.

Wojna skończyła się, lecz walka trwa. Walka o realizację ideałów sformułowanych w Karcie Atlantycznej o prawdziwą wolność, demokrację i sprawiedliwy pokój.

Polska stała się głównym zagadnieniem tej walki i próbą ogniową dla zwycięzców. Od rozstrzygnięcia naszej sprawy zależeć będzie, czy przyszły świat będzie lepszy i czy zapanuje na nim pokój, czy też zostanie wepchnięty w nowy oddech jeszcze straszniejszej wojny.

Czego oczekujemy? W co wierzymy?

Wierzymy w to, że cała uczciwa opinia światowa została przez nas przekonana, że oświadczając w uchwałach Rady Jedności Narodowej z dn. 22 lutego 1945 r. gotowość do wzięcia za podstawę do rozmów, mających na celu uregulowanie stosunków polsko-sowieckich, postanowienia konferencji krymskiej, poszliśmy tak daleko w ustępstwach na rzecz Rosji z najdroższych dla każdego Polaka wartości, że dalszym ustępstwem byłoby chyba narodowe samobójstwo! Jednakże dziś stało się jasnym dla wszystkich, a przede wszystkim dla Aliantów Zachodu, że Rosję zwleka z wykonaniem postanowień konferencji krymskiej dotyczących Polski i sprawa pozostaje nadal otwartą i nieuregulowaną.

Wierzymy w to, że cały świat nabrał przekonania o szczerej naszej chęci nawiązania z Rosją, przyjaznych stosunków, z Rosją, której wielką potęgę i pozycję należycie oceniamy, z Rosją, z którą po wsze czasy sąsiadować będziemy i walczyć w przyszłości nigdy nie pragniemy! Te nasze szczere zapewnienia mają większą wagę niż hałaśliwe i służalcze przysięgi nieznanym nikomu samozwańców z Lublina.

Oczekujemy, że mimo wszystko zostanie utworzony Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w oparciu o przedstawicieli naszej prawdziwej demokracji, tak jak my to słowo rozumiemy, a nie z figurynek lubelskich, które zwalczają zażarcie tą koncepcję, nie z despotów z komitetu, którzy

ze słowem wolności na ustach skuli ręce Narodu Polskiego, a teraz kneblują mu usta i zawiązują oczy, nie z samozwańców lubelskich, na których spada odpowiedzialność za to, że ręka, która odtrąciła naszą przyjazną dłoń, rozstrzeliwuje i kieruje masowo na wygnanie najlepszych synów Ojczyzny — żołnierzy Armii Krajowej, podziwianej przez cały świat. Doczekaliśmy się również tej hańby, że lubelskie władze bezpieczeństwa starają się przelicytować Gestapo, że słowo »Rembertów« budzi nie mniejszą grozę niż »Oświęcim«.

Ukoronowaniem haniebnej działalności komitetu »rządzącego« w naszym kraju jest podstępne, bo drogą zaproszenia na konferencję z pełnomocnikiem marszałka Stalina gen. płk. Iwanowym w sprawie jawnego wzięcia udziału w życiu politycznym kraju, zwabienie w dniach 27 i 28 marca r. b. do Pruszkowa 15 czołowych przedstawicieli Polski Podziemnej, a następnie aresztowanie ich i wywiezienie w nieznanym kierunku. Byli wśród nich wicepremier Bządu Polskiego w Londynie inż. Jan Jankowski, były wielokrotny minister i poseł na Sejm, przewodniczący Rady Jedności Narodowej w Kraju Kazimierz Pużak, skazany na śmierć przez sądy carskie, któremu w drodze łaski zamieniono karę na 8 lat twierdzy, którą to karę odbył w Schlesselburgu i gen. Leopold Okulicki, ostatni komendant rozwiązanej Armii Krajowej, były szef Armii gen. Andersa. W ten sposób komitet Lubelski postarał się o usunięcie konkurentów.

Oczekujemy, że w utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej weźmie udział 15 aresztowanych przedstawicieli Polski Podziemnej, że z tą chwilą przywrócona będzie wolność słowa, prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń; że hitlerowski zakaz słuchania radia zostanie uchylony, że nastąpi powrót bohaterskiej armii naszej z Zachodu, jeńców, więźniów, robotników i emigracji polskiej z całego świata, że wybory do Sejmu, który wyłoni pierwszy normalny Rząd Polski, odbędą się w atmosferze pełnej swobody i całkowitego uspokojenia po wyjściu z Polski armii sowieckiej, która przy naszym skromnym udziale wyswobodziła nasz kraj od najeźdźcy hitlerowskiego i wdzięczność do której nie będzie wówczas hamowana żadną obawą i wspomnieniami gwałtów, które nas tak

Znamy tylko jego robocze wersje. Kajet przewidywał, że niezbędny jest przyjazd z Londynu do kraju delegacji złożonej z przedstawicieli rządu i partii politycznych z Mikołajczykiem na czele, aby porozumieć się z ruchem podziemnym w Polsce. Kraj uznawał, że premierem TRJN „może być tylko człowiek związany integralnie z dotychczasową, legalną, ciągłą władzą RP”, i desygnował na to stanowisko Stanisława Mikołajczyka. Początkowo, rozpatrując zasady tworzenia TRJN, zakładano utrzymanie zasad ogłoszonych w memorandum sierpniowym powstałym w okresie rozmów Mikołajczyka w Moskwie w 1944 r., to znaczy, że do rządu wejdzie w tych samych proporcjach pięć partii: Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Pracy i Polska Partia Robotnicza. Zakładano, że nowy rząd może być powołany tylko zgodnie z konstytucją, tzn. przez prezydenta Rzeczypospolitej. Dla Komisji Trzech obradującej w Moskwie przewidywano tylko rolę pośrednika, który doprowadzi do uzgodnienia składu gabinetu. Jako zasadniczy warunek zapewniający niezależność TRJN widziano wycofanie sił NKWD z Polski. Oprócz tego miano domagać się natychmiastowego zwolnienia wszystkich aresztowanych, internowanych, deportowanych Polaków, przede wszystkim z Armii Krajowej, Delegatury Rządu i wszelkich działaczy społecznych i politycznych. Należało kłaść nacisk na zapewnienie wolności obywatelskich, czyli zrzeszania się, wolności słowa i prasy, radia i zgromadzeń. Wojsko Polskie miało być zreorganizowane tak, aby znalazło się na wszystkich szczeblach pod polskim dowództwem. Godzono się, by w czasie wojny operacyjnie podlegało dowództwu Armii Czerwonej lub państw alianckich.

Aby wybory mogły być wolne, w pierwszej kolejności musiała zakończyć się okupacja. Drugim warunkiem miał być powrót ludności mającej prawo głosowania, a znajdującej się gdziekolwiek poza granicami kraju. Mocarstwa narzucające Polsce swój dyktat muszą mieć wolę dopilnowania wolności wyborów. Przewidywano, że powinno powstać jeszcze przed wyborami ciało doradcze, które byłoby namiastką ciała ustawodawczego, uwzględniające zarówno Radę Narodową w Londynie, jak i Radę Jedności Narodowej.

W toku dalszej dyskusji podniesiono, że przy postulowaniu składu TRJN powinno się odejść od formuły 5 stronnictw ze względu na powołanie przez komunistów fałszywych ugrupowań posługujących się nazwami partii przedwojennych i działających w konspiracji. Weszły one w skład PKWN, a potem Rządu Tymczasowego. W związku z tym należałoby przyjąć dla nowego rządu parytet uwzględniający istniejące już ciała

polityczne, czyli przedstawiciele partii mieliby pochodzić z Rady Jedności Narodowej, Rady Narodowej w Londynie i Krajowej Rady Narodowej. Zamiast formuły o wyborach po ustaniu okupacji proponowano ze względów politycznych występować na zewnątrz z tezą, że wybory odbędą się po zakończeniu wojny. Zarówno Mikołajczyk, jak i wszystkie inne osoby biorące udział w naradach związanych z tworzeniem TRJN powinni mieć zapewnione gwarancje bezpieczeństwa.

Projekty kajetu dyskutowano na posiedzeniach Krajowej Rady Ministrów na przełomie lutego i marca. Ostateczną jego wersję przyjęto 13 marca. Wypracowanie wspólnego stanowiska było pilnie potrzebne, gdyż docierały kolejne sygnały, że wojskowe władze sowieckie szukają kontaktów do przywódców Polski Podziemnej i proponują rozmowy na temat normalizacji stosunków. Rozpoczęły się one – nie bez obaw ze strony polskiej, ale i z pewnymi nadziejami – kilka dni później w Pruszkowie.

EPILÓG

Niemal nazajutrz po zakończeniu spotkania na Krymie rozpoczęły się między mocarstwami spory o interpretację zapisów w sprawie Polski, co doprowadziło do wielotygodniowego impasu w pracach moskiewskiej Komisji Trzech. Aby go przezwyciężyć, politycy amerykańscy i angielscy w czerwcu faktycznie zgodzili się na sowiecką ich wizję.

Kolejne akty tego dramatu, którego prolog napisano w Jałcie, rozegrały się: w marcu 1945 r. w Pruszkowie, gdy rozmawiający w dobrej wierze z Sowietami przywódcy Polski Podziemnej zostali przez nich aresztowani; w czerwcu tegoż roku w Moskwie, kiedy równolegle toczyły się rozmowy w sprawie utworzenia TRJN i proces porwanych z Pruszkowa szesnastu; w styczniu 1947 r., gdy po przeprowadzonych w warunkach terroru i sfalszowanych przez komunistów wyborach rządu Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii oficjalnie uznały co prawda, że umowy jałtańskie nie zostały w ten sposób wykonane, ale przeszły nad tym do porządku dziennego. Jedyne, na co było je stać, to ewakuacja na Zachód kilka miesięcy później zagrożonego aresztowaniem Stanisława Mikołajczyka, którego wiosną 1945 r. nakłoniły, by siadł do stołu ze Stalinem i komunistami do oszukańczej rozgrywki o przyszłość Polski. Większości Polaków, którzy nie chcieli żyć w zniewolonym kraju, zachodni alianci ewakuować jednak nie mogli ani nie zamierzali.

Epilog miał miejsce w więzieniach, gdzie życie stracili: w Moskwie zastępca Delegata Rządu na Kraj, członek Krajowej Rady Ministrów Stanisław Jasiukowicz, dowódca Sił Zbrojnych w Kraju (Armii Krajowej) gen. Leopold Okulicki, we Włodzimierzu nad Kłazmą – Delegat Rządu na Kraj, wicepremier Jan Stanisław Janowski, w Rawiczu – przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak.

Związek Sowiecki w drugiej połowie lat 40. (podobnie jak Rosja wielokrotnie w swoich dziejach) pokazał, że nie interesują go kompromisy ani równorzędna, lojalna współpraca ze słabszymi sąsiadami. Oczekiwał bezwarunkowej kapitulacji i uznania swojej hegemonii. Miejsce dla wyrażających interesy narodu „demokratycznych przywódców z kraju i zagranicy” było w najlepszym wypadku w więzieniach lub – gdy nie można ich było aresztować – na obczyźnie.

BIBLIOGRAFIA

- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1945*, Londyn 1983.
- Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 5: *Październik 1944 – lipiec 1945*, Londyn 1981.
- Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 6: *Uzupełnienia*, Londyn 1989.
- Grabowski W., *Polska tajna administracja cywilna 1939–1945*, Warszawa 2003.
- Grabowski W., *Rada Jedności Narodowej – parlament Polskiego Państwa Podziemnego*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 2, s. 67–93.
- Łatyński M., *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji politycznej lat czterdziestych*, Londyn 1985.
- Protokoły posiedzeń Krajowej Rady Ministrów (23 II 1945 – 19 III 1945)*, oprac. A.K. Kunert, „Dokumenty i Materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956” 1993, nr 1, s. 67–74.
- Protokoły posiedzeń Rady Jedności Narodowej (7 XI 1944 – 1 VII 1945)*, oprac. A.K. Kunert, „Dokumenty i Materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956” 1995, nr 3, s. 5–87.
- Schylek Polskiego Państwa Podziemnego w dokumentach z archiwum Jerzego Brauna*, oprac. W. Frazik, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2014, nr 40, s. 231–270.
- Uchwały Rady Jedności Narodowej w sprawie Jałty*, oprac. T. Żenczykowski, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 33, s. 55–90.



Wojciech Frazik (ur. 1962) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: (z F. Musiałem i M. Szpytmą) *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny* (2006); *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)* (2013); *Wacław Felczak. A szabadság futára* (2019) i in.

PIOTR NIWIŃSKI

EWAKUACJA WILEŃSKIEJ ARMII KRAJOWEJ NA WIEŚĆ O JAŁCIE

Mimo propozycji współpracy wysuniętej przez Polskie Państwo Podziemne w lipcu 1944 r. i realnego współdziałania z Armią Czerwoną Sowieci potraktowali polskie oddziały na terenach Kresów Rzeczypospolitej – ale i polską administrację – jako stronę wroga. Żołnierze Armii Krajowej zostali w sposób podstępny otoczeni i zmuszeni do zdania broni. Następnie zamknięci w obozach jenieckich razem z Niemcami, Japończykami czy Węgrami. Część z nich została formalnie aresztowana i w kuriozalnych procesach sądowych skazana na wieloletnie wyroki, zazwyczaj w łagrach, czyli katorżniczych obozach pracy.

Na terenie Wileńszczyzny ten sowiecki podstęp powiódł się tylko częściowo – co najmniej połowie partyzantów udało się uniknąć niewoli. Część przedarła się na Zachód, tam kontynuowała walkę o niepodległość Ojczyzny (wśród nich 5 Wileńska Brygada AK dowodzona przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”); część nadal walczyła w terenie, tworzyła oddziały samoobrony, a także nastawiała się na ochronę lokalnych społeczności przed terrorem okupanta. Największa grupa powróciła do konspiracji. Było to możliwe dzięki zaopatrzeniu ludzi w fałszywe dokumenty, wyprodukowane w tym okresie przez wileńską komórkę Legalizacji.

REKONSTRUKCJA KONSPIRACJI

Mimo aresztowania bardzo wielu oficerów Komendy Okręgu, z samym kometandantem ppłk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem” na czele, Komenda została odbudowana. Na jej czele stanął płk Julian Kulikowski „Ryngraf”. Zadaniem, które dowództwo postawiło przez żołnierzami, były przede wszystkim odbudowa łączno-

1715-411

STADTVERWALTUNG WILNA
VILNIAUS MIESTO SAVIVALDYBĖ
30 Januar 1943
1943 m. sausio mėn. 30 d.

Vorläufiger Personalausweis
Laiskinas asmens liudijimas Nr. 67783
Gültig bis zum 30 Juli 1943
Galligā līdz 30. jūlijam 1943 m. jūlijā

Name: *Wolankinas*
Patrono: *Mykolas*
Vardas: *Mykolas*
Vardas (bei verheirateten Frauen auch Zunamen)
Tāvo vārds (pilnībā pilnā mērā ir parādē): *Juozas*
Geburtsdatum: *1893 m. vasario mėn. 28 d.*
Gimimo data: *1893 m. vasario mėn. 28 d.*
Geburtsort: *Rykonas*
Gimimo vieta: *Rykonas*

Volkszugehörigkeit: — Tautybė: —
Religion: *R.-kath.* Tautybė: *R.-kat.*
Beruf: *Techniker* Užsiėmimas: *Technikas*
Ehestand: *Witwer* Šeimos padėtis: *mažylis*
Besondere persönliche — Ypat. asmens ypatybės: —
Markmale: *felder* *nieka*

Kinder bis 17 Jahre: Alter
Vaikai iki 17 metų amžiaus

Name: —
Vardas: —
Geburtsdatum: —
Kodo gimęs: —
Geschlecht: —
Lytis: —

Wohnort: *Vilnius*
Gyvenamoji vieta: *Gedeminio 24-5*

Eintragungen vorher die Anmeldung im Amtsbezirk
oder im Polizeiamt:
Prijavimai prieš atėjimą į tarnybos apskrį
arba į policijos komisariatą:
*vid. Arch. Lank. Nr. 9839 duob. Vil., U.P. 1943
Lank. U. ko 1940. V. 11 d.*

Unterschrift des Inhabers
Documentu savininko parašas: *[Signature]*
Abdruck des Zeugnissagers
Dokimanto pasirašymo atspaudas: *[Signature]*

63 II 24-5
Gedeminio
A. E. 1943

■ FAŁSZYWY OKUPACYJNY DOWÓD OSOBISTY JULIANA KULIKOWSKIEGO.

FOT. ZE ZBIORÓW P. NIWIŃSKIEGO

ści i zapewnienie bezpieczeństwa ocalałym kadrom konspiracyjnym. Jednocześnie przyjęto nowe kierunki działania. Wobec utraty łączności z Komendą Główną AK (trwało Powstanie Warszawskie) przyjęto, że celem działania struktur Okręgu Wileńskiego nie będzie walka bieżąca, ale ochrona społeczeństwa i akcentowanie polskości tych ziem. Liczono się bowiem z tym, że zakończenie wojny spowoduje dyskusję nad przebiegiem granic. A Wilno i Wileńszczyzna były przecież przedmiotem sporu polsko-litewskiego jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym.

Wystosowano apel do społeczeństwa o pozostanie, mimo trwającej od sierpnia 1944 r. ewakuacji prowadzonej przez tzw. Rząd Tymczasowy. Oryginalna nazwa instytucji, która tym się zajmowała przez pierwsze pół roku od powstania, brzmiała: Główny Pełnomocnik Rządu Tymczasowego ds. ewakuacji na terytorium Litewskiej SRR. Dopiero później przyjęto nazwę Państwowy Urząd Repatriacyjny. Pełnomocnik

funkcjonował w randze ministra. Pierwszym, działającym do połowy 1945 r., czyli w okresie najgorętszym, był mec. Stanisław Ochocki, dotychczasowy członek Wojaskowego Sądu Specjalnego przy Komendzie Okręgu AK.

Evakuacji na zachód mieli podlegać tylko ci, których życie było zagrożone. Skoncentrowano ich w tzw. Oddziałach Samoobrony Ziemi Wileńskiej. Jednak potężna sowiecka oblawa doprowadziła do rozbicia tych oddziałów. 2 lutego 1945 r. w Rowinach, 25 km na wschód od Nowogródka, skoncentrowane tam oddziały samoobrony pod komendą rtm. Witolda Kitowskiego „Orlicza” i por. Witolda Turonka „Tura” w liczbie ok. 150 ludzi, zostały faktycznie całkowicie rozgromione. 4 lutego 1945 r. oblawa NKWD rozbiła częściowo trzeci oddział samoobrony pod komendą por. Sergiusza Kościalkowskiego „Fakira”. W walce został zabity m.in. dowódca. 23 lutego tropiony nieustannie oddział, pod nową komendą Włodzimierza Mikucia „Jaremy”, został doszczętnie zmiażdżony we wsi Ławże (gm. Turgiele). W tym czasie uderzono także w siatkę konspiracyjną. Aresztowani zostali kolejni komendanci Okręgu – płk Kulikowski i jego następca mjr Stanisław Heilman „Wileńczyk”. Dowództwo przejął mjr/ppłk Antoni Olechnowicz „Pohorecki”.

EWAKUACJA Z POLSKI ZABRANEJ W JAŁCIE

W tym okresie doszło do przełomu. Oficjalnie ogłoszono bowiem postanowienia konferencji jałtańskiej, w myśl których Polska traciła Kresy na rzecz Związku Sowieckiego. Pozostawanie więc na tych terenach polskiej społeczności stało się już nieracjonalne. Sowieci, aby pozyskane obszary podporządkować sobie całkowicie, gotowi byli do pacyfikacji społeczeństwa poprzez masowe represje, w tym kolejne deportacje. Objęły one co najmniej 50 tys. osób. Jednocześnie nadszedł rozkaz rozwiązujący strukturę Armii Krajowej.

Aby ocalić polski żywioł, Komenda Okręgu podjęła decyzję o ewakuacji do Polski centralnej. Zdecydowano jednak, że musi być ona nie tylko szybka, ale i skoordynowana. Postanowiono zachować kadrę Okręgu Wileńskiego, aby móc sprawnie ocalić ludzi. Wydano nowe zalecenia dla polskiego społeczeństwa, aby ewakuowało się jak najszybciej, wszystkimi możliwymi drogami. Dotyczyło to także zasobów konspiracyjnych: „nie przeciwstawiać się werbowaniu ludzi do tzw. Armii Berlinga, popierać ruch repatriacyjny żołnierzy” – polecała Komenda Okręgu.

Przygotowano mechanizm ewakuacyjny. Niezdekonspirowani akowcy mieli ewakuować się drogą oficjalną. Wyjeżdżać w transportach ewakuacyjnych lub pozwalać się werbować do Armii Berlinga. Żołnierzom rozwiązanych oddziałów partyzanckich starano się zaś zapewnić fałszywe dokumenty ewakuacyjne, produkowane przez wileńską komórkę Legalizacji. Obsadzono sieć transportów ewakuacyjnych żołnierzami konspiracji. Kierownikami transportów zostawali zazwyczaj akowcy, jak były komendant Obwodu Święciany por. Franciszek Stał „Chabina”. Także za wydawanie odpowiednich dokumentów w PUR odpowiadali żołnierze konspiracji (m.in. por. Jerzy Michałowski „Jurek”). W ten sposób zabezpieczono możliwość wyjazdu i w pewnym stopniu przebieg transportu.

Jednak część konspiratorów i partyzantów, zwłaszcza całkowicie spalonych, miała przebić się z bronią w rękę przez nowo utworzoną granicę na teren Białostoczczyzny. Pod koniec lipca 1945 r. dokonały tego m.in. trasą dokładnie ustaloną przez Komendę Okręgu Wileńskiego: oddział dowodzony przez Aleksandra Aleśionka „Pioruna” (złożony głównie z żołnierzy 7 Wileńskiej Brygady AK), oddział sierż. Zygmunta Kuleszy „Maroczego” (złożony z żołnierzy 3 Brygady), oddział Franciszka Jeglińskiego „Jurka” (złożony z Polaków wywodzących z tzw. Litwy kowieńskiej). Nad całością dowództwo objął sierż. Władysław Janczewski „Laluś”, który dołączył z oddziałem wywodzącym się z okolic Lidy. Pomyślnie przedarli się na polską stronę, choć tam w rejonie Sokółki doszło do potyczki z obławą NKWD, KBW i UB. Także i ten bój udało się przetrwać, a żołnierze – pod opieką miejscowego podziemia i posługując się fałszywymi dokumentami – w zdecydowanej większości zakonspirowali się na terenie Polski.

Inna udana przeprawa miała miejsce we wrześniu 1945 r.: 20-osobowy oddział pod komendą sierż. Wojnicza „Żuka” bez przeszkód dotarł na obszar Obwodu Sokółka, gdzie przejęły go placówki terenowe Okręgu Białostockiego.

Nie wszystkim się jednak udało. Oddział Stanisława Czeszumskiego „Edka” pod koniec czerwca 1945 r. został w Nowosadach doszczętnie rozbity przez oddział pozorowany NKWD. Partyzantów po wzięciu do niewoli wymordowano.

Dla zabezpieczenia przybywających na teren Polski centralnej konspiratorów stworzono tzw. komórki podchwytowe. Były to punkty na dworcach kolejowych lub mieszkania znajdujące się niedaleko, w których oczekiwali żołnierze AK, przekazujący ewakuowanym konspiratorom instrukcje i niewielkie finanse. W razie potrzeby

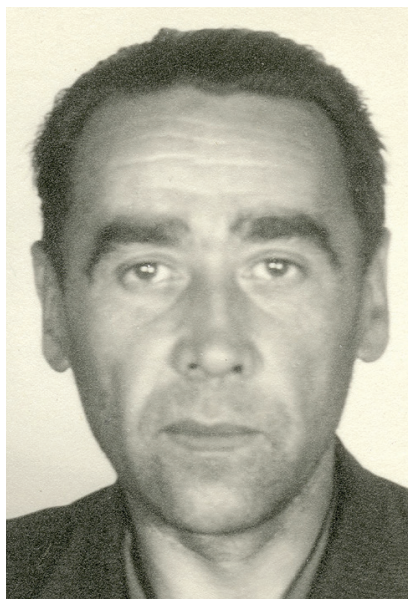
także kolejny komplet dokumentów legalizacyjnych. W instrukcjach znajdowało się polecenie utrzymywania kontaktu wewnątrz ewakuowanej struktury. Miano nie podejmować działań ofensywnych, a jedynie utrzymywać między sobą łączność i gotowość do ewentualnych dalszych zadań.

W ten sposób wyprowadzono praktycznie całą siatkę konspiracyjną z Wileńszczyzny. Udało się także przenieść część archiwum, zdecydowaną większość funduszy, część sprzętu (w tym poligraficzny czy łącznościowy). W połowie lipca 1945 r. komendant Okręgu ppłk Antoni Olechnowicz „Pohorecki” meldował szefowi Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj płk. Janowi Rzepeckiemu „Prezesowi”:

„Do dnia 10.7 br. [czyli 1945] z Wilna wyjechało do Polski około 40 tys., do tego czasu wywieziono na Wschód też około 40 tys. aresztowanych Polaków [...] dotychczas na terenie [Wileńszczyzny] pozostało:

- a. oddziały – około 400 ludzi – uzbrojeni
- b. siatka – około 1000 ludzi – uzbrojeni
- c. około 2 tys. ludzi spoza AK niemogących legalnie opuścić swego terenu”.

W ten sposób udało się odtworzyć sieć konspiracyjną Okręgu Wileńskiego na terenach Polski centralnej, północnej, a następnie południowo-zachodniej. Jednak aktywność zachowała tylko część konspiratorów, wchodzących w skład ścisłego kierownictwa wileńskiej konspiracji. Okręg już w końcu 1945 r. nawiązał bezpośrednią łączność ze sztabem Naczelnego Wodza. Ustalono wtedy, że organizacja pozostanie jako całość podporządkowana bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi i dalej istnieć będzie jako struktura Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej.



■ ANTONI OLECHNOWICZ ARESZTOWANY PRZEZ MBP, 1948 R. FOT. AIPN



■ WŁODZISŁAW BARSEGOW. FOT. ZE ZBIORÓW P. NIWIŃSKIEGO



Zakładano więc zachowanie struktury i nazwy Okręg Wileńsko-Nowogródzki Armii Krajowej. W dalszym ciągu działały sztab, piony wywiadowczy i kontrwywiadowczy, sieć łączności, a także komórka legalizacyjna.

JUTRZENKA SWOBODY

Nie skończył się jednak epizod ewakuacyjny. Na terenie Wileńszczyzny pozostała bowiem kadrowa siatka informacyjna, która przyjęła kryptonim „Auszra” (po litewsku aušra znaczy jutrzienka). W jej składzie znalazł się także pion ewakuacyjny, którego szefem został por. Wieńczesław Bar-

segow „Harap”. Przejął on znaczną część pozostawionego dorobku wileńskiej Legalizacji i zaczął wspierać tych, którzy jeszcze mogli się ewakuować. Niezwykle ofiarną pomocą służyła dr Zofia Wasilewska-Świda „Michał”, która jako lekarz prowadziła gabinet przy kościele Bonifratrów na pl. Napoleona w Wilnie. Do niej zgłaszały się m.in. osoby uciekające z obozów i ukrywające się przed NKWD. Za jej pośrednictwem otrzymywali dokumenty ewakuacyjne, dzięki pracy Barsegowa zaktualizowane i niebudzące wątpliwości u władz sowieckich.

Bez wątpienia jednak bardzo spektakularna okazała się akcja wysyłania przez wileńską „Auszrę” sfałszowanych zwolnień z obozów jenieckich i obozów pracy. Wysyłano je m.in. do obozów w Workucie i Kutaisi, w których przebywali aresztowani przez Sowieców żołnierze wileńskiej i nowogródzkiej AK. Sporządzono odpowiednie zestawy dokumentów i zaświadczeń, umożliwiające więźniom obozu zwolnienie z łagru, spod straży, i wyjazd do Wilna. W marcu 1946 r. Barsegow przygotował 10 zestawów dokumentów dla więźniów obozu w Kutaisi. Były to zaświadczenia o zwolnieniu z obozu i dokumenty niezbędne do wyjazdu do Polski. Nie jest znana droga, jaką zostały one do obozu wysłane. Należy przyjąć, że przynajmniej w niektó-

rych przypadkach akcja dała pozytywne rezultaty, m.in. 15 kwietnia 1946 r. do Wilna przybył z obozu w Kutaisi por. cc Eugeniusz Chyliński „Frez”.

Zapewne takie dokumenty otrzymali także więźni w Riazaniu polscy oficerowie, to tłumaczyłoby bowiem udane ucieczki kpt. Gracjana Fróga „Szczerbca” wspólnie z dwoma innymi oficerami (z Okręgu Lubelskiego AK): kpt. Janem Mickunasem „Sterlingiem” oraz por. Leonardem Stacewiczem „Sękiem”. Stamtąd uciekł także ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, komendant Okręgu Wileńskiego AK. Można tylko przypuszczać, że podstawą ich udanej ucieczki były dokumenty przygotowane przez wileńską Legalizację i rozprowadzane przez sieć ewakuacyjną.

Nie wszystkie plany zostały jednak zrealizowane. Wysłane w kwietniu 1946 r. komplety dokumentów do jednego z łagrów na Workucie nie doprowadziły do uwolnienia jeńców.

Według zachowanych materiałów można sądzić, że próbowano zwolnić, a następnie ewakuować na teren Polski pojałtańskiej konspiratorów i partyzantów z co najmniej 9 obozów pracy i obozów jenieckich. Była to więc akcja zakrojona na szeroką skalę, a nie tylko incydentalna. Siatka „Auszra” została rozbita ostatecznie w czerwcu 1946 r. Do tego czasu udało się ewakuować na teren Polski pojałtańskiej niemal cały aktyw konspiracyjny i zdecydowaną większość partyzantów. Można więc określić tę działalność jako sukces.

Okręg Wileński AK przetrwał jako groźna dla komunistycznej władzy, choć ograniczona w swojej aktywnej działalności, podziemna struktura do czerwca 1948 r., kiedy to został całkowicie rozbity w toku tzw. akcji X. O jego znaczeniu niech zaświadczy fakt, że jeszcze w latach 70. przynależność do wileńskiej AK była postrzegana negatywnie, a zapiski o niej znajdowały się w większości teczek osobowych. Oddziały „Łupaszki” uznawane były zaś za jedną z „najgroźniejszych band” walczących z Polską Ludową. Liczba osób do końca życia posługujących się fikcyjnymi danymi osobowymi, dzięki którym mogły się ewakuować, jest zapewne dość znaczna.



Piotr Niwiński (ur. 1966) – historyk i politolog, dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Nauk o Bezpieczeństwie UG, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku. Autor książek: *Okręg Wileński AK 1944–1948* (1999); *Działania komunistycznego aparatu represji wobec środowisk kombatanatów wileńskiej AK 1945–1980* (2009); (współautor) *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (2013); *Ponary. Miejsce „ludzkiej rzeźni”* (2015) i in.

FILIP MUSIAŁ

ARMIA KRAJOWA – OSTATNI ROZKAZ

W listopadzie 1944 r. Rząd Polski na Uchodźstwie nakazał „rozwiązać istniejące jeszcze w terenie po stronie sowieckiej oddziały konspiracyjne i partyzanckie Armii Krajowej...” Wkrótce, 19 stycznia 1945 r., dowodzący Siłami Zbrojnymi w Kraju gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej.



■ **ODDZIAŁ ROZPOZNAWCZY OKRĘGU WILNO AK PRZED WYRUSZENIEM DO UDZIAŁU W OPERACJI „OSTRA BRAMA” W RAMACH AKCJI „BURZA”, DZIEWIENISZKI, LIPIEC 1944 R. FOT. AIPN**

WOJSKO POLSKIE W KRAJU I NA ZACHODZIE

Żołnierze polscy jako jedyni walczyli po stronie koalicji antyhitlerowskiej od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej. Gdy po niemieckiej agresji z 1 września 1939 r. i sowieckiej z 17 września tegoż roku terytorium Rzeczypospolitej znalazło się pod okupacją niemiecką, sowiecką, słowacką, a początkowo także litewską – nie oznaczało to końca walki. Już 27 września 1939 r. powołano Służbę Zwycięstwu Polski – ogólnopolską organizację konspiracyjną o charakterze zbrojnym. Jej struktury stały się niebawem fundamentem Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) – wojskowego pionu powstającego Polskiego Państwa Podziemnego.

Równolegle zaczęły formować się inne podziemne organizacje. Po tym, gdy do konspiracji zeszyły partie polityczne, z czasem zaczęły przy nich tworzyć się zbrojne „wojskówki”. Trzecim nurtem – obok podziemia budowanego centralnie





■ EKSHUMACJA ZWŁOK MIECZYŚŁAWA NIEDZIAŁKOWSKIEGO, DZIAŁACZA PPS, CZŁONKA RADY POLITYCZNEJ SŁUŻBY ZWYCIĘSTWU POLSKI, ROZSTRZELANEGO PRZEZ NIEMCÓW W PALMIRACH W 1940 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

i przy partiach politycznych – były organizacje o zasięgu lokalnym czy regionalnym. Z czasem większość tych powstających w terenie struktur konspiracyjnych zaczęła szukać kontaktu z „organizacyjną górą”, chcąc włączyć się w działania o charakterze ogólnopolskim.

Zdecydowana większość z nich została ostatecznie scalona ze Związkiem Walki Zbrojnej, który w lutym 1942 r. przemianowano na Armię Krajową. Miała ona status Wojska Polskiego w konspiracji i określano ją jako Siły Zbrojne w Kraju.

Nadrzędną ideą istnienia AK było przygotowanie i przeprowadzenie powstania, które miało przywrócić Polsce niepodległość. W zmieniającej się sytuacji geopolitycznej przybrało ono postać powstania strefowego – i było realizowane pod krypt. „Burza”. Jego celem miało być operowanie między wycofującymi się wojskami niemieckimi a nacierającą Armią Czerwoną i przyjmowanie Sowiec na ziemiach polskich z pozycji gospodarza. Rzeczywistość zweryfikowała te plany, a Sowieci złamali kręgosłup Polskiego Państwa Podziemnego, represjonując żoł-

nierzy Armii Krajowej – a więc formalnie atakując wojsko sojusznicze, walczące w szeregach koalicji antyhitlerowskiej.

Równolegle z powstającą konspiracją w kraju, jeszcze we wrześniu 1939 r. zaczęto tworzyć polskie oddziały na zachodzie Europy. Zasilali je Polacy mieszkający we Francji, w Belgii, Holandii czy Wielkiej Brytanii. Po powołaniu konstytucyjnych władz polskich na uchodźstwie proces ten został uregulowany i przyspieszony. Polskie wojsko walczyło w obronie Francji, później ochraniało wybrzeża Wielkiej Brytanii, toczyło boje w Norwegii, północnej Afryce, we Włoszech i uczestniczyło w otwarciu frontu na zachodzie Europy u schyłku wojny. W bitwach toczonych na terenach odległych od kraju polscy żołnierze przelewali krew, wierząc, że każde zwycięstwo przybliży ich do odzyskania wolnej Ojczyzny.

W pierwszej fazie wojny nasi przodkowie bili się z Niemcami i Sowietami, a także Słowakami w obronie granic. Później z okupantami na terenie kraju



■ PREZYDENT RP WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ (SIEDZI W ŚRODKU)
I CZŁONKOWIE RZĄDU RP NA UCHODŹSTWIE Z PREMIEREM
STANISŁAWEM MIKOŁAJCZYKIEM (SIEDZI PO LEWEJ);
KADENCJA OD LIPCA 1943 DO LISTOPADA 1944 R. FOT. NAC

i Niemcami na zachodzie i północy Europy. W końcowej fazie wojny przyszło nam bić się znowu nie tylko z Wehrmachtem, ale także z Armią Czerwoną, która przecież w 1944 r. wkraczała na ziemie polskie w tym samym celu, w którym zrobiła to 17 września 1939 r. Miała wobec polskiej elity te same plany, które materializowały się w zbrodni wobec oficerów mordowanych w Katyniu czy w 4 wielkich wywózkach Polaków w głąb ZSRS. Zachód, który potrzebował milionów sowieckich żołnierzy dla złamania niemieckiej potęgi, udawał, że tego nie dostrzega...

AKCJA „BURZA”

Armia Krajowa – w ramach akcji „Burza” – biła się na Kresach, m.in. zajęła Lwów i Wilno, walczyła na Podkarpaciu, podjęła desperacką próbę przełamania sowieckiej polityki faktów dokonanych, stając do walki o niepodległą Rzeczpospolitą w czasie Powstania Warszawskiego. Bo przecież nie toczyło się ono jedynie o wyzwolenie stolicy, ale miało przesądzić o wolności całego kraju.

Sytuacja geopolityczna była jednak nieubłagana. Gdy w styczniu 1944 r. Armia Czerwona przekraczała przedwojenną granicę Polską, rozpoczynały się walki o linię Gustawa we Włoszech. Gdy Armia Krajowa na Wołyniu rozpoczynała operację „Burza”, toczyła się pierwsza aliancka bitwa o Monte Cassino. Wkrótce Amerykanie rozpoczęli walki na Wyspach Marshalla, wypierając stamtąd Japończyków. Gdy w maju 1944 r. Polacy, przełamując niemiecki opór, zdobywali Monte Cassino, trwały już przygotowania do lądowania wojsk alianckich w Normandii.

Stając do akcji „Burza”, Polacy nie wiedzieli, że w czasie spotkania Wielkiej Trójki – przywódców USA, Wielkiej Brytanii i ZSRS – w Teheranie, na przełomie listopada i grudnia 1943 r., wstępnie przyjęto przesunięcie przyszłej granicy Polski na zachód. De facto więc już wtedy mocarstwa zadecydowały o tym, że Polska utraci Kresy – na których walczyli żołnierze Armii Krajowej.

W czerwcu 1944 r., alianci zachodni podjęli desant w Normandii, a w wyzwoleniu Europy Zachodniej uczestniczyło Wojsko Polskie. Niedługo później, w lipcu Armia Krajowa wraz z Armią Czerwoną zajęła Wilno. Jednak po walkach polscy dowódcy zostali przez Sowietów aresztowani, a żołnierze rozbrojeni. Równolegle, gdy krasnoarmiejcy zbliżali się do linii Bugu, Stalin powołał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (w noc sylwestrową 1944 r. przemianowany

na Rząd Tymczasowy), który będzie przedstawiał się na arenie międzynarodowej jako polski rząd. Zaczynał się okres dwuwładzy. Polskie konstytucyjne władze na uchodźstwie – będąc członkiem obozu alianckiego – kierowały walką polskich żołnierzy wyzwalających Włochy i Europę Zachodnią, wydawały też rozkazy Armii Krajowej walczącej o niepodległość – znowu de facto z dwoma wrogami. Związek Sowiecki (do 1941 r. najważniejszy militarny i ekonomiczny sojusznik Hitlera) – zwalczał niezależną polską władzę i podporządkowane jej siły zbrojne. Formalnie będąc teraz w jednym obozie z Polską, dążył do pozbawienia jej części terytorium i prawa do samostanowienia, narzucał przy tym marionetkowe władze i system polityczny. Mordował żołnierzy i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, dokonywał zbrodni wobec ludności cywilnej...

SOWIECKI PODBÓJ EUROPY

Gdy trwało Powstanie Warszawskie, we Francji rozpoczynała się bitwa pod Falaise. Sowieci czekali na linii Wisły, aż Niemcy utopią powstanie we krwi, a żołnierze gen. Stanisława Maczka walczyli we francuskim kotle w bitwie decydującej o powodzeniu walk o Normandię. Niedługo później, z końcem sierpnia 1944 r., wybuchło powstanie w Paryżu. Amerykanie błyskawicznie wsparli francuski ruch oporu i Wolnych Francuzów gen. Charles'a de Gaulle'a. Doprowadziło to do rychłej kapitulacji Niemców, a Francuzi odzyskali władzę w swej stolicy. W Warszawie, po 63 dniach walk, kapitulować musieli powstańcy, a Sowieci, którzy zajmą miasto trzy miesiące później, nie przyniosą wolności, ale nowe komunistyczne zniewolenie.

Gdy kończył się rok 1944, alianci zachodni stawiali czoło niemieckiej ofensywie w Ardenach, a na Pacyfiku Amerykanie toczyli walki z Japończykami. Sowieci przygotowywali się do ofensywy, którą rozpoczną w styczniu 1945 r. Będą już mieli opanowaną sporą część Europy Środkowo-Wschodniej z państwami bałtyckimi i ponad połowę przedwojennej Polski, z Rumunią, Bułgarią, częścią Węgier i Jugosławii. Na północy będą już po walkach z Finami, z którymi zawrą rozejm. Na zajętych terenach, w różnym tempie, zaczną przejmować władzę, oddając ją ludziom zależnym od siebie. Wyjątek stanowi Jugosławia, gdzie siła rodzimych środowisk komunistycznych sprawi, że to one same utworzą po wojnie czerwone państwo.

Zachodni przywódcy będą potrzebowali Armii Czerwonej do ostatecznego pokonania III Rzeszy, losy narodów Europy Środkowo-Wschodniej będą dla nich mniej istotne.

DRAMATYCZNA DECYZJA

W styczniu 1945 r. polskie podziemie znajdowało się w dramatycznym położeniu. Kresowe struktury zostały niemal całkowicie rozbite, a na ziemiach na wschód od Bugu rozbudowywano sowiecką administrację, dławiąc polski żywioł narodowy. Skłaniało to legalne władze w podziemiu do nowego spojrzenia na strategię walki o niepodległość.

Po kapitulacji powstania i przejściu frontu przez polskie ziemie położone na wschód od Wisły znaczna część struktur AK znajdowała się w stanie postę-

■ ŻOŁNIERZE AK PODCZAS AKCJI „BURZA”
W LUBLINIE, LIPIEC 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



pującej atrofii. Próbował ten stan zmienić gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, „Termit”, który na stanowisku dowódcy AK zastąpił gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” – ten bowiem po upadku powstania trafił do niemieckiej niewoli. Jednak w obliczu zerwania łączności, postępujących aresztowań – dokonywanych głównie przez Sowietów, ale częściowo już także przez rodzimą bezpiekę; przecięcia terenów przedwojennej Polski dwoma liniami – frontu oraz linią Curzona, na wschód od której budowano już administrację sowiecką, było to zadanie skazane na porażkę.

W listopadzie 1944 r. gen. Okulicki uzyskał od Rządu RP na Uchodźstwie wytyczne działania na zajętych przez Sowietów Kresach oraz w tzw. Polsce lubelskiej. Nakazywano: „Rozwiązać istniejące jeszcze w terenie po stronie sowieckiej oddziały konspiracyjne i partyzanckie Armii Krajowej. Zachować przy tym szkieletową sieć komórek ściśle konspiracyjnych”. Zakładano, że celem jest: „Zachowanie w społeczeństwie w stanie bezkompromisowym idei niepodległości Polski i powszechnego obowiązku poświęceń dla wolności Ojczyzny”. Dodawano zarazem, że należy wskazywać wyznaczonych oficerom i żołnierzom, by wstępowali do komunistycznego wojska i administracji oraz uczestniczyli w życiu społecznym, w celu „a) zapobiegania akcjom skierowanym przeciwko społeczeństwu polskiemu; b) łagodzeniu skutków takich akcji”.

Kresy, czego jeszcze wtedy nie chciano przyjąć do wiadomości, zostały już jednak stracone. Ale sytuacja na zachód od Bugu wcale nie przedstawiała się lepiej. W tzw. Polsce lubelskiej, na skrawku ziemi między Bugiem a Wisłą, Sowieci narzucili administrację komunistyczną, a ich służby rozbiły podporządkowane konstytucyjnemu Rządowi RP na Uchodźstwie władze Polskiego Państwa Podziemnego. W czasie Powstania Warszawskiego Armia Czerwona likwidowała oddziały AK zmierzające z terenów wschodnich na odsiecz walczącej stolicy. Jednocześnie żołnierze AK biorący udział w akcji „Burza” zostali zdekonspirowani przed służbami sowieckimi, które realizowały szeroko zakrojone represje. Zakładane na terenach polskich obozy, a także przejęte przez Sowietów obozy niemieckie wypełniały się żołnierzami AK oraz więźniami politycznymi.

W tej dramatycznej sytuacji gen. „Niedźwiadek” postanowił – nawiązując do cytowanych wytycznych Rządu – przyjąć ten sam model działania dla pozostałych terenów Polski.



■ ZDJĘCIA SYGNALITYCZNE GEN. LEOPOLDA OKULICKIEGO WYKONANE W WIEZIENIU NKWD NA ŁUBIANIE, 1945 R. FOT. AIPN

KAŻDY Z WAS MUSI BYĆ DLA SIEBIE DOWÓDCĄ

19 stycznia 1945 r., w chwili gdy trwała sowiecka ofensywa, która wkrótce doprowadziła do zajęcia przez Armię Czerwoną całości powojennego terytorium Polski; kilkanaście dni przed drugą konferencją Wielkiej Trójki – tym razem w Jałcie na Krymie, gdzie zdecydowano o powojennych granicach i losie Polski bez udziału jej władz – gen. Okulicki wydał rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej.

Napisał w nim: „Postępująca ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczymy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zamianę jednej okupacji na drugą, przeprowadzaną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich”. Dodawał zarazem: „Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie



zwycięstwem słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem. Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą”.

KONSEKWENCJE ROZWIĄZANIA PODZIEMNEJ ARMII

Założeniem przyświecającym dowódcy AK było uchronienie ludzi przed represjami i zejście do głębszej konspiracji, w ramach budowanej od jesieni 1943 r. organizacji „NIE”. Miało to pozwolić na kontynuowanie działań przy minimalizacji strat. Cel ten osiągnięto jedynie częściowo. W kolejnych miesiącach, w wyniku aktywności Sowietów, w tym aresztowania 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, wraz z gen. Okulickim, „NIE” uznana została za zdekonspirowaną. Kontynuatką misji niepodległościowej AK stała się w związku z tym Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj – działająca od wiosny 1945 r. jeszcze w ramach Polskiego Państwa Podziemnego, a potem – od września tegoż roku – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Tworzone już w zmienionej sytuacji geopolitycznej, po trzeciej konferencji Wielkiej Trójki – tym razem w Poczdamie – i po uznaniu przez wolny świat komunistycznego uzurpatorskiego tworu za rząd polski.

■ LEGITYMACJA CZŁONKA KC WKP(b) GEN. NKWD IWANA SIEROWA – SYMBOLU SOWIETYZACJI POLSKI. FOT. DOMENA PUBLICZNA



PRZYSIĘGA SKŁADANA PRZEZ ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ:

W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało. Tak mi dopomóż Bóg.

Przyjmujący przysięgę odpowiadał:

Przyjmuję Cię w szeregi Armii Krajowej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią.

Idea walki o niepodległość zatem przetrwała. Ale nie udało się uchronić ludzi przed represjami – sowieckimi i rodzimej bezpieki. Trwały one mimo rozwiązania AK – dotycząc zdemobilizowanych żołnierzy Wojska Polskiego.

Rozwiązanie AK wprowadziło natomiast chaos strukturalny i organizacyjny. Mówimy przecież o zaprzestaniu działalności armii liczącej blisko 400 tys. żołnierzy. Większość została pozostawiona sama sobie, bez wsparcia, bez kontaktu z „organizacyjną górą”. Zgodnie z ostatnim rozkazem gen. Okulickiego sami byli

sobie dowódcami. Część nie podporządkowała się rozkazowi o rozwiązaniu oddziałów i kontynuowała działalność. Inni, mimo wykonania rozkazu, w obliczu nasilających się represji, odtwarzali konspiracyjne struktury. To zatomizowane podziemie, o charakterze partyzanckim, nawiązujące do idei Polskiego Państwa Podziemnego, ale działające już poza nim, będzie potem szukać kontaktu z DSZ i WiN i wracać do ogólnopolskiego nurtu konspiracji poakowskiej.

Byli i tacy żołnierze AK, którzy starali się zalegalizować w jawnym życiu – często płacąc za to cenę, którą były aresztowania, tortury i więzienie. Niektórzy przeszli na stronę wroga, afirmując system komunistyczny – co i tak nie zawsze chroniło przed represjami.

80 lat po ostatnim rozkazie gen. Okulickiego nadal zadajemy sobie pytanie, czy rozwiązanie AK pomogło jej żołnierzom, czy przyniosło więcej szkody. A cięży nad nim pragmatyczne spojrzenie – w powojennej sytuacji geopolitycznej żadna decyzja nie mogła prowadzić do zwycięstwa. Jedynie do osłabiania komunistów i spowalniania sowytyzacji Polski. Nie zwyciężyli ci, którzy nieprzerwanie walczyli, porażki doznali ci, którzy do konspiracji powrócili. Jednak również i ci, którzy zdecydowali się na jawne działania polityczne, przegrali i musieli uciekać z kraju, bronić się przed uwięzieniem albo niejednokrotnie podejmować decyzję o takiej czy innej kolaboracji z komunistami.

Zasługą tych wszystkich tysięcy osób, które opierały się komunizmowi tuż po wojnie, jest to, że chociaż zwycięstwo nie było im dane, uniemożliwiły one osiągnięcie przez komunistów pełnego sukcesu w sowytyzacji Polski. Stały się także punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń – i w latach PRL, i już w wolnej III Rzeczypospolitej. Wielu żołnierzy rozwiązanej Armii Krajowej pozostało też do końca wiernymi złożonej w latach wojny przysiędze. Mimo że w styczniu 1945 r. zwolnił ich z niej ostatni dowódca Sił Zbrojnych w Kraju i mimo że zwycięstwo nie stało się ich nagrodą.



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk, politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1970–1989)* (2007; 2015; 2018; 2021); (z A. Dziurokiem, M. Gałęzowskim i Ł. Kamińskim) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014, 2023); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.

PAWEŁ FORNAL

MARIAN KLAJNER (1914–2000)

LEŚNIK, ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA '39 I ARMII KRAJOWEJ, WIĘZIEŃ UB I SOWIECKIEGO ŁAGRU

Przedwojenny podoficer rezerwy Wojska Polskiego, obrońca Ojczyzny we wrześniu 1939 r., a od początku okupacji żołnierz konspiracyjnej armii Marian Kłajner jest jednym z przykładów poświęcenia polskich leśników w służbie Rzeczypospolitej.

W

szeregach konspiracyjnego wojska działał od wiosny 1940 r. – najpierw w Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej – do wkroczenia Armii Czerwonej latem 1944 r. Także i wówczas, wierny przysiędze, nie zaprzestał dalszej walki – z nowym okupantem. Zatrzymany w połowie listopada 1944 r. przez Smiersz, spędził kilka tygodni w piwnicach aresztu śledczego Urzędu Bezpieczeństwa w Krośnie i Rzeszowie, a później doświadczył gehenny łagiernika. Udało mu się przeżyć i wrócić do komunistycznej Polski. Spisał wspomnienia, które w okresie PRL ukrywał nawet przed najbliższą rodziną. Dopiero kilka lat przed śmiercią ujawnił je córce Marii Kozubal i synowi Zbigniewowi Kłajnerowi. Jego *Pamiętnik czasów okupacji 1939–1947* oraz zbiór fotografii Maria Kozubal przekazała do „Archiwum Pełnego Pamięci” Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie.

Marian Kleiner (od 1956 r. Kłajner) urodził się 8 sierpnia 1914 r. w Porohach w powiecie nadwórniańskim, na pograniczu Huculszczyzny i Pokucia. Jego ojciec, Jarosław Kleiner, był Czechem, a matka Paulina z domu Bauer, Austriaczką. Ochrzczony został w kościele rzymskokatolickim w Sołotwinie. Przed I wojną światową rodzice Mariana pracowali w hucie szkła w Stanisławowie. Ojciec, zmobilizowany do armii austro-węgierskiej, zginął w 1915 r. na froncie włoskim. Marian miał czworo starszego rodzeństwa – dwóch braci: Bolesława i Kazimierza, i dwie siostry: Leopoldę i Julię.



■ MARIAN KLAJNER W MUNDURZE LEŚNICZEGO
W 1942 R.; ZDJĘCIE KOLORYZOWANE. FOT. AIPN

MŁODOŚĆ I SŁUŻBA WOJSKOWA

Marian ukończył 7-letnią szkołę powszechną, a następnie – jak dowiadujemy się z jego zapisków – w latach 1932–1935 pracował w służbie leśnej, początkowo jako strażnik, a później gajowy w „polsko-szwajcarskim przemyśle leśnym w Porohach”; działał w tamtejszym Związku Strzeleckim. Od 1935 r. odbywał służbę wojskową w 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Stanisławowie, ukończył szkołę podoficerską rezerwy piechoty i awansował na stopień kaprała. Po zwolnieniu z wojska w 1937 r. powrócił do pracy w służbie leśnej w Porohach. W obliczu zbliżającej się wojny w połowie sierpnia 1939 r. został zmobilizowany.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

W kampanii wrześniowej 1939 r. był dowódcą 4 drużyny 7 kompanii 3 Batalionu 48 PPSK 11 Karpackiej Dywizji Piechoty dowodzonej przez ppłk. dypl. Bronisława Prugara-Ketlinga. Przeszedł cały szlak bojowy tej jednostki, biorąc udział w walkach odwrotowych z oddziałami Wehrmachtu i SS na linii Dynów–Dubiecko–Krzywcz–Przemyśl–Lwów. 15 września 1939 r. uczestniczył w zwycięskim boju pod Rogóznem k. Jaworowa z pododdziałami Pułku Zmotoryzowanego SS „Germania” i 3 dywizjonem ze 109 zmotoryzowanego pułku artylerii ciężkiej 4 Dywizji Lekkiej Wehrmachtu.

Ostatnie 5 dni swojego udziału w wojnie obronnej 1939 r. opisał tymi słowami: „Nasze grupy maszerowały w kierunku lasów janowskich do łamania barier niemieckich jednostek, jakie co chwila wyrastały na drodze do Lwowa. Jesteśmy w lasach janowskich, w jednej chwili zjawia się istna lawina ognia i stali, lasy janowskie zmieniły się w jedno ogromne pobojuwisko. Zmasakrowane w okropny sposób ciała ludzkie i cielska koni porozrzucane kawałkami sprawiały wrażenie jakiejś szatańskiej zemsty. Strzępy mundurów, płachty namiotów, koców i inne oporządzenia wisiały na gałęziach, walały się po zbroczonej krwią zrytej ziemi. Śmierć zebrała tu straszliwe żniwo. Nawały ogniowe przechodziły jedna za drugą, bez wyjątku na porę dnia lub nocy. Najstraszniejsze były noce. Żołnierze znużeni trudem kilkudniowych walk i marszów zasypiali kamiennym snem w przekonaniu, że ochroni ich las. Kładliśmy się gromadami blisko siebie, by w chłodną już o tej porze noc grzać się ciepłem własnych ciał. Czy można było jednak marzyć o spokojnym wypoczynku? Śmierć od granatów, bomb z rąk hitlerowców, przychodziła nagle podczas głębokiego snu. Ci, którzy zginęli od

razu, przynajmniej nie cierpieli, zazdrościłem im. Grób w lasach janowskich znalazło wielu oficerów, podoficerów i szeregowców. Moja drużyna liczyła wówczas 8 żołnierzy, ale stale się uzupełniało rozbitkami [z innych jednostek]. Z tymi wątłymi siłami ruszono do łamania ostatniej, lecz potężnej bariery okrążenia, która stworzyła się pod wsią Hołosko [Wielkie k. Lwowa]. Nadchodzi tragiczna noc z 20 na 21 września, 7 kompania po raz ostatni idzie do ataku. Pole walki pod Hołoskiem zmieniło się

w widmo śmierci. Lasy i pola usłane były pokotem zabitych i rannych, zarzucone złomem z rozbitych dział, czołgów, samochodów, karabinów maszynowych i innego sprzętu wojennego. W blasku płonących rakiet uderzyliśmy na najbliższe gniazdo wroga, na otwartej przestrzeni wpadła kompania pod morderczy ogień ciężkich karabinów maszynowych i kartaczy, który ją w jednej chwili zdziesiątkował i przygwoździł do ziemi. Wśród wielu innych, ginie na tym polu najdzielniejszy z dzielnych oficerów, dowódca 7 kompanii kpt. Josse. Ja ugodzony odłamkiem w plecy [i] głowę, padłem na ziemię tracąc przytomność”.



W NIEMIECKIEJ NIEWOLI

Ranny Klajner dostał się do niewoli: „Był dzień, poczułem potworne uderzenie w żebra, które obudziło mnie z omdlenia, a może snu tak upragnionego. Dookoła cisza, ale kiedy otworzyłem oczy, miałem się dopiero przekonać, co ona oznacza. Ktoś próbował podnieść mnie za kołnierz. Zobaczyłem nade mną twarze żołnierzy niemieckich, zrobiło mi się ponownie ciemno w oczach i runąłem bezwładnie na ziemię. I znów ten ból w żebrach. Nigdy bym nie przypuszczał, że żołnierz mimo że wrogiej armii może kopać leżącego rannego żołnierza, który mu niczym nie zagraża. Nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że jestem ranny, bo ból przytępił

świadomość. Bolały mnie tylko miejsca, w które otrzymywałem kopniaki i ciosy kolbą. Nagle czyjeś ręce porwały mnie w górę i wleczono mnie około 100 metrów. Wtenczas w szoku krzyknąłem, dlaczego mnie nie zastrzelili, poczułem silne uderzenie w twarz, znowu runąłem na ziemię, ale silnymi uderzeniami w plecy i nerki ocucono mnie i zerwałem się o swoich siłach na nogi. Wzrokiem szukałem kolegów, nie zwracając uwagi na niemieckich oprawców. Widziałem ich wielu łącznie z dowódcą kompanii, leżeli zabici, ich ciała strasznie zmasakrowane. [...] Okazało się, że poza mną żyje jeszcze dwóch żołnierzy, też ranni, obroczeni krwią. A więc przeżyło nas z całej kompanii tylko trzech. [...] Zaprowadzono nas do jakiegoś niedużego dworku, tam wstąpiła we mnie iskra nadziei, że może jednak przeżyję. Za płotem, gdzie i nas wprowadzono, było kilkunastu polskich żołnierzy, niestety żadnego z naszej drużyny. Dużo wśród nich było rannych. [...] Dwóch jeńców podprowadziło mnie do sadzawki w tym ogrodzeniu, umyli mi głowę i twarz, i powiedzieli mi, że mam dwie cięte rany z tyłu głowy, po odłamkach. O dezynfekcji nie było mowy, ani pomocy [medycznej]. Ułożono mnie na ziemi i starym chłopskim żołnierskim sposobem obsikano moczem, po czym z kawałka koszuli zrobiono opatrunek. Nocą pognano nas gdzieś na zachód, nie dano nic jeść”.

W grupie jeńców, pomimo odniesionych ran, pieszo przez Jarosław Klajner dotarł do Łańcuta. Na stacji kolejowej załadowano ich do wagonów-platform i przetransportowano do Krakowa-Płaszowa. Po wyładunku pędzono przez całe miasto do dzielnicy Dąbie, gdzie w stajniach obok koszar Niemcy urządzili prowizoryczny obóz dla polskich jeńców.

KONSPIRACJA

W połowie października 1939 r. zbiegł z obozu i na początku listopada wycieńczony dotarł do Dynowa. Tam znalazł schronienie u Adolfa Marszałka, otrzymał pomoc lekarską i po kilku tygodniach powrócił do zdrowia. Nawiązał pierwsze kontakty konspiracyjne i w kwietniu 1940 r. został oficjalnie zaprzysiężony do ZWZ w Dynowie, przyjmując pseudonim „Kloc”. Jako podoficer rezerwy Wojska Polskiego w latach 1940–1944 był dowódcą 3 drużyny w plutonie (kompanii) nr 1 Dynów – Przedmieście Dynowskie dowodzonej przez ppor. Tadeusza Wrażenia „Rysia”.

W Dynowie poznał swoją przyszłą żonę, Antoninę Farę, która od czerwca 1940 r. była podobnie jak on żołnierzem ZWZ-AK, o pseudonimie „Kalina”. Do-



■ MARIAN KLAJNER, PIERWSZY Z LEWEJ, Z KOLEGAMI Z AK
W RUINACH ZAMKU W ODRZYKONIU, 1942 R. FOT. AIPN

wództwo skierowało ją do pracy w restauracji dla Niemców. Jako kelnerka miała podsłuchiwać przychodzących tam gestapowców, żandarmów i folksdojczów. Później pełniła funkcję sanitariuszki oraz łączniczki pomiędzy dowództwem placówki AK w Dynowie a dowódcą plutonu w Łubnie.

Marian i Antonina pobrali się 26 września 1942 r. On sam tak wspominał okoliczności zawarcia małżeństwa: „W jedno z letnich popołudni siedzieliśmy w lesie. Czas upływał na rozmowach i zastanawianiu się, dlaczego ostatecznie nie organizujemy żadnych akcji. Nagle rozmowę przerwał »Tadeusz« [ppor. Tadeusz Wrażeń], dowódca kompanii, prośbą o spokój, bo nam ma coś ważnego do powiedzenia. Zawołał nas czterech, którzy mieliśmy już służbę wojskową za sobą, wszyscy z jednego rocznika – kawalerzy. Pozostali koledzy z zazdrością patrzyli na nas przekonani, że wyznaczają nas do jakiegoś specjalnego zadania. My też czuliśmy się dumni z tego wyróżnienia, wreszcie »Tadek« oświadczył nam, że jeden z nas musi się ożenić. Wybuchnęliśmy śmiechem pomimo że wyraźnie sobie z nas kpił, ale on nie widząc, żeby któryś z nas podjął się propozycji na ochotnika, z powagą wyjął cztery zapalki, w jednej odłamał główkę i powiedział, że będziemy losować, który wyciągnie złamaną zapalkę, będzie się żenił. Traktując to jak dobrą wspólną zabawę przystąpiliśmy do losowania. Ku uciesze ogółu, mnie przypadła ta złamana zapalka, a koledzy przewalili mnie od razu »żonkosiem«. Od tej wspólnej zabawy upłynęło kilka dni. Pewnego dnia jestem powołany do dowódcy oddziału »Żurawia« [por. Józefa Maciołka]. Wyjaśnił mi, dlaczego nakłaniają mnie do żeniaczki. Otóż powiedział, celem sprowokowania Niemców. Wiadomo, że ja jestem na liście gończym u Niemców i taką wybranką dla mnie będzie łączniczka pseudonim »Kalina«. Nasz fikcyjny ślub, który miał się odbyć z wszelkimi ceremoniami kościelnymi miał ściągnąć w zasadzkę Niemców, na których oczekiwać będą nasze leśne oddziały. Dowódca zagwarantował nam swoim słowem pełne bezpieczeństwo domu weselnego, kościoła i w ogóle całego miasteczka. Do czasu uzgodnienia z wybranką postanowiliśmy z »Tadeuszem«, że plan ślubu pozostanie w tajemnicy dla leśnych chłopaków. W czasie kolejnej wizyty »Kalinę« w oddziale podszedłem do niej [i] bez ogródek powiedziałem »żenimy się koleżanko«. Pomimo że była ze ślubem wtajemniczona, to przyjęła te słowa jako jedną z zaczepek, widziałem, jak zaróżowiły się jej policzki. Wyjaśniłem, że nie żartuję, i wprowadziłem ją w tajniki planu. Resztę tajemnicy przekazał »Kalinie« dowódca. Datę ślubu ustalono

na 26 września 1942 r. Po całej ceremonii z odśpiewaniem *Serdeczna Matko* oraz błogosławieństwem od Rodziców młodej, ja wtenczas rozplakałem się, bo nie było nikogo z mojej rodziny. Ze skupieniem i powagą kroczyliśmy do kościoła wiedząc, że w każdej chwili uroczystość może być tragiczna. Panna młoda miała bukiet kwiatów, a w nim granat, ja natomiast pod marynarką pistolet, a za pasem dwa granaty. Krocząc pierwsi w orszaku weselnym widzieliśmy dokładnie, że w każdym zaroślu widać było leśnego z automatem lub ręcznym karabinem maszynowym, w zaroślach obok kościoła były nawet granatniki, na chórze, za ołtarzem, w zakrystii wszędzie uzbrojeni chłopcy z lasu. Ale miejscowi i zamiejscowi goście o tym nie wiedzieli, tylko wyłącznie zakonspirowani wiedzieli o wszystkim. Najważniejszym w tej całej historii naszego »ślubu« to fakt, że odbyło się bez najmniejszego udziału spodziewanych gości, czyli Niemców. Musieli zwietrzyć, że to pułapka na nich [i] najzupełniej dali nam spokój, atakując i mszcząc się wtenczas w okolicach Leżajska i Rozwadowa. Po ślubie rozpoczęła się weselna uczta i zabawa, goście bawili się doskonale, tylko my musieliśmy być czujni, z świeżo poślubioną żoną nie mogliśmy nawet wychylić toastu do dna, z obawą oczekując w każdej chwili Niemców. Krótko po północy



■ MARIAN KŁAJNER W 1944 R. FOT. AIPN



■ MARIAN I ANTONINA KLAJNEROWIE W DNIU ŚLUBU W DYNOWIE, 26 WRZEŚNIA 1942 R. FOT. AIPN

zgłosił się do dowódcy gonic z rozkazem natychmiastowego wymarszu. Dowódca zapoznał się z treścią meldunku, zarządził zbiórkę do natychmiastowego wymarszu. Próbowałem prosić, żeby mnie pozostawił na noc poślubną, rozkazał wsiąść na konia i natychmiast wyruszać do miejsca, które ma zająć nasz oddział. Pożegnałem się z żoną i jej rodziną, wsiadłem na konia i galopem wyruszyłem w drogę, która była odległa ponad 50 km w kierunku Rozwadowa. Widziałem młodą żonę, jak nie ze smakiem mnie żegnała ze łzami w oczach. Na noc poślubną musieliśmy czekać aż trzy miesiące do Bożego Narodzenia, zdążyłem prawie na wieczerzę, jaka radość żony i [jej] rodziców. Po świętach musiałem żonę zabrać, gdyż była prześladowana i musiała się ukrywać przed Niemcami. Poszła ze mną do lasu. A więc miałem przyjaciółkę przy sobie, nadal pełniła obowiązki łączniczki i nawet brała czynny udział w akcjach sabotażowych”.

Klajner brał udział w wielu działaniach, m.in. pod koniec lipca 1944 r. partyzanci przecięli przewody ładunków wybuchowych pod składami amunicji Wehrmachtu, znajdującymi się w zabudowaniach dworskich Stefana Trzecieckiego w Dynowie. Było to blisko 90 wagonów kolejowych, które Niemcy przygotowali do wysadzenia. Dzięki operacji ocalono także przynajmniej część Dynowa. Po

latach przełożony Klajnera, dowódca placówki AK Dynów ppor. Michał Barć „Krogulec”, nazwał go „bojowym i sumiennym żołnierzem”.

Akcja „Burza” zakończyła się w tym rejonie 27 lipca 1944 r. wkroczeniem jednostek Armii Czerwonej. Ponieważ Klajner był zdekonspirowany z początkiem sierpnia 1944 r., został przeniesiony do Obwodu AK Krosno i objął stanowisko dowódcy drużyny dywersyjnej AK w Komborni. Rozpoczął także oficjalnie pracę jako leśniczy w Nadleśnictwie Brzozów.

ARESztOWANIE

W drugiej połowie listopada 1944 r. został aresztowany przez NKWD pod zarzutem „przynależności do reakcyjnej organizacji AK”. Przewieziono go do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krośnie przy ul. Portiusa 4. Wspominał: „Pod konwojem prowadzono [nas] do piwnicy, w której było pełno błota i wody. [...] Było ciemno i tak ciasno, że nie było możliwości gdziekolwiek usiąść, pomimo że było mokro. Najgorsza tragedia to brak powietrza, po prostu dusiliśmy się. Dnia 18 listopada 1944 r. o godz. 0.03 wzywają mnie na przesłuchanie. Przyprowadzają mnie do pomieszczenia, w którym siedział za biurkiem ten sam oficer, który mnie aresztował, por. NKWD Dąbrowski. Kazał mi usiąść i począł zadawać mi pytania, w jakiej partii politycznej byłem w czasie okupacji. Odpowiedziałem, że w Armii Krajowej, przecież macie moje zaświadczenie ujawnienia się. – Podaj mi wszystkich ludzi, z którymi współpracowałeś? Odpowiedziałem, że nie znam tych ludzi. [...] Po pewnej chwili poprosił do siebie płk. NKWD. Był to człowiek o odstrasającym wyglądzie. Pyta: »Co, Polak nie chce mówić? Oj, będzie zaraz gadał jak trzeba!« Ja siedziałem z głową opuszczoną, nic nie mówiłem, pytali mnie na zmianę, chwilami ostro i brutalnie, a za chwilę łagodnie i grzecznie – nic nie odpowiadałem. Po długim milczeniu wreszcie ja zadałem im pytanie, czy wiedzą, co to jest konspiracja? Popatrzyli jeden na drugiego i odrzekli, że wiedzą, to ja na to odpowiedziałem: – To wszystko panowie enkawudziści mogą wam powiedzieć po pseudonimach [...], proszę pisać: Wilk, Ryś, Sęk, Kruk. Wrzasnął dzikim głosem: »Dosyć, marsz do karceru!«, żegnając mnie kopniakiem. Gdy znalazłem się na korytarzu, enkawudzista, który mnie wezwał, krzyknął: – W tył zwrot, ręce do góry! Tak stałem twarzą do ściany. Kazał podnieść nogę, zdjął jeden but, później drugi. Wyzuł swoje stare buty z dermy – dziurawe, naciągnął na nogi moje i kazał mi się obrócić i ubierać buty. Ja odpowiedziałem,

przecież to nie moje buty – za to dostałem faczkę w twarz i kolbą w plecy, musiałem szybko zabrać buty do ręki i uciekać, bo co chwila kopał mnie moimi własnymi butami, goniąc mnie do piwnicy. [...] Jedzenie w tych piwnicach dostawaliśmy raz na dobę, kwaśne śmierdzące pomyje. Nie wiadomo nam było kiedy jest noc, a kiedy dzień. [...] Byliśmy brudni, zarobaczeni, owrzodzeni świerzbem, nie było miejsca zdrowego na ciele. Dokuczał nam smród odchodów własnych, gdyż załatwialiśmy się w jednym kącie. Po kilku dniach rozchorowałem się na zapalenie ucha środkowego. [...] Cierpiałem straszny ból głowy, wydzielina z krwi z uszu utrudniała leżenie w tym błocie, biłem głową po murze, nie mogłem ścierpieć z bólu [...]. Po paru dniach wywołano mnie z bunkra, załadowano na samochód i wieziono w kierunku Przemyśla. Było nas w czterech samochodach około 80 ludzi, wszyscy partyzanci AK, ale nikt nie był mi znany. Nocą przywieziono nas do Przemyśla-Medyki. Cały dworzec był obstawiony wojskiem ruskim, tysiące uwięzionych żołnierzy AK, zabronione było porozumiewanie się, tylko w kolejce ruscy żołnierze ustawili nas do rejestracji, a po spisaniu personaliów kierowali popychając kolbami do wagonów. Stojąc w kolejce, zrobiło mi się słabo i upadłem na ziemię. Po odzyskaniu przytomności znalazłem się w kantorku, przy ruskiej lekarce. Włożono mi termometr pod ramię, popatrzyła do ucha i powiedziała do oficera, który był odpowiedzialny za konwój, jego nie wolno wprowadzać do wagonu, on jest chory, wysoka temperatura. [...] Nie pozwoliła, ażeby mnie zabrano do transportu. [...] Zaprowadzono mnie do jakiejś szkoły w Przemyślu, skośnooki konwojent siedział przy drzwiach, pilnując każdy mój ruch. Tam opodał, pomiędzy ławkami, zauważyłem chłopca około 13 lat, przybliżyłem się do niego, pomimo ostrzeżeń konwojenta. Początkowo spokojnie siadłem obok chłopca, cichutko spytałem go, dlaczego tu się znajduje. Chłopak odpowiedział: »Zabrali mnie z domu za ojca, bo ojciec był w partyzantce AK. Wzywali jego do UB, lecz on się nie zgłosił, to zabrali mnie i mówili mi, że tak długo siedział będę, dopóki się ojciec twój nie zgłosi do nas. Siedzę tu już trzy dni i ruscy żołnierze mnie pilnują«. Pytałem się jego, czy posiada ołówek, poszukał po kieszeniach i znalazł, ale złamany i nie piszący. Ja wziąłem, ugryzłem trochę zębami, resztę paznokciem i ołówek zaczął pisać, lecz nie miałem żadnej kartki papieru, chłopak powiedział, że będzie pisał na ławce, to zapamięta. Podałem jemu adres do żony i bardzo prosiłem, żeby napisał, że żyję. Obiecał mi, że o ile jego wypuszczą, to napisze. Co też uczynił, bo żona otrzymała kartkę od nieznanego z Przemyśla: »Mąż pani żyje«. Całą noc z chłopcem sie-

dzieliśmy i opowiadałem mu swoje przeżycia. [...] Rankiem przyszedł po mnie oficer konwoju. [...] Pożegnałem się z chłopcem. Samochód czekał, do którego mnie załadowano i odjazd. Siedziałem na podłodze, a dwóch ruskich skośnookich konwojentów z automatami ze skierowanymi lufami do mnie siedziało na deskach i obserwowali najmniejszy mój ruch. Gdy chciałem wstać, gdyż ciało i kości bolały od tłuczenia się w samochodzie, [jeden z nich] trącił mnie kolbą i kazał siedzieć. Czułem się bardzo źle, chwilami omdlewałem. Gdy leciałem z pozycji siedzącej na leżącą, otrzeźwiano mnie kolbą w piersi lub plecy. Skręcałem się z bólu, robiło mnie się ciemno w oczach, czułem, że lada chwila skończę mękę, a uderzenia mnie kolbą nie były tak bolesne, aby zatłumić ból w głowie. Modliłem się swoimi słowami o skrócenie moich cierpień do Najświętszej Maryi Panny i do jej syna Jezusa Chrystusa. [...] Wieczorem byliśmy w Krośnie, z samochodu prowadzono mnie do pomieszczenia enkawudzystów. Ale przed tym umieszczono mnie w ubikacji, siedziałem tam w smrodzie około godziny. Straszliwy ból w głowie dokuczał mi, wpadłem w szok i we wścieklej złości ramieniem wywaliłem drzwi w ubikacji i wypadłem z wściekłym krzykiem na korytarz, krzyczałem: »Zastrzelcie mnie, a nie męczcie!« Konwojent, który pełnił wartę, wtrącił mnie z powrotem do ustępu. Po krótkiej chwili zawołano mnie do pomieszczenia enkawudzystów, był tam wojskowy lekarz – ruska kobieta. Zmierzyła gorączkę, oglądnęła uszy, pokiwała głową i rzekła: »Nada do hospitała«, i na tym leczenie się skończyło. Mnie zaprowadzono do tej samej piwnicy, w której byłem poprzednio. [...] Po chwili ciszy obsypano mnie pytaniami od kolegów niedoli: »Gdzie byłeś? Co z tobą robili? Dlaczego wróciłeś?«. Po kolei odpowiadałem, ale tak byłem chory, głodny, wyczerpany, że wkrótce zasnąłem. Nazajutrz wyprowadzono nas do łaźni, tam po umyciu, dano nam jakiś płyn śmierdzący. Kazano nam tym płynem smarować ciało, oropiałe od wrzodów i świerzb. Straszliwie piekło, trudno było wytrzymać, z oczu i ust lały się łzy i ślina. Był to zabieg nie dla ludzi, dużo mężczyzn padło na ziemię, wijąc się jak żmija, byliśmy pewni, że nas wprowadzili do komory gazowej. Gdy otworzyli drzwi, to jeden drugiego wyciągał z tego gazu na powietrze. Odzież oddaliśmy [...], która do nas [już] nie powróciła. Przydzielono nam w zamian rozmaite łachmany, nie wiadomo z kogo zdjęte. Było chłodno, zaprowadzono nas do tej samej piwnicy, na błoto wrzucono trochę słomy. Warunki ogólnie pogorszyły się, straciliśmy swoją własną domową odzież [...], nawet koce poodbierali”.

NA RZESZOWSKIM ZAMKU

Drugi pobyt w piwnicach aresztu PUBP w Krośnie trwał kilka dni. Klajner wspominał: „W godzinach rannych kilku z nas zostało wywołanych z piwnicy, załadowano nas do samochodu i wywieziono w nieznane. [...] Po południu dowieziono nas pod więzienie [na] zamku Lubomirskich w Rzeszowie. Wyładowano nas pod szpalerem psów do więzienia, każdego do innego pomieszczenia. Mnie dostała się cela nr 19 w suterrenach i oddano nas pod opiekę UB. Gdy wszedłem do pomieszczenia byłem osiemnasty – było ciasno, leżało się na betonie, ale było widno i nieco cieplej. Czuję się bardzo słaby, wyczerpany z cierpienia, bólu w głowie, ciało i kości bolały od podróży w samochodzie. [...] Pomimo dezynfekcji świerzb i wszy nie opuściły ciała. W celi więzienia powiedziałem, że jestem zarobaczony, posiadam wszy i świerzb na ciele. To mi odpowiedziano, że oni są tacy sami. W pierwszą noc w więzieniu nie zmrużyłem oka, siarczysty ból w głowie tak mi dokuczał, że głową trząsałem po betonie. Było ciasno i duszno, nie można było ani chodzić ani siedzieć, prosiłem o śmierć. [...] Następnego dnia starszy poważny pan, towarzysz niedoli, żołnierz AK nazwiskiem Pilch [Władysław Pilch „Bej”] powiedział te słowa: »Słuchajcie koledzy, musimy coś temu młodzieńcowi zaradzić i jego cierpieniu, bo on się wykończy na naszych oczach. Trzeba jego stanowczo zgłosić do lekarza, bo będziemy mieli człowieka na sumieniu«. W więzieniu pełnili służbę wartowniczą żołnierze UB. Około godz. 8 roznoszono jedzenie – jakie to jedzenie – ja leżałem, otwarły się drzwi i pan Pilch powiedział wartownikowi: – »Mamy tu chorego, leży, trzeba się nim zaopiekować«. Żołnierz UB odpowiedział ironicznie: – »A kto wam broni się nim opiekować?«. Wyszedł i trzasnął drzwiami. [...] Pan Pilch chwilę pomyślał i powiedział do jednego z młodzieńców – był to chłopak na widok zdrowy, z Tyczyna, Michał Wajda – »Słuchaj Michał, ty jesteś zdrow. O ile się chory zgodzi, sikaj mu do uszu, może to jemu pomoże. Widzimy jak się męczy, szkoda człowieka«. W tym dniu zaczęło się leczenie. Dwa razy dziennie sikał mi Michaś do uszu. Ja płukałem, wylewając siki i zawijałem głowę szalikiem, który dostałem od pewnego pana. Te zabiegi poskutkowały, bo po paru dniach poczułem się lepiej. Powoli ból głowy ulżył, lecz ropa sączyła się nadal. Po dwóch tygodniach znacznie polepszył się mój stan zdrowia, ból w głowie ustąpił i przestała się sączyć ropa. Był to cud, wszyscy w więzieniu nie wierzyli, że moczem można wyleczyć zapalenie ucha. Klęcząc głośno dziękowałem tymi słowami: »Dziękuję, Patronko żołnierzy AK w Trójcy Świętej Bogurodzico, każde cierpienie ma swój

głęboki sens, upływają dni i ustępują bóle. Najbliższa towarzyszko mej niedoli, pozwól, żebym miał iskierkę wiadomości o żonie i nowo narodzonym dziecku i o matce, która dała mi kierunek być wiernym Bogu i Ojczyźnie». Jak zaznaczyłem, w celi było nas osiemnastu, w tym sześciu oficerów AK. Aresztowano nas bez winy, siedzieliśmy w więzieniu bez żadnych zeznań, bo co było zeznawać, że byliśmy żołnierzami AK. Nie mieli powodu do rozpoczęcia jakiegoś procesu, lecz mieli prawo i władzę nad biednymi żołnierzami AK mścić się, bić, kopać, poniewierać, głodzić. Nie wolno nam było w celi śpiewać pobożnych i patriotycznych pieśni, zabroniono nam odprawiać wspólną modlitwę, bo nie daj Bóg by usłyszał [strażnik], to wyprowadzał nas na korytarz, tłukł, kopał, a zwłaszcza oficerów. Tak barbarzyńsko postępowali [strażnicy] UB z żołnierzami AK. [...] Z niecierpliwością oczekiwaliśmy rana, od godziny 6 [do] 7 stale była zaprawa, zamiast gimnastyki wyprowadzano nas na korytarz i przeganiano, kopiąc i bijąc pałami i wykrzykiwali: »Wy, kurwa, akowcy pierdolone!« Tak się powtarzało co dnia i wracaliśmy do celi zbici, posiniaczeni i zmordowani. Około godziny 8 śniadanie – zupa z pastewnych buraków, sama woda. Co dnia było gorzej”.

DROGA NA KATORGĘ

W więzieniu na zamku w Rzeszowie Klajner przebywał do 15 stycznia 1945 r. Potem został przewieziony wraz z innymi żołnierzami AK samochodami do stacji kolejowej w Medyce. Wspominał: „Po rejestracji wtrącono mnie do wagonu, było tam bardzo ciasno, zasunęli drzwi, zaplombowali je i zakręcili drutem kolczastym”. Gehenna w bydlęcym wagonie, przy siarczystym mrozie, trwała prawie 3 tygodnie. Pociąg zatrzymywał się co 2–3 doby. Konwojenci wyrzucali z wagonów zmarłych więźniów i po przeliczeniu pozostałych podawali im wiadro wody i po jednym sucharku. Po latach napisał: „Jak człowiek wytrzymał 20 dni nie położyć się, nie siedząc, nie myć się i nie żywić, bo te sucharki to nie było żywienie tylko podrażnienie? Prosiliśmy Boga, ażeby wreszcie gdzieś nas wyładowali. Wreszcie pociąg po długim manewrowaniu stanął gdzieś na bocznicę. [...] Drzwi [się] odsunęły i jakiś starszyzna ochryłym głosem krzyczał: »Dawaj, wychadi!« Wyłaziliśmy z wagonu nie jak ludzie, lecz jak bydlęta, a nawet gorzej – jak świny, osrani, osikani, brudni. Nie wszyscy o własnych siłach mogli wyleźć z wagonu, to ich zrzucali do śniegu. Kto się jeszcze ruszał, to zabieraliśmy jego ze sobą, ale nie wszyscy byli zdolni chodzić, pomimo że jeszcze dawali znaki życia. Był to wczesny ranek, wiatr mroźny, widoczność mała z powodu

silnej mgły i padającego śniegu. Wokół nas stali na nartach z ręcznymi karabinami maszynowymi i automatami żołnierze rusczy z lufami skierowanymi ku nam. Mróz był silny, pomarzały nam nogi, ręce, uszy a nawet policzki. Wreszcie znów ten wstrętny ochrypły głos: »Szagom marsz!« Trudno było się ruszyć, człowiek cały był zdrewniały i niezdolny do stawiania kroków po tylu dniach jazdy, stojąc na nogach. Byliśmy osłabieni i spragnieni. Chwytałyśmy śnieg do ust, ażeby zwilżyć usta. Wreszcie ruszyliśmy, trzymając się wzajemnie pod ramię, zmarznięci, głodni, wyczerpani, ze zmęczenia stawiając kroki, przewracaliśmy się do śniegu, lecz jeden drugiego nie puścił. Niektórzy bez sił padali do śniegu. Braliśmy ich pod ramię lub na plecy. Nie zostawiliśmy żadnego. Bardzo dużo było widać u kolegów białe nosy, policzki i uszy. Ratowaliśmy się sami, nacierając śniegiem. Ja miałem odmrożone policzki i uszy [...]. Konwojenci darli się: »Dawaj skorej, skorej, a chorych zostawić w śniegu, nie ratować ich, bo wnet to samo będzie z wami« – tak nas pocieszali. Mroźny wiatr i padający śnieg utrudniał nam w chodzeniu, po kolana w śniegu brnęliśmy, ażeby jeszcze postawić parę kroków. Jak długo tego marszu i dokąd? Bez żadnej drogi, polami kroczyliśmy, ratując siebie i kolegów, ale już sił każdemu brakowało. [...] Słabsi prosili, żeby ich zostawić, lecz nikogo nie zostawiliśmy. Tylko zostali ci, którzy byli wyrzuceni z wagonu. Żołdaki wściekli się, wjechali nartami wśród nas, popychając nas kolbami, przewracając w lewo i prawo. Zbliżał się wieczór, stanęliśmy przed jakąś bramą, rozpoznaliśmy, że to jakiś łagier, drutami kolczastymi ogrodzony i widać było co kawałek wieżę dla wartownika. Byliśmy szczęśliwi, że wreszcie gdzieś jesteśmy, nie ważne było gdzie. Trudno było stać z przemęczenia, ludzie siadali na śniegu, bo nogi nie wytrzymały. Dokuczał nam głód i zimno. Ale wreszcie bramę otworzono, wpuszczono nas na dziedziniec i ganiano do jakiejś olbrzymiej szopy”. W taki sposób dotarł do łagru nr 21 w miejscowości Użłowaja, w okręgu węglowym Stalinogorsk, gdzie miał przez kolejne miesiące pracować w kopalni węgla nr 1.

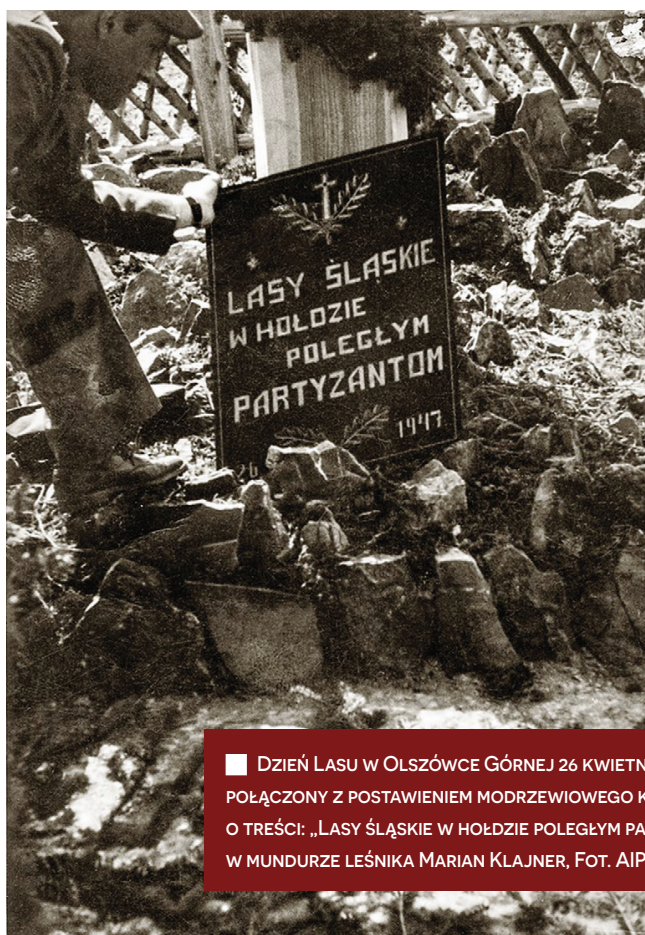
W SOWIECKIM ŁAGRZE

Według relacji Klajnera w obozie przebywało około tysiąca więźniów, w zdecydowanej większości żołnierzy AK i kilku z BCh z okolic Rzeszowa, Kolbuszowej, Tarnobrzega, Jarosławia i Przemyśla, a także powstańcy warszawscy. Jak pisał, katorżnicza praca w łagrze polegała na „wydobyciu węgla ze ściany młotem pneumatycznym i kilofem, we dwóch byliśmy przy wydobywaniu – jeden Polak i jeden rusek. Co dnia

zmienialiśmy się, raz ja kułem węgiel, a rusek odwalał i tak na przemian. Rusczy, którzy z nami pracowali, byli to jeńcy wypuszczeni z Finlandii, byli uczciwi, bo tak samo cierpieli jak my. Rozpoczęła się praca w kopalni, pracowałem na ścianie wilgotnej, woda lała się z góry. W pierwszy dzień byliśmy przemoczeni. Odzieży na zmianę nie dawali. Musiałem w mokrym buszłacie pracować i spać. Chłód, głód, wszy, pluskwy oraz świerzby toczyły nasze oropiałe ciała, wody cieplej do mycia nie było, wody do picia też nie było i tym samym nie myliśmy się. Warunki do życia nie do opisanie. Jak można było wykonywać normę wydobywania, gdy brakowało sił, dwa razy dziennie postna zupa i 10 dkg chleba? To była tylko porcja na raz do ust włożyć. Skąd brać siły, by móc żyć i pracować. Norma to chleb, ale wykonanie normy przekracza siły wycieńczonego. [...] Nie do pojęcia było, ażeby nie dawać jeść, a żądać wydobywania węgla w normie. Każdemu brakowało sił do pracy, ale władze łagru nie chciały tego zrozumieć. [...] Naczelnik łagru na każdym mityngu wykrzykiwał: »Wy polaczki, jak nie dacie normy, to wyzdychacie i nie zobaczycie swojej ojczyzny«. Było nam ciężko to zrozumieć, że naród, który nas oswobodził od niemieckiego faszyzmu, okazywał dla nas tak podłą, morderczą złośliwość. Pytaliśmy ich, czym wam dokuczaliśmy lub co my wam zawinili? Polak tam nie posiadał żadnej wartości. Bardzo dzielni byli powstańcy warszawscy, nie pozwalali, by nas złośliwie obrażano przezwiskami, za to walili w zęby». [...] Większość towarzyszy niedoli nie wytrzymała fizycznie i psychicznie i musieli swoje życie zakończyć tam, w łagrze nr 21 Użłowaja, ale zawsze z honorem jak żołnierze AK. Ginęli nie od kul, lecz z głodu i wycieńczenia. [...] Było nas w łagrze 1000 żołnierzy [AK], a wróciło 600 osób, reszta zmarła». W tych najcięższych chwilach, jak wspominał, pomagała modlitwa.

UPRAGNIONA WOLNOŚĆ

Do kraju powrócił 16 stycznia 1946 r., także w bydlęcych wagonach. Najpierw transport dotarł do Brześcia, gdzie odplombowano i otwarto wagony, a później do stacji w Białej Podlaskiej. Tam, w miejscowym PUBP, nastąpiła rejestracja powracających z łagrow. Po załatwieniu wszystkich formalności i otrzymaniu stosownego zaświadczenia nr 2996 wyruszył do żony i rodziny. Wsiadł z pociągu na stacji w Bachórze, przed Dynowem – żeby „uniknąć ludzi starałem się zejść do domu od pola”, ponieważ „wstydziłem się wyglądu żebraka w łachmanach”. Ważył 43 kg, był chory, całe ciało miał owrzodzone i dokuczał mu szkorbut. Po



■ DZIEŃ LASU W OLSZÓWCE GÓRNEJ 26 KWIETNIA 1947 R.
POŁĄCZONY Z POSTAWIENIEM MODRZEWIOWEGO KRZYŻA Z TABLICĄ
O TREŚCI: „LASY ŚLĄSKIE W HOŁDZIE POLEGŁYM PARTYZANTOM”;
W MUNDURZE LEŚNIKA MARIAN KLAJNER, FOT. AIPN

3 miesiącach pobytu u rodziny w Dynowie wyjechał z żoną i córką do Olszówki Górnej k. Bielska-Białej (obecnie dzielnica tego miasta), gdzie dzięki pomocy znajomego oficera AK zamieszkał i zatrudnił się jako podleśniczy w Nadleśnictwie Wapienica (Lasy Śląskie).

W nowym miejscu nie zaznał jednak spokoju – od 1949 r. znalazł się pod obserwacją PUBP/PUdsBP w Bielsku-Białej. Byłego żołnierza AK bezpieczeństwa podejrzewała o antykomunistyczną działalność i inwigilowała w ramach prowadzonej teczki ewidencyjnej. Był nachodzony przez funkcjonariuszy UB, wzywany na przesłuchania, w mieszkaniu przeprowadzono rewizję.

Marian Klajner zmarł 29 lipca 2000 r. w Bielsku-Białej, Antonina Klajner zmarła 6 lat później, 27 sierpnia i została pochowana we wspólnym grobowcu z mężem.

Za swoją działalność w AK Marian Klajner został odznaczony Medalem Wojska po raz 1, 2, 3 i 4 na podstawie zarządzenia Szefa Sztabu Głównego Mi-

nisterstwa Obrony Narodowej w Londynie z 1 lipca 1948 r. Był także awansowany przez MON w Londynie na stopień sierżanta. Również jego żona Antonina (ur. 9 czerwca 1912 r.) otrzymała Medal Wojska po raz 1, 2, 3 i 4 na podstawie tego samego zarządzenia. 15 lipca 1987 r. odznaczono ją Krzyżem Armii Krajowej. Po 1990 r. oboje byli członkami Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. 1 września 1995 r. Antoninie przyznano Odznakę Weterana Walk o Niepodległość, a 5 lutego 2004 r. minister obrony narodowej mianował ją na stopień porucznika.

Pisownia w cytatach zgodna z oryginałem.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN Ka, 063/146, t. 10, Księga wpływu i ruchu akt w archiwum operacyjnym/inwentarz archiwalny akt o sygnaturze „H” Wydziału X WUdsBP w Katowicach, zawierający pozycje nr 10661–11800 zarejestrowane w 1955 r., Zapis dotyczącyteczki ewidencyjnej *figuranta* Kleinera Mariana (poz. 11207), k. 47.
- AIPN Rz, 00146/1, Kartoteka ogólnoinformacyjna KW MO/WUSW w Krośnie z lat 1975–1990, Karty ewidencyjne dot. Mariana Klajnera, k. 1056.
- AIPN Rz, 0198/58, Protokół nr 58/83 brakowania (zniszczenia) akt operacyjnych SB wraz z wykazem osób, na które zniszczono materiały z 26 VII 1983 r., teczka 1, Zapis dotyczącyzniszczenia akt o sygn. 5742/III *figuranta* Kleinera Mariana (poz. 3359), k. 91.
- AIPN Rz, 061/126, Materiały operacyjne dot. Tomasza Urbanka, Protokół przesłuchania podejrzanego Tomasza Urbanka, 15 III 1950 r., s. 9.
- AIPN Rz, 590/1, Zbiór Marii Kozubal: M. Klajner, *Pamiętnik czasów okupacji 1939–1947*, Grodziec Śląski 1952.
- AIPN Rz, 590/2, Zbiór Marii Kozubal: M. Klajner, *Wspomnienia z lat 1944–1947*.
- AIPN Rz, 590/3, Zbiór Marii Kozubal: Cyfrowe kopie zdjęć i dokumentów dotyczących Mariana Klajnera (1914–2000), leśnika, żołnierza placówki AK Dynów, zesłanego w 1945 r. do łagru Użłowaja w Rosji.
- Dokumenty udostępnione przez Zbigniewa Klajnera (syna).
- Nowak Cz., Syrek W., *Więźniowie aresztu śledczego PUBP w Krośnie oraz osoby represjonowane przez sowieckie organy bezpieczeństwa w latach 1944–1956 z terenu powiatu krośnieńskiego*, [w:] *Dzieje Podkarpacia. Areszt śledczy PUBP w Krośnie i jego więźniowie (na tle działań antykomunistycznego podziemia w powiecie krośnieńskim w latach 1944–1956)*, t. 7, red. J. Gancarski, Krosno 2003, s. 92.
- Wójcik Z.K., Zagórski A., *Na katorżniczym szlaku*, Warszawa 1994, s. 132.



Paweł Fornal (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Konspiracja akowska i poakowska w powiecie brzozowskim (1939–1949)*. *Geneza, struktura, działalność i likwidacja* (2010); *Żydzi w Urzędzie Bezpieczeństwa w południowo-wschodniej Polsce 1944–1956* (2014); *Urząd Bezpieczeństwa w Krośnie w latach 1944–1956* (2024) i in.

ROMAN GIEROŃ, RAFAŁ OPULSKI

KL AUSCHWITZ – WYZWOLENIE, PROPAGANDA, ROZLICZENIA

Osiemdziesiąt lat temu został wyzwolony KL Auschwitz. Wkrótce po tym na światło dzienne wyszły szczegóły zbrodni, a Polska Partia Robotnicza uruchomiła aparat propagandowy.

ZMIERZCH III RZESZY

Gdy 12 stycznia 1945 r. Sowieci wznowili ofensywę militarną, Niemcy były już tylko cieniem potęgi z poprzednich lat. Na zachodzie dogasał płomień ich ostatniej dużej operacji (bitwa o Ardeny na przełomie 1944 i 1945 r., która miała zmienić losy wojny), a na wschodzie wyczerpany Wehrmacht ustępował przed kilkumilionową Armią Czerwoną. Sowieci mieli jasno wytyczony cel – rozbić niemiecką armię i za wszelką cenę dotrzeć do Berlina przed wszystkimi.



■ OGRODZENIE OBOZU AUSCHWITZ I; NA DRUGIM PLANIE BLOKI; Z PRAWEJ MUR POMIĘDZY BLOKAMI XI I X, TZW. ŚCIANA STRACEN, 1945 R. FOT. AIPN

27 stycznia żołnierze 60 Armii Pierwszego Frontu Ukraińskiego dowodzonej przez gen. płk. Pawła Kuroczkina wkroczyli do części kompleksu KL Auschwitz położonego na wschód od Oświęcimia, na terenie wsi Monowice. Głównym celem tych jednostek wojskowych było zdobycie Górnego Śląska, następnie uderzenie na Wrocław, a obóz został zajęty niejako „po drodze”.

ZBRODNICZY OBÓZ

KL Auschwitz Niemcy założyli wiosną 1940 r., początkowo głównie dla Polaków. Pierwszy transport więźniów (728 osób z Tarnowa) przybył 14 czerwca 1940 r. Od 1941 r. kierowani byli tu więźniowie, głównie polityczni, z Francji, Austrii, Jugosławii, Czech, a także sowieccy jeńcy wojenni i Cyganie. Aż do drugiej połowy 1944 r. nie ustawały też transporty z Polakami.

Obóz sukcesywnie rozbudowywano, rozszerzano też jego funkcje. I tak oprócz Auschwitz I powstał oddalony od niego o 3 km Auschwitz II Birkenau, który wyposażono w większość urządzeń służących do masowej eksterminacji Żydów, oraz Auschwitz III Monowitz, założony na przyfabrycznym terenie zakładów Buna-Werke należących do znanego niemieckiego koncernu chemicznego IG Farbenindustrie. Wraz z siecią kilkudziesięciu podobozów obejmował on obszar ok. 40 km kw. Więźniów wykorzystywano do niewolniczej pracy w niemieckich zakładach przemysłowych i w gospodarstwach rolnych. Pierwszym komendantem KL Auschwitz był Rudolf Höss. Po nim funkcję tę pełnił w latach 1943–1944 Arthur Liebehenschel, a następnie Richard Baer.

Śmiertelność wśród więźniów była ogromna. Powodowały ją głód, katastrofalne warunki sanitarne i higieniczne, brak odzieży i lekarstw, eksperymenty medyczne i mordercza praca. Esesmani dokonywali egzekucji – przez powieszenie bądź rozstrzelanie lub za pomocą zastrzyków z fenolu – i była to praktyka powszechna. Rozstrzeliwania miały miejsce głównie przy bloku XI, pod Ścianą Straceń, a sam blok XI zyskał wśród więźniów miano Bloku Śmierci. W jego podziemiach znajdowały się cele, w których torturowano i zabijano. W jednej z nich zginął o. Maksymilian Kolbe.

Od 1942 r. KL Auschwitz II Birkenau pełnił funkcję głównego obozu zagłady ludności żydowskiej. Większość Żydów przywiezionych z Węgier (438 tys.) i z okupowanych ziem polskich (ok. 300 tys.), a także z Francji, Belgii, Holandii, Włoch i Grecji kierowano wprost do komór gazowych. Szacuje się, że w KL Auschwitz zamordowano



■ GRUPA DZIECI, WIĘŹNIÓW OBOZU KONCENTRACYJNEGO KL AUSCHWITZ-BIRKENAU, OPUSZCZA TEREN OBOZU MACIERZYSTEGO (TZW. KL AUSCHWITZ I) PO UWOLNIENIU PRZEZ WOJSKA SOWIECKIE, STYCZEŃ 1945 R. FOT. AIPN

co najmniej 1,1 mln osób, w tym 960 tys. Żydów, 70–75 tys. Polaków, 21 tys. Romów i Sinti, 15 tys. jeńców sowieckich i 10–15 tys. więźniów innych narodowości.

EWAKUACJA

W drugiej połowie 1944 r., wobec zbliżającego się frontu, funkcjonariusze SS rozpoczęli wywożenie i niszczenie dowodów zbrodni oraz mordowanie jej świadków, głównie Żydów z Sonderkommando zatrudnionych przy pracy w krematoriach. Kilkadziesiąt tysięcy zdolnych do pracy więźniów trafiło w głąb III Rzeszy. Ostatni generalny apel w KL Auschwitz odbył się 17 stycznia 1945 r. Po nim w marsze śmierci wypędzono z sieci obozów ponad 50 tys. więźniów. Wielu musiało pokonać pieszo, na mrozie, olbrzymie odległości. Na przykład trasa z podobozu w Jaworznie (Neu-Dachs) do KL Gross-Rosen wynosiła ok. 250 km. Podczas marszów esesmani pozbawiali życia zarówno osoby, które próbowały uciec, jak i zbyt wycieńczone, żeby nadążyć za pozostałymi. Zginęło od kilku do kilkunastu tysięcy ludzi. Część z więźniów zawdzięcza życie mieszkańcom Górnego Śląska, którzy udzielili im pomocy – dostarczyli żywność, zaopatrzyli w ubrania, a także ukrywali zbiegów.

UWOLNIENIE WIĘŹNIÓW

Po ewakuacji nad Auschwitz II Birkenau przez kilka dni unosiły się łuny ognia i kłęby dymu. Niemcy wysadzili komory gazowe i krematoria, a także podpalili magazyny tzw. Kanady, w których składowali mienie zagrabione Żydom.

Widok, jaki zobaczyli wkraczający sowieccy żołnierze, był potworny. Na pobliskich drogach i na terenie obozu znajdowało się kilkaset ciał pomordowanych – w samym Auschwitz II Birkenau ok. 500 zwłok, niedopalone szczątki ostatnich ofiar esesmanów znaleziono przy ruinach krematorium. Pozostali przy życiu więźniowie byli skrajnie wycieńczeni. Osoby dorosłe ważyły niewiele ponad 30 kg. Byli chorzy na gruźlicę płuc, dur brzuszny, mieli biegunki, ropne rany. Część z nich nie przeżyła długo – z powodu wyniszczenia i chorób umierali w najbliższych dniach i tygodniach. Wielu z ocalałych cierpiało katusze, ponieważ w wyniku choroby głodowej ich organizmy nie były w stanie we właściwy sposób trawić pożywienia. Wśród uwolnionych było kilkaset dzieci i młodocianych więźniów.

Tylko część mogła wrócić do swoich domów. Dla większości utworzono szpitale polowe w blokach Auschwitz. Powstał także szpital Polskiego Czerwonego Krzyża. Pomoc nieśli mieszkańcy pobliskich miejscowości, w tym Oświęcimia i Brzeszcz, gdzie powstały niewielkie szpitale dla chorych więźniów. Leczeniem objętych zostało ok. 4,5 tys. osób.

NOWY „PORZĄDEK” W MIEJSCE STAREGO

Mienie znajdujące się jeszcze na terenie KL Auschwitz zostało uznane przez Sowietów za zdobycz wojenną. Do Moskwy wywieziono ciężarówkami dokumenty obozowe o ogromnej wartości historycznej. Teren poobozowy – częściowo zajmowany wówczas przez Sowietów – nie był należycie zabezpieczony, co prowadziło do dewastacji i grabieży. Na dachu bunkra mieszczącego komorę gazową i krematorium urządzono plac taneczny. W ramach instalowania nowego systemu władzy tworzone specjalne obozy nadzorowane przez NKWD przeznaczone dla Polaków i żołnierzy niemieckich. Na terenie byłego podobozu w Jaworznie już od lutego 1945 r. funkcjonował obóz pracy, w którym obok Ślązaków, Łemków, Ukraińców osadzano z czasem także młodych ludzi działających w organizacjach niepodległościowych. Wiosną 1945 r. w Oświęcimiu utworzono obóz przejściowy dla jeńców niemieckich, a w Brzezince osadzano m.in. uznanych za Niemców polskich cywilów z Górnego Śląska i Opolszczyzny.

PRZERWANA ŻAŁOBA

Auschwitz to symbol nie tylko Holocaustu, czyli systematycznej i planowej eksterminacji Żydów, ale również martyrologii Polaków i innych narodów. W pierwszych latach Polski „ludowej” powstawały książki, filmy, pomniki, ekspozycje muzealne i inne formy upamiętnienia. Przypominano w nich cierpienia Żydów. W 1947 r. odbyła się uroczystość oficjalnego otwarcia Państwowego Muzeum Oświęcim-Brzezinka (obecnie Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu).

Okoliczności zmieniły się pod koniec lat 40. w wyniku zaostżenia sytuacji politycznej na arenie międzynarodowej. W 1948 r. powstało państwo Izrael popierane przez „imperialistyczne” – jak powtarzano do znudzenia w kontrolowanych przez komunistów mediach – Stany Zjednoczone. W Związku Sowieckim, w ramach zapoczątkowanej już w 1946 r. walki z „kosmopolityzmem” oraz rozpoczęcia w krajach demokracji „ludowej” tzw. wojny o pokój, rozpętano kampanię antysemicką. Od tego momentu (z kilkuletnią przerwą po „odwilży” w 1956 r.) aż do końca trwania PRL tematyka Zagłady została przez polskich komunistów zinstrumentalizowana zgodnie z interesami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W publikacjach na temat wyzwolenia obozu w dalszym ciągu wychwalano zasługi Armii Czerwonej, nieustannie potępiano hitlerowców, ale narracja na temat ofiar została przeinaczona. Do niemal całkowitej tabuizacji martyrologii żydowskiej przyczynił się także spadek liczby ludności żydowskiej w Polsce. Nie tyle pomijano męczeństwo Żydów, co podważano wyjątkowość Zagłady, eksponując przede wszystkim cierpienie Polaków. Narzucono również ideologiczne schematy interpretacyjne: najważniejszym wrogiem faszystów mieli być komuniści, a nie ktokolwiek inny. Nieprzypadkowo naukowe opracowanie Zofii Wóycickiej poruszające ten temat rozpoczyna się od słów: „Przerwana żałoba”.

AUSCHWITZ W PROPAGANDZIE PRL – OFIARY

Propaganda PRL zawyżała liczbę ofiar. W maju 1945 r. specjalna sowiecka komisja (prokuratura Pierwszego Frontu Ukraińskiego pod nadzorem Nadzwyczajnej Sowieckiej Komisji Państwowej do Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich Agresorów) podała liczbę 4 mln osób zamordowanych w obozie. Dane te były powtarzane przez kilkadziesiąt lat przez komunistyczną historiografię i propagandę. Już w pierwszych dyskusjach na temat konieczności wybudowania muzeum, które toczono tuż po zakończeniu wojny, pisano o „cmentarzysku czterech milionów

ludzi”. Niekiedy podawano też liczbę „ok. trzech milionów ofiar”, powołując się na relację pierwszego komendanta obozu.

W komunikatach propagandowych rozpowszechnianych w Polsce „ludowej” eksponowano przede wszystkim martyrologię Polaków, względnie – Słowian. Celem publikacji na temat męczeństwa Polaków było umocnienie komunistycznej władzy, która przez cały okres PRL (z wyjątkiem krótkiego momentu „odwilży” październikowej) cierpiała na deficyt legitymizacji. Z kolei upowszechnianie wiedzy na temat cierpienia słowiańskich narodów miało zacieśnić więzy między „bratnimi” narodami, oczywiście pod parasolem ZSRS. W pierwszych latach rządów polskich komunistów pisano jeszcze o ofiarach wśród ludności żydowskiej. „Obozy” – stwierdzono w prasowym organie KC PPR w 1947 r. – „były środkiem polityki zmierzającej do całkowitej zagłady ludów ujarzmionych przez III Rzeszę – przede wszystkim **Słowian i Żydów** [wyróżnienie – autorzy]”. Warto docenić, że partyjni propagandyści wspomnieli o ofiarach żydowskich, choć na końcu zdania. Od końca lat 40. najczęściej pomijano fakt, że Żydzi stanowili największą grupę ofiar. I chociaż w ostatnich latach PRL pojawiały się coraz częściej informacje o zamordowanych przedstawicielach wielu narodowości, to jednak nie wspomniano o tym, że 90 proc. z nich stanowili Żydzi. Komunistyczna propaganda, skoncentrowana na dzieleniu społeczeństwa i budowaniu czarno-białego obrazu świata, nie przypominała także, że zarówno Polacy, jak i spora część zamordowanych Żydów byli obywatelami II Rzeczypospolitej.

■ STOS OKULARÓW W JEDNYM Z MAGAZYNÓW
OBOZOWYCH KL AUSCHWITZ, 1945 R. FOT. AIPN



AUSCHWITZ W PROPAGANDZIE PRL – ARMIA CZERWONA

Zapewne najważniejszym z komunistycznych dogmatów propagandowych PRL była przyjaźń i sojusz polsko-sowiecki. Oficjalne środki masowego przekazu miały wpajać odbiorcom wdzięczność dla Armii Czerwonej za wyzwolenie oraz podziw dla „ojczyzny światowego proletariatu”, jak przedstawiano Związek Sowiecki. W publikacjach na temat wyzwolenia KL Auschwitz nie mogło zabraknąć informacji, że to właśnie Armia Czerwona wyzwoliła obóz. Przy okazji okraszano czerwonoarmistów określeniami w rodzaju: „bohaterscy”, „dzielni”, „niezwycięzeni”. Sowieckich żołnierzy wychwalano też jako tych, „którzy odwrócili ponurą kartę historii” i przynieśli „sprawiedliwość historyczną”, a dowódca 5 Armii gen. Kuroczkin został w 1946 r. odznaczony Krzyżem Grunwaldu II klasy. Znamienne było to, że rocznicowe artykuły rozpoczynały się od fragmentu o złożeniu hołdu sowieckim żołnierzom u stóp pomnika Wdzięczności. Dopiero później pojawiał się stosowny passus o pomordowanych. Informacje o wielu przestępstwach, szalbierstwach i grabieżach dokonywanych przez czerwonoarmistów na ziemiach polskich ujrzały światło dzienne dopiero po 1989 r. W pierwszych miesiącach komunistycznych rządów dowiadywali się o tym jedynie przedstawiciele władz, wiedzieli także ci, którzy na własnej skórze doświadczyli „dobrodziejstw wyzwolenia”.

AUSCHWITZ W PROPAGANDZIE PRL – SPRAWCY

W komunikatach propagandy PRL na temat Auschwitz nie mogło zabraknąć także informacji przypominających o bestialstwach dokonanych przez Niemców (od momentu powstania NRD w 1949 r. coraz częściej mówiono o „hitlerowcach”). Z racji ogromu okrucieństw dokonanych na Polakach przez funkcjonariuszy III Rzeszy powszechna była chęć odwetu na znienawidzonym wrogu. Trzeba przyznać, że w tym aspekcie komuniści dobrze odczytywali społeczne nastroje i przez cały okres Polski „ludowej” (z największym natężeniem w okresie stalinizmu i stanu wojennego) odwoływali się do antyniemieckich resentymentów. Już w pierwszym komentarzu prasowego organu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na temat wyzwolenia obozu możemy przeczytać: „Jest wszakże w wiadomości o zdobyciu Oświęcimia coś kojącego nieco naszą rozpacz. I nasz ból. Oto Armia Czerwona wciąż idzie niepowstrzymanym pędem ku stolicy niemieckiej barbarii [...] Są miejsca, gdzie na ogromnych przestrzeniach, w pobliżu dróg i szos, leżą pokotem trupy w tak dobrze znanych nam strojach koloru zielonkawo-niebieskiego: trupy poległych w walkach Niemców wszelkiego stanowiska

i wszelkich funkcji. Śmierć więc weszła i w ich szeregi. Zimna, niemiłosierna, nienasycona”. Za pomocą takich emocjonalnych obrazów odwołujących się do doświadczeń wojny próbowano zjednoczyć społeczeństwo wokół niepopularnej władzy. Również w późniejszych tekstach rocznicowych dotyczących wyzwolenia Auschwitz budowano negatywny obraz Niemiec, choć tym razem zachodnich, czyli NRF: Niemieckiej Republiki Federalnej. W „Gazecie Krakowskiej” z 27 stycznia 1965 r. ukazał się rocznicowy tekst, w którym NRF została nazwana „wrogiem nr 1, który mógłby zagrozić ludzkości powtórnie, w jeszcze potworniejszych rozmiarach”. Z kolei w latach 80. przywrócono dobrze znane stalinowskie klisze: „Przypominamy wojnę, bo walczyliśmy o pokój...” – wybił na pierwszej stronie prasowy organ Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie w czasie obchodów 40. rocznicy wyzwolenia Auschwitz.

Komisja do Badania Zbrodni Niemiecko-Faszystowskich w Oświęcimiu oraz oddział krakowski Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce zbierały i archiwizowały dowody bestialstwa niemieckich okupantów. Zostały one wykorzystane w 2 największych procesach obozowych: komendanta obozu Rudolfa Hössa (wyrok z 2 lutego 1947 r.) i 40 byłych członków załogi (wyrok z 22 grudnia 1947 r.). Postępowania te toczyły się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie i na sesji wyjazdowej w Krakowie. Zwłaszcza ta druga rozprawa była szeroko relacjonowana przez komunistyczne media. W propagandowych przekazach przypomniano o okrucieństwie zbrodniarzy, pisząc o „katak Oświęcimia”, „zbrodniarzach oświęcimskich” czy „zracjonalizowanej fabryce śmierci”. Wobec większości oskarżonych orzeczono karę śmierci. Po wojnie przed sądami w Polsce postawiono jedynie kilkuset esesmanów z ponad 4-tysięcznej załogi w końcowym okresie funkcjonowania KL Auschwitz. Niestety, rozliczenia nie objęły wszystkich: 85 proc. załogi obozu nigdy nie została osądzona.



Roman Gieroń (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: *Półmrok. Procesy karne w sprawie przestępstw okupacyjnych popełnionych przez chłopów wobec Żydów w województwie krakowskim* (2020).

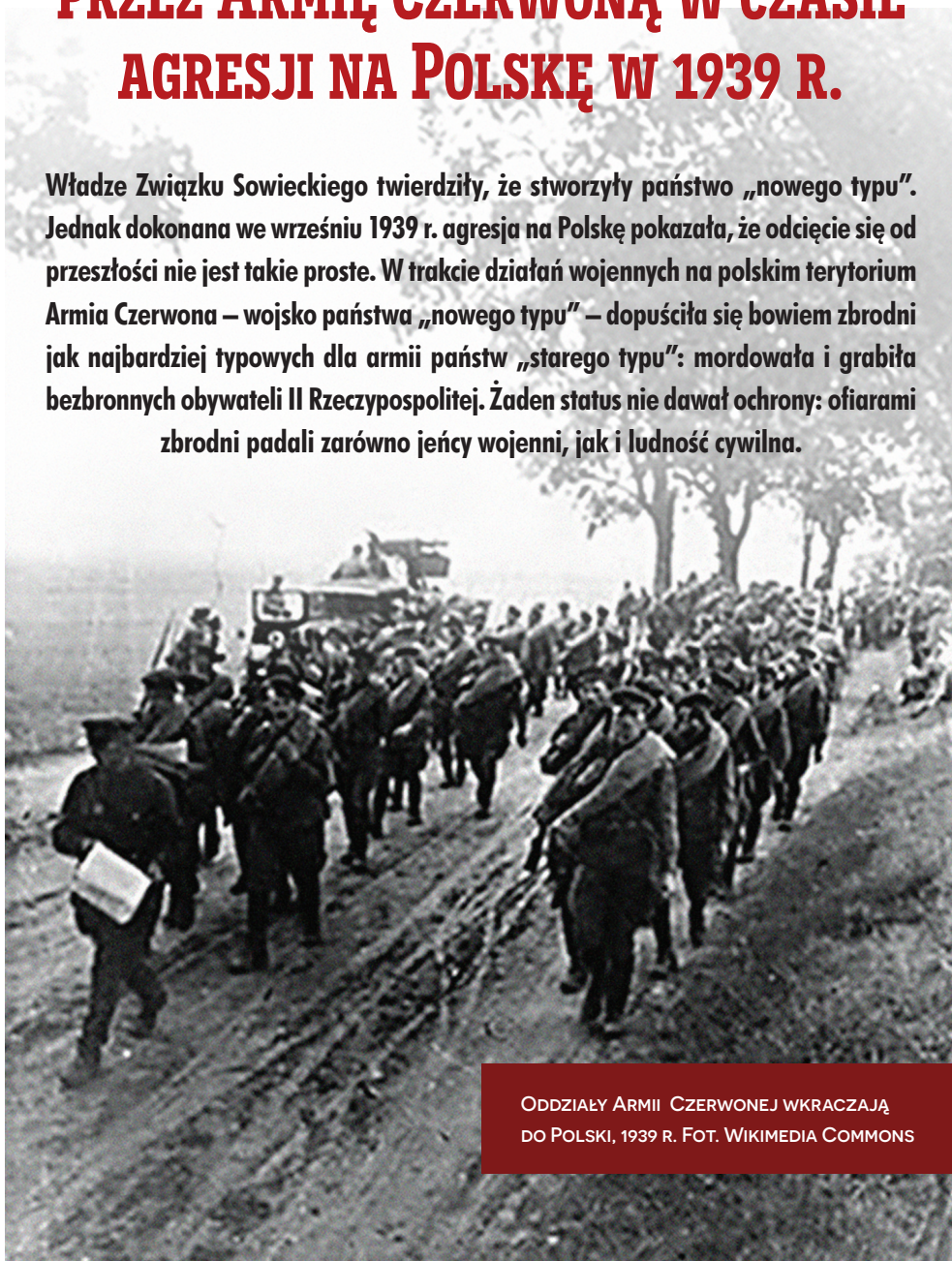


Rafał Opulski (ur. 1980) – politolog i religioznawca, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Przygotowuje książkę *Mitologizacja wroga w propagandzie politycznej Polski w latach 1949–1954*.

SŁAWOMIR KALBARCZYK

WŁADZE SOWIECKIE WOBEC ZBRODNI POPEŁNIONYCH PRZEZ ARMİĘ CZERWONĄ W CZASIE AGRESJI NA POLSKĘ W 1939 R.

Władze Związku Sowieckiego twierdziły, że stworzyły państwo „nowego typu”. Jednak dokonana we wrześniu 1939 r. agresja na Polskę pokazała, że odcięcie się od przeszłości nie jest takie proste. W trakcie działań wojennych na polskim terytorium Armia Czerwona – wojsko państwa „nowego typu” – dopuściła się bowiem zbrodni jak najbardziej typowych dla armii państw „starego typu”: mordowała i grabiła bezbronnych obywateli II Rzeczypospolitej. Żaden status nie dawał ochrony: ofiarami zbrodni padali zarówno jeńcy wojenni, jak i ludność cywilna.



ODDZIAŁY ARMII CZERWONEJ WKACZAJĄ
DO POLSKI, 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



teorii wszystko wyglądało inaczej. Armia Czerwona miała „wziąć w opiekę” ludność Kresów Wschodnich, której po ataku Niemiec na Polskę i rzekomym „rozpadzie” państwa polskiego zagrażało bliżej nieokreślone niebezpieczeństwo (pierwotnie niebezpieczeństwem mieli być Niemcy, ale po proteście niemieckiego sojusznika zrezygnowano z takiego uzasadnienia).

W teorii też nic nie powinno się stać jeńcom wojennym. Ich sytuację normowała ustawa o jeńcach wojennych przyjęta przez rząd sowiecki 13 marca 1931 r., która wprost zabraniała ich brutalnego traktowania, w tym także stosowania wobec nich przymusu w celu uzyskania informacji. Niezależnie od tego jeńców chroniła konwencja genewska z 27 lipca 1929 r. dotycząca traktowania jeńców wojennych. Zabraniała ona stosowania wobec nich „aktów gwałtu” oraz „środków odwetowych”. Choć ZSRS nie był jej sygnatariuszem, powinien przestrzegać ustanowionych przez konwencję zasad – jako mających charakter powszechnie obowiązujący.

WIZJA WROGA

Dlaczego zatem jesienią 1939 r. Armia Czerwona weszła w utarte koleiny postępowania armii napastniczych i dopuściła się zbrodni na ludności, którą rzekomo chciała chronić? I dlaczego mordowała wziętych do niewoli polskich żołnierzy, których życie i nieetykalność cielesną gwarantowało sowieckie i międzynarodowe prawo?

Stały za tym rozmaite powody, tak samo jak różny był charakter dokonanych zbrodni. Jednak nie ulega wątpliwości, że za największą ich liczbę odpowiadało „pranie mózgów”, które aplikowano żołnierzom Armii Czerwonej jeszcze przed wojną. Polegało ono na wpajaniu nienawiści do „polskich panów”: oficerów Wojska Polskiego, policjantów, ziemian, właścicieli fabryk itd., których obwiniano o prześladowanie i wyzysk „prostego ludu”. Po takiej ideologicznej „obróbce” wielu czerwonoarmistów wkraczających do Polski łatwo wchodziło w rolę mścicieli, uprawnionych do wymierzania „sprawiedliwości” polskim „ciemężyzielom” i „wyzyskiwaczom”.

O zindoktrynowaniu żołnierzy Armii Czerwonej mówią liczne źródła historyczne, choćby relacja polskiego żołnierza, wraz z towarzyszami broni wziętego do niewoli w okolicach Szacka. Wynika z niej, że kiedy jeńcy byli konwojowani do miejscowości Małoryta w celu przesłuchania, zbliżył się do nich czerwonoarmista i wskazując na jednego z nich, zadał pytanie, czy jest on oficerem. Po czym – nawet

nie czekając na odpowiedź i uznając, że rzecz jest oczywista – zażądał, by konwój pozbawił go życia. Ale i na to nie zamierzał czekać, bo niemal natychmiast podjął próbę przebicia domniemanego oficera bagnetem. Życie jeńca ocaliło wyjaśnienie, że jest on prowadzony na tyły zgodnie z otrzymanym rozkazem.

Podczas dalszego marszu żołnierze Armii Czerwonej reagowali na widok kolumny polskich jeńców wrogością. Wygrazali im pięściami i wyzywali, nazywając „wojskiem panów i kapitalistów”¹. Poszukiwanie oficerów było standardowym zachowaniem sowieckiego wojska po wkroczeniu do danej miejscowości na Kresach. Jak widać, władze sowieckie niewątpliwie ponosiły moralną odpowiedzialność za dokonane zbrodnie motywowane ideologicznie.

Nieco inaczej wygląda kwestia odpowiedzialności bezpośredniej, polegającej na wydawaniu zbrodniczych rozkazów czy poleceń. Nie są znane rozkazy wydane na najwyższym szczeblu (Ludowy Komisarjat Obrony ZSRS, Dowództwa Frontów), które nakazywały mordowanie jeńców wojennych albo ludności cywilnej czy zachęcały do takich czynów. Z zasady zbrodnicze decyzje zapadały niżej: od poziomu armii poczynając, a na pojedynczym żołnierzu kończąc (możemy je zatem uznać za inicjatywę „oddolną”).

Trzeba też pamiętać, że nie wszystkie zbrodnie sowieckie z września 1939 r. miały charakter ideologiczny. Część z nich wynikała z innych pobudek, jak chęć rabunku czy zemsta za straty poniesione w walce. Stosunek władz sowieckich do popełnionych zbrodni trzeba zatem mierzyć, przyglądając się temu, jaka była ich reakcja na zbrodnicze czyny: karanie sprawców czy też zaniechanie pociągania winnych do odpowiedzialności karnej.

Jakie organy państwa sowieckiego były zobowiązane do zwalczania przestępstw żołnierzy Armii Czerwonej? Prowadzenie śledztw i zbieranie materiału dowodowego należało do prokuratury wojskowej. Natomiast rozpatrywanie spraw karnych i wydawanie wyroków leżało w kompetencjach trybunałów wojskowych (wbrew popularnemu pogładowi w Armii Czerwonej nie było „sądów polowych”). Instytucją nadzorującą działalność trybunałów i odwoławczą wobec wydanych przez nie wyroków było z kolei Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS.

¹ Brygada KOP „Polesie” w obronie przeciw Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r., „Teki Historyczne” (Londyn) 1988–1989, t. XIX, s. 255.

Tu konieczna jest następująca uwaga: w pewnych aspektach ZSRS był jednak rzeczywiście państwem „nowego typu”. Dlaczego? Bo w sowieckiej konstytucji z 1936 r. (zwanej stalinowską) wszystkie władze państwowe podporządkowano partii komunistycznej. Oznaczało to de facto zniesienie trójpodziału władzy i umożliwiało partii „ręczne sterowanie” działaniami organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Rzec nie bez znaczenia dla tematu tego artykułu.

NIELICZNE ZBRODNI

Chcąc wyjaśnić, jak władze sowieckie reagowały na popełnione zbrodnie, zacząć należy od pytania: co prokuratura wojskowa wiedziała o zbrodniach popełnionych w Polsce? Jednoznaczna odpowiedź jest niemożliwa, ponieważ nie wiemy, czy udostępnione historykom dokumenty sowieckie to całość, czy może tylko część istniejącej dokumentacji. Na chwilę obecną możemy stwierdzić, że w materiałach sowieckich znajdują się informacje o 177 osobach (jeńcach wojennych i cywilnych)



■ POLSKA PIECHOTA, 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ SOWIECKI PLAKAT PROPAGANDOWY Z WRZEŚNIA 1939 R. – ARMIA CZERWONA
WYZWAŁA CHŁOPÓW Z PAŃSKIEGO POLSKIEGO JARZMA, 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

zamordowanych podczas agresji na Polskę w 31 egzekucjach². Sowietkie organy ścigania ujawniły zatem wierzchołek góry lodowej i o większości dokonanych mordów nie wiedziały albo wiedzieć nie chciały. Wniosek ten wynika wprost z ustaleń historyków, którzy na podstawie wszelkich możliwych źródeł oszacowali liczbę ofiar zbrodni sowieckich popełnionych w czasie agresji na Polskę na 1,5 tys. – 3 tys. osób.

W sowieckich dokumentach wskazano imiennie ok. 40 bezpośrednich sprawców zbrodni. „Okolo”, ponieważ sowieckie dokumenty zawierają niejasności i sprzeczności, które uniemożliwiają bardziej precyzyjne ujęcie.

Jaskrawy tego przykład stanowi sprawa sierż. I. Kamakina służącego w 2 Korpusie Kawalerii (6 Armia, Front Ukraiński). Według raportu z 10 października 1939 r. Kamakin miał 21 września 1939 r. zrabować złotą obrączkę polskiemu oficerowi, za co tydzień potem skazano go na 4 lata pozbawienia wolności. Jednak późniejszy o 3 dni raport mówi zupełnie co innego: że Kamakin polskiego oficera rozstrzelał i że śledztwo jest w toku – przy czym data zabójstwa nie jest podana. Trudno nie zapytać: czy dokumenty sowieckie mówią o jednym czy o dwóch zdarzeniach? Czy do morderstwa w ogóle doszło? Jeśli nie Kamakin, to kto pozbawił życia polskiego oficera?

Problemy tego typu nie zmieniają faktu, że liczba sprawców morderstw podana w dokumentach sowieckich jest tak rażąco niska, że nie można traktować jej poważnie. Posiadała ona jednak niebagatelny walor propagandowy: pozwalała głosić, że dokonane w Polsce zbrodnie i przestępstwa miały charakter zupełnie marginalny i Armia Czerwona z „wyzwolicielskiej” misji w Polsce wyszła nieskalana.

Przykładem takiego podejścia może być podjęta 1 października 1939 r. uchwała Rady Wojennej Frontu Białoruskiego, która wprowadziła potęgę samosądy i rekwizycje, ale przypisała je „pojedynczym wyrzutom”. Nawiasem mówiąc, Rada Wojenna ocknęła się z letargu zdecydowanie za późno. Gdyby zabrała głos wcześniej – a nie w chwili, kiedy działania wojenne już wygaszały – może zapobiegłoby to choćby niektórym zbrodniom popełnionym w pasie działania Frontu Białoruskiego. Rada Wojenna Frontu Ukraińskiego zareagowała nieco wcześniej, ale też zbyt późno: 26 września 1939 r. w specjalnej uchwale zażądała przerwa-

² Z uwagi na ograniczenie objętości artykułu jego tematykę zawężamy do zabójstw.

nia samosądów i wezwała prokuraturę wojskową oraz NKWD do ich zbadania, a także pociągnięcia winnych popełnionych przestępstw do odpowiedzialności.

Nie mamy pełnej wiedzy o tym, jak uprawnione organy i osoby reagowały na napływające informacje o zbrodniach. Wiemy jednak, że przynajmniej niektóre z nich podjęły działania zmierzające do zbadania okoliczności popełnionych zabójstw i ukarania winnych. Pierwszym, który podniósł sprawę mordów popełnionych w Polsce, był zastępca prokuratora wojskowego Frontu Ukraińskiego Michaił Chagi. W raporcie sporządzonym 27 września 1939 r. dla głównego prokuratora wojskowego Armii Czerwonej Gawriłowa opisał 4 przypadki „bezpprawnych egzekucji” dokonanych przez żołnierzy Frontu. Pierwszej dokonał w nocy z 21 na 22 września 1939 r. w Złoczowie naczelnik Oddziału Specjalnego 2 Korpusu Kawalerii Klim Koberniuk, który „rozstrzelał bez sądu dziesięciu aresztowanych [polskich] urzędników administracji [państwowej]

■ SOWIECCY ŻOŁNIERZE ROZDAJĄ PROPAGANDOWE GAZETY
W PODWILEŃSKIEJ MIEJSCOWOŚCI, 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





i policjantów”³. Raport informował też o śledztwach toczących się w sprawie wymienionych przypadków.

Kolejny dokument mówiący o zbrodniach żołnierzy Frontu Ukraińskiego przygotował 8 października 1939 r. prokurator wojskowy 6 Armii Frontu Ukraińskiego Iwan Niecziporienko. Pomiął drogę służbową i swój „list osobisty” wysłał bezpośrednio do sekretarza generalnego KC WKP(b) Józefa Stalina oraz ludowego komisarza obrony ZSRS marsz. Klimenta Woroszyłowa. Znalazły się w nim ważne uzupełnienia dotyczące zbrodni w Złoczowie (m.in. nazwiska 4 zamordowanych), a także informacje o kolejnych zbrodniach, z których najbardziej odrażającą było zamordowanie przez oficera politycznego służącego w 5 Dywizji Kawalerii (6 Armia, Front Ukraiński) Romana Bierdnikowa 6 członków rodziny Boryczków zamieszkających w Kamionce na Lubelszczyźnie (3 mężczyzn i 3 kobiet, z których jedną Bierdnikow zgwałcił przed zastrzeleniem).

NIEWINNI ZBRODNIARZE

Pomimo nietypowej formy Moskwa nadała listowi Niecziporienki tryb urzędowy, nakazując weryfikację podanych w nim informacji pracującemu w Głównym Zarządzie Politycznym Armii Czerwonej komisarzowi brygady Nikołajowi Szabalinowi. Przeprowadził on dochodzenie, które w większości potwierdziło fakty podane przez Niecziporienkę. Cały zebrany przez siebie materiał dowodowy Szabalin przesłał Lwu Mechlisowi, szefowi Głównego Zarządu Politycznego. Żądał przy tym, by sprawców samosądów w 2 Korpusie Kawalerii postawić przed sądem, a dowódcę 6 Armii komkora Filippa Golikowa oraz komisarza brygady G. Zacharyczewa – członków Rady Wojennej tej Armii – pociągnąć do „personalnej odpowiedzialności” za podjęcie przez Radę uchwały sprzecznej z zasadą „rewolucyjnej praworządności”, na mocy której rozstrzelano 9 osób⁴. Mechlis podzielił te wnioski. Jednak Stalin był odmiennego

³ *Agresja sowiecka na Polskę 17 września w świetle dokumentów. Działania wojsk Frontu Ukraińskiego*, Warszawa 1996, s. 259.

⁴ Chodziło o przeprowadzoną 20 września 1939 r. w Romanówce egzekucję, której ofiarą padli głównie oficerowie i żandarmeria.

zdania – i to zdecydowało. Uznał, że kary należy ograniczyć do nagany w rozkazie, bo w działaniach oskarżonych nie dopatrywał się złej woli, a jedynie błędy i niezrozumienie.

W „normalnym” państwie rozstrzygnięcie o odpowiedzialności karnej przez szefa partii sprawującej władzę byłoby z gruntu niemożliwe. Jednak – jak już wspomniano – w ZSRS partia komunistyczna decydowała o wszystkim.

Nie dziwi zatem, że marsz. Woroszyłow posłusznie zastosował się do „linii” postępowania wskazanej przez Stalina. W rozkazie wydanym 10 listopada 1939 r., który zamykał sprawę samosądów w 6 Armii, udzielono nagany 6 wymienionym imiennie żołnierzom Armii Czerwonej (w tym Golikowowi i Zacharyczewowi); sprawcy pozostałych samosądów mieli być ustalen i ukarani dyscyplinarnie. W rezultacie 4 ewidentni zbrodniarze wymienieni we wspomnianym rozkazie zostali uwolnieni od odpowiedzialności karnej za swoje czyny. Byli to: wojskowy komisarz dywizjonu łączności 2 Korpusu Kawalerii Beznosienko, dowódca 131 pułku kawalerii 2 Korpusu Kawalerii Diedieogłu, dowódca plutonu tego pułku

■ POLSCY ŻOŁNIERZE – JEŃCY WOJENNI KONWOJOWANI PRZEZ ARMİĘ CZERWONĄ, 1939 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS





**Подать руку помощи братским народам
Западной Украины и Западной Белоруссии –
наша священная обязанность!**

■ SOWIECKI PLAKAT PROPAGANDOWY – PODAĆ POMOCNĄ RĘKĘ BRATNIM NARODOM UKRAINY
ZACHODNIEJ I BIAŁORUSI ZACHODNIEJ TO NASZ ŚWIĘTY OBOWIĄZEK. FOT. DOMENA PUBLICZNA



KLIM KOBERNIUK. FOT. NKVD.MEMO.RU

lejttnant Kolcow oraz młodszy politruk tej jednostki Czerkasow.

Jak skądinąd wiadomo, Beznosienko rozstrzelał w lesie na przedmieściach Lwowa bliżej nieznanego mężczyznę. Przyczyną samosądu było ujawnienie przy nim pistoletu podczas rewizji.

Z kolei Diedieogłu – po otrzymaniu informacji o zdobyciu przez „bandę” w lesie koło miejscowości Podlipie baterii 14 Dywizji Kawalerii – wydał lejtn. Kolcowowi rozkaz przeczesania lasu i zlikwidowania wszystkich ujawnionych osób. W czasie wykonywania zadania Kolcow natknął się na bliżej nieznanego mężczyznę, którego – zgodnie z rozkazem – rozstrzelał. Podczas dalszego przeszukiwania lasu natknięto się na traktor, z czego wynioskowano, że zamordowany był traktorzystą (potwierdzał to fakt znalezienia przy nim klucza do nakrętek). Wkrótce okazało się, że baterii nikt nie zdobył – wieści o tym szerzył jeden z ogarniętych paniką żołnierzy. Tego samego dnia do Diedieogłu doprowadzono innego zatrzymanego mężczyznę. Wydał się on dowódcy pułku podejrzany, a ponieważ zachowywał się też „arogancko”, podjął on decyzję o jego rozstrzelaniu. Rozkaz pozbawienia życia człowieka, którego jedyną winą było to, że znalazł się „w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie”, otrzymał politruk Czerkasow i go wykonał.

Rozkaz Woroszyłowa zwolnił z odpowiedzialności karnej także innych, niewymienionych w nim przestępców. Chodzi m.in. o wspomnianego już Klima Koberniuka, który za dokonane przez siebie wielokrotne morderstwo został „ukarany” naganą. Nie wpłynęło to zresztą na przebieg jego dalszej kariery, znaczonej awansami na kolejne, wyższe stanowiska służbowe.

Ilu zbrodniarzy poniosło odpowiedzialność karną, zanim Stalin i Woroszyłow nie zapewnili im bezkarności, powstrzymując prokuraturę wojskową i trybu-

nały wojskowe, które – w bardzo ograniczonym zresztą wymiarze – usiłowały ścigać i karać przestępców w mundurach Armii Czerwonej? Z przeprowadzonej analizy sowieckiej dokumentacji wynika, że skazały one 12 sprawców mordów: 4 na rozstrzelanie, pozostałych 8 na karę pozbawienia wolności w wymiarze od 3 do 10 lat. Ponadto 5 sprawców ukarano dyscyplinarnie – naganą.

Wynik – jak widać – więcej niż skromny.

BIBLIOGRAFIA

- Agresja sowiecka na Polskę 17 września w świetle dokumentów. Działania wojsk Frontu Ukraińskiego*, Warszawa 1996.
- Brygada KOP „Polesie” w obronie przeciw Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r.*, „Teki Historyczne” (Londyn) 1988–1989, t. XIX.
- Flemming M., *Prawnomiędzynarodowe podstawy ścigania przestępstw popełnionych na polskich jeńcach w ZSRR w latach II wojny światowej*, „Łambinowski Rocznik Muzealny” 1997, t. 20.
- Grzelak C., *Przestępstwa żołnierzy Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku*, „Rocznik Wileński” 2003, t. 3.
- Grzelak C., *Represje i przestępstwa sowieckie w trakcie działań wojennych na terytorium Polski od 17 września 1939 roku*, [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski, T. Szarota, Warszawa 2009.
- Kalbarczyk S., *Złoczków 1939. Przykład sowieckiej zbrodni*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 9.
- Pietrowskaja O., *Diejatielnost’ Krasnoj Armii sriedi nasielenija Zapadnoj Bielorusсии w 1939–1941 godach*, [w:] *Zapadnaja Bieloruszija i Zapadnaja Ukraina w 1939–1941 gg. Ludi, sobytija, dokumenty*, Sankt Pietierburg 2011.



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., naczelnik Wydziału Historii Polski do 1945 roku w Biurze Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); (z A. Chmielarszem) *Z „Czarnej Księgi” komunizmu. NKWD, „Smiersz” i „Informacja” WP w Warszawie i okolicach 1944–1945* (2014); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015); *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną* (2020) i in.

DARIUSZ IWANECZKO

OBOZY I WIĘZIENIA SOWIECKIE NA ZIEMIACH POLSKICH W LATACH 1944–1945

Nadejście Armii Czerwonej i podążających za nią sowieckich służb specjalnych Smiersz i NKWD nie dawało poczucia wyzwolenia, wręcz przeciwnie, uzmysławiało, że następuje nowa forma zniewolenia. Rozpętała się fala represji i terroru skierowanego przeciwko społeczeństwu polskiemu, a przedstawiciele narzuconej mu komunistycznej władzy szybko zyskali miano agentów Moskwy.



zachowanie sowieckiej armii świadczyło o przedmiotowym traktowaniu Polski i Polaków, stąd nie dziwi dość powszechna i charakterystyczna opinia wyrażona w jednym z dokumentów polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Londynie. „Niechęć, przechodząca w pogardliwą odrazę – czytamy w nim – dominuje powszechnie, występując w formach ostrych i jaskrawych. Nawet na rozum Rosjanie są dla Polaków niestrawni i nieznosni. Nienawidzono Niemców, ale Niemcy potrafili imponować. Rosjanie zadziwiają tylko jednym: gigantycznością swego bezprzykładnego chamstwa – duchowego i materialnego. Trudno ustalić, za co głównie nienawidzi się Rosjan. Czy za zabór części kraju, czy za obłudne twierdzenie, iż dali Polsce wolność i zdjęli z niej jarzmo niewoli, czy zdeptanie i zmieszanie z błotem majestatu walki konspiracyjnej, czy wreszcie za zdewastowanie kraju i upodobnienie go do państwa sowieckiego – wystarczy wiedzieć jedno: dla szerokiego ogółu nienawiść jest wyznaniem wiary i nie ma ceny, której by nie zapłacono, byle tylko pozbyć się dobroczynnego sojusznika”.



Frontowe obozy przejściowo-przesyłowe na ziemiach polskich w latach 1944–1945

- Polska w obecnych granicach
- Polska przed II wojną światową
- granice polityczne po II wojnie światowej
- obszary Rzeczypospolitej Polskiej zagarnięte i anektowane przez ZSRS w 1944 r.
- obszary innych państw anektowane przez ZSRS w latach 1944–1945
- 43 → numer porządkowy frontowego obozu przejściowo-przesyłowego z kierunkiem jego przemieszczania się
- Lublin** ● usytuowanie frontowego obozu przejściowo-przesyłowego z nazwą własną miejsca
- Lwów** ● pozostałe miejscowości

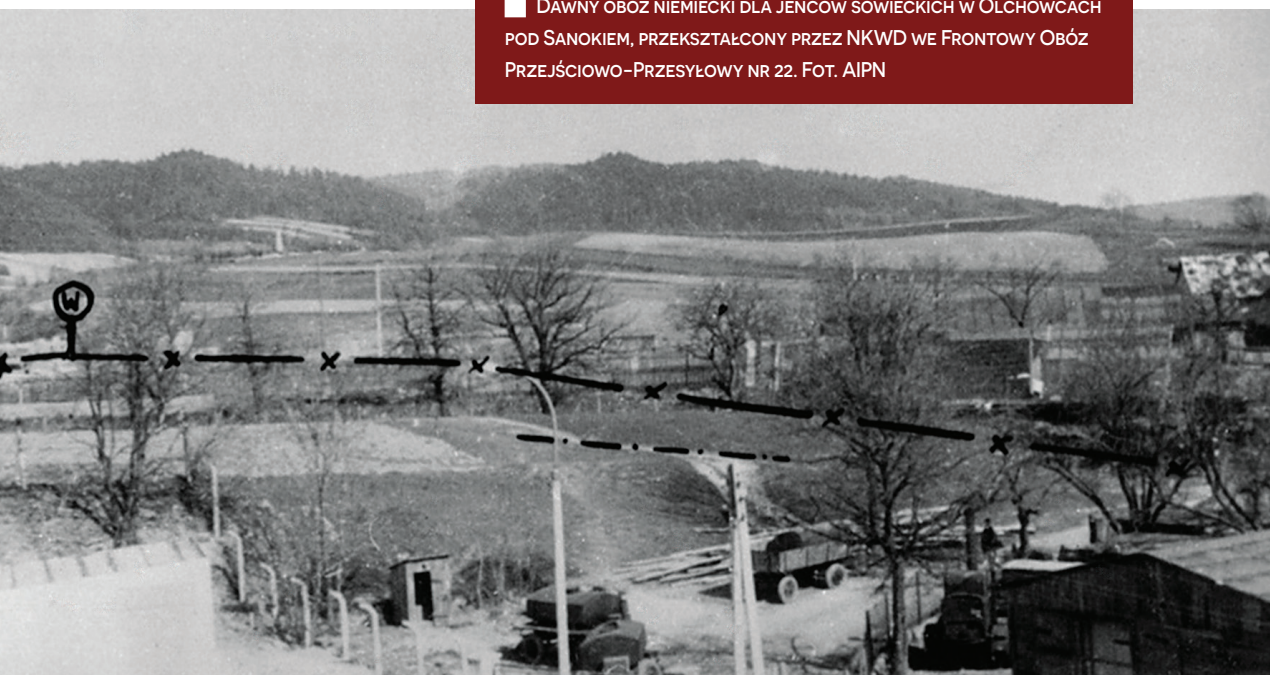
FRONTOWE OBOZY PRZEJŚCIOWO-PRZESYŁOWE NA ZIEMIACH POLSKICH 1944–1945.
OPRAC. KAROL CZECHOWICZ (IPN RZESZÓW) NA PODSTAWIE USTALEŃ DARIUSZA IWANECZKI

SOWIECKA ARCHITEKTURA ZNIEWOLENIA

Sowiecki system obozowy dla osób spoza terenów ZSRS podlegał Zarządowi NKWD ZSRS ds. Jeńców Wojennych i Osób Internowanych; od 11 stycznia 1945 r. Głównemu Zarządowi ds. Jeńców Wojennych i Osób Internowanych (GUPWI), który funkcjonował na prawach samodzielnego wydziału w składzie Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD). Zarząd ponosił odpowiedzialność za wszystkie sprawy związane z funkcjonowaniem systemu obozów przeznaczonych dla jeńców wojennych oraz internowanych osób cywilnych. Oprócz zarządzania obozami stacjonarnymi Główny Zarząd organizował jednostki terenowe: punkty przyjęć, zborne punkty przyjęć, frontowe obozy przejściowo-przesyłowe (FPPL, frontowej priimno-pieresylnyj łagier').

Sowiecki system obozowy był przeznaczony przede wszystkim dla jeńców wojennych, którzy trafiali do niewoli z armii niemieckiej i z niemieckich armii sojuszniczych. Niemniej jednak to właśnie w takich punktach i obozach przetrzymywano m.in. aresztowanych żołnierzy Armii Krajowej i innych formacji niepodległościowych oraz osoby uznane za niebezpieczne dla nowej władzy. Obozy te stały się pierwszym etapem w wywózce na wschód do obozów na terytorium ZSRS. Kategorie internowanych, a nie jeńców wojennych uzyskiwali obywatele polscy, członkowie struktur cywilnych, politycznych i wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego. Większość spośród internowanych Polaków trafiała do obozów zarządzanych przez GUPWI – obozów jenieckich oraz speclagrów, czyli obozów

■ DAWNY OBÓZ NIEMIECKI DLA JEŃCÓW SOWIECKICH W OLCHOWCACH POD SANOKIEM, PRZEKSZTAŁCONY PRZEZ NKWD WE FRONTOWY OBÓZ PRZEJŚCIOWO-PRZESYŁOWY NR 22. FOT. AIPN





■ DAWNY NIEMIECKI NAZISTOWSKI OBOZ KONCENTRACYJNY
NA MAJDANKU – POLE III, PRZEKSZTAŁCONY PRZEZ NKWD
WE FRONTOWY OBOZ PRZEJŚCIOWO-PRZESYŁOWY NR 43. Fot. AIPN

kontrolno-filtracyjnych (PFŁ, prowieroczno-filtracyonnyj łagier'). Natomiast te osoby, którym władze sowieckie postanowiły postawić konkretne zarzuty i skazać przed sądem, trafiały do obozów zarządzanych przez GUŁAG (Główny Zarząd Poprawczych Obozów i Kolonii Pracy). Do lipca 1944 r. specłagry podlegały pionowi jenieckiemu, później na krótko przeszły pod GUŁAG, a we wrześniu 1944 r. podporządkowano je nowo utworzonemu Wydziałowi Specłagrów NKWD ZSRS. 1 lutego 1946 r. ponownie znalazły się pod kuratelą GUŁAG-u.

Zwykle jeńcy i internowani Polacy z obozów frontowych byli transportowani do obozów stacjonarnych na terenie ZSRS. Jak podaje Dariusz Rogut, Polacy wysyłani w głąb ZSRS trafiali do 3 podstawowych kategorii obozów: dla jeńców wojennych i internowanych, kontrolno-filtracyjnych, które przez ponad rok istniały samodzielnie poza dwoma filarami sowieckiego systemu obozowego (GUPWI i GUŁAG), i obozów dla skazanych za przestępstwa polityczne. Pierwsze zwolnienia z obozów miały miejsce pod koniec 1945 r., a następne przypadły na początek lutego 1946 r. i trwały do czerwca tegoż roku. Ostatnia fala zwolnień nastąpiła w październiku 1947 r., ale zdarzały się też przypadki powrotów dopiero w 1948 r. Wciąż otwarte pozostaje pytanie, ilu Polaków zmarło czy też zostało zabitych podczas pobytu w sowieckich obozach.



■ GEN. BORIS SIERIEBRIAKOW. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na terytorium obecnej Polski kluczową rolę w rozbijaniu polskiego podziemia niepodległościowego przejęła (sformowana rozkazem z 13 października 1944 r.) 64 Zbiorcza Dywizja Wojsk Wewnętrznych NKWD. Na jej czele stanął gen. Boris Sieriebriakow. Wprawdzie jej głównym celem było ściganie dezertersów z Wojska Polskiego, ale również rozbicie podziemia polskiego, w tym przede wszystkim Armii Krajowej.

Zatem to właśnie jej żołnierze w głównej mierze dokonywali aresztowań, a następnie kierowali żołnierzy AK do sowieckich obozów. W styczniu 1945 r. ZD przemianowano na 64 Dywizję Strzelecką Wojsk Wewnętrznych NKWD ZSRS i powierzono jej zadanie osłony tyłów 1 Frontu Białoruskiego. Na jej czele stanął wówczas gen. mjr Paweł Browkin. Dywizja podlegała rozkazom instruktora NKWD przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego gen. Iwana Sierowa. W maju 1945 r. do Polski przesunięto także 62 Dywizję NKWD, a nadto z polskim podziemiem walczyły poszczególne oddziały 58, 59 i 63 Dywizji Wojsk NKWD.

W latach 1944–1945 przez ziemie polskie przesunęło się co najmniej 12 obozów frontowo-przesyłowych, które miały charakter „wędrowny” i przemieszczane były wraz z ruchem frontu na zachód. Zważając na fakt, że przez ziemie polskie kroczyły jednostki 1, 2 i 3 Frontu Białoruskiego oraz 1 i 4 Frontu Ukraińskiego, możemy stwierdzić, że w ślad za nimi przesunęły się m.in. obozy frontowe nr 43 Lublin–Gorzów Wielkopolski i 173 Brześć–Rembertów–Poznań (1 Front Białoruski), nr 45 Białystok (2 Front Białoruski), nr 24 Zborny Punkt Przyjęć Suwałki (3 Front Białoruski), nr 49 Przemyśl (1 Front Ukraiński), obóz nr 22 Sambor–Oświęcim, obóz nr 42 – Wadowice i nr 44 – Nowy Sącz (4 Front Ukraiński). Do tego trzeba doliczyć kilkadziesiąt zbornych punktów przyjęć. Każdy obóz miał ich od 2 do 3. Ponadto obozom towarzyszyły zwykle punkty przyjęć, a tych mogło być od kilku do kilkunastu.

PUSTKÓW

Wspomniany wyżej Frontowy Obóz Przejściowo-Przesyłowy nr 49 w Przemyśle w styczniu 1945 r. został przesunięty do Pustkowa (Brzeźnicy); wcześniej funkcjonował tam Zborny Punkt Przyjęć nr 2 FOPP nr 49 (Przemyśl). W początkach sierpnia 1944 r. Armia Czerwona zajęła teren poligonu SS Truppenübungsplatz Heidelager. W miejscowości Pustków, oddalonej o kilka kilometrów od stacji kolejowej Brzeźnica, znajdował się zespół koszarowy SS zdolny pomieścić kilkanaście tysięcy żołnierzy. W jego skład wchodziły budynki rozmieszczone przy 4 drogach wewnętrznych – tzw. ringach. Miały kształt podkowy, betonową nawierzchnię, leżały po obu stronach szosy prowadzącej do Ocieki, a zaokrągloną częścią skierowane były w stronę lasu. Długość każdej drogi wynosiła 2 km. Wszystkie ringi urządzono w ten sam sposób. Po zewnętrznej stronie wybudowano ponad 50 baraków wojskowych, a po wewnętrznej garaże i stajnie. W Pustkowie znajdowały się także niemiecki obóz pracy przymusowej oraz fabryka amunicji.

Do stycznia 1945 r. obóz w Pustkowie znajdował się w bezpośredniej bliskości linii frontu. Od 5 września 1944 do 20 stycznia 1945 r. zlokalizowano tam Zborny Punkt Przyjęć nr 2 obozu nr 49 (Przemyśl-Bakończyce). Formalnie z dniem 11 stycznia 1945 r. do Pustkowa przeniesiono właściwy obóz nr 49 z Przemyśla-Bakończyce, co miało związek z ofensywą styczniową 1945 r. Obóz nr 49 funkcjonował w Pustkowie do 30 marca 1945 r., po czym został skierowany na zachód. W miejscowości pozostał jednak Zborny Punkt Przyjęć nr 3 tego obozu, funkcjonujący tam od 1 marca do 12 maja 1945 r. Po tym czasie w koszarach w Pustkowie nadal stacjonowały oddziały sowieckie. Część koszar w Pustkowie zajęta była przez formacje regularnej armii. Według meldunków konspiracyjnych z 1946 r. przebywało tam co najmniej 800 żołnierzy sowieckich, a także oddziały NKWD.

W obozie w Pustkowie więziono prawdopodobnie niewielką liczbę żołnierzy AK z obwodów Dębica i Mielec. Zatrzymani kierowani byli do przemyskich Bakończyce albo oddawani do dyspozycji Urzędu Bezpieczeństwa. Zdecydowaną większość więźniów obozu w Pustkowie stanowili jeńcy niemieccy. Szacunki mówią o 12–15 tys. jeńców, którzy przeszli przez sowiecki obóz w Pustkowie. Wśród nich byli także Włosi, Francuzi, Ślązacy i Kaszubi. Wczesną zimą 1945 r. w obozie miało ich przebywać co najmniej 1,5 tys. Z powodu tragicznych warunków,



■ KRZYŻ USTAWIONY NA TERENIE DAWNEGO
OBOZU NIEMIECKIEGO W PUSTKOWIE. FOT. AIPN

jakie panowały w obozie, zimno, głód i choroby zebrały śmiertelne żniwo. Tylko w okresie od stycznia do kwietnia 1945 r. zmarło 3 tys. jeńców. Od 1 do 10 lutego umierało dziennie 80–90 osób. Zwłoki chowano najczęściej w samej bieliźnie w okolicznych okopach i lasach. W czasie ekshumacji w 1997 r., przeprowadzonej w miejscach wskazanych przez okoliczną ludność, odkryto 1297 ciał, które przeniesiono na cmentarz żołnierzy niemieckich w Siemianowicach Śląskich. Kolejna ekshumacja, przeprowadzona w 2017 r. ujawniła dalsze 277 ciał. Ostatni transport z jeńcami niemieckimi wyjechał z Pustkowa do Rosji w kwietniu 1945 r., a następnie obóz przesunięto na podwrocławskie Psie Pole.

Innego rodzaju obozy stacjonarne utworzone zostały przez NKWD m.in. w Rembertowie – nr 10, czy w Przemyśle – nr 275. NKWD zarządzało też więzieniami specjalnymi, jak np. w Krakowie na Montelupich, w Sanoku, w Białymstoku czy Wołowie. Według danych szacunkowych ocenia się, że na terenie ziem polskich Sowietci aresztowali 80–100 tys. osób, z czego zdecydowaną większość wywieziono w głąb ZSRS. Trudne do ustalenia są dane dotyczące liczby osób, które poniosły śmierć wskutek wyroków lub warunków, w jakich byli przetrzymywani internowani. Liczbę ok. 100 tys. Polaków aresztowanych, internowanych i objętych wywózkami podaje również Marcin Zwolski. Aleksander Gurjanow z Ośrodka Badań, Informacji i Upowszechniania „Memoriał” szacuje, że w latach 1944–1945 liczba internowanych Polaków wyniosła co najmniej 39 tys. osób, z czego blisko połowę stanowili uczestnicy podziemia niepodległościowego.

BIBLIOGRAFIA

- Kopka B., *Gułag nad Wisłą. Komunistyczne obozy pracy w Polsce 1944–1956*, Kraków 2019.
Obozy i więzienia sowieckie na ziemiach polskich (1944–1945). Leksykon, wstęp, oprac. i red. nauk. D. Iwaneczko, Rzeszów–Warszawa 2022.
Wolsza T., *Więzienia stalinowskie w Polsce. System, codzienność, represje*, Warszawa 2013.



Dariusz Iwaneczko (ur. 1965) – historyk, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Urząd Bezpieczeństwa w Przemyśle 1944–1956* (2004); *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989* (2005); *Ogniwo strachu. Urząd Bezpieczeństwa w Lubaczowie 1944–1956* (2012); *Przypadek czy przeznaczenie? Karol Kazimierz Kostecki „Kostek” (1917–1998)* (2013); *Zmierzch dekady Gierka. Polska południowo-wschodnia 1975–1980* (2016); *Obozy i więzienia sowieckie na ziemiach polskich (1944–1945). Leksykon* (2022); (z J. Drausem) *Z Przemyśla do wielkiej polityki. Biografia polityczna Marka Kuchcińskiego* (2023) i in.

MARCIN CHORĄZKI

SPRAWIEDLIWOŚĆ DZIEJOWA WEDŁUG PKWN

REFORMA ROLNA 1944

Odrodzonej Rzeczypospolitej w 1918 r. potrzebne były systemowe przemiany agrarne, które doprowadziłyby do podniesienia poziomu rolnictwa i rozładowałyby przeludnienie wsi. Stopniowo realizowana reforma rolna została przerwana wybuchem II wojny światowej. Po jej zakończeniu komunistyczna władza dokonała rewolucji na wsi, w historiografii nazywanej – za propagandą władzy – reformą rolną. Jej celem było nie tylko rozparcelowanie posiadłości ziemiaństwa, ale przede wszystkim wyeliminowanie tej warstwy z krajobrazu społecznego powojennej Polski. To był nadrzędny cel komunistów, który został zrealizowany w pół roku.



O

drodzona niepodległa Rzeczpospolita była krajem zdevastowanym przez przemieszczające się armie walczące na froncie wschodnim. Zniszczeń dopełniły w latach 1919–1920 hordy bolszewików, które grabiły i zapamiętale paliły polskie majątki ziemskie aż po linię Sanu i Wisły, realizując w ten sposób ideę rewolucji proletariackiej i rozprawy z „polskimi panami” oraz „pomieszczikami – krwiopicjami” (właścicielami ziemskimi). Przejmowane dobra były oddawane w ręce robotników rolnych, którzy nie potrafili gospodarzyć takimi posiadłościami. W pamięci ziemian czas ten pozostał (za Zofią Kossak) jako „pożoga”. Odbudowa trwała cały okres dwudziestolecia międzywojennego i często nie zakończyła się jeszcze, gdy wybuchła kolejna wojna.

■ IWAN WŁADIMIROW, *GRABIEŻ MAJĄTKU ZIEMSKIEGO*, 1926.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

PRZEMIANY AGRARNE W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

Sytuacja polityczna i społeczna w Polsce na początku lat 20., a także zagrożenie zwycięstwem bolszewików przyspieszyły dyskusję o kształcie reform agrarnych. Ludność wiejska, w większości małorolna i bezrolna, stanowiła wówczas 74 proc. mieszkańców. Równocześnie większość areału ziemi ornej, ok. 6 mln ha, znajdowała się w rękach ziemianstwa, które liczyło zaledwie 1,23 proc. ogółu społeczeństwa. Radykalizacja nastrojów społecznych podgrzewanych przez lewicujących działaczy ruchu ludowego i agitatorów komunistycznych prowadziły do żądań przeprowadzenia reformy rolnej.

Aby rozładować emocje społeczne i zachęcić masy chłopskie do stanięcia w obro- nie zagrożonej niepodległości, 15 lipca 1920 r. uchwalono ustawę, która zakładała parcelację majątków ziemskich: w okręgach podmiejskich do 60 ha ziemi, na obsza- rach centralnej Polski do 180 ha, a na Kresach Wschodnich i w niektórych okręgach dawnego zaboru pruskiego do 300 ha. Co istotne, ustawa przewidywała, że każdy właściciel rozparcelowanego majątku otrzymywał równowartość 50 proc. wartości rynkowej ziemi, co doprowadziło do zakwestionowania zgodności tej ustawy z kon- stytucją z 17 marca 1921 r. Zawierała ona bowiem zapis, że wywłaszczenie może nastąpić za równowartość majątku. Realizacja reformy została wstrzymana na 5 lat.

Kolejnym etapem regulacji stosunków własnościowych na polskiej wsi była usta- wa z 28 grudnia 1925 r. Zachowywała ona dotychczasowe limity stanu posiadania właścicieli ziemskich w poszczególnych regionach i jednocześnie zakładała możliwość wyłączenia decyzją ministra rolnictwa i reform rolnych poszczególnych majątków lub ich fragmentów z obowiązku parcelacji. Co więcej, wprowadzono dobrowolność parcelacji oraz realizowanie jej na podstawie decyzji podjętej w wyniku np. koniecz- ności oddłużenia majątku. Założenia te pozostawiały ziemianstwu autonomiczność w podejmowaniu decyzji i poczucie sprawczości.

Dodatkowym atutem było utrzymanie zasady sprzedaży części lub całości ma- jątku po cenach rynkowych. Dotyczyło to zarówno dobrowolnej akcji parcelacyjnej, jak i wywłaszczenia w parcelacji przymusowej. W efekcie w trakcie dwudziestole- cia międzywojennego w ramach inicjatywy prywatnej ziemianie rozparcelowali 1 863 000 ha ziemi, podczas gdy z urzędowego nakazu państwa zostało rozparcelowa- nych 791 tys. ha. W ten sposób ziemianie poprawiali kondycję swoich gospodarstw, które były często na skraju opłacalności z powodu zadłużenia i kryzysu gospodarczego.

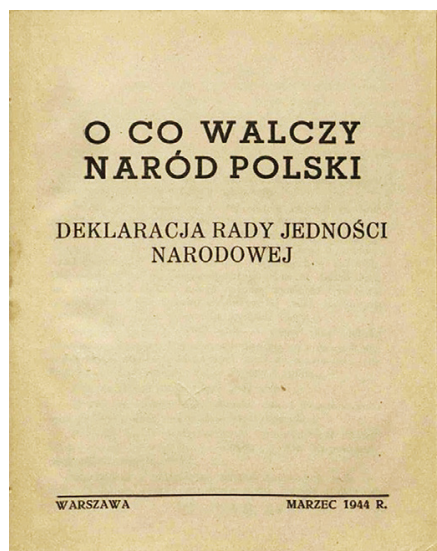
Poza tym dobrowolna parcelacja miała również charakter nie tylko ich odpowiedzialności za swoje gniazda rodowe, ale także za stan polskiego rolnictwa. Poprzez sprzedaż najbogatszym chłopom ziemi ornej tworzone nowoczesne gospodarstwa średnioarealowe. Kluczową cechą polityki agrarnej był jej ewolucyjny charakter i rozładowanie przeludnienia wsi, czemu służyć miała industrializacja (m.in. powstanie Centralnego Okręgu Przemysłowego)¹.

KRIEGSWICHTIG – ROLNICTWO CZASU OKUPACJI

Po wybuchu II wojny światowej okupacyjne władze niemieckie i sowieckie wywłaszczyły właścicieli ziemskich, przejmując ich dobra. Jedynie na terenie Generalnego Gubernatorstwa Niemcy utrzymali prawie wszystkie majątki w rękach dotychczasowych dysponentów, a nawet dokonywali komasacji tych rozparcelowanych przed wojną. Nadali im status *Kriegswichtig* – ważne dla prowadzenia wojny, nakładając na nie stałe rabunkowe kontyngenty. Ta polityka, połączona z terrorem wobec mieszkańców GG, dopełniona dramatycznymi okolicznościami walk partyzanckich w lecie 1944 r. i przejście frontu wschodniego zwiastowały to, co było nieuchronne – nadchodziła rewolucja społeczna.

PRZEBUDOWA USTROJU ROLNEGO W DEKLARACJI RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W marcu 1944 r. RJN, reprezentacja polityczna Polskiego Państwa Podziemnego, wydała w Londynie deklarację zatytułowaną *O co walczy naród polski*. W dziale *Przebudowa ustroju rolnego* postulowano „przejęcie przez Państwo, natychmiast po wojnie – na planowe zabezpieczenie przebudowy ustroju – wszelkie prywatne obszary ziemi przekraczające 50 ha. Z zapasów ziemi będą tworzone jednorodzinne gospodarstwa chłopskie

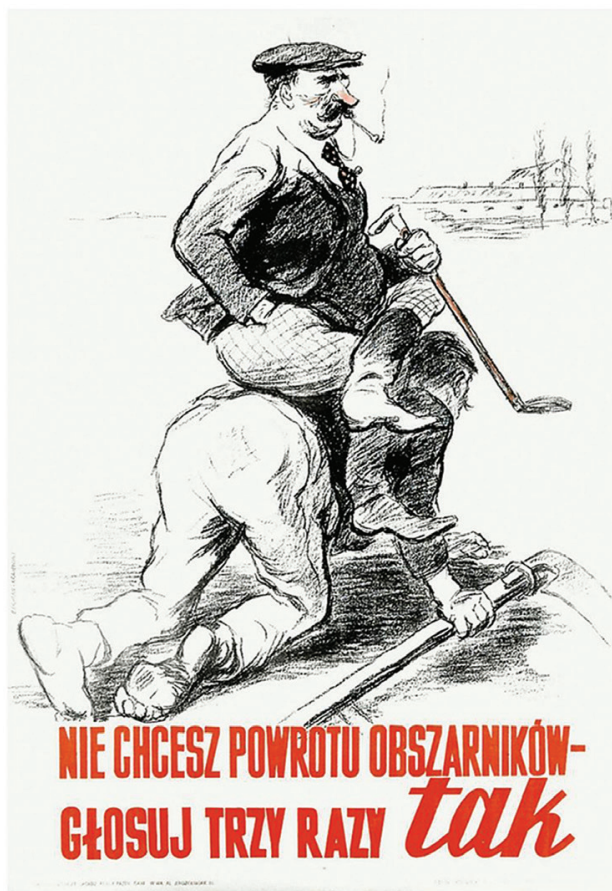


¹ A. Lichorowicz, *Polskie reformy rolne 1920–1944 a ziemiaństwo*, [w:] *Dziedzictwo. Ziemianie polscy i udział ich w życiu narodu*, red. T. Chrzanowski, Kraków 1996, s. 86–92.

w wielkości od 8 do 15 ha, w zależności od gleby, uprawy i położenia dające możliwość pracy racjonalnej, wydajnej i zaspokajającej potrzeby rodziny. Do tych norm zostaną powiększone gospodarstwa karłowate”². Rząd Polski w Londynie zdawał sobie sprawę z konieczności przeprowadzenia reformy, lecz słusznie uważał, że nie może ona oznaczać końca istnienia warstwy ziemiańskiej i jej kultury rolnej, która zawsze stanowiła podstawę rozwoju polskiego rolnictwa.

REFORMATORZY KOMUNISTYCZNI

Komunistyczna Krajowa Rada Narodowa, w deklaracji politycznej *O co walczymy?* z marca 1943 r. nie prezentowała jasnego planu przebudowy ustrojowej kraju po wojnie. Dokument zawierał jedynie ogólne stwierdzenia nawołujące do nacjonalizacji przemysłu i przeprowadzenia reformy rolnej w imię zasad sprawiedliwości dziejowej i klasowej. Należy sądzić, że większość mieszkańców wsi nie do końca rozumiała ten postulat komunistów i dopiero powołanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i ogłoszenie 6 września 1944 r. dekretu *O reformie rolnej* wyjaśniło ich intencje. Wprowa-



dzano go w życie w cieniu sztandarów zwycięskiej Armii Czerwonej, bo komunistycznej władzy, instalowanej w Polsce przez Stalina, chodziło przede wszystkim o spacyfikowanie polskiej wsi. Liczyła na to, że małorolni chłopci, którzy dostaną kilku-

² *O co walczy naród polski*, <https://polona.pl/preview/1b1c1637-9f03-4d75-a2af-83251475a254>.

hektarowe gospodarstwa, zgodzą się później na ich łączenie i tworzenie kolchozów.

Był też cel doraźny tak szybko wprowadzanej reformy – zwiększenie poparcia społecznego dla nowej władzy, która posiadała struktury, tzn. urzędy, ale nie miał żadnego zaplecza społecznego. Polska Lubelska to były tereny wiejskie, należało tych chłopów do nowej władzy jakoś przekonać i dlatego przypominało założenia reformy rolnej, które zawierały hasła głoszone przez ludowców i socjalistów w okresie okupacji, czyli parcelację majątków ziemskich o powierzchni powyżej 50 ha.



REFORMA ROLNA WEDŁUG PKWN

Dekret PKWN³ na rzecz reformy przeznaczał ziemię, która stanowiła własność państwa, gospodarstwa obywateli niemieckiej III Rzeszy i tych, którzy podpisali folkslistę. Zakładał również konfiskatę własności rolnej prawomocnie skazanym za zdradę stanu, dezercję lub uchylanie się od służby wojskowej oraz za pomoc udzieloną władzom okupacyjnym, ze szkodą dla państwa lub ludności polskiej. W ostatniej kolejności wymieniono majątki ziemskie „stanowiące własność albo współwłasność osób fizycznych lub prawnych, jeżeli ich rozmiar łączny przekracza bądź 100 ha powierzchni ogólnej bądź 50 ha użytków rolnych, a na terenie województw pomorskiego, poznańskiego i śląskiego powyżej 100 ha powierzchni ogólnej”.

³ Jednolity tekst dekretu PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej: DzU, nr 3 poz. 13 z 18 I 1945 r.

W czasie okupacji przez ziemiaństwowo wspierane było, w ramach struktur paramilitarnej organizacji „Tarcza–Uprawa–Opieka”, Polskie Państwo Podziemne: Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa otrzymały pieniądze, żywność, zostały zorganizowane szpitale i punkty apteczne, magazyny broni, meliny dla tzw. spalonych, transport dla łączników. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę komunistyczni działacze i dlatego z taką determinacją usiłowali zlikwidować tę warstwę społeczeństwa.

Reformę rolną pod sowieckimi bagnetami wdrożono praktycznie od momentu jej ogłoszenia, a więc od początku września 1944 r. Wywłaszczeniu podlegały nie tylko obszary użytkowane jako pola uprawne, ale wszelkie zabudowania gospodarcze i mieszkalne. Artykuł 7 dekretu stanowił: „Delegowani przez Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych pełnomocnicy po objęciu zarządu sporządzają przy współudziale komitetów folwarcznych dokładny spis objętych nieruchomości wraz z inwentarzem, dokonują zabezpieczenia tychże oraz usuwają w terminie trzydniowym dotychczasowych właścicieli”. Ziemian pozbawiano majątku, pozwalano na zabranie jedynie rzeczy osobistych, pozostawić musieli księgozbiory i kolekcje dzieł sztuki. W jednej chwili, na mocy dekretu, stawali się zubożałą inteligencją.

WYWŁASZCZENIA W PRAKTYCE

Do realizacji reformy władze powołały wojewódzkie i powiatowe urzędy ziemskie, które prowadziły rejestr majątków podlegających wywłaszczeniu. W związku z niezadowalającym tempem prac wywłaszczeniowych PKWN powołał urząd pełnomocnika ds. reformy rolnej (został nim Edward Osóbka-Morawski), który delegował do prac w terenie rzeszę wojewódzkich, powiatowych i gminnych pełnomocników. Przejmowali oni i parcelowali poszczególne majątki według sporządzonego harmonogramu. Jesienią 1944 r. w raportach kontrwywiadowczych AK meldowano też o aresztowaniach ziemian przez NKWD na obszarach Podokręgu Rzeszów AK: „Dziś w nocy odbyły się w okolicy Rzeszowa aresztowania ziemian także i ziemianek. Kilka osób zdążyło uciec. Powód nieznany, choć widoczny związek z przyspieszoną reformą rolną jak i ze spisem ziemian zrobionym przez NKWD-zistę⁴. Podobne akcje miały miejsce w lutym i marcu 1945 r. w powiatach bocheńskim i włoszczowskim, gdzie

⁴ AAN, AK, Mfm 2396/1 (203/XI - 4), AK, Obszar Kraków, Podokręg Rzeszów, Meldunek nr 134 Muzeum do Ognio z 19 X 1944 r., k. 62.



aresztowano prawie wszystkich członków rodzin ziemiańskich – od najstarszych do najmłodszych. Dopiero po podpisaniu dokumentu o zrzeczeniu się majątków stopniowo byli wypuszczani z aresztów⁵.

Rabunku dworów i folwarków z dóbr oraz z trzody chlewnej dokonywali wyczuający się Niemcy. Po nich spustoszenia dopełniali czerwonoarmiści, którzy rabowali i dewastowali dwory, niszcząc księgozbiory, meble, zanieczyszczając pomieszczenia fekaliami... Potem pojawiali się przedstawiciele nowych władz – działacze Polskiej Partii Robotniczej z aktywnym robotniczym, którzy rabowali pod pretekstem zaboru żywności dla głodujących miast. Nawet lokalni funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i urzędów bezpieczeństwa publicznego rekwirowali meble dworskie, uznając, że te należą już do państwa, więc można je wykorzystać do urządzenia posterunków. Dowiadujemy się o tym ze wspomnień: „Więc najpierw zjawily się władze bezpieczeństwa z Pińczowa i zabrały wszystkie meble użytkowane przez moich teściów, zostawiając tylko nasze meble i te, które znajdowały się w pokojach zajmowanych przez wysiedlonych. Teściowa moja, płacząc prosiła o pozostawienie jej małego biurczka, stanowiącego pamiątkę po jej matce. Nic nie pomogło i biurczko zostało wywie-

⁵ A. Wylegała, *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce*, Wołowiec 2021, s. 44–46.



■ WRĘCZENIE CHŁOPOM AKTÓW
NADANIA ZIEMI W WOJ. ŁÓDZKIM. FOT. AIPN

zione. Wywieźli też koncertowy fortepian Bechsteina, który zresztą w sąsiedniej wsi sprzedali chłopu”⁶. W korespondencji z 4 lutego 1945 r. między Adamem Stadnickim z Nawojowej a jego wujem księdzem metropolitą krakowskim abp. Adamem Stefanem Sapiehą czytamy: „Ogłosiły nasze nowe Władze upaństwowienie majątków – tak, iż nie tylko w jednej chwili stałem się dziadem, ale grozi nam usunięcie z domu i ewentualne postradanie nawet mebli i wszelkich urządzeń domowych”⁷. W podobnym tonie pisała do swego brata metropolity matka Adama Stadnickiego, Helena: „Smutne to strasznie, że przeżyliśmy najazdy dwóch naszych największych wrogów, dopiero rodacy nasi wypędzają nas z domu i odbierają wszystko”⁸.

Przed przejściem frontu ziemianie podejmowali kroki zmierzające do zabezpieczenia chociaż części rodzinnych pamiątek, mebli, archiwaliów, rzeczy osobistych. Wynikało to z doświadczeń rewolucji w Rosji w 1917 r. lub też styczności z czerwonarmistami w 1920 r. bądź we wrześniu 1939 r. Anna Kleszczyńska ze Skrzyszowic, pamiętając rewolucję bolszewicką na Ukrainie, jesienią 1944 r. „podjęła akcję wywo-

⁶ T. Zwierkowski, *Wspomnienia z lat 1939–1967*, [w:] *Plechów. Historia majątku ziemskiego*, red. W. Bukowski, Kraków 2016, s. 389.

⁷ Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, T.S. XXVIII/27, List Adama Stadnickiego do arcybiskupa metropolity krakowskiego księcia Adama Stefana Sapiehy z 4 II 1945 r.

⁸ AKM Kr, T.S. XXVIII/28, List Heleny Stadnickiej do arcybiskupa metropolity krakowskiego księcia Adama Stefana Sapiehy z 4 II 1945 r.

żenia z dworu co cenniejszych pamiątek, mebli i innych drobiazgów. Wszystko to wraz z mleczarzem jechało do Krakowa do mieszkania na ul. Pijarskiej. Przebywający tam tatuś ze zgrozą przyjmował te przesyłki i tym samym transportem posyłał je z powrotem do Skrzyszowic”⁹. Jej mąż Bogusław przed wkroczeniem Armii Czerwonej dokonał w swych trzech majątkach podziału zwierząt między służbę: „Celem uchronienia bydła przed rekwizycją rozdano między służbę na przechowanie w Skrzyszowicach 50 krów, oraz w Polanowicach 42 krowy, oprócz tego u służby na folwarku Szczepanowice



znajduje się 6 źróbków [źrebaków], a u chłopów we wsi tej samej nazwy 20 źróbków”¹⁰.

Po podpisaniu aktu zrzeczenia się majątku obowiązkiem ziemian było znalezienie się poza granicami powiatu i co najmniej 30 km od miejsca, w którym znajdował się ich dwór. „Było dla wszystkich [ziemian] oczywiste, że kończy się jakaś epoka”¹¹ – skonstatował Jacek Woźniakowski w jednym z wywiadów prasowych.

⁹ Relacja Barbary Kleszczyńskiej (w zbiorach autora).

¹⁰ AAN, MR i RR 94, Protokół z lustracji majątku Skrzyszowice-Polanowice w powiecie Miechów z 26–28 IV 1945 r. spisany 5 V 1945 r., k. 201–202.

¹¹ A. Bikont, *Wszystko w rodzinie*, „Magazyn Gazety Wyborczej”, 28 III 1997 r., nr 12, s. 15.

PARCELACJA – PROPAGANDA I RZECZYWISTOŚĆ

Przebieg parcelacji wywłaszczonych majątków miał zróżnicowany charakter. Pierwszeństwo w podziale gruntów i przyznaniu najlepszych oraz największych działek mieli żołnierze walczący w Wojsku Polskim razem z Armią Czerwoną i członkowie ich rodzin, działacze konspiracji komunistycznej (partyjnej oraz wojskowej), służba folwarczna oraz bezrolni i małorolni mieszkańcy wsi, a na końcu posiadacze tzw. karłowatych (poniżej 5 ha) gospodarstw rolnych. Rzeczywistość okazała się dużo bardziej złożona i o przydziale ziemi często decydowały względy polityczne i personalne, a nawet okazywało się, że pierwszeństwo mieli gospodarze więcej kosztem robotników rolnych i małorolnych. To prowadziło do zaskarżeń decyzji o przebiegu parcelacji i nadań ziemi, co do dzisiaj jeszcze ma swoje reperkusje. Sprawy ciągnęły się czasem latami i rodziły konflikty między sąsiadami albo między nadziewanymi a władzą.

O tym, że reforma miała charakter propagandowy, świadczą przykłady – w podkrakowskiej gminie Michałowice po rozparcelowaniu 7 majątków ziemskich przekraczających 50 ha i jednego poniżej tej wartości w dalszym ciągu dominowały gospodarstwa małorolne, co wyraźnie odnotowano w ankiecie kierowanej do starostwa pod koniec 1947 r. Na terenie gminy znajdowało się w sumie 1329 gospodarstw, z czego aż 1119 posiadało areal poniżej 5 ha, co oznaczało odsetek aż 84,2 proc. z całości. Średnich (do 10 ha obszaru) było 185, a więc zaledwie 13,92 proc. Z powyżej 10 ha ziemi składało się zaledwie 25 gospodarstw, czyli tylko 1,9 proc. wszystkich gospodarstw¹². Założenia propagandowe komunistów dotyczące reformy rolnej głosiły, że likwidacja większej własności ziemskiej rozwiąże notoryczne problemy głodu ziemi. Tymczasem, jak widać na przykładzie gminy Michałowice, niekorzystne tendencje jeszcze się pogłębiły – wzrosła liczba gospodarstw małorolnych (poniżej 5 ha) z 69,2 proc. przed wojną, do 84,2 proc., a gospodarstw o wielkości do 10 ha ubyło (z 29,28 proc. do 13,92 proc.)¹³. Tym samym reforma rolna PKWN nie zrealizowała głoszonego przez komunistów podstawowego jej celu – stworzenia średniej wielkości gospodarstw.

Wieś wciąż dotyczyła przeludnienie, bieda, a istniejące gospodarstwa ulegały dalszemu rozdrobnieniu. Nie było to przypadkowe – komuniści zakładali bowiem

¹² Archiwum Narodowe w Krakowie, Akta Gminy Michałowice, Gm Mi 7, Pismo Zarządu Gminnego w Michałowicach do Zarządu Miejskiego w Miechowie z 22 XII 1947 r., [brak paginacji].

¹³ K. Meus, M. Chorążki, *Na granicy. Monografia historyczna gminy Michałowice. Od schyłku XVIII wieku do 1949 r.*, t. II, Michałowice 2018, 295–296.



■ SZABER PAŁACU GOETZÓW–OKOCIMSKICH W BRZESKU.
FOT. ARCHIWUM RODZINY WŁODKÓW Z DĄBROWICY

kolektywizację, stworzenie państwowych kołchozów, które miały scalić rozdrobnione i nieopłacalne chłopskie gospodarstwa. Nie przewidzieli jednak jednego: małorolni właściciele gospodarstw nie będą akceptować takiego planu władz i raz otrzymanej ziemi nie oddadzą. Powstanie takich gospodarstw na wzór sowiecki stało się możliwe jedynie na tzw. Ziemiach Odzyskanych i tam wdrożono od początku plan budowania ustroju rolnego na wzór sowiecki.

PRÓBY ZACHOWANIA „GNIAZD RODZINNYCH”

Ziemiańskie kwestionowali zasadność wywłaszczeń, lecz przypadki, by majątek wracał do rąk byłego właściciela, były bardzo nieliczne¹⁴. Jeśli tak się działo, to po długich

¹⁴ *Ibidem*, przypisy 191, 193. Zob. także: Cz. Brzoza, *Reforma rolna w województwie krakowskim (1945–1948)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 79–84, 128. Autor wymienia jako odzyskane przez ziemian następujące majątki: Szpitary (pow. Miechów), Lusina (pow. Kraków), Piaski Wielkie, Nidek Dolny (pow. Wadowice), a także części majątków: Bukowska Wola i Luborzycza, Szczodrowice (pow. Miechów), Rostoka (pow. Brzesko).



■ WŁODZIMIERZ SZOMAŃSKI. FOT. 24IKP.PL

monitach i przy udziale ludności wiejskiej, która popierała i świadczyła na korzyść prawowitego właściciela. Natomiast znaleźć można wypadki zbrodni popełnionych na ziemiach, którzy powrócili lub nie opuścili swoich „gniazd rodzinnych”. W powiecie miechowskim z rąk „nieznanych sprawców” zginął 16 maja 1946 r. Włodzimierz Szomański, właściciel majątku w Zagórzycach. Według relacji świadków i ustaleń po latach śledczych został zabrany podwodą ze swojego domu przez nieznanych, umundurowanych funkcjonariuszy. Znaleziono go zastrzelonego kilka godzin później¹⁵. Śmierć właściciela Zagórzyc jest jedną ze zbrodni popełnionych przez bojówki komunistyczne działające na tym terenie wiosną 1946 r. W podobnych okoliczno-

¹⁵ Nekrolog Włodzimierza Szomańskiego z maja 1946 r. [wycinek prasowy], <http://michas.org.pl/items/show/569> [dostęp: 11 XII 2016 r.]; AIPN Kr, Akta śledztw OKŚZpNP IPN w Krakowie, S 47/15/Zk, Pismo Stowarzyszenia „Pro Memoria” – dla Pamięci do OK w Krakowie z 17 VII 2015 r., [brak foliacji]; Postanowienie o umorzeniu śledztwa z 21 VII 2016 r. [brak foliacji].

ściach 26 maja tego samego roku zginął również niepozbawiony majątku właściciel Bukowskiej Woli, Wincenty Mołęcki, a w Falniowie została poważnie raniona Maria Kozłowska¹⁶. Rodziny zamordowanych opuściły majątki, które następnie zostały rozparcelowane.

W jednym z raportów partyjnych odnotowano informację potwierdzającą panującą wówczas bezprawie: „Spotyka się wypadki, że obszarnicy mieszkają w resztówkach, ostatnio w pow. miechowskim w Luborzycy, na naszą interwencję, przy pomocy MO wysiedlono właścicielkę”¹⁷. Tymczasem majątek ten nie podlegał parcelacji, gdyż jeszcze przed wrześniem 1939 r. dokonano jego notarialnego podziału¹⁸. Po reformie rolnej w rękach właścicieli pozostały już tylko nieliczne majątki.

I TAK JUŻ POZOSTAŁO

Anna Turowiczowa w jednym z wywiadów powiedziała: „Nie będąc bynajmniej marksistką, podzielałam przekonanie, że sprawiedliwość kazała się podzielić z bezrolnymi. Natomiast nie mogłam się pogodzić z utratą domu, który był czymś więcej niż mieszkaniem – i to odczuwałam jako okropną niesprawiedliwość”¹⁹. Do dzisiaj rodziny ziemiańskie nie doczekały się sprawiedliwości i jakiegokolwiek formy reparytacji. Domy rodzinne odzyskało ok. 150 rodzin spośród 20 tys. dworów istniejących w II Rzeczypospolitej.

¹⁶ Zob. szerz.: M. Chorążki, *Ziemianie wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939–1945*, Kraków 2010, s. 282–283.

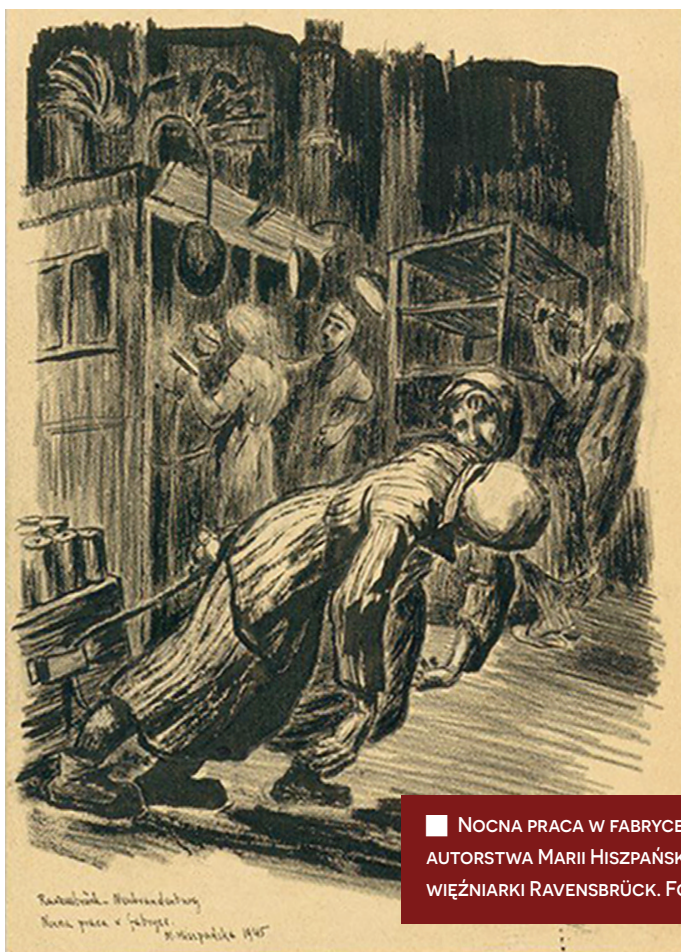
¹⁷ AN Kr, PPR Kr 270, Sprawozdanie KW PPR do KC PPR z 14 IX 1945 r. za okres 20 VIII do 14 IX, s. 3–5.

¹⁸ Zob. szerz.: AN Kr, Akta WUZ, WUZ Kr 35, Pismo Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Krakowie do Marii Amouraux-Kozłowskiej z Luborzycy z 7 VI 1945 r., [brak foliacji].

¹⁹ *Dom pod skrzydłami aniołów – rozmowa z Anną Turowicz*, „Magazyn Gazety Wyborczej”, 23 XII 1999, nr 52, s. 42.



Marcin Chorążki (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książek: *Ziemianie wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939–1945* (2010); *Prof. Jan Zdzisław Włodek (1885–1940). Ojczyzna śmierci warta...* (2020) i in.



■ NOCNA PRACA W FABRYCE. GRAFIKA
AUTORSTWA MARII HISZPAŃSKIEJ-NEUMANN,
WIĘŹNIARKI RAVENSBRÜCK. FOT. AIPN

ZBRODNIĘ ARMII CZERWONEJ W 1945 ROKU

RELACJE HELENY MAJKOWSKIEJ, ZOFII GRADOWSKIEJ I KS. CZESŁAWA SADŁOWSKIEGO

Prezentujemy fragmenty notacji poświęconych sytuacji na ziemiach polskich po przejściu frontu i wkroczeniu Armii Czerwonej. Nowa rzeczywistość pod okupacją sowiecką okazała się nie mniej brutalna niż pod rządami Niemców, a niejednokrotnie przewyższała ją nawet poziomem barbarzyństwa.

Helena Majkowska z d. Kurek
konspiratorka Wojskowej Służby
Kobiet ZWZ-AK, uczestniczka
Powstania Warszawskiego,
więźniarka KL Stutthof

Urodziła się 18 sierpnia 1926 r. w Rogowie, pow. Sokołów Podlaski. W 1930 r. jej rodzina przeprowadziła się do Skierniewic. W lutym 1941 r. rozpoczęła działalność konspiracyjną w ZWZ-AK – przenosiła broń, amunicję, granaty i podziemną prasę. Rok później wyjechała do Warszawy, gdzie również działała w polskim podziemiu – pod pseudonimem „Ela”. W czasie Powstania Warszawskiego jako łączniczka i sanitariuszka walczyła w ramach Wojskowej Służby Kobiet na Mokotowie. 16 września 1944 r. została ranna i ogłuszona w czasie niemieckiego bombardowania. 27 września próbowała wraz z grupą powstańców przedostać się kanałami do Śródmieścia. Była pośrednim świadkiem niemieckiego mordu na Polakach, sama cudem uszła z życiem. Następnie wraz z grupą 40 łączniczek AK trafiła do KL Stutthof, była pędzona w tzw. marszu śmierci w 1945 r. 9 maja doczekała wyzwolenia i wróciła do Polski. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Oświęcimskim oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945.



„Taki czołg jeden stał, proszę pana, tą ryfą swoją wykręcił się do nas, to myśmy myśleli, że ci Niemcy będą z tego czołgu walić na nas. Myśmy przecież nie wiedzieli, że to ruskie, bo skąd. I za jakieś dwie godziny chyba przyszły blokowe Rosjanki, już nie ma tego komendanta, nie ma już tych aufzeje-rek¹, wszystko gdzieś się ulotniło. I te Rosjanki krzyczą »Nasi, nasi!«. Te blokowe, jedna to była chyba Ukrainka, ona się bardzo źle odnosiła do tych obozowiczów, to ją rozstrzelali. Sami ruscy ją rozstrzelali i zostawili, nawet nie miał kto pochować. Ale ci ruscy to byli nachalni, oni gwałcili nawet młode dziewczyny. I te ruskie, jak już doszły do nas, kazały nam zajmować mieszkania, te niemieckie. To żeśmy poszły do tych mieszkań. Niemcy mieli

¹ Spolszczona wersja niem. *Aufseherin* – nadzorczyni SS w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych III Rzeszy.

tam spizarnie – kielbasę, boczki, proszę pana, wszystkiego pełno. Jak myśmy się rzuciły na to jedzenie, jakie my chore byłyśmy na żołądki, Boże kochany! I później przychodzili ci lekarze rosyjscy, oni przynosili nam miętę bardzo, bardzo mocną i kaszę, kaszę, kaszę. Powiedzieli, żebyśmy nic z tamtych rzeczy nie jadły, bo się pochorujemy i naprawdę do domu nie wrócimy. I codziennie miałyśmy świeże kasze i świeże mięty, i kurowałyśmy się. I później, jak żeśmy pozajmowały te mieszkania niemieckie, to takie dwie panie jeszcze były starsze. Ja byłam wtedy młoda i taka jeszcze moja koleżanka, tylko ja już nie pamiętam, z kim ja byłam, to myśmy były w pościeli. Łóżko zaścielone, dziury od ściany zrobione, żeby nam powietrze wchodziło, i żeśmy, proszę pana, tam pościelone były, w jakimś tapczanie [...]. I te starsze dwie panie stały i ruskie, jak weszli to: »Młode?«, a one mówią, że: »Nie, one są chore, one są już z lagru«. No to ruskie poszli dalej, ale strach było przy nich siedzieć, bo nie patrzyli, aby dziewczucha młoda była – i gwałcili. A teraz te Niemki też się bały, bo też tak samo je gwałcili. I to się na tym już skończyło”.

Zofia Gradowska z d. Działk robotnica przymusowa III Rzeszy i więźniarka niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück



Urodziła się 4 grudnia 1924 r. w Suchedniowie. W 1941 r. wywieziona do pracy przymusowej na terenie III Rzeszy. Podczas transportu jej sąsiad z Suchedniowa namówił ją do podania Niemcom, że jest jego żoną. Mężczyzna miał dzięki temu uniknąć ciężkiej pracy w kopalni. Wspólnie trafili do fabryki nici, gdzie Zofia przez jakiś czas pracowała. Niemcy odkryli, że para Polaków nie jest małżeństwem i Zofia trafiła do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Pracowała przy budowie linii kolejowej i na budowie fabryki części do samolotów. Dokonywała tam aktów sabotażu. W obozie panowały fatalne warunki sanitarne i permanentny głód. Zofia była świadkiem brutalnego traktowania więźniów przez załogę obozu; jednej nocy Niemcy zamordowali w lesie 30 osób z jej bloku. Z nadejściem frontu w kwietniu 1945 r. obóz został ewakuowany. Zofia wraz z 24 tys. innych więźniarek była pędzona w tzw. marszu śmierci. 30 kwietnia do obozu weszli żołnierze Armii Czerwonej. Zofia rozpoczęła podróż do Polski. Dotarła do domu w Suchedniowie. Tam odnalazła akurat pracującą na polu matkę, która była pewna, że jej córka nie przeżyła niewoli.

„No i, moja kochana, później idziemy, idziemy, a też ta Stasia była taka fajna dziewczucha, bardzo dobrze umiała po niemiecku. Poszli do bauera i mówi tak: »Daj konia i wóz jaki«. »Nie mam«. »Zaraz tu przyjdą ruscy, to znajdziesz« – ona do niego. Niewiele myśląc, jak ona tam wyczuła, kto tam wyczuł – nie wiem, a on w stodole miał wolant [powóz] piękny, zastawiony słomą [...]. Jak go nastraszyła tymi ruskimi, tak odwalili tę słomę i ten wolant wyciągnęli. Jak wyciągnęli wolant, [powiedziała]: »Konia, obroku daj, bo jak nie, to moment i będziesz widział, co zaraz będzie. Zaraz przyjdą ruscy«. On się bał, no bo wiesz. No i on... Zaprzęgliśmy tego konia, powiadaliśmy, takie zadowolone, że jedziemy wolantem, jak w tym wieku, o tej porze, i jadą ruscy – Boże kochany, wóz taki wielki też, otwarty taki, długachny, koła słomą, powróśłami powiązane. Jak zobaczyli, że my jedziemy takim wolantem, wszystkich nas wyrzucili, »Mata tu« – i my jechali tym wozem. [...] Do Odry po pięć furmanek puszczała, co kawałek jedną, dlatego żeby nie zawalił się most, bo jakby to wszystko gruchnęło, toby wszystko wpadło do wody. No i nasza była trzecia chyba furmanka, na tę piątkę, żeby poszła. [...] Przyszedł jeden facet, Polak. Przy-

szedł, przedstawił się: »Ja jestem Polak, ale ożeniłem się z Rosjanką i mam dzieci. Jeśli ja wam pomogę, to i może moim dzieciom ktoś kawałek chleba da«. No to mówię, ta Władzia Stankowska była jedna, taka starsza pani, to my ją mieli jako za matkę. Ona jak powiedziała, tak my jej musieli słuchać. I ten facet mówi tak: »A tych Polaków, młodych tych chłopaków, pełno było, no też nie mają nic«. I ona mówi, ta Władzia: »Będziecie tutaj pilnować tego wozu?«. »Będziemy«. To dobra, to nas zabrał ten facet do budynku. Tam dał nam klucze i powiedział tak, kazał zabić barana Niemcom, chleba upiekli w nocy i tak: chleba nam dali, tego barana, co zabili, poćwiartowali. A kocioł taki był od bielizny, naskrobały ziemniaków i nagotowałyśmy ziemniaków w tym kotle. I sosu my tak narobili, jak ta starsza nami kierowała. I wlała to wszystko w te ziemniaki. Taka chochla była – wymieszała, wymieszała i nam dała jeść. Zjedliśmy wszyscy, a on mówi tak: »Proszę nikomu nie otwierać. Ja dam wam hasło i jak będę ja szedł, to wam powiem hasło, i wy będziecie wiedzieli, że to idę ja, to wtedy mi otworzycie. Nie otwierać nikomu«. No i nie otwieraliśmy. Ten przyszedł rano: »Wyśpałyście się, zjadłyście? Najedzone...«. Wyprowadził nas tam do tego wozu,

żeby... bo to tych ruskich pełno, to nas mogą zaczepić, a on niby w ruskim wojsku był, ale był Polak. I Władzia mówi: »Teraz jest sprawa taka: my najedzone«, oni pilnowali naszych wozów. A ruscy na ten wóz, tu były kobiety i »Dawaj!«. Ten jeden leżał z tyłu, a on go łap! A ten skoczył, mówi: »Co tu chciałeś?«. »Tu kobiety były«. »Poszły tam, het, bo tam mieli rodzinę i tam poszły«. Jak się wkurzyli, to jednemu facetowi zabrali żonę. Co z nią zrobili – nie wiem, bo już nie dowiedziałam się tego. Zamordowali ją chyba, bo to tyle tego chłopstwa. Władzia mówi tak: »Ogień jest« – oni palili ogień, bo było zimno. Postawiła ten kocioł tam, na tym, zagrzała tych ziemniaków, każdemu na miskę nakładła, najedli się te chłopczyny za to, że pilnowali tutaj tego wozu. Dziękowali nam bardzo, i my im też dziękowali. No i później jak my szli, to ta Rosjanka została, bo ją wzięli. Płakała jak nie wiem co. Ja mówię: »No nic ci nie poradzę, ty już musisz iść do swojej ojczyzny, ja muszę iść do swojej«. No i tak my szli, tak żem szła”.

Ksiądz Czesław Sadłowski
budowniczy kościoła w Zbroszy
Dużej, pierwszy proboszcz parafii
pw. św. Jana Chrzciciela.
Współorganizator i duszpasterz
Komitetu Samoobrony Chłopskiej
Ziemi Grójeckiej. Inicjator i gospodarz
Uniwersytetu Ludowego na terenie
parafii. Współpracownik opozycji
demokratycznej w okresie PRL

„No, władza ludowa. Może jeszcze wcześniej wojsko stało po lasach, po bagnach. Rosyjskie. Strach było nam chodzić do szkoły, bo droga była blisko przy tych bagnach, czy też w lesie masę bunkrów... Wtedy przyjechał jeden żołnierz, taki w średnim wieku. Postawił wóz na podwórku, spod siedzenia wyciągnął motykę, worek i poszedł kopać ziemniaki. Nic nie powiedział nikomu. A wujek, który wrócił z robót z Prus, poszedł i zwrócił mu uwagę, że tak nie można. To on przyszedł, położył motykę i ten worek pod siedzenie, a wyciągnął broń i nas wszystkich, którzy byliśmy w domu, ustawił pod oborą do rozstrzelania. Babcia to prosiła, błagała, płakała, żeby nas nie zabijał. No i on jakoś uspokoił się z tym wszystkim. Babcia poszła, pół litra wódki przyniosła i słoik miodu. I odjechał. Dużo takich rzeczy było. Światło było doprowadzone na wieś i to wojsko



Urodził się 5 grudnia 1938 r. we wsi Malinówka k. Suwałk. W 1952 r. z powodu jego „kułackiego” pochodzenia nie przyjęto go do liceum, lecz skierowano do szkoły budowlanej, gdzie też narzucono mu naukę na kierunku murarz-zdun. Maturę zdał w Niższym Seminarium Duchownym, musiał ją jednak powtórzyć w państwowym liceum. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie, w 1967 r. przyjął święcenia kapłańskie. Przez kilka lat wraz z wiernymi wytrwale zabiegał o zgodę na budowę kościoła we wsi Zbrosza Duża (zob. relację księdza w „Biuletynie IPN” 10/2024). Ich starania zostały uwieńczone w 1974 r. poświęceniem świątyni przez prymasa Stefana Wyszyńskiego. 9 września 1978 r. w dolnym kościele w Zbrozzy w odpowiedzi na niekorzystną dla rolników ustawę emerytalną powołany został Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, w którego działalność ks. Sadłowski silnie się zaangażował. Odznaczony m.in.: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2006), Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2017), Odznaką Honorową „Zasłużony dla Mazowsza” (2013). Laureat Nagrody Fundacji Polcul (1990).

ścinało słupy tak do pasa wysoko. Te słupy nie miały obudowania betonowego. Wtedy tego jeszcze nie było, tylko zakopywany słup drewniany do ziemi. Rosjanie zwijali te przewody i wywozili do Rosji. Ludzie zwracali uwagę, że to jest nasze. »Myśmy wam dali wolność, myśmy was wyswobodzili«. Było też w domu pianino poniemieckie, więc oni przyszli i to pianino wzięli. W stodole był schowany rower w słomie, to mieli takie szpicle do wbijania w słomę i ten rower zabrali. Tak więc taka była sytuacja. Również była reforma rolna. Ojcu dali 14 ha ziemi poniemieckiej i trzeba to było spłacić zbożem. A potem się okazało, że ojciec jest kułakiem bogatym, nas wtedy już było pięcioro. I na przykład chciałem po szkole podstawowej iść do liceum i dyrektorka z liceum powiedziała, że ojciec jest bogaczem i nie przyjęli do szkoły. Przyjęli mnie do zawodowej szkoły na taki wydział, na który nikt nie chciał iść”.

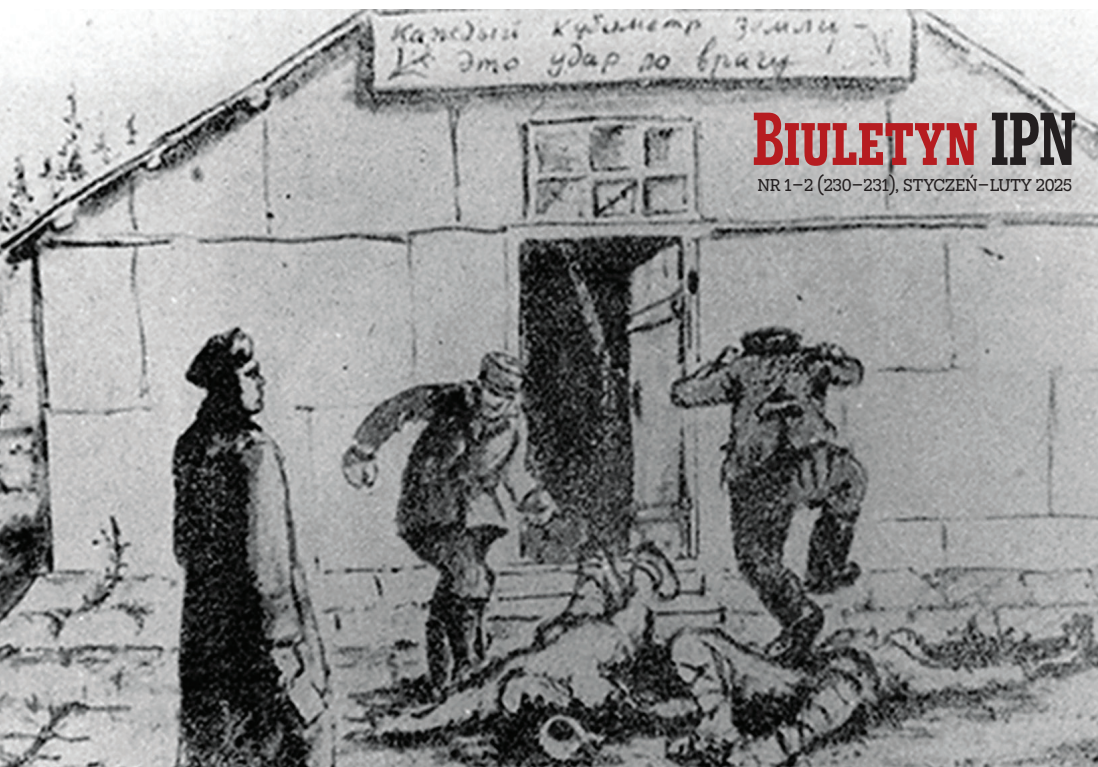
*Opracował Grzegorz Łeszczczyński,
BEN IPN*

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

WEJDŹ NA STRONĘ

OPOWIEDZIANE 
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN





BIULETYN IPN

NR 1-2 (230-231), STYCZEŃ-LUTY 2025

■ CZŁONKOWIE SEKTY STAROWIERÓW ODMAWIALI PRACY W ŚWIĘTA RELIGIJNE, STRAŻNICY „NAKŁANIALI” ICH DO PODJĘCIA PRACY. PIECZORŁAG, 1941 R. RYSUNEK NIEZNANEGO ŁAGIERNIKA (WŁAŚC. W. KOWAŃKI) OPUBLIKOWANY W WYDAWNICTWACH 2 KORPUSU. FOT. POLACY NA SYBERII – WYSTAWA IPN KRAKÓW

DIANA MAKSIMIUK

SPRAWIEDLIWOŚĆ SOWIECKA W OBRAZKACH

WŁODZIMIERZ KOWAŃKO (1907–1968?)

II wojna światowa odmieniła nieodwracalnie życie milionów Polaków. Znalezienie się powojennej Polski w sowieckiej strefie wpływów spowodowało, że walczący na różnych frontach rodacy stanęli przed niełatwymi wyborami. Rzesza żołnierzy i cywilów, którym odebrano możliwość powrotu do ich domów za sprawą zmiany granic i w obliczu grozy represji czyhających w Ojczyźnie rządzonej przez komunistów, zdecydowała się na pozostanie na emigracji. W swoich nowych ojczyznach stawali się orędownikami „sprawy polskiej”.

W

przejściu do życia cywilnego i zawodowego w Wielkiej Brytanii oraz innych państwach miał pomóc żołnierzom działający w latach 1946–1949 Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia (Polish Resettlement Corps). Część weteranów pozostała na Wyspach Brytyjskich, inni wybrali dalszą emigrację, m.in. za ocean, do Kanady, Stanów Zjednoczonych, Australii. Nowym domem dla niejednego Polaka stała się też Argentyna. Szacuje się, że po zakończeniu konfliktu światowego, szczególnie w latach 1948–1949, dzięki przychylności rządu argentyńskiego znalazło się tam ok. 20 tys. polskich emigrantów. W dużej mierze byli to ludzie wykształceni: inżynierowie, lekarze, prawnicy czy przedstawiciele świata nauki i kultury – pisarze, malarze, muzycy. Rozsiani po całym kraju zrzeszali się w aktywnie działające organizacje – towarzystwa, koła, kluby: kulturalne, kombatanckie, sportowe, ale zawsze patriotyczne. Powstało ich wówczas ok. 50, niektóre działają do dziś.

HEROICZNE TRUDY MŁODEGO FILMOWCA

W Argentynie znalazł się wówczas również Włodzimierz Kowańko, jeden z żołnierzy Armii Andersa, w historii polskiej animacji nazywany „polskim Disneyem”. Gdy przyплыł do Buenos Aires, podał, że urodził się we Władystoku w 1907 r. Był synem carskiego oficera Bazylego oraz Marii z domu Darewskiej. Po rewolucji październikowej rodzina zamieszkała w Polsce. Włodek od najmłodszych lat zdradzał wyjątkowe zdolności artystyczne, a także umiejętności techniczne. Jako uczeń brzeskiego gimnazjum rysował karykatury rajców miejskich prezentowane w witrynach sklepowych, pisał scenariusze, a w 1927 r. skonstruował aparat do wyświetlania filmów wykonanych przez niego na taśmie papierowej. Z tamtego okresu zachowała się 18-metrowa papierowa wstęga z filmikiem rysunkowym, historią obrazkową *My Pierwsza Brygada*.



■ WŁODZIMIERZ KOWAŃKO, BUZUŁUK, STYCZEŃ 1942 R. FOT. WIKTOR OSTROWSKI
/ INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE

Dzieje chwały synów Ojczyzny zapisane krwawymi zgłoszkami na stronicach historii Polski, na którym podał też swój adres zamieszkania w Brześciu nad Bugiem – „ul. Unii Lubelskiej, osada oficerska, dom pułkownika Orłowskiego”.

W 1932 r. tygodnik ilustrowany „Kino” pisał: „Oto zgłosił się do naszej redakcji młody grafik, p. Włodzimierz Kowańko, mieszkający w Królewskiej Hucie na Śląsku i wysypał na biurko redakcyjne całą stertę pociętej taśmy z próbkami filmów rysunkowych własnej kompozycji. Na załączonych zdjęciach mogą nasi Czytelnicy ocenić technikę i humor tych obrazków, które powinny znaleźć odpowiednie miejsce w »dodatkach« i »nadprogramach« kin polskich”. Pismo ponadto zwróciło uwagę filmowcom i kierownikom Centralnego Urzędu Filmowego na „heroiczne trudy [Kowańki][...] przy torowaniu dróg dla produkcji polskich filmów rysunkowych. [...] Kto mu poda dłoń pomocną – wieszczyło – zrobi nie tylko dobry uczynek, lecz i dobry interes”.

Ze Śląska Kowańko przeniósł się do stolicy Małopolski. W Krakowie doskonalił się w Szkole Malarstwa prof. Józefa Mehoffera i pracował w biurze reklamowym,



■ TAŚMA Z FILMIKIEM *MY PIERWSZA BRYGADA* I WYBRANE KADRY.
FOT. [HTTPS://ONEBID.PL](https://onebid.pl)



kręcąc obrazy reklamowo-trikowe. Krążąc między Śląskiem, Krakowem i Warszawą, bezskutecznie szukał miejsca do zmaterializowania marzeń – realizacji filmu rysunkowego i stworzenia wytwórni filmów animowanych. Polski przemysł kinematograficzny tego okresu nie był jeszcze na to gotowy, gdyż – jak utrzymuje Michał Mróz¹ – cenił o wiele wyżej kreskówki amerykańskie (Walta Disneya, Maxa Fleischera) niż własnych artystów. Mimo wielu przeciwności losu, braku funduszy, warunków do pracy, odpowiednich materiałów Kowańko tworzył nadal. Na utrzymanie zarabiał, realizując przede wszystkim filmy reklamowe. Współpracował z Instytutem Filmowym „Lumen”, a większe produkcje z jego udziałem miały miejsce, gdy związał się ze Śląską Wytwórnią Filmową „Pegaz-Film”, ta jednak nie przetrwała.

W 1934 r. sukcesem zakończył się jeden z podjętych przez niego projektów – w oparciu o balladę Adama Mickiewicza *Pani Twardowska* stworzył z producentem Marianem Lemejdą (niestety, współpraca zakończyła się procesem sądowym) kilkunastominutowy film *Pan Twardowski*, który został wyświetlony w Warszawie... bez nazwiska Kowańki. Prasa wręcz krzyczała: „Nareszcie polski film rysunkowy!”, obwołując Kowańkę „polskim Disneyem”. W tempie, jak sam podkreślał, „iście amerykańskim”, w ciągu 2 miesięcy wykonał przeszło 18 tys. rysunków. „Ale tak długo nie pociągnę – podkreślał – i sadzę, że wkrótce znajdziemy odpowiednich rysowników. Roboty jest sporo, robota ciężka, bo nasze filmy są wykonywane nową techniką, gdyż akcja odbywa się na tle trójwymiarowych dekoracji, co daje niezwykłą plastyczność, bogactwo półtonów i głębię obrazu”. Podobną technikę wykorzystał w 1938 r., realizując ostatni przed wybuchem wojny film pt. *Wyprawa myszy na tort*.

Działalność wybitnego filmowca oceniano jako rewelacyjną i nowatorską. W sierpniu 1939 r. na łamach „Aktualności” pisano: „W ostatniej chwili dowiadujemy się, że jedna z najpoważniejszych placówek filmowych w kraju zainteresowała się rewelacyjnymi pracami młodego filmowca i ma mu zamiar powierzyć realizację filmu pełnometrażowego – rysunkowego. Musimy z uznaniem podkreślić stanowisko tej placówki, która od razu oszacowała z punktu widzenia handlowego i prestiżowego zrealizowanie pierwszego w Europie filmu rysunkowego

¹ Reżyser, scenarzysta, grafik, fotograf oraz miłośnik i popularyzator animacji. Por. Powstaje animacja o „polskim Disneyu”, Włodzimierzu Kowańko, <https://www.sfp.org.pl/wydarzenia,5,28449,1,1,Powstaje-animacja-o-polskim-Disneyu-Wlodzimierzu-Kowanko.html>.

pełnometrażowego. Całe szczęście, że nareszcie w naszej rodzimej produkcji znaleźli się ludzie niebojący się nowatorskich poczynañ”².

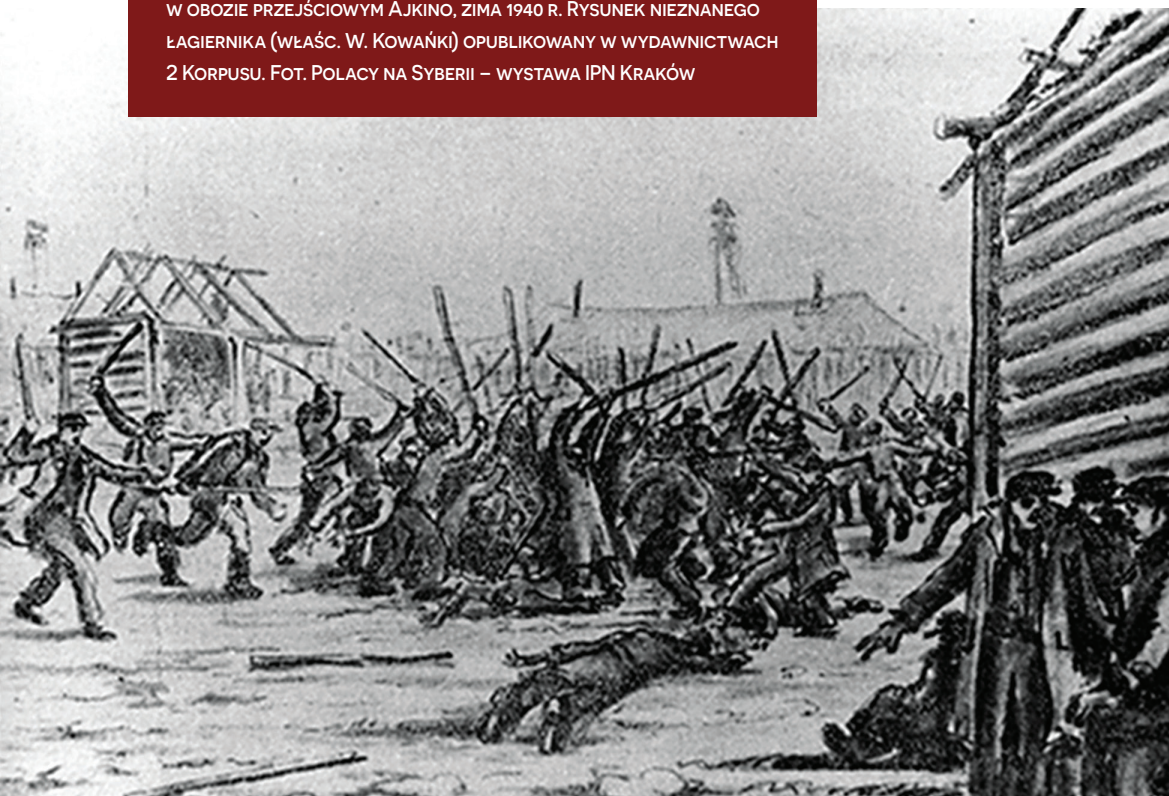
SZKICE Z NIELUDZKIEJ ZIEMI

Kowańko z bombardowanej we wrześniu Warszawy udał się na wschód. Po agresji Sowieców na Polskę został w 1940 r. aresztowany przez NKWD i podzielił los wielu tysięcy Polaków wywiezionych na Syberię. Nie przestając rysować podczas kilkuletniej niewoli – szkicował na bibułkach do skręcania papierosów, które potem przemycił przez granicę zaszyte w sowieckim buszłacie – zostawił niesamowity dokument życia na „nieludzkiej ziemi”. Szkice te posłużyły mu do wykonania ilustracji do wydanej po wojnie publikacji autorstwa Kazimierza Zamorskiego i Stanisława Starzewskiego *Sprawiedliwość sowiecka* (Włochy 1945) oraz w amerykańskim czasopiśmie „Life” w 1948 r. Na zesłaniu trafił najpierw do obozu pracy NKWD w Republice Komi, do zespołu Północnego Obozu Kolejowego (Siewżeldorlag) w dorzeczu Peczory w syberyjskiej tajdze, gdzie pracował przy budowie kolei Kotłas–Workuta. Następnie zimą 1940 r. więźniowie przeszli pieszo w okolice Workuty (ok. 400 km) do obozu Pieczorlag; tam do czasu zbudowania baraków nocowali w prowizorycznych szałasach.

Podpisanie układu Sikorski-Majski latem 1941 r. położyło kres jego łagrowej gehennie. Zasiłił szeregi formowanej w Związku Sowieckim polskiej armii pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Przydzielony został do Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS w Buzułuku. „Młody i rozbiegany strzelec” Kowańko został zaangażowany do realizacji satyrycznej szopki politycznej według projektu Tadeusza Wittlina. Przygotował scenografię i stworzył 22 kukiełki o ruchomych kończynach, które uwiecznił na fotografiach inż. Wiktor Ostrowski. Premiera spektaklu miała miejsce w styczniu 1942 r. w Teatrze Miejskim w Buzułuku. Oprócz żołnierzy z gen. Andersem i lokalnej ludności byli też zaproszeni goście. W pierwszym rzędzie siedzieli: rosyjski oficer łącznikowy Armii Czerwonej płk Wilhelm Wołkowyski oraz naczelnik miejscowego NKWD mjr Piotr Kożuszko. Odzew publiczności był niezwykle pozytywny. Piosenki ze spektaklu szybko stały się przebojami. Zupełnie inaczej spektakl odebrali sowieccy dygnitarze – płk Wołkowyski

² Włodzimierz Kowańko – twórca polskiego filmu rysunkowego, „Aktualności. Czasopismo ilustrowane poświęcone zagadnieniom filmu i kina” 1939, nr 5–6, s. 24.

■ NAPAD KRYMINALISTÓW OBOZOWYCH NA TZW. ZAPADNIKÓW
(LUDZI PRZYWIEZIONYCH DO ŁAGRU Z REJONÓW WŁĄCZONYCH DO ZSRS)
W OBOZIE PRZEJŚCIOWYM AJKINO, ZIMA 1940 R. RYSUNEK NIEZNANEGO
ŁAGIERNIKA (WŁAŚC. W. KOWAŃKI) OPUBLIKOWANY W WYDAWNICTWACH
2 KORPUSU. FOT. POLACY NA SYBERII – WYSTAWA IPN KRAKÓW



ski ostentacyjnie opuścił teatr po piosence o NKWD. Przez jakiś czas po premierze Wittlin musiał ukrywać się w kwaterze gen. Andersa.

SZEREGOWY KUBA ŁAZIK RYSUJE

Jako żołnierz oddelegowany do Biura Propagandy Kowańko tworzył plakaty, grafiki dla celów wojskowych, politycznych i o charakterze dokumentacyjnym, ale także rysunki satyryczne i karykatury. Prace te prezentowano początkowo w formie gazetek ściennych „Łącznik” i „Łazik”, a z czasem znalazły one swe miejsce na łamach ukazującego się od grudnia 1941 r. „Orla Białego”, w formie dodatku humorystycznego. Organizowane były również specjalne wystawy – pierwszą pokazano wiosną 1942 r., po przeniesieniu się Armii Andersa do Jangi-Julu. Potem, po ewakuacji żołnierzy do Iraku, była wystawa objazdowa dla polskich oddziałów stacjonujących na pustyni. Największym wydarzeniem stał się wernisaż w Bagdadzie we wrześniu 1943 r., któ-

ry otworzył minister Rzeczypospolitej w Bagdadzie Henryk Malhomme. Tak pisał o tym Jerzy Bazarewski: „W ogromnej sali wisi ponad pięćset eksponatów: karykatur, portretów i szkiców wykonanych ołówkiem, a przedstawiających kronikarsko i reportażowo naszą żołnierską wędrówkę od Buzułuku do Iraku. [...] Codziennie prace artysty ogląda mniej więcej dwa tysiące osób. Czasem bywa o wiele więcej. Każdy rysunek podpisany jest po polsku, angielsku i arabsku”³. Kowańko, jak sam przyznawał, starał się „w twarde i odpowiedzialne żołnierskie życie wnieść trochę śmiechu i beztroski”. Jego humorystyczna żołnierska gazetka „Łazik” ukazywała się także po przetrzuceniu 2 Korpusu do Włoch w 1944 r., gdy pracował w referacie plastycznym Oddziału Kultury i Prasy.

Przez te wszystkie lata nie porzucił myśli o produkcji filmów animowanych. „Po blisko pięcioletniej przerwie odezwał się stary nałóg”⁴ – jak sam wyznał. Gdy tylko pojawiły się możliwości, jeszcze we Włoszech w 1945 r. stworzył film rysunkowy *Kuba Łazik rysuje*, kolejnym miał być *Kuba Łazik na froncie*. Na projektorze własnej konstrukcji zwanym „bunkrem” zamierzał prezentować w witrynach sklepowych przy ruchliwych ulicach dokumentalne reportaże rysunkowe⁵. Planował stworzenie panoramy Monte Cassino oraz spektakli rysunkowych ilustrowanych muzycznie. Zdaniem Michała Mroza „Nieustannie rysując to, co wokół, Kowańko stawał się dokumentalistą. Otaczająca rzeczywistość nie była dla niego jedynie inspiracją, ale głównym tematem, który poddawał krytyce i refleksji. Zbierając wszystkie jego twórcze działania z okresu wojny, można stworzyć rodzaj rysunkowej kroniki Armii Andersa”⁶.

PO TAMTEJ STRONIE – FILM SILNIEJSZY OD BOMBY

We Włoszech poznał swoją żonę, o rok młodszą Rosę Borzacconi, z którą wziął ślub cywilny i jak wielu towarzyszy broni ożenionych z Włoszkami, bez perspektyw powrotu do Ojczyzny i możliwości przeniesienia się na Wyspy Brytyjskie, wyemigrował do Argentyny. Na statku „Empire Halberd” z Genui przyплыł 1 października 1947 r. do Buenos Aires. Tu, zarejestrowany jako „dibujante” [grafik], szybko znalazł zatrud-

³ J. Bazarewski, *Wystawa Włodzimierza Kowańki*, „Orzeł Biały” 1943, nr 35, s. 9.

⁴ Wuzel [pseudonim], *Od rzeczy poważnych do groteski*, „Na Szlaku Kresowej” 1945, nr 1, s. 68.

⁵ Kowańko przygotowywał dwa takie rysunkowe reportaże: *Od łachmanów do tomm’y guna* oraz *Żołnierz nie traci humoru* (Wuzel, *Od rzeczy poważnych...*, s. 70).

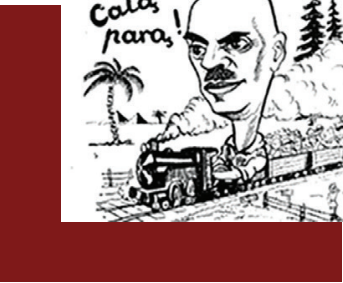
⁶ M. Mróz, *Wojenne losy „polskiego Disneya”*, „Kwartalnik Filmowy” 2017, nr 99, s. 203.



■ WŁODZIMIERZ KOWAŃKO
I KUKIEŁKI JEGO AUTORSTWA,
BUZUŁUK, STYCZEŃ 1942 R.
FOT. WIKTOR OSTROWSKI / NAC

nienie w branży filmowej. Dla argentyńskiego ministerstwa oświaty przygotowywał animowane produkcje, m.in. *Pobre de Mi* z 1948 r. przedstawiający budowę ciał owa-
dów niszczących uprawy. „Kowańko zrealizował szereg filmów krótkometrażowych
oraz jeden długometrażowy o tematyce z epoki walk wolnościowych generała José de
San Martina” – wspominała Józefa Radzymińska, poetka i tłumaczka, uczestniczka
Powstania Warszawskiego, po wojnie współzałożycielka Stowarzyszenia Literatów
i Dziennikarzy Polskich w Buenos Aires. Innym dziełem Kowańki był pełnometra-
żowy film *Po tamtej stronie* (*Del Otro Lado*) z 1952 r., w którym zobrazował los so-
wieckich łagierników. Miał też ukazywać światu sytuację Polski po wojnie. Był w swej
wymowie tak bardzo antykomunistyczny, że atakowały go ugrupowania prosowieckie
w Argentynie, a swego czasu został nawet skradziony. Po odnalezieniu prezentowano
go na specjalnych pokazach dyplomatom oraz dziennikarzom europejskim i amery-
kańskim w Argentynie i Urugwaju. W „Głosie Polskim” pisano: „Zdaniem fachowców,
film przeszedł wszelkie oczekiwania. Jak się wyraził jeden z obecnych na pokazie »to
jest silniejsze od bomby!«”⁷. Sam Kowańko dla popularyzacji dzieła udał się w 1952 r.
do Stanów Zjednoczonych, a w przedsięwzięciu tym wspierał go działacz polonijny
Otokar Jawrower, dyrektor placówki kulturalno-propagandowej „La Voz de Polonia
en El Uruguay”. Współpracował z Kowańką nie tylko przy promocji filmu i organi-

⁷ Autor nieznan, „*Del Otro Lado*”. *Aktualności ze świata artystycznego w Buenos Aires*, „Głos
Polski” 1952, nr 2294, s. 5.



1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025, 2026, 2027, 2028, 2029, 2030, 2031, 2032, 2033, 2034, 2035, 2036, 2037, 2038, 2039, 2040, 2041, 2042, 2043, 2044, 2045, 2046, 2047, 2048, 2049, 2050, 2051, 2052, 2053, 2054, 2055, 2056, 2057, 2058, 2059, 2060, 2061, 2062, 2063, 2064, 2065, 2066, 2067, 2068, 2069, 2070, 2071, 2072, 2073, 2074, 2075, 2076, 2077, 2078, 2079, 2080, 2081, 2082, 2083, 2084, 2085, 2086, 2087, 2088, 2089, 2090, 2091, 2092, 2093, 2094, 2095, 2096, 2097, 2098, 2099, 2100, 2101, 2102, 2103, 2104, 2105, 2106, 2107, 2108, 2109, 2110, 2111, 2112, 2113, 2114, 2115, 2116, 2117, 2118, 2119, 2120, 2121, 2122, 2123, 2124, 2125, 2126, 2127, 2128, 2129, 2130, 2131, 2132, 2133, 2134, 2135, 2136, 2137, 2138, 2139, 2140, 2141, 2142, 2143, 2144, 2145, 2146, 2147, 2148, 2149, 2150, 2151, 2152, 2153, 2154, 2155, 2156, 2157, 2158, 2159, 2160, 2161, 2162, 2163, 2164, 2165, 2166, 2167, 2168, 2169, 2170, 2171, 2172, 2173, 2174, 2175, 2176, 2177, 2178, 2179, 2180, 2181, 2182, 2183, 2184, 2185, 2186, 2187, 2188, 2189, 2190, 2191, 2192, 2193, 2194, 2195, 2196, 2197, 2198, 2199, 2200, 2201, 2202, 2203, 2204, 2205, 2206, 2207, 2208, 2209, 2210, 2211, 2212, 2213, 2214, 2215, 2216, 2217, 2218, 2219, 2220, 2221, 2222, 2223, 2224, 2225, 2226, 2227, 2228, 2229, 2230, 2231, 2232, 2233, 2234, 2235, 2236, 2237, 2238, 2239, 2240, 2241, 2242, 2243, 2244, 2245, 2246, 2247, 2248, 2249, 2250, 2251, 2252, 2253, 2254, 2255, 2256, 2257, 2258, 2259, 2260, 2261, 2262, 2263, 2264, 2265, 2266, 2267, 2268, 2269, 2270, 2271, 2272, 2273, 2274, 2275, 2276, 2277, 2278, 2279, 2280, 2281, 2282, 2283, 2284, 2285, 2286, 2287, 2288, 2289, 2290, 2291, 2292, 2293, 2294, 2295, 2296, 2297, 2298, 2299, 2300, 2301, 2302, 2303, 2304, 2305, 2306, 2307, 2308, 2309, 2310, 2311, 2312, 2313, 2314, 2315, 2316, 2317, 2318, 2319, 2320, 2321, 2322, 2323, 2324, 2325, 2326, 2327, 2328, 2329, 2330, 2331, 2332, 2333, 2334, 2335, 2336, 2337, 2338, 2339, 2340, 2341, 2342, 2343, 2344, 2345, 2346, 2347, 2348, 2349, 2350, 2351, 2352, 2353, 2354, 2355, 2356, 2357, 2358, 2359, 2360, 2361, 2362, 2363, 2364, 2365, 2366, 2367, 2368, 2369, 2370, 2371, 2372, 2373, 2374, 2375, 2376, 2377, 2378, 2379, 2380, 2381, 2382, 2383, 2384, 2385, 2386, 2387, 2388, 2389, 2390, 2391, 2392, 2393, 2394, 2395, 2396, 2397, 2398, 2399, 2400, 2401, 2402, 2403, 2404, 2405, 2406, 2407, 2408, 2409, 2410, 2411, 2412, 2413, 2414, 2415, 2416, 2417, 2418, 2419, 2420, 2421, 2422, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427, 2428, 2429, 2430, 2431, 2432, 2433, 2434, 2435, 2436, 2437, 2438, 2439, 2440, 2441, 2442, 2443, 2444, 2445, 2446, 2447, 2448, 2449, 2450, 2451, 2452, 2453, 2454, 2455, 2456, 2457, 2458, 2459, 2460, 2461, 2462, 2463, 2464, 2465, 2466, 2467, 2468, 2469, 2470, 2471, 2472, 2473, 2474, 2475, 2476, 2477, 2478, 2479, 2480, 2481, 2482, 2483, 2484, 2485, 2486, 2487, 2488, 2489, 2490, 2491, 2492, 2493, 2494, 2495, 2496, 2497, 2498, 2499, 2500, 2501, 2502, 2503, 2504, 2505, 2506, 2507, 2508, 2509, 2510, 2511, 2512, 2513, 2514, 2515, 2516, 2517, 2518, 2519, 2520, 2521, 2522, 2523, 2524, 2525, 2526, 2527, 2528, 2529, 2530, 2531, 2532, 2533, 2534, 2535, 2536, 2537, 2538, 2539, 2540, 2541, 2542, 2543, 2544, 2545, 2546, 2547, 2548, 2549, 2550, 2551, 2552, 2553, 2554, 2555, 2556, 2557, 2558, 2559, 2560, 2561, 2562, 2563, 2564, 2565, 2566, 2567, 2568, 2569, 2570, 2571, 2572, 2573, 2574, 2575, 2576, 2577, 2578, 2579, 2580, 2581, 2582, 2583, 2584, 2585, 2586, 2587, 2588, 2589, 2590, 2591, 2592, 2593, 2594, 2595, 2596, 2597, 2598, 2599, 2600, 2601, 2602, 2603, 2604, 2605, 2606, 2607, 2608, 2609, 2610, 2611, 2612, 2613, 2614, 2615, 2616, 2617, 2618, 2619, 2620, 2621, 2622, 2623, 2624, 2625, 2626, 2627, 2628, 2629, 2630, 2631, 2632, 2633, 2634, 2635, 2636, 2637, 2638, 2639, 2640, 2641, 2642, 2643, 2644, 2645, 2646, 2647, 2648, 2649, 2650, 2651, 2652, 2653, 2654, 2655, 2656, 2657, 2658, 2659, 2660, 2661, 2662, 2663, 2664, 2665, 2666, 2667, 2668, 2669, 2670, 2671, 2672, 2673, 2674, 2675, 2676, 2677, 2678, 2679, 26

Rys

znawalne w świ

dzy o nieľudzkim

czasem lewicowa prasa brazylijska upatrywała w nim agenta antykomunistycznego, będącego w posiadaniu cennych materiałów dotyczących Gułagu, śmierci prezydenta USA Johna Kennedy'ego i jego brata Roberta. Ta sama prasa we wrześniu 1968 r. pisała o jego tajemniczym zaginięciu i podejrzeniach, że został porwany przez „Sowietów, Żydów bądź agentów tajnych służb USA”⁹. Okazało się, że Kowańko doznał udaru i był hospitalizowany w szpitalu Souza Aguiar w Rio de Janeiro. To ostatni znany fakt z życiorysu wybitnego rysownika. Do dziś zagadką pozostają data i miejsce jego śmierci, bo raczej za błędny należy uznać rok 1966, pojawiający się w niektórych opracowaniach.

Włodzimierz Kowańko nie pozostał głuchy na słowa prof. Stefana Sienickiego, który już w 1942 r. apelował do rodaków na łamach „Orła Białego”: „Piszemy nowy rozdział historii Polski. Piszemy go krwią walczących, cierpieniami niewoli, podziemnym czynem. [...] Dziś obowiązkiem naszym jest zbieranie materiałów: każdy list z niewoli lub osiedlenia, każdy pamiątnik, artykuły w naszej prasie będą kiedyś cennym przyczynkiem dla historii całego narodu. Nie tylko jednak pisany materiał winniśmy gromadzić. Równie, a częstokroć bardziej cennym – jest materiał ilustracyjny. Mały rysunek może starczać za długie opisy. [...] [Stąd] zwracam się do czytelników, by wzięli do ręki ołówek, kredkę lub pędzel i utrwalili na papierze, dużym lub małym, dobrym lub złym, to co widzą dookoła siebie”¹⁰. Kowańko robił to niemal każdego dnia, działając na rzecz wolnej Polski.

BIBLIOGRAFIA

Mansfeld B., *Obrazki łagierne Włodzimierza Kowańki*, [w:] *Album Amicorum. Między Wilnem a Toruniem. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Józefowi Poklewskiemu*, red. E. Basiul et al., Toruń 2008.

Mróz M., *Wojenne losy „polskiego Disneya”*, „Kwartalnik Filmowy” 2017, nr 99.

Radzyńska J., *Biały Orzeł nad Rio de la Plata*, Warszawa 1971.

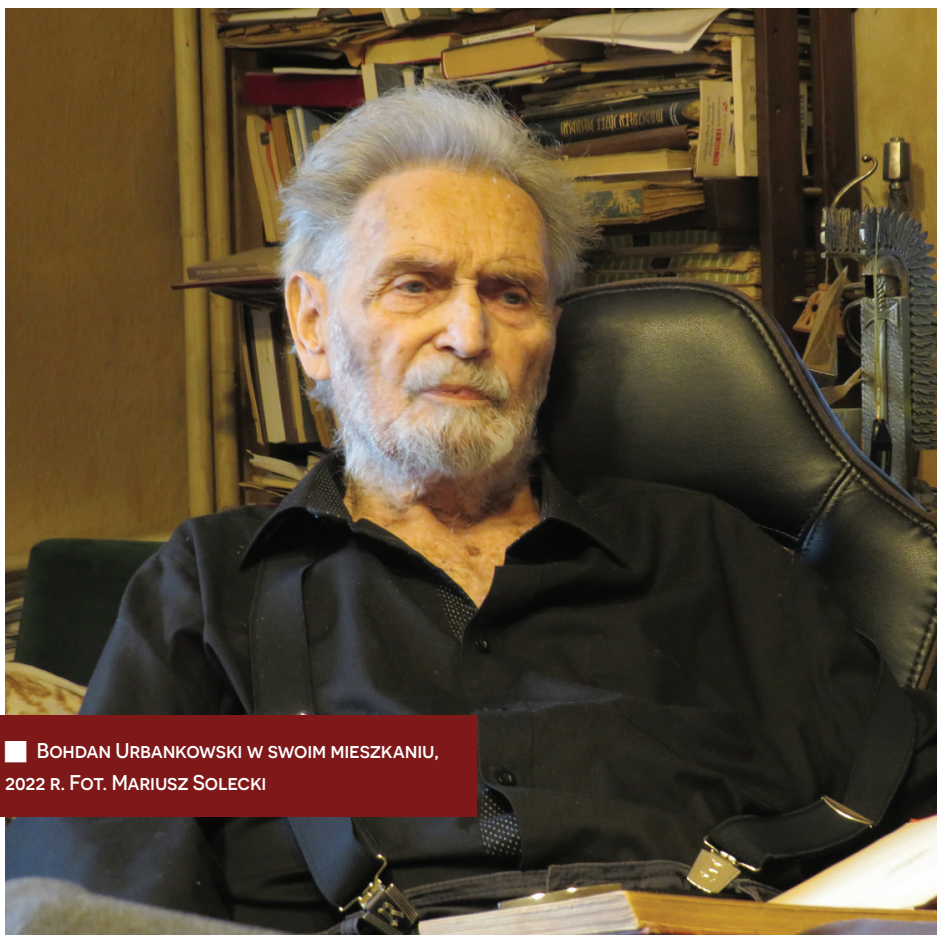
Sitkiewicz P., *Miki i myszy. Walt Disney i film rysunkowy w przedwojennej Polsce*, Gdańsk 2013.

⁹ Autor nieznany, *Sequestrado o oficial polones que sabe demais*, „Luta Democrática” 1968, nr 4488, s. 2.

¹⁰ Sienicki S., *Rola plastyka w dzisiejszych przeżyciach*, „Orzeł Biały” 1942, nr 10, s. 3–4.



Diana Maksimiuk (ur. 1981) – historyk, dr prawa. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autorka książek: *Rok 1956 w Polsce. Sądy, prokuratury, prawo karne* (2016); (z B. Bajkowem) *Florian Czarnyszewicz. Los człowieka*, t. 1: *Znad Berezyny nad La Platę (1900–1955)* (2024) i in.



■ BOHDAN URBANKOWSKI W SWOIM MIESZKANIU,
2022 R. FOT. MARIUSZ SOLECKI

PO PROSTU URBANKOWSKI

Z AUTOREM *GŁOSÓW* I TWÓRCĄ RUCHU NOWEGO ROMANTYZMU
ROZMAWIA MARIUSZ SOLECKI.

Dla czytelnika Bohdan Urbankowski to autor wielu możliwości: poeta, dramaturg, eseista, antologista, badacz, filozof – w którym z tych wcieleń wyraża się pan najpełniej, które najbardziej ceni?

To namowa do wiwisekcji. Więc lepiej: Bohdan Urbankowski. I to wszystko się w tym zmieści.

Ale gdyby tak bez kokieterii: może jest jakaś forma panu najbliższa?

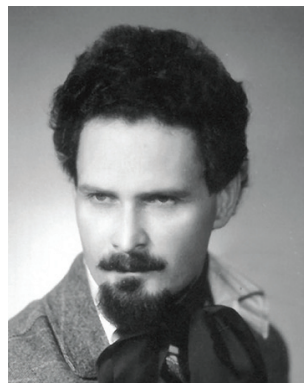
To zależy od tego, o czym chcę, czy nawet muszę mówić – i dobieram do tego formę.

Czy nie ma żadnej uprzywilejowanej?

Kiedyś, jak uprawiałem szermierkę, to od razu ćwiczyłem i lewą, i prawą rękę, czasami przerzucenie szabli zaskakiwało przeciwnika i dawało wygraną. Podobną zasadą kieruję się w pisaniu.

Świetne pióro, erudycja, imponujący dorobek pisarski, doktorat, a ponadto spory potencjał sportowy za młodu, czyli kalokagatia. Jakie dyscypliny sportowe szczególnie pan ceni i z jakich względów?

Cenię te, w których miałem największe sukcesy, czyli szermierkę. Elegancka, wymaga błyskawicznej inteligencji, sprawności i odporności. Oczywiście rzucałem też dyskiem, pchałem kulą – nieświadomie szedłem za wskazówką Renana: nie da się być polihistorem, trzeba być dyletantem w najlepszym tego słowa znaczeniu; poznać różne dziedziny, czyli poznać siebie, by przekonać się, do czego zostało się stworzonym. A jeśli chodzi o szermierkę, to stosunkowo długo ją ciągnąłem, bo ostatni raz byłem na zgrupowaniu kadry narodowej, mając 36 lat – w reprezentacji nie byłem, tam znaleźli się lepsi ode mnie.



BOHDAN URBANKOWSKI,
LATA 70. FOT. AIPN

Szabla, floret czy szpada?

Wszystko, z tym że największe sukcesy, mistrzostwo okręgu, wygranie turnieju 15-lecia to była szabla. I myślę, że tu trochę też jest coś z charakteru. Wynika z charakteru, ale i wpływa na charakter. Porównywanie się, chęć przeskoczenia jakiegoś poziomu, aż w końcu przeskakuje się samego siebie. Słyszałem kiedyś o kimś, kto wlaź na Mount Everest i poszedł jeszcze wyżej...

Przejdźmy do literatury. Będą tacy, którzy oskarżą Urbankowskiego o „zarażenie śmiercią”, bo tworzy wiersze obozowe (*Głosy*), trąca trupy sinowców (*Oparci o śmierć* – o poetach „Sztuki i Narodu”), zapewnia w esejach, że krew ofiar

„nie wysycha nigdy”. Dlaczego sięga pan po przygnębiające historie, zamiast przekonywać: chwilo, trwaj, jesteś tak piękna?

To raczej te historie po mnie sięgnęły. Przecież *Głosy* w gruncie rzeczy to jest poszukiwanie mojego ojca. Myśmy przeszli przez Powstanie Warszawskie, nawet śmialiśmy się, że byłem najmłodszym powstańcem, bo wlałem na barykadę, mając niecałe 2 lata. Potem oczywiście obóz w Pruszkowie. Ojca, który był w AK, Niemcy wzięli do Auschwitz, potem Buchenwald, z którego wysłał ostatnią kartkę – po niemiecku, z Hitlerem na znaczku – i Leitmeritz.

Przyszło zawiadomienie o śmierci z Czerwonego Krzyża, ale z błędem w nazwisku i matka się tego chwyciła, nie wierzyła, że ojciec zginął, dlatego poszukiwała ludzi, którzy byli w obozach, trafiła na człowieka, który był z ojcem w Auschwitz, a potem ja trafiłem na dwóch, którzy byli w Leitmeritz. Jeden, z zawodu krawiec, był przy jego śmierci czy też prawie śmierci. Nazywano ich „ukrzyżowanymi z Leitmeritz” – według niego konali przybici do ściany bloku. Myślę, że raczej byli powieszzeni na rozciągniętych rękach, bo jakiś czas żyli.



Jak wystawiałem w Płocku sztukę *Chłopiec, który odchodzi* – wyobrażałem sobie, że tytułowy chłopiec to mój młody ojciec. Po premierze ten obozowy krawiec odnalazł mnie w teatrze, najpierw wyrecytował listę nazwisk, zatrzymał się przy ojcu. Musiał wyrzucić z siebie całą listę. Podobno gdy przechodził obok skazańców, oni wykrzykiwali swoje nazwiska i tak je zapamiętał. Żeby powiedzieć jedno, musiał powiedzieć wszystkie. Zastanawiał się z kolegami, czy tych wiszących dokarmiać, czy też czynność ta tylko przedłuży ich cierpienia.

■ WIEZIEN OBOZU LEITMERITZ (LITOMIERZYCE
W CZECHACH, FILIA FLOSSENBÜRG) PO WYZWOLENIU
W 1945 R. FOT. WWW.GEDENKSTAETTE-FLOSSENBUERG.DE



Drugi świadek to dziennikarz, hrabia Skarżyński, którego nazywaliśmy hrabia Niewypał, bo zgłosił się jako żywa torpeda, jak w Gdyni werbowali w '39, ocalał, bo nie użyto go. Po powstaniu też trafił do obozu. Mówił to samo, miałem więc już dwa potwierdzenia śmierci. Ale mamy nie chciałem wyprowadzać z błędu, bo ona żyła czekaniem na męża. Tak obóz przyszedł po mnie jako autora.

Czyli pan nasiąkał tą atmosferą obozu?

Tak, mama zapraszała mnóstwo osób z obozów, niektóre nawet u nas nocowały. Dzieciom opowiada się bajki, a mnie opowiadali mroczne, powracające w snach historie. Natomiast z powstaniem konkretnych *Głosów* to było tak, że pojechałem z sympatią studencką ('68 rok) do samego Weimaru: Goethe, historia miłosna, hotel Pod Łabędziem... Zwiedzałem obóz w Buchenwaldzie...

Jak dobrze rozumiem, kluczem do tej podróży jest szukanie ojca: Telemach szukający Odyseusza – kulturowo tak to można ująć?

Można, tylko że z makabrycznie gorszymi wynikami... Byliśmy w obozie, puścili nam porażający film: pamiętam buldożery pchające ciała trupów. Zwiedzając, podczepiliśmy się pod francuską wycieczkę, widzieliśmy dzięki temu trochę

KL. FLOSSENBURG		T/D Nr. 	
URBANKOWSKI		Mieczysław	
NAME		Vorname	
11.11.1919		Warschau	
Geb.-Datum		Geb.-Ort	
		30 628	
		Häftl.-Nr.	
Häftl. Pers. Bogen . . .	☐	☐	Dokumente: 1
Häftl. Pers. Karte . . .	☐	☐	
Effektenkarte	☒	☐	Inf. Karten:
Transportkarte	☐	☐	Bemerkungen:
Häftlingskarte	☐	☐	
Postkontr.-Karte	☐	☐	
Krankenblätter	☐	☐	
Todesmeldung	☐	☐	
Lebenschouschein . . .	☐	Umschlag-Nr.: 59188	
Sterbeurkunde	☐		
Korrespondenz	☐		

■ KARTA OBOZOWA MIECZYSLAWA URBANKOWSKIEGO.
FOT. COLLECTIONS-SERVER.AROLSSEN-ARCHIVES.ORG

więcej, np. kolekcję tatuaży, którą nie wszystkim pokazywali. Francuzi chyba więcej zapłacili. Potem nas zaprosili do swojego autobusu jadącego na Rynek w Weimarze, gdzie mieliśmy w hotelu noclegi. Po drodze oni wpadli na pomysł, żeby zwiedzić oficjalny cmentarz, gdzie leżał Goethe. Poszliśmy tam. Okazało się, że ktoś czegoś nie sprawdził, był poniedziałek, tablica na bramie informowała: *Montag geschlossen*. Francuzi wkurzyli się, a ja ten komunikat sobie zapisałem. Później łaziłem po cmentarzu, a ta biedaczka za mną... Francuzi zapraszali nas na obiad, oczywiście na ich koszt, i widziałem, że dziewczyna się do tego pali, ale ja wpadłem na pomysł przepisywania napisów z nagrobków, bo niektóre to były całe opowieści wyryte na dużych tablicach – nie wiedziałem jeszcze wtedy, że są to pierwsze wiersze *Głosów*. Potem w Weimarze zamiast chodzić dookoła Rynku i wyznawać miłość – siedziałem w hotelu i pisałem *Głosy*.

Te wiersze nagle zaczęły mi się układać w cykle: ten znał tego, a ten tego. Przypomniałem sobie postacie przedwojennych nauczycieli z mojego bytomskiego gimnazjum, byli wymienieni na tablicy na ścianie. Pracowali w dawnym Gimnazjum Polskim w Niemczech, ostoi polszczyzny, szkole wybitnych Polaków, jedynej, w której uczono boksu i uczono tańca. Polak musiał umieć wszystko, musiał być lepszy od bojówek, bo już Hitlerjugend ganiało po mieście, dochodziło do bójek. Dlatego jeszcze przed wrześniem [1939 r.] Niemcy aresztowali nauczycieli i uczniów i wysłali do obozów, głównie do Buchenwaldu. Oni też się dopominali

i o siebie. Teraz tablicy już nie ma, ale nazwiska są w wierszach. Razem mówią o tamtym czasie. Myślę, że wtedy zrozumiałem coś, co jest moją filozofią do dzisiaj. Każdy człowiek ma jakąś filozofię, ale filozofia jest sumą tych wszystkich filozofii, może lepiej: iloczynem.

Pański tata był w strukturach akowskich, a konkretnie w jakim oddziale, komu podlegał? Pan takie rzeczy wie czy ojciec to wszystko zabrał ze sobą?

Prawie wszystko zabrał ze sobą. Trochę kręcił się przy sztabie na Nowym Mieście, skąd urywał się do mamy na Świętojańską, brał udział w walkach o katedrę św. Jana. O ojcu z czasem zaczęła narastać legenda i nie byłem w stanie z niej go wyłuskać. Dopóki babcia żyła, co roku był u nas zjazd rodzinny na 1 sierpnia, w rocznicę powstania. Zjawiali się wujkowie, którzy brali udział w walkach, śpiewali piosenki. Najbardziej się cieszyłem z wizyt ojca chrzestnego, wuja Janka, bo co roku nam nieomal nową wersję opowiadał. Wtedy zacząłem pisać poemat o Powstaniu Warszawskim, zacząłem go w 10. rocznicę wybuchu, miałem 11 lat, więc było mi na rękę, gdy chrzestny coś fajnego dołgał, bo miałem nową księgę do poematu. Jak koledzy z klasy obliczyli, to, co napisałem, było o ileś tam linijek dłuższe od *Pana Tadeusza*, znaczy, że jestem lepszy [śmiech]. Gdy dojrzałem do tego, żeby być jednocześnie i poetą, i krytykiem, to większość z tego spaliłem, bo jakby ktoś złośliwy to dorwał i opublikował, to... [śmiech] W każdym razie nie sądzę, żeby ojciec był wysoko w akowskich strukturach, bo był tylko po podchorążówce.

A miał kontakt z bohaterami *Opartych o śmierć*, z sinowcami, czy to są absolutne spekulacje?

Nasza rodzinna tajemnica: Gajcy się w mamie kochał! Uczył się w innej szkole, lecz podpytywał mamy koleżanki, co akurat przerabiali, żeby zaimponować wiedzą. Potem spotkali się znowu na tajnym nauczaniu, bo te zajęcia były u nas, na Miodowej.

Mówimy o szkole, gdzie Gajcy uczył się z Jaruzelskim przed wojną?

Tak, o szkole marianów, ale mama chodziła do gimnazjum Leonii Rudzkiej, które skończyła w '38 i poszła na studia na polonistykę, a potem automatycznie na poloni-

GŁOSY



stykę podziemną. Gajcy potem przestał przychodzić, ale odwiedził nas jeszcze przed powstaniem, gdy mama była już żoną ojca. Zapamiętała z tej wizyty jeden incydent: siedzą Gajcy, mój ojciec i mama, trwa kulturalna rozmowa. I raptem Gajcy coś mówi, nawiązując do jakiegoś spotkania z mamą, ojciec mija dzę szklankę, że krew płynie, ale nadal mówi kulturalnie...

Ciotki przekazały mi jeszcze jedną tajemnicę: Gajcy poprawiał jej wiersze.

Wiersze? Pańska mama pisała wiersze?

Tak, ale jeżeli Gajcy je chwalił, to dowód, że się w niej kochał... Mama nie zgodziła się na publikację żadnego zbiorku po wojnie. Natomiast z ojcem poznała się inaczej: brał u niej lekcje francuskiego. W 1942 r. wzięli ślub w kościele Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, ja zaś byłem chrzczony w katedrze św. Jana. Podczas okupacji mama z cicią Lilką prowadziły sklep z artykułami papierniczymi, tam znajdowała się jedna ze skrytek AK. Ponieważ była reguła, że się w domu nie trzyma broni, więc

akowcy przechowywali ją w tym sklepie, zgłaszali się przed akcją. Kiedyś ojciec przyszedł po pistolety i dopiero wtedy się zorientowali, że oboje są w AK. Ale byli zaprzysiężeni, obojętnie była tajemnica.

Mama w powstaniu pomagała w tym, w czym mogła, to znaczy przenoszenie i opatrywanie rannych, czasem posiłki. W ogóle podczas powstania wszyscy na Starówce byli żołnierzami. Mieszkaliśmy wtedy przeważnie w piwnicach. Ja to znam głównie z opowiadań. Byłem za mały, żeby coś zapamiętać, z wyjątkiem „płonącego ptaka”, ale też mi musieli wytłumaczyć, co to było: że to

Tadeusz
GAJCY



Poezje

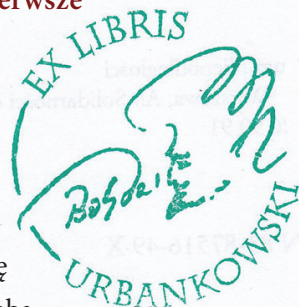
nie ptak. Kiedy znajdowaliśmy się w piwnicy, to do niej wpadł człowiek, na którym już ubranie płonęło. To widocznie był taki pierwszy mocny obraz, który w świadomości nawet nie dwulatka musiał wywołać takie mocne wrażenie. To wracało w snach jako coś przerażającego a nieznanego.

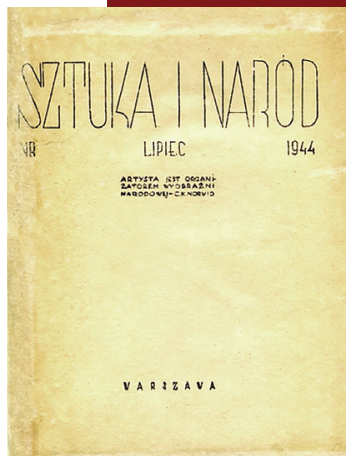
Tutaj, za mną, ta czerwona książka z czarną smugą to jest książka Władysława Pobóg-Malinowskiego o Piłsudskim, którą mama z powstania wyniosła jako rodzinną świętość – przeniosła ją przez Pruszków, Góry Świętokrzyskie aż do Bytomia. Julian Woyszwillo, *Józef Piłsudski. Życie, idee i czyny 1867–1935*, 1937 rok, facsimile prezydenta Starzyńskiego, nagroda za maturę. I to jest książka, na której uczyłem się czytać. O, to zdjęcie mnie najbardziej zainteresowało. Podpis do tego zdjęcia składałem z pomocą babci. To było pierwsze zdanie, które nauczyłem się czytać po polsku: „Pogrzeb Józefa Piłsudskiego. Delegacja państw obcych”. Jeszcze do przedszkola nie chodziłem wtedy.

Nie „Ala ma kota”, tylko „Pogrzeb Józefa Piłsudskiego. Delegacja państw obcych”. To tłumaczy wiele w pana życiorysie, jeżeli to jest pierwsze czytane zdanie.

Tak. [*śmiech*] Mieliśmy w bytomskim mieszkaniu oszkloną szafkę z kluczykiem, tam leżała wspomniana książka. Mama pokazywała ją najbardziej zaufanym osobom. Ponieważ mnie głównie ulica wychowywała, jedną z moich pierwszych umiejętności było posługiwanie się wytrychem, więc kiedy mama wychodziła, to ja tę książkę wyciągałem, oglądałem obrazki, parę obrazków mi się podobało, tylko nie rozumiałem podpisów i podpytywałem babcię, co to za litera, jak to się składa, potem następne podpisy. Babcia mnie wychowywała, mama całymi dniami pracowała na poczcie, a z tego trzech osób nie dało się wyżywić. Dlatego udzielała też lekcji francuskiego, gry na fortepianie, sprzedawała bilety na lodowisku – to było najlepiej płatne, a i ja wchodziłem za darmo. Ślizgałem się godzinami, nawet nie zdając sobie sprawy z najważniejszego – że mama tam marznie...

Książka Woyszwilly (pseudonim Władysława Pobóg-Malinowskiego) w czasach zainicjowanego jeszcze w szkole ruchu Nowego Romantyzmu była ozdobą naszej tajnej biblioteki. W Bytomiu z ponemieckiej pralni zrobiliśmy klub młodzieżowy, który od mojego przezwiska nazywano „Boruta”, na drzwiach namalowano diabluka. Ten klub i stojący w nim stół pingpongowy to była przykrywka. Tam mieściła się tajna





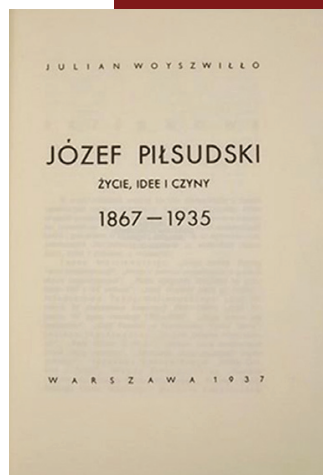
■ OSTATNI NUMER KONSPIRACYJNEGO PISMA
„SZTUKA I NARÓD”

biblioteka, niektóre z tych zakazanych książek przynosiło się do szkoły, tylko w innej okładce. Działaliśmy według reguły „trzech K”: konspiracja, kamuflaż, kłamstwo. To uwierało, nie mieliśmy pełnej wolności, ale i tak więcej i wiedzy, i wolności niż inni. Połowa chłopaków pochodziła z Kresów, myśmy od nich się dowiedzieli o sowieckiej okupacji, łagrach. Moja rodzina знаła ze szczegółami, dzień po dniu, Powstanie Warszawskie, ale co się działo, powiedzmy, w Grodnie czy we Lwowie, nie mieliśmy pojęcia.

Naszą pierwszą akcją polityczną była „Akcja Krzyże”. Gdy wybuchło powstanie na Węgrzech, malowaliśmy czerwone krzyże na murach. Nie było to trudne, bo się rysowało cegłą, a mur był przeważnie ciemny, chropowaty. Trudniejsze było przekonanie pielęgniarzy z przychodni na Wolności, że jesteśmy na tyle dojrzały, by oddać krew dla Budapesztu. Śmiałyśmy się, że mamy krewnych na Węgrzech, pewnie do dziś. Druga akcja właściwie miała być bardziej etyczna niż polityczna. Mama brała mnie na pocztowe akcje odbudowy Warszawy, w czasie jednej pokazała mi mur, na którym były narysowane sylwetki powstańców. Uproszczone – jak obrysowuje się ciała na chodniku. Chciałem to samo zrobić na pl. Słowiańskim. Przyłapał mnie milicjant. A że byłem nieletni, zaprowadził mnie do domu. Przესłuchuje mnie, ale widzi, że ja sobie trochę z niego jaja robię, należytnego szacunku nie okazuję, wreszcie zaczyna wrzeszczeć: „Władza ludowa nie pozwoli, żeby jej robiono anarchizm na murach!!!”. I to mi się tak spodobało, że następnego dnia przylatuję do szkoły – myśmy się spotykali wcześniej, za piętnaście ósma, bo mieliśmy radiostację szkolną (niektórzy nauczyciele na wszelki wypadek nie przychodzili) – mówię do chłopaków: mamy nazwę – anarchiści. I tak powstał szkolny Klub Anarchistów. Utkwiła mi w pamięci kłótnia w Klubie Anarchistów. Jeden z chłopaków, chyba Bartela, ale głowy nie dam, mówił, że oni byli lepsi, bo mieli 3 powstania (śląskie), a my tylko jedno – warszawskie. To się zgadzało, poza tym oni trzecie wygrali. Ale myśmy walczyli 63 dni i przez 63 dni Warszawa była wolna. Mama powiedziała mi, że było warto robić powstanie, bo oni wtedy byli wolni.

Po przyjeździe do stolicy odtworzyłem klub w ramach Forum Poetów Hybrydy, potem powołaliśmy Konfederację grup Nowego Romantyzmu – prócz Klubu

Artystów Anarchistów tworzyły ją: łódzkie Centrum, płoński Gościniec, śląski Słowień. Czytaliśmy oczywiście książkę o Piłsudskim, ale nie tylko, myśmy czytali na przykład *Na probostwie w Wyszku* Żeromskiego. To była pierwsza lekcja romantyzmu, bo Krasiński prawie cały był zakazany, o wykładach Mickiewicza żeśmy nie słyszeli. Do romantyzmu zaliczaliśmy też Sienkiewicza, Żeromskiego, a tym, który wcielił marzenia romantyków w życie, był i pozostaje Piłsudski. Po wprowadzeniu stanu wojennego, nie chcąc działać w Związku Literatów Polskich, przynajmniej póki nie zaistniała tam opozycja, rozwijaliśmy Stowarzyszenie Autorów Polskich (SAP). Tylko wtajemniczonym podawaliśmy konspiracyjną wykładnię tego kryptonimu: Syntetyzm, Aktywizm, Praktycyzm. To były filozoficzne zasady Nowego Romantyzmu.



Poświęcił pan ojcu niepodległości dwa opasłe tomy monografii, powieść, dwa dramaty, kilka wierszy. Co z fenomenu Józefa Piłsudskiego uważa pan za ponadczasowe?

Przede wszystkim charakter: wytrwałość, odwaga; upadniesz dziesięć razy, podnieś się jedenaście. Przecież on do pewnego momentu przegrywa, spisek szkolny wychodzi nie za bardzo, potem Piłsudski angażuje się w spisek na cara, działa na marginesie w Wilnie, gdzieś jakąś nitroglicerynę czy inne materiały wybuchowe szykował dla Narodnej Woli. Tam był i jego brat, i brat Lenina. Tego drugiego potem powieszono, bo wziął winę wielu innych na siebie. Piłsudski też miał być powieszony, ale ostatecznie za duże łapówki został zesłany na Sachalin. To go również nie załamuje, to go hartuje. Trafia na ludzi też twardych, bo z Powstania Styczniowego jeszcze, a przedtem w rodzinie ma powstańców styczniowych po sąsiedzku.

Myślę, że trochę uważał się za Króla-Ducha, jak Słowacki, Matejko, tylko w innej dziedzinie. Wcielał w swój charakter polską całą przeszłość, ale brał z niej to, co najlepsze, już pomijam fascynacje lekturami (Słowacki, Niemcewicz czy Mickiewicz oczywiście). Legiony, sama ta tradycja, to przecież wiadomo: Dąbrowski, Legiony Polskie we Włoszech, Legion Mickiewicza, no i Powstanie Styczniowe, które postanowił dokończyć – ale zwycięsko. Sam zresztą był historykiem '63 roku, jego opracowania

Konfederacja Nowego Romantyzmu



**PRZESZŁOŚĆ
PRZYSZŁOŚCI**

■ OKŁADKA TOMU *PRZESZŁOŚĆ PRZYSZŁOŚCI*

tego okresu są do dzisiaj cenione. Poza tym – to druga ważna cecha – potrafił być człowiekiem nierutynowym, to znaczy: przekraczał pewne horyzonty, przyzwyczajenia, np. prowadził zajęcia ze strzelcami, byli skazani na austriackie podręczniki, no ale on każdy z tych podręczników przeskakiwał, był za wojną ruchomą, zwłaszcza w 1920 r.; wiedział, że w stacjonarnej Polska nigdy nie wygra. Stąd wyprzedzający atak na Kijów,

stąd atak znad Wieprza, potem zajęcie Mińska, ale i rajd na Korosteń.

Błyskawicznie przenieśmy się w czasie: jest pan pionierem badań nad antykomunistycznym podziemiem w literaturze, jednak wiedza o tym wcale nie istnieje w powszechnym obiegu. Dlaczego?

Dlatego że dla jednych jest kompromitacją, Polską wciąż rządzi drugie pokolenie UB, może już trzecie, a dla uczciwszych i bojaźliwych jest to wyrzut sumienia. Ponadto jeszcze w III RP groził zapis na nazwisko.

Sowieci, podobnie zresztą jak Niemcy, zniewalanie zaczynali od niszczenia elit. Katyń to *Intelligenzaktion*, tyle że po rusku, łagry i łagry to to samo, ich wynalazcami byli Lenin i Trocki. Jeśli chodzi o liczbę wymordowanych Polaków, to – wliczając tych, którzy nie wrócili z Sybiru – Sowieci mają na sumieniu więcej ofiar. Przepraszam, nie na sumieniu, oni mają inną cywilizację, tam nasza prawda, dobro, piękno się nie liczą, tam liczy się sukces, przechytrzyć i rzucić się do gardła. Dlatego śmiesz mnie naiwne układy zachodnich polityków z Rosją. Niestety, rządzą idioci nieznający historii. Może nie wynarodowieni, ale niedonarodowieni. Komuniści potrafili przewidywać jak polujące zwierzę ruchy ofiar, wychowywali już swoją przyszłość, tworząc kluby zetemesowców – michnikowców, pod patronatem Schaffa, Hufce Walterowskie Kuronia. To było zaszczipianie nowego kodu kulturowego. Nowy Romantyzm był zwalczany, bo przypominał nasz polski i polską tradycję, i misję; przypominał wartości, które trzeba przenosić w sobie, przenosić w przyszłość, żeby być Polakami, a nie Rosjanami drugiego sortu. Nam, romantykom, przypięto łatkę nacjonalisty, a słuszni

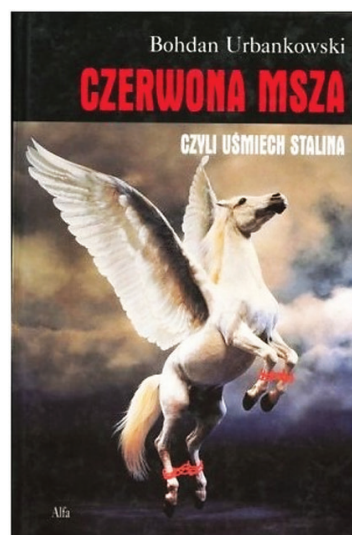
to byli marksieści, czyli Barańczak, Zagajewski, Kornhauser, aczkolwiek byli jeszcze słusniejsi od nich – marksieści Grupa 848, na jej czele stał Leonard Neuger. Jeśli jeszcze żyje, to robi za działacza związkowego w Szwecji. Przelicytował tamtych, bo nawiązał do daty wydania *Manifestu komunistycznego*, w kilku artykułach ją podkreślał, wygrał kilka konkursów, jak Kornhauser wygrał parę konkursów dzięki wierszom o Leninie i Róży Luksemburg, Zagajewski o rewolucji październikowej. Dowcip w tym, że nie musieli. Na przykład Przybylski schował się w klasycyzm, podobnie i Rymkiewicz. Oni nigdy nie mieli konfliktu z władzami, właśnie po to się schowali w ten klasycyzm. Istniały sposoby, żeby się nie ześwinić, tylko trochę nadświnić, ale to było nieopłacalne – nie było się wydawanym.

Wracając do pytania: nauczyłem się zdobywać wiedzę o wyklętych, czytając między wierszami książki o bohaterskich ubekach. Dzięki temu zyskiwałem daty, nazwiska, pseudonimy. Bo to było prawdziwe. Cały czas się zastanawiam, czy *Lalek* Zbigniewa Herberta nie ma czegoś wspólnego z ostatnim antykomunistycznym partyzantem, czy to nie sygnał...

Jaką cenę płaci się za opublikowanie *Czerwonej mszy*?

Jak zacząłem pisać książkę, to się początkowo nie nazywało *Czerwona msza*, a wychodziło w podziemiu KPN jako *Uśmiech Stalina*. Z portretem Stalina na okładce miało dwa wydania. Różniły się tym, że na pierwszej okładce Stalin miał czerwoną gwiazdę, a na drugiej nie, bo nam zabrakło farby.

Za siedem w sumie wydań *Czerwonej mszy* do dzisiaj płacę tym, że na przykład w telewizji głównej prawie wcale mnie nie ma, przez 30 lat zaledwie raz mnie zaprosili na jakąś dyskusję o Herbercie.

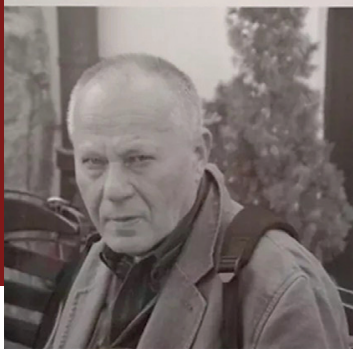


A czy w związku z *Czerwoną mszą* miał pan pogroźki, groźby, lęki związane z tym, że będzie pobicie albo coś gorzej?

Wcześniej byłem w KPN-ie, więc już takich strachów nie przeżywałem, natomiast zagrożenie głównie przejawiało się w lęku moich znajomych, oni bali się utrzymywać kontakty, zapraszać mnie na spotkania, imprezy. A ja wtedy wystawiłem

Józef Kurylak

Chłop i poeta



parę sztuk teatralnych, oczywiście to się kończyło tym, że po iluś tam występach zdejmowano spektakl z afisza. Jak się zorientowano, że *Teatr Kaliguli* to jest jedna wielka ściema i jaja z systemu sowieckiego, sprawę ucinano. W Wałbrzychu zdjęli mi sztukę o Grocie-Roweckim i wyrzucili mnie stamtąd.

Jak możliwy był tandem roboczy Urbankowski – Drozdowski, odpowiedzialny za opracowanie antologii *Od Staffa do Wojaczka*, skoro wiadomo, że Urbankowski to antykomunista, a Drozdowski aparaczyk szkalujący *Żołnierzy Wyklętych* w dramacie *Ostatni brat* (1961)?

Ja z Drozdowskim byłem cały czas *per* „pan”, nie przeszliśmy nigdy na „ty”, bo był między nami dystans. W trakcie pracy nad antologią Drozdowski się wycofał.

Czyli pan przygotował sam drugi tom, a Drozdowski był tylko dopisany?

Trudno to tak podzielić. Drozdowski początkowo się zachwycił pomysłem, lecz dużo miał momentów wahań, potem zwątpił, że nam to wydadzą, i się wycofał. A ideowo był z naiwnych lewicowych komunistów. Jakby żył w czasach przedwojennych, to byłby chyba w grupie Miłosza w Wilnie. W każdym razie jak mnie wyrzucili, to zachował się z klasą – też odszedł z redakcji „Poezji”. Poetą był moim zdaniem średnim, we wspomnianej antologii jest kilka jego wierszy, na temat których żeśmy się pokłócili, bo ostateczna redakcja tekstu była moja przecież. Zamieściłem je, bo byłoby nieelegancko nie zamieścić tych wierszy, skoro i Barańczaka wsadziłem, i Kornhausera, złośliwie, ten o Róży Luksemburg. Co do Kornhausera, to w dawnych czasach wiersz *Lenin* zadedykowałem „wyleninialemu” byłemu poecie Kornhauserowi.

Mam tutaj 6. numer „Twórczości” z 2022 r., wydanej przez Instytut Książki z klepsydrami Leszka Żulińskiego, o którym wiem, że pisał na pana donosy jako TW „Jan”. Co się czuje i myśli, widząc taką klepsydre?

Wtedy się źle myśli o „Twórczości” i Instytucie Książki. *De mortuis nihil nisi bene...*

Ta klepsydra brzmi nobilitująco. Okazuje się, że w wolnej Polsce przeszłość donosiela to żaden wstyd i żadna przeszkoda w drodze do pośmiertnej laurki... Cóż... Wielu uczciwych ludzi zaplątało się w życie czy pogrzeb Urbana. Nie tylko Michnik i Żuliński. Na pogrzeb przyszli i tacy, którzy chcieli przed kamerami pokazać, że są szlachetni, że potrafią wybaczać...

Czegoś nie rozumiem w zachowaniu pisarzy w peerelu: na UB ludzi katują, kaźń ciała przerywa strzał katyński, a tacy jak Koźniewski, Putrament i legion innych piszą o zamordowanych: „bandyci”.

Bo oni nie myśleli o strzale katyńskim, tylko o gotówce. To jest to, z czego chciał ogólnonarodowe hasło zrobić Kwaśniewski: zapomnijmy o przeszłości, patrzmy w przyszłość.

Wszyscy doskonale wiemy, że jak się amputuje przeszłość, to nie ma przyszłości jednostki i jej narodu, tożsamości nie ma...

Część z wymienionych, przynajmniej w pierwszym okresie – mówię o latach 40. – była nastawiona, że wcześniej czy później będziemy w Związku Sowieckim. Cała ekipa Bermanowska na pewno. Część albo była naiwna, albo udawała naiwnych. Pamiętam rozmowy z Antkiem Zambrowskim, bardzo zresztą żeśmy się lubili, ale raz niemal nie zerwaliśmy znajomości. Zeszło na stalinowców i na jego ojca. Próbował go bronić, że wierzył w ideały, komunistyczna młodość i tak dalej. Ja to skontrolowałem faktografią o obozach powojennych, że to wszystko było w gestii jego ojca. Potem już nigdy nie wracał do tematu.

A moralność? Kwestia dobra i zła – najistotniejsza w życiu? Albo jest się dobrym, albo złym człowiekiem, nie ma nic pomiędzy. Strefa szarości – szeroka strefa szarości! – to perfekcyjny projekt diabła.

Tak to widzą moja żona, paru nielicznych przyjaciół – całe to odchodzące pokolenie. Myślę, że to może być też efekt braku charakteru, tchórzostwa, a tym samym *à rebours* braku wzorców heroicznych, poszukiwań, walki o coś. Tu znów przypomina się wywód Piłsudskiego, że czyn wynika z charakteru, charakter z tego, czym naładujemy swoje dusze, z wartości. Tylko coraz trudniej je znaleźć.

Ale one były w kulturze! Wystarczyło pogrzebać w historii Polski, gdzie jaśniał nawet świeży heroizm – prezydent Starzyński, powstańcza Warszawa...

Zarazem ci ludzie byli wyrzutem sumienia dla karierowiczów.

Oby tak było, bo to jest optymistyczne, że ludzie przez dekady służący złej sprawie zachowali jeszcze jakąś wrażliwość moralną...

Z tych, których znałem osobiście, takim, który jeszcze w coś wierzył, przejawiał wewnętrzną uczciwość, był poeta Józef Kurylak, przed którąś Wielkanocą do mnie zadzwonił.

Ten, który na pana donosił, TW „X”?

Tak. Na końcu rozmowy, która dość długo trwała, obydwaj żeśmy się popłakali do telefonu. Wybaczyłem mu. I tak, idąc rozpędem, myślę sobie, że Aleksandrowi Nawrockiemu też wybaczę. Ale Nawrocki się przede mną chował, łąził kanałami i nie mogłem go dorwać. A był 40 lat moim przyjacielem, od akademika.

Nazywam ich gigantami: Miłosz, Herbert, Różewicz – który z nich, pana zdaniem, największy i dlaczego? A może jest nim pominięty Rymkiewicz albo ktoś inny? Wiadomo, że Urbankowski tu też może się pojawić nieskromnie... [śmiech]

Jak mogę, to ja... [śmiech] Z wymienionej czwórki wydaje mi się, że największy był Herbert, a mógł być Grochowiak.

Grochowiak?

Mógł, ale przepił talent. To była forma ucieczki... Różewicz zaczął przejmująco, ale jakby dla podbicia ceny, bo potem się sprzedał. A w ogóle to szkoda czasu na przykład na Olgę Tokarczuk, jeżeli mam nieprzeczytanego do końca Sienkiewicza, jakieś świeżo odnalezione rzeczy Kadena-Bandrowskiego.

Na co choruje współczesna polska literatura (no chyba że moje rozpoznanie jest błędne, a współczesna polska literatura ma się świetnie)?

W naszych czasach poprawność polityczna niszczy tak samo jak kiedyś socrealizm. Niszczy charakter, a pisarz bez charakteru nie wychyli się poza kawiarnianą

poprawność, nie odważy się. Rolę wydawnictw podziemnych odgrywają teraz Biały Kruk, Znak i parę niszowych. Poprawność zniszczyła Ryłskiego, zniszczyła dobrze zapowiadającą się Tokarczuk i prawie całą młodą poezję. Ostatni, którzy próbują stanąć kością w gardle, to Wencel, Polkowski, Hałas... Może są jeszcze inni, lecz skutecznie zamilczani. Z filozofią jest podobnie źle, odkąd „naukowcy” uwierzyli, że „Semjon” Bauman był wybitnym filozofem. Owszem, miał swoje zasługi, dostał nawet Krzyż Walecznych, ale nie za myślenie, a za strzelanie

do Żołnierzy Wyklętych. Na UW jest chyba najgorzej. Jak pojawi się filozof wybitny, np. Robert Marszałek, to go się po prostu wyrzuca, a uniwerkiem trzęsie jakiś Bieleń, który chciałby nas sprzedać za miskę ruskich pierogów. Co gorsza: chce nas poróżnić z jedynym sojusznikiem, na którego Polska może liczyć, bo jakby nam pomogła Unia, to widzimy na przykładzie Ukrainy: trwa polowanie na Ukraińców, a oni – ci z Unii – obłudnie niby potępiają, a kombinują, jak handlować z Rosją.

Wracając do polskiej myśli: miałem szczęście, że poznałem Tatarkiewicza (był nawet dwa razy na zjazdach Nowego Romantyzmu w Opinogórze), że poznałem Kotarbińskiego, który zagonił mnie do działalności w kołach młodych racjonalizatorów, jego prakseologia to naprawdę genialne doprecyzowanie filozofii pracy Brzozowskiego. No i oczywiście Karol Wojtyła. Miałem szczęście najpierw poznać go osobiście, a potem jako autor monografii o nim. Jak analizowałem jego encykliki, zobaczyłem, że jest on na tej samej linii co Norwid i Brzozowski. To unowocześniona kontynuacja filozofii pracy. Parę jego wierszy jest znakomitych. Nie wszystkie, bo nikt nie pisze samych znakomitych. Dwa skrzydła polskiej poezji religijnej to ksiądz Twardowski i Andrzej Jawień. Z prozy najświetniejsi są nadal Sienkiewicz i Żeromski.

A kto po Sienkiewiczu i Żeromskim?

Zapowiadał się Kaden-Bandrowski...



Ciężka, ekspresjonistyczna proza... Chyba nie wytrzyma próby czasu.

Nie wiem, *General Barcz* jest teraz odbierany trochę tak jak Witkacy, jak świat poprzez okulary groteski. A podsumowując bolączki polskiej literatury, to choruje ona na brak sensu, ja sens utożsamiam z celem. Jest jakaś ideologia, jest jakiś motor, podmuch, nieważne nawet, czy bolszewicki, czy francuski egzystencjalizm, dzięki czemu iluś tam ludzi chce w pracy uczestniczyć. U nas też bywa, że ktoś swój sens tworzy, znajdując miejsce przy wspólnej budowie tej wieży, którą Norwid nazwał kulturą, ale są i tacy, którzy tylko konsumują, i tacy, którzy za obce pieniądze robią w niej dziury i niszczą fundamenty. Mieliśmy targowiczán nie tylko w 1792, w 1920, w 1944 (PKWN), mamy ich także i teraz. Poznać ich po tym, że maskują swoje działania wzniosłymi hasłami, że dorabiają piękną ideologię do podłości. Teraz mówią o praworządności, o obronie klimatu (i niszczeniu naszych ko-pań) – oczywiście nie za darmo i nie pod ambasadami Chin, Niemiec czy Rosji. Uwierzę im, kiedy zobaczę, jak Scheuring-Wielgus podsadza Lempartową, by sforsować mur chiński.

Pana najnowsza powieść – *Bal u kata* – przynosi kondensację zła. Nie tylko penetruje ciemność w duszy człowieka, ale też nokautuje dawką wulgaryzmów, ukazuje zło również na poziomie języka. Czy przywoływany w *Balu u kata* Koźniewski to jakoś szczególnie skompromitowany pisarz, czy tylko symbol upadku polskiej literatury w peerelu?

To jest jedno i drugie. Koźniewski to zręczny publicysta, a jednocześnie jeszcze zręczniejszy karierowicz, podobnie jak Kapuściński, a nawet Szymborska, która okupiła swą służalczość paroma dobrymi wierszami. Nie da się tego powiedzieć o tłumach Lewinów czy Ważyków. Koźniewskiego miałem okazję poznać osobiście. Jako ktoś, kto pracował w teatrze, byłem bardzo wyczulony na prawdę: czy ktoś ją mówi, czy tylko usilnie wciela się w rolę.

Co do języka komunistów z *Balu u kata*, to przywołam wspomnienie z Pałacu Mostowskich, gdzie mnie przesłuchiwali. Otóż siedzę tam na korytarzu, bo trochę trzeba człowieka poniżyć. Co chwilę jakiś esbek wylatuje to z jednych, to z drugich drzwi i coś mówi. Gdybym ja wszystko to zacytował, to to by były wulgaryzmy – a to, co komuniści mówią w mojej książce, to eleganckie eufemizmy.

Nie trafia to do mnie. Jestem nauczycielem języka polskiego, z pełnym przekonaniem tłumaczę młodzieży, że patriotyzm polega też na tym, że szanuje się mowę ojczystą, ograniczając anglicyzmy i nie używając wulgaryzmów.

Zgoda. Natomiast w momencie, gdy opisuję pewne środowisko, to nie mogę fałszować jego języka. Nawet Piłsudski, kiedy trzeba było, wypowiedział się o posłach tak słusznie, że i do dzisiejszych by to pasowało.

Tempus fugit... Jakie ma pan plany pisarskie?

Męczę się ze skończeniem książki o romantyzmie, dosłownie, bo z powodu kontuzji muszę pisać na stojąco, ale to lepiej niż pisać na kolanach... Poza tym w PIW-ie czeka już pięć lat mój zbiór wierszy. Myślę, że dożyję wydania, mam dopiero osiemdziesiątkę.

Wywiad przeprowadzony 22 października 2022 r., autoryzowany w styczniu 2023 r.

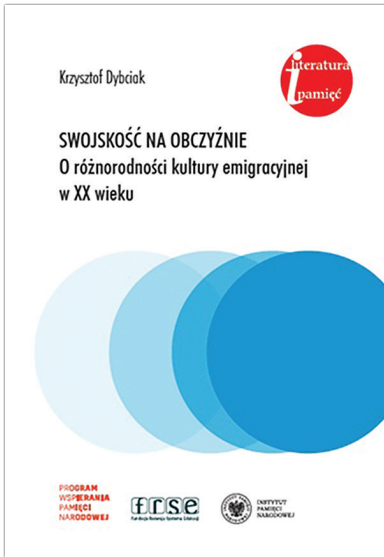
Bohdan Urbankowski zmarł 15 czerwca 2023 r., w wigilię meczu piłkarskiego Polska – Niemcy i obchodów 5-lecia powstania 13. Śląskiej Brygady WOT. Trudno nie powiązać tych wydarzeń, których nie doczekał, z biografią pisarza: to właśnie Niemcy odebrali mu ojca zamęconego w obozie Leitmeritz, natomiast Śląsk (w Bytomiu spędził dzieciństwo) dał Bohdanowi Urbankowskiemu schronienie po wygnaniu ze stolicy po hekatombie Powstania Warszawskiego.



Bohdan Urbankowski (1943–2023) – pisarz i filozof, dr. Działacz opozycji antykomunistycznej w PRL. Kustosz Pamięci Narodowej (IPN 2022). Autor książek: *Głosy* (1972, 2018); *Dostojewski – dramat humanizmów* (1978, 1994); *Józef Piłsudski. Myśli, mowy i rozkazy* (1989, 2017); *Przeszłość przyszłości. Antologia Konfederacji Nowego Romantyzmu* (1993); *Czerwona msza, czyli uśmiech Stalina* (1995); *Józef Piłsudski – marzyciel i strateg* (1997); *Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony. Szkice o Zbigniewie Herbertcie* (2004); *Pierścień Gygesa. Szkice z tajnej historii Polaków* (2013); *Jan Paweł II. Trzema drogami nadziei* (2014); *Adam Mickiewicz. Tajemnice wiary, miłości i śmierci* (2016); *Oparci o śmierć* (2016); *Krew nie wysycha nigdy* (2017); *Źródła. Z dziejów myśli polskiej, t. 1–4* (2017); *Gniazdo polskie. Wspólna pamięć narodu* (2020); *Bohaterowie i zdrajcy. Wspólna pamięć narodu* (2021); *Przedwiośnie '68. Fakty i mity owiane mgłą* (2021); *Bal u kuta* (2022); *Księga Norwidowa. Życie, poezja, rysunki* (2022); *Romantyzm polski* (2022) i in.



Mariusz Solecki (ur. 1975) – nauczyciel języka polskiego w VIII LO w Katowicach. Autor książek: *Literackie portrety żołnierzy wyklętych. Eseje o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013); *Historie pisane przez wojnę* (2015); *Wynurzenie z czerwonej rzeki* (2017); *Nie tylko Herbert. Szkice krytyczne i eseje interpretacyjne o poezji polskiej z przełomu tysiącleci* (e-book, 2018); *Filmowe portrety żołnierzy wyklętych (1947–2017)* (2021); *MP4. Opowieść piłkarska* (2021) i in.



KRZYSZTOF DYBCIAK,
SWOJSKOŚĆ NA OBCZYŹNIE.
O RÓŻNORODNOŚCI KULTURY
EMIGRACYJNEJ W XX WIEKU,
IPN, FUNDACJA ROZWOJU SYSTEMU EDUKACJI,
WARSZAWA 2024, 600 S.
(SERIA WYDAWNICZA: LITERATURA I PAMIĘĆ).

TOMASZ SZTURO

UPOMINAJĄC SIĘ O POLSKĘ, PRAWDĘ I KULTURĘ

Są narody tworzone przez dwie społeczności: tę w kraju i tę w diasporze, a bywają okresy w dziejach, że to ta druga bierze na siebie ciężar dbałości o tożsamościowe i kulturowe trwanie. O tym traktuje książka Krzysztofa Dybciaka *Swojskość na obczyźnie*, imponująca wnikliwością analizy. Powstawała latami, jako efekt rozległych badań i niewątpliwej fascynacji tematem. Ich owocem jest cenny przyczynek do historii polskiej literatury, portretujący z panoramicz-

nym rozmachem dokonania wybitnych pisarzy, rozrzuconych po całym globie. Ich wymuszone oddalenie okazywało się ożywcze – wносиło dystans, inną perspektywę i bogactwo doświadczenia. Może stąd bierze się intensywność ich twórczości, wnikliwość sądów i precyzja obserwacji. Wyłania się z nich rzetelny obraz świata i Polski, z geopolitycznymi uwarunkowaniami, z niuansami kultury i psychologicznymi dylematami. Książka Dybciaka to zbiór szkiców i portretów, z których każdy ma indy-

widualną wartość, a razem składają się na symboliczną kronikę polskiej kultury i historii. Choć osadzona w konkretnym momencie dziejowym – zde-terminowanym przez dramat II wojny światowej – w istocie stanowi uniwersalne studium narodowej duszy i charakteru. To opowieść o bogactwie naszej kultury literackiej, o jej psychologicznej złożoności, głębi, wewnętrznych i zewnętrznych napięciach.

Umieszcza Dybciak analizę literaturoznawczą w konkretnym kontekście historycznym i politologicznym, podążając za kolejnymi literatami rzuconymi za drugą stronę żelaznej kurtyny, wnika w ich perspektywę, w ich zmagania i refleksję. Stąd otrzymujemy dzieło bogate, tak jak różnorodne są zawarte w nim biografie. To praca pełna odniesień do filozofii, metafizyki i wielkiej sztuki – będąca zarazem dramatem historiozoficznym. Odtwarza więc Dybciak sytuację geopolityczną, kontekst historyczny i ideologiczny. Przypomina trafne diagnozy naszej emigracji, której przedstawiciele z rozgoryczeniem przyjęli powojenną architektonikę, zaprojektowaną na zdradzie państw zachodnich. Tak widział to m.in. Kazimierz Wierzyński, który dawał wyraz poczuciu, że II wojna skończyła się dla nas geopolityczną

klęską, mimo bezprecedensowej dani-ny krwi przegraliśmy pokój. Pisał więc Wierzyński o nowej okupacji, o okrucieństwie i przemocy dławiących polskich patriotów. W nastroju rezygnacji i apokaliptycznego pesymizmu szukał ukojenia w Bogu, czasem przyjmując perspektywę Hioba, formułując pytania w duchu teodycei – skąd zło? Pragnął przy tym zachować polskość, jej kulturowe i historyczne dziedzictwo, jej mesjańską sakralność. Ten był skamandryta, który z tyrtejskiego romantyzmu robił sobie tarczę strzelecką, poczynił zwrot ku tradycji romantycznej, sięgnął po tony mickiewiczowskie, po tradycję *Pana Tadeusza* i *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, po romantyczny prometeizm, po echa Słowackiego (s. 25). W tej dziewiętnastowiecznej poetyce twardo piętnował cynizm i obłudę państw zachodnich, które cisnęły Polskę na żer Stalinowi.

Przenikliwe były analizy i przewidywania emigracyjnych intelektualistów, ich pesymizm i niepokój o przyszłość Europy i świata. Przeczuliwali oni głęboki kryzys wartości i zamęt. Pokój w przyjętym kształcie jawił się rzeczywistością gorszą niż zakończona wojna, bo przynosił rozczarowanie i odbierał nadzieję. To powodowało zwrot ku romantycznej martyrologii, ku roz-

miłowaniu w cierpieniu i krzywdzie. Na przykład u Józefa Łobodowskiego, wyczuwającego katastroficzne nastroje i mroki historii. Podkreśla Dybciak jego odniesienia zwłaszcza do romantycznej szkoły ukraińskiej, a więc skłonność do mrocznej, złowróżbnej i gwałtownej poetyki. Ale też bardzo frapująca jest koncepcja Łobodowskiego przeorientowania naszych kulturowych i międzynarodowych afiliacji na południe, na Hiszpanię; z jej rycerskim etosem, katolicką tradycją i ognistym temperamentem.

Przywołuje Dybciak także pisarzy powściągliwych wobec tradycji romantycznej, dystansujących się od mesjanistycznego cierpiętnictwa i sakralizacji narodowych klęsk. Wśród tych szczególnie pozycję wyrobił sobie Andrzej Bobkowski, który pragnął odwrócić nasz narodowy paradygmat, zmienić model myślenia na bardziej twórczy i trzeźwy. Umieszcza Dybciak Bobkowskiego w nurcie literatury aksjologicznej (s. 150), widać w tym niewątpliwie dziedzictwo fascynacji Conradem, ów maksymalizm etyczny, nakazujący postawy jednoznaczne. Jego *Szkice piórkem* nazywa Dybciak arcydziennikiem. Równie wysoko ceni korespondencję Bobkowskiego, postrzegając ją jako „gatunek prozy artystycznej” (s. 137).

Podkreśla Dybciak literacki kunszt tego pisarstwa, stylistyczną klasę i niebywałą wszechstronność tematyczną. Był Bobkowski pisarzem uczciwym, zachowującym jedność słów i postaw, stąd autentyzm jego literatury. Przy czym jego analizy i refleksje są precyzyjne, wnikliwe, wyraziste. Pozostawał autor *Szkiców piórkem* w życiu i sądach niezależny, wierny sumieniu. Stronił od wszelkich koterii, literackich salonów i grup interesu. Kulturował poczucie honoru, stałość poglądów, intelektualną szczerość, piętnując jednocześnie konformizm elit tak w kraju, jak i na Zachodzie, zwłaszcza we Francji. Te obrotowe sumienia intelektualistów, ich karierowiczostwo i serwilizm pudrowane sofistyką i elokwentnymi kłamstwami. Przy okazji szkicu o Andrzeju Bobkowskim celnie Dybciak wbija szpilę w rodzimą humanistykę skażoną stalinowskim oportunizmem, który jak grzech pierworodny zepsuł poczucie smaku i intelektualną uczciwość naszych elit. W efekcie tych zmian powstał kontrolowany zamęt wynoszący pisarzy miernych i pomijający znakomitości literackie. Ludzie przeładowani moralnie, ale zbyt próżni, by się zmierzyć ze swoją małością, reagowali instynktownym antagonizmem wobec postaci typu Bobkowskiego – uczciwe, prawdziwe, z mocnym kręgosł-

pem etycznym; poszukujące „wolności, moralności, piękna i świętości”. I Boga (s. 145).

Pisze Dybciak o najjaśniejszych gwiazdach naszej literatury, jak Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński i Czesław Miłosz. Dużo miejsca poświęca zwłaszcza temu ostatniemu, kreśląc jego pogłębiony portret. Wyłania się z niego postać niejednoznaczna, wieloraka i złożona, w której mieści się wielość postaw i emocji: od lewicowych fascynacji po metafizyczne poszukiwania i obronę tradycji katolickiej (s. 255). Ukazuje Dybciak zmagania Miłosza z własną przynależnością, z określeniem swojej wspólnoty i swoich korzeni. Autor *Doliny Issy* nie wykazywał w tej kwestii ortodoksji, jego identyfikacja pozostawała rzeczą dość zmienną – w zależności od momentu dziejowego. Miłosz najbardziej związany czuł się ze swoją wyjątkowością i statusem literackiej znakomitości – do tego dopasowywał swoje poglądy, system wartości i narodową afiliację. Dybciak traktuje poetę z wyrozumiałością, nie widzi w nim konformizmu i wyrachowania, raczej zwraca uwagę na dramatyczne rozdarcie poety między litewskością i polskością, ubolewającego nad etnicznym skonfliktowaniem i stąd podejrzliwego

wobec wszelkich nacjonalizmów. Miał Miłosz tęsknić za wielokulturowym, wielonarodowym wymiarem Litwy, co przenosił na pragnienie uniwersalistycznej, ponadnarodowej wspólnoty. Autora *Swojskości na obczyźnie* nie zraża niechęć, z jaką Miłosz traktuje polski patriotyzm, który zostaje przez niego zepchnięty w rejony mrocznego szowinizmu. Poeta niechętnie traktuje sprzyjający mu ciemny katolicyzm, a jednocześnie z wyrozumiałością tłumaczy swoje komunistyczne fascynacje, które miały wynikać z idealistycznych wizji – być owocem szlachetnego złudzenia. Dybciak wskazuje jednak kłamstwa Miłosza – manipulowanie historycznym obrazem Kościoła i postaw narodowych. Dotkliwe są zwłaszcza jego mistyfikacje na temat postaw Polaków wobec Żydów w czasie II wojny światowej. Co gorsza ten sfalszowany obraz poszedł w świat, z legitymacją późniejszego laureata Nagrody Nobla.

Jakże odmienna jest postawa, także sportretowanego w książce, Mieczysława Grydzewskiego. Ten patron skamandrytów, wykwinny erudyta i przenikliwy obserwator postaw i zjawisk z dużą rezerwą odnosił się do przypisywania Polakom antysemityzmu. Odślaniał rażącą hipokryzję, jaką były próby zrównywania nie-

mieckiego ludobójczego rasizmu lub ukraińskich masowych pogromów, z incydentami „getta ławkowego” czy animozjami publicystycznymi w II RP. Wiarygodność i obiektywizm spostrzeżeń Grydzewskiego jest tym większa, że sam był żydowskiego pochodzenia (s. 54). Formułowane przez niego siedem dekad temu refleksje zachowują dojmującą aktualność.

Wracając do Miłosza – słusznie diagnozuje u niego Dybciak „kompleks antynarodowy” (s. 95). Autor *Campo di Fiori* mówił wszak wprost o „obrzydzeniu do polskiej mentalności sarmacko-mesjanistycznej” (s. 95). Ale Dybciak uważa, że to efekt buntu, potrzeby zaakcentowania swojej niezależności i indywidualizmu, tłumionych narodowym paradygmatem. Mimo rezerwy do katolicyzmu w wydaniu narodowym, Miłosz podkreślał swą wiarę w Boga, szacunek dla kultu i obrzędu, bronił nawet ich tradycyjnego rytu. Potrafił być w tym bardzo radykalny i obrazowy, z ewangelicznym zapałem piętnując posoborowe nowinkarstwo. Ostatecznie autor ukazuje Miłosza jako poetę zanurzonego w teologii, łaknącego religijnego blasku, szanującego i kłaniającego się przed wiernymi sługami Kościoła, stąd tak bardzo admirującego Jana Pawła II.

Inaczej zgoła kreśli Dybciak postać Jerzego Giedroycia, który w dyskretnych pociągnięciach, powściągliwych relacjach współredaktorów jawi się figurą z lekka megalomańską i apodyktyczną, roszzczącą sobie rolę wyroczni. Na tym tle tym mocniej rażą jego chybione diagnozy i błędne analizy formułowane w tonie kategorycznym i nieomylnym. Te przywary nie umniejszają jednak niekwestionowanego dorobku i zasług Giedroycia dla polskiej (i nie tylko polskiej) kultury. Nie mogło bowiem w książce zabraknąć rozdziału o Instytucie Literackim w Paryżu, paryskiej „Kulturze” i triadzie powołującej ją do życia: wspomnianym Giedroyciu, Herlingu-Grudzińskim i Czapskim. „Kultura” była czasopiśmie niepodległościowo-liberalnym, refleksyjnym, niedogmatycznym, o szerokim spektrum postaw i podejmowanych zagadnień. Wartością niekwestionowaną pozostawała dla kręgu pisma demokracja, z którą identyfikowano zachodnią cywilizację, a właśnie w niej miała być zakotwiczona sprawa niepodległości Polski (s. 215–217). Środowisko Instytutu i „Kultury” wywarło nieoceniony wpływ na promocję polskiej kultury, na popularyzację dzieł Gombrowicza i uzyskanie Nagrody Nobla przez Miłosza.

Geneza Instytutu Literackiego sięga czasów wojny, wywodzi się on ze środowiska literatów związanych z 2 Korpusem polskim. Założyli Instytut w 1946 r., a rok później ukazał się pierwszy numer „Kultury”. Dybciak wskazuje punkty milowe w okresie istnienia czasopisma, były nimi publikacje tekstów Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza oraz wydanie *Innego świata* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Interesującym zagadnieniem podjętym w *Swojskości na obczyźnie* jest niejednoznaczny stosunek emigracji do Rosji. Wśród części środowiska panowała konsekwentna niechęć do wszystkiego, co rosyjskie, inni, np. Józef Mackiewicz, odróżniali Rosję sowiecką, w której widzieli rezerwar zła, od Rosji przedrewolucyjnej, o której pisali w kategoriach zjawiska wielorakiego, w tym także intrygującego w przestrzeniach kulturowych lub duchowych. Ci drudzy wskazywali na całkowitą odmienność obu państw (s. 188). Mackiewicz podkreślał nasilenie ekspansji ideologicznej nad narodową, dowodził, że niezwykle groźny jest wirus komunizmu i bolszewizmu, który działa niepostrzeżenie, z wolna, ale bardzo inwazyjnie, niszcząc wartości narodowe i kulturowe. Należy podkreślić, że polscy pisarze emigra-

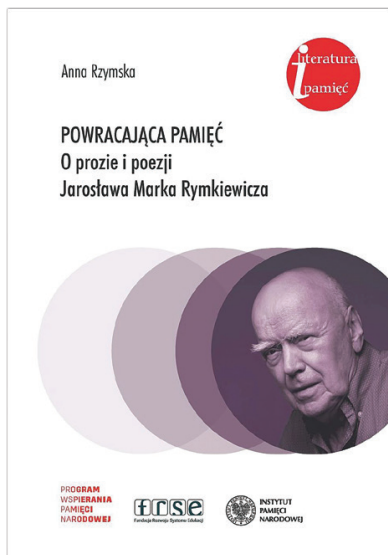
cyjni mieli dobre wyczucie zagrożenia ideologicznego i intelektualnego marksizmu, który dokonywał uporczywego desantu na zachodnie elity, skutecznie forsując i anektując świat kultury, nauki i humanistyki. Stąd tony katastroficzne, poczucie głębokiego kryzysu kultury zachodniej, w czym zresztą upatrywano jedną z przyczyn kataklizmu II wojny światowej. Z tego też płynęły ostre oceny państw zachodnich, których politykę porównywano do systemów totalnych, zarzucano im cynizm i dążenie do hegemonii.

Krzysztof Dybciak przywołuje również – tak polskie – spory, konflikty, antagonizmy emigracyjne; te rozbiegające się oceny, diametralnie różne analizy, podszyte częstokroć osobistymi animozjami. Zgłębia specyfikę poszczególnych ośrodków emigracyjnych; odczarowuje obraz środowiska londyńskiego, które, wbrew stereotypowi, odznaczało się szerokością horyzontów, wnikliwością obserwacji i subtelnością refleksji. Oddaje sprawiedliwość Centrum Pallotynów w Paryżu, zapomnianemu ośrodkowi refleksji intelektualnej. Generowało ono publicystykę teologiczną wysokiej klasy, stało się platformą wymiany myśli religijnej i filozoficznej. Właśnie tam Miłosz odnalazł duchowe wytchnienie

i mógł odkryć swoją wrażliwość religijną. Stamtąd obserwowano nurty papieżstwa i Kościoła, ich odcienie i politykę.

Cenny poznawczo jest rozdział o polskiej diasporze literackiej we Włoszech, którą charakteryzowała klasyczna elegancja polszczyzny, erudycyjność, wrażliwość katolicka i silne wyczulenie na przejawy totalitaryzmu. Przenika tę twórczość poczucie pesymizmu, głębokiej troski o polityczno-kulturową kondycję świata, zwłaszcza Europy i Polski. Wśród przedstawicieli tego środowiska wymienia Dybciak Jana Gawrońskiego, ks. Waleriana Meysztowicza, Karolinę Lanckorońską i oczywiście najbardziej znanego pośród nich, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Autor *Swojskości na obczyźnie* wskazuje na obecny w tym pisarstwie ów elegancki dystans (nawet powściągliwą pogardę) do świata zanurzonego w małościowości, po-

wszechnym fałszu i bylejakości. Szczególnie dotkliwie odczuwany jest następ dorobkiewiczostwa, owa zdiagnozowana już przez Honoré de Balzaca „hipnoza pieniądza”, która karze mierzyć ludzi statusem materialnym. W poczuciu dyskretnego niesmaku zwracają się więc emigracyjni twórcy ku wielkiej kulturze klasycznych przodków, ku duchowym i filozoficznym głębiom, które wyznaczają przecież dzieje ludzkiej myśli i cywilizacyjnego wzrostu. Specyfikę i wartość polskiej diaspory we Włoszech, jak i całego pisarstwa emigracyjnego najlepiej wydają się oddawać słowa Karoliny Lanckorońskiej: „I znowu po raz setny czułam tak bardzo intensywną wdzięczność wobec Stwórcy za przynależność do narodu, który w tej rozpaczliwej walce o własny byt broni zarazem wszystkich najwyższych dóbr ludzkości” (s. 330).



ANNA RZYMSKA, *POWRACAJĄCA PAMIĘĆ*.
O PROZIE I POEZJI JAROSŁAWA MARKA RYMKIEWICZA,
IPN, FUNDACJA ROZWOJU SYSTEMU EDUKACJI,
WARSZAWA 2022, 488 S.
(SERIA WYDAWNICZA: LITERATURA I PAMIĘĆ).

TOMASZ SZTURO

O POTRZEBIE WIESZANIA

Pojęcie „przeszłości” zwykło się cechować negatywnie; „żyć przeszłością”, „być zapatrzonym w przeszłość” – to znaczy być przestarzałym, odwróconym od przyszłości. Tymczasem Jarosław Marek Rymkiewicz dowodzi, że to właśnie przeszłość rozstrzyga o naszej tożsamości i o świecie, w którym żyjemy. O tym też traktuje książka Anny Rzymskiej *Powracająca pamięć. O prozie i poezji Jarosława Marka Rymkiewicza*.

Książka Rzymskiej – tak jak pisarstwo Rymkiewicza – głęboko zanurzona jest w naszej kulturze, w naszej historii, w sieci symboli. Autor *Samuela Zborowskiego* obcuje wszak z mitami, duchami przodków i historią, z pietyzmem pielęgnuje pamięć. Nawet jeśli ta jest trudna, bo dotyka chybionych

fascynacji z własnego życia. Mierzy się więc Rymkiewicz z młodzieńczym akcesem do Związku Młodzieży Polskiej, który bez ogródek określa odpowiednikiem Hitlerjugend; z własnym udziałem w systemie kłamstw. Bo prawda jest oczyszczająca, daje poczucie wolności. Prawda wiąże się z pamięcią, która jest przecież spoiwem naszego jestestwa

i elementem kulturotwórczym. Bez troski o pamięć pogrążamy się w amnezji, w pustce, którą wypełniają fałszywe wartości i karykatury ideałów. Dlatego wskazuje Rymkiewicz na destrukcyjność systemów totalnych, które wra- stają na pogardzie przeszłości, na pró- bie jej wymazania. On sam jest poetą i pisarzem zanurzonym w tradycji kla- sycznej, w kodzie śródziemnomorskim, z jego toposami i kontekstami. Z ko- lei Rzymska precyzyjnie je wskazuje i objaśnia. Doskonale znając twórczość Rymkiewicza, wyczuwa jej symbolicz- ny puls, wydobywa z niej wielorakie obrazy i skojarzenia układające się w dziejowy i egzystencjalny dramat. Ludzi, Polski i świata.

Tak mocno zakorzenionym w kul- turze śródziemnomorskiej, autor *Rey- tana...* odkrywa jednocześnie polskość. Twierdzi, że polskości nie dziedziczy się genetycznie, że to system wartości i im- ponderabiliów, który się wybiera, albo raczej przez który jest się wybranym. Nazywa ją „straszną siłą duchową” (s. 22). Sam był tego najlepszym dowodem, pochodził wszak z rodziny o niemiec- kich korzeniach (jego nazwisko rodowe brzmiało Schulc). Jest więc badaczem polskiej tożsamości, polskiego jestestwa. Bada je z pasją i w sposób pogłębiony, a patronują mu w tym najwięksi spo-

śród twórców naszej literatury: Jan Ko- chanowski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Stanisław Wyspiański. Rym- kiewicz podąża za nimi, śledzi tok ich myśli, jej złożoność i głębię – dobywa sens. Ale jego pisarstwo to też opowieść o zdradzie, która napiera na naszą histo- rię. Wciąż wdzierają się do niej zaprzań- cy i renegaci, wciąż kupczą historyczną prawdą, wciąż defraudują wolność i su- werenność.

Rymkiewicz odnosił się do bie- żących kwestii politycznych, jednak nie w sposób publicystyczny, tylko widział w nich rytm dziejów. Dlate- go pisząc o Solidarności, umieszczał jej fenomen w porządku mesjańskim. Czuł zawód sytuacją Polski po roku 1989, a po katastrofie smoleńskiej ta dezaprobatą przerodziła się w głęboki niepokój. W troskę o przyszłość Rze- czypospolitej, o jej tożsamość i suwe- renność. Dostrzegał bowiem podobień- stwa z sytuacją z końca XVIII w., kiedy kraj pogrążał się w zapaści, drażniony przez działalność agentury, sprzedaj- ną magnaterię i szlacheckie warchol- stwo. Widział te same zaniechania, ten sam brak realizmu i tę samą pogardę patriotów. Stąd jego tak jednoznaczne stanowisko wobec prób zdyskredyto- wania polskiej tożsamości, rozmycia jej aksjologicznych i cywilizacyjnych

wymiarów. W tego typu zabiegach wi-
dział ukryte znamiona myślenia tota-
litarneho, genotyp komunizmu, nawet
doprecyzowywał go, pisząc o „luksem-
burgizmie” (s. 82). Niezwykle krytycz-
nie wypowiadał się Rymkiewicz o śro-
dowisku „Gazety Wyborczej”, widząc
w niej formację kulturową bardzo nie-
chętną łacińskiemu systemowi war-
tości i tradycyjnemu patriotyzmowi.
Ściągnął tym na siebie proces sądowy,
wytoczony mu przez Agorę i haniebnym
wyrokiem nakazującym przeprosić wydawcę
„Wyborczej”.

Książka Anny Rzymskiej dyskretnie odnosi się do politycznych aspektów twórczości Rymkiewicza, autorka nie chce pozycjonować go w atmosferze sporów i napięć, koncentrując się na rzetelnej analizie literaturoznawczej. Jednak z mocno zaznaczonym rysem historycznym. Refleksje zaczyna od tekstu *Wielki książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach narodu polskiego*, którym wpisuje się Rymkiewicz w doniosły dyskurs podjęty już przez Juliusza Słowackiego i Stanisława Wyspiańskiego. Tytułowy wielki książę Konstanty to postać wieloraka i odra-
żająca. Jego małostkowość i kompleksy napędzały sadystyczny despotyzm, przez który tylko w ciągu czterech pierwszych lat jego urzędowania ode-

brało sobie życie 49 polskich oficerów (s. 25). Konstanty słynął z napadów szału i skłonności do okrucieństwa. Znać u niego cechy chorobliwe, co wraz z niestabilnym charakterem składało się na groteskowy obraz niespełnionego tyra-
na. „Pół małpy – pół człowieka”. Wskazuje jednak Rymkiewicz na wielość analiz i portretów literackich wielkiego księcia, co ma wskazywać na naszą „ciemną fascynację” jego osobą. Portret Konstantego jest przyczynkiem do portretu Polaków, o których najwięcej mówi jego ucieczka. Oto belwederczycy nie pojmali księcia, bo okazali wahanie. Trochę jak Kordian, nie są w stanie udźwignąć powziętego zamiaru (s. 27–31).

Wielki książę jest też figurą „księcia tego świata”, w swoim niewydarzeniu i koślawości stanowi miniaturkę diabła, który dominuje nad światem. Przy czym słusznie wskazuje Rymkiewicz na XIX-wieczne fascynacje diablem, na jego prometeizację, nadanie mu wymiaru twórczego, szlachetnego, na wzór idealistycznego rebelianta i dawcy szczęścia. W istocie szatan objawia się w systemach totalnych, w postaciach oprawców i ludobójców, w wielkich zbrodniarzach komunizmu i nazizmu (s. 45–46). Z kolei w powieści *Rozmowy polskie latem roku 1983*

pokazywał Rymkiewicz nihilistyczny aspekt diabła, jego manifestacje w światopoglądzie ateistycznym, negującym istnienie po śmierci, napełniającym poczuciem egzystencjalnej beznadziei. Chodzi o to, by wprowadzić człowieka w duchowy marazm, w odrętwienie, z którego łatwo popaść w rutynę zła. A że Polska hołduje Bogu i Matce Boskiej, to budzi taką złość, taką furję diabelską. Jest więc cała historia teatrem walki dobra i zła, a to drugie pozostaje w nieustannej ofensywie.

Rymkiewicz jednocześnie snuje refleksję historyczną i metatekstowe rozważania nad sposobem jej opowiedzenia. Podkreśla mitologizację w ujęciu historii, baśniowy pryzmat w sposobie jej przedstawienia. W tym kontekście umieszcza dzieje Polski, wskazuje na łagodność Polaków i ich zamiłowanie do nieporządku, co ma zachęcać nieprzyjaciół do napaści. Z drugiej strony ta niechęć do uporządkowania ma być wyrazem naszej witalności, właśnie to rozwichrzenie ma uniemożliwiać zniewolenie nas – każdą opresję ostatecznie zrzucimy jak uwięzające jarzmo.

Podjmuje autor *Samuela Zborowskiego* dyskurs z tradycją romantyczną, jednocześnie dystansuje się od niej i mocno się w niej osadza. Zwłaszcza

w jej kresowej arkadyjskości. Rzymska podąża więc za Rymkiewiczem w świat romantycznych baśni i fantastycznych podań, których echo unosi się wśród litewskiej przyrody. Poeta, określając naszą kulturę, wskazuje na jej pograniczność; przekonuje jednocześnie, że to, co graniczne, jest tajemnicze. Na tym polega ów jagielloński i mikiewiczowski wymiar, ten styk Zachodu i Wschodu, łacińskości i bizantyńskości, a nawet wpływów jeszcze bardziej odległych. Naszej tożsamości upatruje Rymkiewicz w wielokulturowości, we wpływach litewskich, rosyjskich, żydowskich; to stąd bierze się ta niepowtarzalność i świeżość. Taka perspektywa zderzała się z historiozofią peerelowską, która kreowała wizję Polski monolitycznej, jednarodowej. Zwłaszcza w tym kontekście znamienne są fragmenty poświęcone książce *Umschlagplatz*, odkłamującej wizję relacji polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej. Wbrew utrwalanym stereotypom, zawarty w niej obraz pokazuje solidaryzm Polaków z prześladowanymi Żydami – mimo grożących za to kar. Choć nie pomija Rymkiewicz szmalcowników, którzy czerpali korzyści z tragedii Żydów, przeważa ocena, którą najlepiej oddają słowa jednej z postaci *Umschlagplatz*:

„Nie sędzę, żebyśmy musieli się wstydzić” (s. 89). Brzmia one (i powinny brzmieć) emblematycznie w odniesieniu do postawy Polaków wobec zagłady Żydów. Emblematyczny jest także tytuł stanowiący symbol świata, który został wymazany, na Umschlagplatz gromadzono Żydów, których ładowano do wagonów jadących do obozów koncentracyjnych i komór gazowych. Umschlagplatz to symbol zagłady.

Pojawiają się też u Rymkiewicza rozważania nad żydowską tożsamością i jej osadzeniem w tożsamości polskiej – czy można mieć podwójne korzenie, mieszkać w dwóch kulturach językowych i symbolicznych, być jednocześnie synem Izraela i polskiej ziemi? To są pytania otwarte, na które każda odpowiedź może być prawdziwa.

Powracają też nieuchronne pytania o Boga w obliczu Shoah, o przyczynę zła i cierpienia oraz Boską zgodę na nie (owe „unde malum?”). Rymkiewicz umieszcza warszawskie getto w kontekście biblijnym, w historii kolejnych klęsk i katastrof narodu Izraela, które są przecież częścią tajemnicy zbawienia. Tu z kolei widać tę precyzję Anny Rzymskiej w odczytywaniu symboliki poety, która w subtelny sposób odsyła do fundamentów i korzeni naszej kultury. Przykładem może być ziarenko

piasku w rozmowie dwóch żydowskich bohaterów, które okazuje się echem przymierza, które Bóg zawarł z Abrahamem (s. 111).

Snuje Rymkiewicz rozważania historiozoficzne, pogłębiając refleksję nad Polską, której wady i mankamenty cyklicznie powracają w postawach renegatów i warcholów. To ciemna strona naszej narodowej duszy, która ściąga tyle klęsk i katastrof. Stąd znamienna praca *Wieszanie*, w której poeta, sięgając po parabolę insurekcji roku 1794, dotyka tematu zaniechanych rozliczeń komunistycznych luminarzy. To stąd ma brać się sytuacja politycznego zdeprawowania i zapaści (s. 120). Rymkiewicz negatywnie ocenia decyzję Tadeusza Kościuszki o nieujawnieniu dowodów strasznego skorumpowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który za pokaźne kwoty od carycy Katarzyny legitymizował kolejne rozbiory. Taka wiedza niechybnie wzburyłaby lud warszawski do tego stopnia, że Stanisław Poniatowski nie uniknąłby szubienicy. Zdaniem Rymkiewicza właśnie to nieukaranie króla-zdrajcy przesądziło o klęsce insurekcji, z kolei jego echem będzie brak dekomunizacji, nierozliczenie pezetpeerowskich funkcjonariuszy i całej komunistycznej oligarchii po roku 1989. To zaś okazało się

grzechem pierworodnym III RP, który skaził ją patologicznością, karykaturą suwerenności, lokajskością.

Nastrój insurekcyjnej Warszawy porównuje Rymkiewicz do rewolucyjnej Francji i krwawego zapалу jakobi-nów. Pojawiają się przy tym tony ironii i powściągliwej groteski. Zresztą, jak wskazuje Rzymska, to właśnie wtedy termin groteska miał przeniknąć do polszczyzny. W tej kategorii wydają się kotwiczyć techniczne szczegóły katowskiego rzemiosła, a zwłaszcza z lekka makabryczny opis mechanizmu wieszania (s. 132–135).

Te groteskowe tony u autora *Wieszania*, odsyłają z kolei do tradycji barokowej. Stamtąd pochodzą te rozważania nad śmiercią, figura danse macabre, obraz trupów, rozkładu i makabry. Ale to też pierwiastki romantycznej upiorności i wampiryzmu, które naturalnie wstrząsają, prowokują, skłaniają do pogłębionej refleksji o przemijaniu, o sensie życia. A przede wszystkim nad tajemnicą istnienia, transcencji i Boga. W ogóle romantyczna perspektywa Boga i romantyczny mesjanizm nurtują, dręczą Rymkiewicza. Zmaga się on z romantycznym paradygmatem, z romantycznym oglądem rzeczy. Stąd jego głos w sprawie *Powstania Warszawskiego* (*Kinderszenen*),

odmienny, jakby wbrew tradycji, jakby w kontrze. Ale tylko „jakby”.

Przywołuje Rymkiewicz straszliwy epizod z samego początku powstania, podrzucenie przez Niemców „czołgu pułapki”, który spowodował masakrę dziesiątków warszawskich cywili, w tym kobiet i dzieci. Wydarzenie to, jak i całe powstanie umieszcza poeta w fatalistycznym porządku, w toposie *theatrum mundi*, który z góry przesądza finał wszelkich działań. Jest w tym filozoficzna refleksja o przeznaczeniu, echo tradycji antycznej, w której złe fata wyznaczają bohaterom tragiczny los.

Co interesujące, zestawia Rymkiewicz Powstanie Warszawskie z Chrztmem Polski, nadaje mu tę samą historyczną i symboliczną rangę. Poeta przypisuje dziejową rolę poniesionej ofierze. Tym samym, mimo pozornej a romantyczności, wpisuje się w mesjański paradygmat, w XIX-wieczną mistykę ofiary i cierpienia.

Snuje też Rymkiewicz rozważania nad tajemnicą niemieckiej duszy, w którą wnika przez osobę Hansa Franka. W tę złowieszczą mistykę, która pogrążyła Niemców w iluzji plemienia panów, rasy wybranej do rządzenia światem – germańskich półbogów. Stąd polityka eksterminacyjna, która była postrzegana nie jako przejaw masowego

mordu, tylko trudna misja dziejowa. Znać w tym nową, zupełnie wypaczoną religię, z równie wypaczonym myśleniem apokaliptycznym. Oto w miejsce Nowego Jeruzalem ma na Ziemi zapanować germański raj, wolny od ras podludzi, z których należy świat oczyścić. Ludzie pokroju Hansa Franka (ale też Rudolfa Hössa) nie uważali się za zwyrodniałych zbrodniarzy – tylko za wizjonerów (a nawet mistyków nowego świata) (s. 190–192).

Pogłębia Rymkiewicz zagadnienie mistycyzmu w *Samuelu Zborowskim*. Ale w tym przypadku nie jest to mistycyzm zwyrodniały, tylko soteriologiczny (zbawczy), wywodzący się z niezwykłych i tajemniczych koncepcji Juliusza Słowackiego. Słowacki na pewnym etapie swojej twórczości zaczął szukać transcendentnej tajemnicy, próbował dotknąć Boga; miał poczucie, że doznał zachwycenia podobnego do tego, którego doświadczył św. Jan Ewangelista i czego owocem stała się księga Apokalipsy. Rymkiewicz podąża tym nadprzyrodzonym tropem, odnosząc się zwłaszcza do jego polskich wymiarów. Bo przypisywał Słowacki wielką rolę polskości w Boskim planie dla świata, w jego mistycznych dziejach. I tu tkwi ta zasadnicza różnica między polską a niemiecką duchowością: z jednej stro-

ny wizja zbawienia dla świata, dźwignięcia go ku Bogu, z drugiej – pograżenia we krwi, z której wyłonić ma się ubóstwiony naród germański.

Samuel Zborowski to dyskurs z dramatem Słowackiego o tym samym tytule i refleksja nad polskością, której zasadniczy wyróżnik upatruje Rymkiewicz w umiłowaniu wolności. Przy czym wolność rozumie poeta nie w kategoriach samowoli i warcholstwa, ale odpowiedzialności i poczucia misji obywatelskiej. Wolność ma polegać na byciu wiernym wartościom narodowym i na prawie wymówienia posłuszeństwa przywódcom, którzy wartości tych nie respektują (s. 209). To, co cechowało ustrój Rzeczypospolitej Obojga Narodów w czasach jej świetności, winno i dzisiaj – zdaniem Rymkiewicza – obligować nasze społeczeństwo i nasze elity, a zwłaszcza rządzących. Znać w tym idealizację Rzeczypospolitej szlacheckiej, owe sarmackie mitotwórstwo, które przesądzało o wielkości Rzeczypospolitej, ale i o jej upadku. Jednak Rymkiewicz też demitologizuje sarmacką arkadię, wizję łagodnej i tolerancyjnej Polski, kontrując ją „dzikością, okrucieństwem i wściekłością” polskiej szlachty, opisem tortur i stosów, które miały wcale nierzadko płonąć w XVI-wiecznej

Rzeczypospolitej. Poeta dekonstruuje idylliczne stereotypy, które w istocie nakładają na nasze spojrzenie w przeszłości obrazy jak z Izajasza. Warto w tym jednak zachować umiar i pamiętać o historycznym kontekście, tak byśmy nie popadli w odwrotny mit – Rzeczypospolitej jako rezerwuaru historycznego okrucieństwa, bo w tym, z całą pewnością zarówno zachód Europy, jak i nasi wschodni sąsiedzi mocno nas dystansowali.

Rzymska przypomina, że *Samuela Zborowskiego* Rymkiewicz napisał po katastrofie smoleńskiej 2010 r., wpisując ją w metafizyczny dramat. Za Juliuszem Słowackim wskazał on nadprzyrodzony rytm historii: co kilka wieków powraca ta sama tragedia, której przejawem okazał się fatalny lot do Smoleńska. Widzi więc Rymkiewicz w śmierci Lecha Kaczyńskiego i pozostałych przedstawicieli narodu jakąś tajemnicę, wyższy, choć zakryty symbol. Ale też sama zagadka śmierci nurtuje poetę, jej egzystencjalny i eschatolo-

giczny aspekt, bo przecież idąc tropem Słowackiego, śmierć jest tylko przejściem, momentem transformacji może ku wyższym formom ducha.

Był Rymkiewicz wrażliwy na szczegóły, na detale, dobywając zeń uniwersalne refleksje. Podobnie z momentów bieżących potrafił wydobyć historyczne prawdy, właściwie nakładał czas historyczny na współczesność, prowadził symultaniczną narrację, gdzie postaci historyczne funkcjonują jednocześnie w swoich i naszej epoce. Postawy zdrajców i patriotów są niezmiennie mimo upływu stuleci, zmieniają się tylko dekoracje, kroje ubrań, może jeszcze niuanse języka. Ten ostatni stanowi zresztą jeden z głównych instrumentów zniewolenia, sączonego niepostrzeżenie kłamstwa, które zamyka jak w potrzasku. To też jest niezmiennie. Rymkiewicz to poeta bardzo erudycyjny, bardzo śródziemnomorski, a więc szukający rzeczy i spraw najważniejszych. Upominający się o prawdę, sens, o ludzką godność.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówką

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA

71101010100092922231000000

PLN 54 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 3 / 2025 DO NR. 12 / 2025

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówką

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA

71101010100092922231000000

PLN 54 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 3 / 2025 DO NR. 12 / 2025

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 3 do nr. 12 2025 wynosi **54 zł.**

Otrzymają Państwo 9 kolejnych numerów pisma

(w tym osiem po 160 stron i jeden podwójny o objętości 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięi Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**